



Alexander Meg



Perfidna intryga

Rozdział pierwszy

Georgie, chyba nie mówisz poważnie! Musisz jechać ze mną. Jak mógłbym zostawić cię tu samą? - Harry Westleigh spoglądał na siostrę z przerażeniem i niedowierzaniem.

- Nie czas teraz na kłótnie, Hal. Powóz Lothmore'a będzie tu lada chwila. Usiądź na tym kufrze, ja muszę skończyć pakowanie. - Georgiana zręcznie kontynuowała swoje zajęcie. - Wystarczy ci pieniędzy na podróż?

- Tak! - Harry ukrył twarz w dłoniach, więc brzmienie jego głosu było zduszone, jakby dobywało się ze studni.

- Ale nie mogę cię zostawić tu samej na pastwę... na pastwę...

- Wierzycieli? To z pewnością nie będzie przyjemne doświadczenie, ale zapewniam cię, że wolę już tę sytuację, niż odwiedzanie cię w więzieniu dla dłużników. Lepiej weź to ze sobą - podała mu małą, skórzaną sakiewkę, w której pobrzękiwały monety. - Mam nadzieję, że nie przegrasz ich w karty jeszcze przed przybyciem do Dover.

Brat podniósł udręczoną twarz.

- Zostaniesz bez grosza przy duszy! Nie mogę... nie zgodzę się... Och, kochana, tak mi przykro...

- Nie czas teraz na żale! - rzuciła cierpko Georgiana, ale wystarczyło tylko jedno spojrzenie na zgnębioną twarz Harry'ego, żeby jej ton się zmienił i dokończyła już znacznie łagodniej - przyjadę za tobą do Francji, Hal, ale w tej chwili najważniejsze to wyprawić cię z Londynu. Wyjrzała przez okno.

- Pośpiesz się! Powóz właśnie skręca w naszą ulicę. Szybko! Nie wiadomo, kiedy pierwszy wierzyciel zastuka do drzwi.

Harry omiół pokój ostatnim spojrzeniem.

- Już nigdy nie zobaczę tego miejsca... - wymamrotał ze smętną miną.

- Gdybym tylko miał więcej czasu... Gdyby wczoraj w klubie Swarby nie postanowił zrujnować mnie do reszty.. Nazwał mnie oszustem, wyobrazasz sobie?

- No, pospiesz się wreszcie! - Zniecierpliwiona Georgiana pociągnęła go za rękaw w stronę drzwi. - Po przyjeździe do Francji zatrzymam się w hotelu Desseina w Calais. Skontaktuj się ze mną, jak tylko będziesz mógł.

- Ja również zatrzymam się u Desseina.

- Natychmiast wybij to sobie z głowy. Zastanów się przez moment... jeśli ruszy za tobą pościg, to przede wszystkim będą cię szukali właśnie tam. Przecież tam zatrzymują się wszyscy angielscy dżentelmeni. Popchnęła brata w stronę klatki schodowej i odprowadziła go aż do ciężkich, drewnianych drzwi wyjściowych.

- Zaczekaj! Najpierw ja wyjrzę, czy droga jest wolna. - Z niepokojem omiotła wzrokiem ciemną, zamgloną ulicę. Jedynym dźwiękiem, który dobiegł jej uszu, było parskanie koni i turkot kół powozu, toczącego się coraz wolniej po kocich łbach. Wreszcie karetka zatrzymała się pod ich domem.

- Wszystko w porządku - szepnęła Georgiana.

- Pośpiesz się! Nasz własny powóz będzie na ciebie czekał po drugiej stronie rzeki. - Wspięła się na palce, żeby szybko cmoknąć brata w policzek, po czym delikatnie wypchnęła go za próg i uciszyła jego nieśmiałe protesty, zamykając mu po prostu drzwi przed nosem. Natychmiast wbiegła po schodach, żeby wyjrzeć przez okno na piętrze. Jeszcze długo po zniknięciu powozu próbowała przebić wzrokiem ciemność, by wypatrzeć ewentualną pogoń, ale w okolicy panowała absolutna cisza i spokój.

W końcu, osłabła z wyczerpania, osunęła się na fotel. Minął właśnie spowodowany zdenerwowaniem przyływ energii, który przez ostatnich kilka godzin pozwalał jej działać na najwyższych obrotach, i Georgiana poczuła się nagle śmiertelnie zmęczona. Tępy wzrokiem powiodła po panującym w pokoju rozgardiaszu.

Powyciągane szuflady leżały na podłodze, a ich zawartość wałała się dookoła w nieładzie; łóżko było zarzucone koszulami z cieniutkiego płótna najwyższej jakości, haftowanymi kamizelkami, śnieżnobiałymi, lnianymi krawatami, chusteczkami do nosa i rękawiczkami z jasnej, koźlęcej skóry.

Georgiana uniosła rękę, by zadzwonić na służbę, kiedy nagle przypomniała sobie, że właśnie dziś odprawiła wszystkich służących.

Z największym trudem zmusiła się do wstania. Teraz przede wszystkim potrzebowała snu. Poprzedniej nocy nawet nie zmrużyła oka i dłużej nie była już w stanie funkcjonować. Przejście na drugą stronę korytarza wymagało od niej ogromnego wysiłku, a zdjęcie sukni bez pomocy pokojówki i przebranie się w nocną koszulę okazało się prawdziwym wyzwaniem.

Georgiana opłukała twarz i ręce zimną wodą, wytarła je i sięgnęła po szczotkę do włosów. Ze zdumieniem spojrzała na własne odbicie w lustrze. Jak to możliwe, że nic nie zmieniło się w jej wyglądzie, chociaż w ciągu niespełna dwudziestu czterech godzin cały jej świat legł w gruzach?

To prawda, wyglądała na zmęczoną. Jej twarz była biała jak mleko, a modnie ostrzyżone, lśniące, miedzianozłote loki podkreślały jeszcze tę bladość. Ogromne, zielone oczy zmatowiały, wyzierał z nich smutek. A jeszcze tak niedawno potrafiły tryskać radością i błyszczały jak szmaragdowe morze w blasku słońca. Była niemal chora z wyczerpania, łzy - długo wstrzymywane - piekły ją pod powiekami. Wypuściła szczotkę z ręki i powoli odwróciła się w stronę mahoniowego łóżka.

Zamarła, słysząc donośne walenie do drzwi. Taki hałas bez wątplenia postawi na nogi wszystkich sąsiadów! Georgiana nie miała wątpliwości co do profesji późnego gościa. To mógł być tylko egzekutor długów. Może udać, że nikogo nie ma w domu? Nie, to beznadziejne. Zdradziłby ją blask świec, których nie zdążyła jeszcze zgasić. Ich światło musiało być widoczne z ulicy.

Przerażenie okazało się jednak silniejsze od zmęczenia. Zdołała

wykrzesać z siebie resztkę sił, by ponownie podejść do drzwi wejściowych. Za wszelką cenę musiała zmylić pościg, nie może dopuścić, by wpadli na trop Harry'ego! Idąc do drzwi złapała wiszący w holu zniszczony, niebieski płaszcz - musiała go zapamiętać którąś z pokojówek. Ukryła włosy pod kapturem i ostrożnie nacisnęła klamkę.

Pchnięte potężnym ramieniem drzwi otworzyły się na oścież tak gwałtownie, że Georgiana nie mogła nawet zaprotestować i ledwo zdążyła odskoczyć. Miała przed sobą złowrogą postać. Wyjątkowo wysoki mężczyzna zdawał się wypełniać całą framugę, podróżny płaszcz z kilkoma pelerynami dodatkowo go jeszcze poszerzał. Nie widziała jego twarzy, bo dolną jej część skrywał wysoki kołnierz, a rondo kapelusza ocieniało oczy.

Georgiana myślała gorączkowo. Nawet w słabym oświetleniu zdołała dostrzec, że ten człowiek nie mógł być egzekutorem długów, był zbyt dostatnio i modnie ubrany, ale to nie miało znaczenia. I tak był jej wrogiem. I Harry'ego również. Któż inny mógłby przybyć o takiej porze? Poprzedniego dnia Harry zwracał się o pomoc do wszystkich swoich przyjaciół. Nadaremnie. Mało prawdopodobne, by gość przyszedł zaoferować wsparcie. Musiała go przekonać, że ona nie ma o niczym pojęcia i odprawić jak najszybciej.

- Czym mogę panu służyć, sir? - Dygnęła.

- Przyszedłem zobaczyć się z twoim panem, dziewczyno.

Mężczyzna bez ceremonii minął ją i wszedł do holu. Jego wielkopańskie maniery i wyniosły ton zdradzały arystokratę. Georgiana cofnęła się, przerażona i dezorientowana. Jej szlacheckie pochodzenie mogło się okazać użyteczne w pertraktacjach z egzekutorem długów, ale nie z tym dżentelmenem, który najwyraźniej kipiał gniewem. Postanowiła więc wykorzystać fakt, że się pomylił i nadal odgrywać rolę niemającej o niczym pojęcia pokojówki czy innej służącej, za jaką ją uznał.

- Pan Westleigh jeszcze nie wrócił, sir. - Georgiana wykonała jeszcze jeden dyg. - Przypuszczalnie znajdzie go pan w jego klubie.

Odpowiedział jej krótki, nieprzyjemny śmiech.

- Zapewniam cię, że nie ma go ani w jego własnym klubie, ani w żadnym innym. Zaczekam na niego tutaj. Możesz mi podać wino - rzucił krótko. - Będę w tym pokoju. - Otworzył najbliższe drzwi i wszedł do salonu. - Pozapalaj świece.

Georgiana posłusznie sięgnęła po krzemień, ale trzęsącymi się ze zdenerwowania rękami nie potrafiła wykrzesać iskry.

- Daj, ja to zrobię. Nie musisz się mnie bać. - Powiedział to zupełnie innym tonem, trochę spokojniejszym.

- Nie zamierzam cię skrzywdzić. - Gdy nocny gość zajął się świecami, Georgiana szybko wyslizgnęła się z pokoju.

Masz ci los! Zdawała sobie sprawę, że nie zdoła go zwodzić zbyt długo, a domyślała się, po co tu przyszedł. Z pewnością należał do tych członków śmietanki towarzyskiej Londynu, którzy pozwolili sobie wmówić, że Harry to oszust. Pospiesznie ustawiła na srebrnej tacy butelkę wytrawnego wina i kieliszek. Jeśli dopisze jej szczęście, to być może gość się upije i zapomni, że zamierzał tu czuwać przez całą noc.

Georgiana wróciła do salonu. Mężczyzna siedział rozparty w fotelu przy kominku, w którym dogasał już ogień i niecierpliwie bębnił palcami o marmurowy blat niewielkiego stolika do kawy. Spojrzał na nią bez specjalnego zainteresowania.

- Zawsze wypełniasz swe obowiązki w takim dziwnym stroju? - zapytał.

Georgiana drgnęła; Kompletnie zapomniała, że ma na sobie stary płaszcz pokojówki z naciągniętym na głowę kapturem.

- Przepraszam, sir. Byłam już w łóżku, kiedy pan przyszedł.

- Możesz odejść. - Odesłał ją ruchem ręki. - Obsłuż mnie lokaj twojego pana.

Georgiana wpadła w panikę. Nie chciała wyjawic, że była w domu sama. W milczeniu postawiła tacę na stoliku. Odwracała twarz od mężczyzny, więc nie widziała, że wyciągnął ku niej smukłą, śniadą dłoń. Przeżyła wstrząs, gdy niespodziewanie stalowe palce zacisnęły się wokół jej nadgarstka.

- Proszę mnie puścić, sir - pisnęła. - Jestem tylko biedną służącą.

- Doprawdy? Z takimi dłońmi? Daj spokój, moja droga. - Jednym płynnym ruchem podniósł się z fotela i zsunął jej z głowy kaptur. Potem szarpnął troczki płaszcza, który wylądował na podłodze, i oto zaszokowana Georgiana stanęła przed nim w samej koszuli nocnej.

- Od mojego ostatniego pobytu w Anglii płace służby musiały znacznie wzrosnąć - zauważył ironicznie, przesuając palcami po śliskim jedwabiu. - Ta kreacja, jeśli się nie mylę, wyszła spod igły znakomitej krawcowej i musiała kosztować ładnych parę gwinei.

Uwaga ta została skwitowana pełnym nienawiści spojrzeniem szmaragdowych oczu Georgiany, która po raz pierwszy spojrzała mu prosto w twarz. Była już i tak czerwona z zakłopotania, a to co zobaczyła, bynajmniej jej nie uspokoiło.

Jej prześladowcą był mężczyzną mniej więcej trzydziestopięcioletni, a w kpiącym skrzywieniu jego pełnych, ruchliwych warg było coś wyjątkowo irytującego. Był mocno opalony, z niebieskich utkwionych w nią oczu natarczywie wyzierała arogancja, apodyktyczność i brak litości. Takiego człowieka lepiej nie prosić o zlitowanie, szkoda zachodu.

Georgiana postanowiła więc oszczędzić sobie fatygi. Nadal zaczerwieniona z zażenowania, pochyliła się, by podnieść płaszcz z podłogi.

- Rumieniec? Wielkie nieba! Czy to element pani strategii? Proszę go starannie pielęgnować. Wśród pań z towarzystwa to już ogromna rzadkość w dzisiejszych czasach! Damy ze stolicy zapomniały już, jak się to robi. Muszę przyznać, że Westleigh, choć łajdak i oszust, to jeśli chodzi o kobiety zawsze miał dobry gust.

Jakby od niechcienia przesunął wzrokiem po sylwetce Georgiany, lustrując ją od stóp do głów.

- Figura nader kusząca, rzeczywiście. Ta szmatka niewiele może ukryć, szczególnie gdy stoi pani na tle ognia. - Uśmiechnął się szelmowsko i przesunął palcem wzdłuż dekoltu jej koszuli.

Georgiana odskoczyła jak oparzona. Ten arogant miał rację! Podświetlona z tyłu cieniutka koszulka pozostawiała naprawdę niewielkie pole wyobraźni., Natychmiast podniosła płaszcz z podłogi

i otuliła się nim starannie, podniosła też głowę z największą godnością, na jaką mogła się w tej sytuacji zdobyć.

Dręczyciel wybuchnął śmiechem.

- Daremny trud, moja droga. Nie zdołasz ukryć włosów. No, właśnie, włosy...

I ku rosnącej wściekłości Georgiany owinął sobie jeden z jej płomiennych loków wokół palca.

- Zupełnie wyjątkowe... chyba nieco... ekscentryczne. To twój naturalny kolor, moja droga?

Georgiana podniosła rękę, by odepchnąć dłoń mężczyzny, ale on był szybszy. Zacisnął palce wokół jej przegubu z taką siłą, że syknęła z bólu.

- Nawet o tym nie myśl - ostrzegł. - A teraz mów, gdzie twój kochanek?

Georgiana postanowiła skończyć z wszelkim udawaniem i spojrzała mu prosto w twarz.

- Mój brat jest poza pana zasięgiem - oświadczyła, kładąc silny nacisk na słowie „brat”. - Proszę mnie powiedzieć to, co miał pan do powiedzenia jemu.

Nieznajomy przyglądał się jej uważnie.

- Nie wierzę, że zostawił panią samą na pastwę losu. Pewnie pojawi się tu lada chwila...

- Jak pan śmie tak o nim mówić? Nic pan nie wie... o okolicznościach...

- Obawiam się, że wiem wszystko. Mam młodszego brata. I nie byłem zachwycony, gdy po powrocie z Indii Zachodnich znalazłem go w poważnych finansowych tarapatach, spowodowanych, jak sądzę, przez Westleigha.

- Nie oni pierwsi dokonali nietrafionych inwestycji! - Georgiana natychmiast stanęła w obronie swego brata. - Mądrzejsi od nich ponosili straty...

- Na skutek oszustw?

- Nie, nie! To niemożliwe! Harry nie... nie mógłby...

- A jak inaczej określić zobowiązanie do wypłacania dożywotniej

rocznej renty w zamian za gotówkę, z której to obietnicy nie był w stanie się wywiązać?

- Ale on będzie... on musi...

- Nie może, młoda damo. Pieniądze przepadły, jak sądzę. Zostały wydane na prowadzenie życia na wysokiej stopie, na którą żadnego z nich, ani Westleigha, ani mojego brata nie było stać. Roztrwonili je na hazard, konie i, proszę wybaczyć, że wspominał o tak delikatnej kwestii, na utrzymanie pań określonej konduity.

- Nie wierzę - oświadczyła Georgiana stanowczo. - Harry zupełnie nie pasuje do nakreślonego przez pana obrazu. Jest zbyt rozsądny.

Na twarzy mężczyzny odmalowała się wzgarda.

- Rozsądku starczyło mu tylko na to, by wziąć cudze pieniądze i stracić je - odparł cierpko. - Teraz musi ponieść konsekwencje swojego postępowania.

Georgiana pobladła i zachwiała się.

- Nie, proszę nie udawać, że o niczym pani nie wiedziała - warknął, ale wyciągnął rękę, by ją podtrzymać. Georgiana odtrąciła ją jednak, jakby jego dotyk ją oparzył.

- Proszę rozejrzeć się dokoła, panno Westleigh. Żyje pani na koszt innych!

Georgiana podążyła za jego wzrokiem i popatrzyła na swój śliczny salonik, jakby widziała go pierwszy raz w życiu. Seledynowe ściany harmonizowały idealnie z subtelnymi, pastelowymi barwami dywanu z Aubusson i stanowiły wręcz wymarzone tło dla pełnych wdzięku, delikatnie rzeźbionych mebli z drzewa różanego i mahoni, które wyszły spod ręki prawdziwego mistrza i były arcydziełem sztuki stolarskiej. W rogu pokoju stała chińska etażerka, na której znajdowała się kolekcja kosztownych bibelotów z sewrskiej porcelany.

W chwili gdy Georgiana zwróciła oczy na swego dręczyciela, niewielki, złoty zegar na alabastrowym kominku wybił trzecią.

- Czy nigdy nie pomyślała pani, by zapytać o cenę tych luksusowych przedmiotów? Czy nie zainteresowała się pani, jakim cudem brat mógł sobie na to pozwolić?

- Harry wygrywał znaczne sumy u Whitea -. wyjąkała niepewnie.
- A jeszcze większe przegrywał! No, dość już tych tajemnic. Proszę mnie, z łaski swojej, poinformować o miejscu pobytu brata.

Georgiana postanowiła spróbować zyskać na czasie.

- Nie znam pana, sir. A pańskie zachowanie nie skłania mnie bynajmniej do okazania panu zaufania.

- W takim razie proszę pozwolić, że się przedstawię. Edward wicehrabia Lyndhurst. Myślę, że zna pani mojego brata, Richarda Thorpe'a.

Georgiana szeroko otworzyła oczy. Zaniemówiła z wrażenia i ze strachu.

Zniecierpliwiony wicehrabia czekał przez chwilę na jej odpowiedź. Nie doczekawszy się, ponownie chwycił ją za rękę, a jego niebieskie oczy stały się jeszcze chłodniejsze.

- Powie mi pani prawdę, madam, zapewniam panią. -W jego cichym głosie czaiła się większa groźba, niż gdyby krzyczał.

Georgiana przeraziła się nie na żarty.

- Proszę mnie puścić! - zawołała w panice. Znała reputację wicehrabiego. Z opowieści jego młodszego brata Richarda wynikało, że Lyndhurst to bezlitosny tyran, który nie cofnie się przed niczym, byle osiągnąć swój cel. „Zimny jak ryba” było najłagodniejszym określeniem, jakie padało pod jego adresem. Tylko podczas wyjazdów wicehrabiego do Indii Zachodnich jego brat miał szansę odetchnąć od jego despotyzmu.

Kiedy podniosła oczy na Lyndhursta, przyznała słuszność opiniom Richarda. Może sprawiła to gra światła, a może nadmierne rozbudzenie jej własnej wyobraźni, ale ta twarz o orlich rysach przypominała do złudzenia drapieżnego ptaka, zniżającego lot, by spaść z góry na upatrzoną ofiarę.

- Widzę, że słyszała pani o mnie. - Nocny gość znowu się roześmiał i nie był to miły śmiech. Potrafił czytać w jej myślach z taką łatwością, jakby wypowiedziała je na głos.

Georgiana zebrała całą odwagę i spojrzała mu prosto w twarz.

- Pański stosunek do brata nie wystawia panu najlepszego

świadczenia. Ale pomimo takiej reputacji nie wierzę, by próbował pan mnie skrzywdzić.

- Zrobią to inni, panno Westleigh. - Lyndhurst ponownie rozejrzał się po pokoju. - Wie pani, naturalnie, że cały ten majątek zostanie zaskwestrowany przez szeryfa?

- Ja... ja nie rozumiem, o czym pan mówi.

- Mówię o tym, że ten dom wraz ze wszystkim, co się w nim znajduje, zostanie sprzedany, by spłacić roszczenia wierzycieli pani brata. Od przyszłego tygodnia zostanie pani bez dachu nad głową. Co pani wtedy zrobi?

Georgiana poczuła, że krew zastygła jej w żyłach. Serce zaczęło mocno walić, zrobiło się jej słabo. Oddała Harry'emu kilka ostatnich gwinei w przekonaniu, że środki ze sprzedaży domu wystarczą im na utrzymanie przynajmniej przez rok, a może i dwa. Teraz okazuje się, że zostanie bez grosza przy duszy. Nie będzie nawet miała za co pojechać do Francji!

- Pani zapewne nie przejmuje się takimi drobnostkami - podjął wicehrabia z ironią. - A może dysponuje pani własnym majątkiem?

Ten zjadliwy sarkazm, który miał ostatecznie pokonać Georgianę, odniósł jednak skutek odwrotny od zamierzonego. Jej lęk przed wicehrabią rozwiął się. Tym razem posunął się za daleko.

- I pan ma czelność uważać się za dżentelmena? - zapytała wyniośle. - Jeśli tak, to mam nadzieję, że nie spotkam w życiu nikogo, kto tak o sobie mniema, nie chcę więcej znać żadnego dżentelmena, jeśli będzie podobny do pana, sir. Traktuje mnie pan obelżywie!. Nie mam własnego majątku, ale jeśli mój brat zaciągnął długi, to muszą one zostać spłacone. Nie zależy mi na dobrach materialnych.

- To szlachetne, ale okropnie głupie. - Przenikliwe oczy patrzyły na nią badawczo spod krzaczastych brwi. - Chyba nie sądzi pani, że jej uwierzę?

- Więc zarzuca mi pan nie tylko udział w oszustwie, ale i łgarstwo?

- Proszę jeszcze dodać do tych cech głupotę, a będę skłonny się z panią zgodzić. Nie ma na świecie kobiety, która nie ceniłaby dóbr materialnych ponad wszystko. Zapewniam panią, że wiem, o czym

mówię.

- A mówi pan to z własnego doświadczenia, jak sądzę. Powiedzmy sobie szczerze, milordzie, w pana przypadku dobra materialne to zapewne jedyna rzecz, którą może pan zaoferować kobiecie. Bo nie dostrzegłam w panu ani wrodzonego wdzięku, ani dobrych manier.

Twarz Lyndhursta pociemniała z gniewu. Georgiana przestraszyła się, ale nie mogła już cofnąć swoich słów. I nagle mężczyzna niespodziewanie zaczął mówić bardziej uprzejmym tonem.

- Te kłótnie niczemu nie służą, panno Westleigh. Pani wspaniałomyślne zapewnienie, że spłaci pani długi brata, jest całkowicie nierealne. Na licytacji nie dostanie pani więcej niż tysiąc funtów... a to bagatelka w porównaniu z sumami, jakie wchodzi w grę. Brat tego pani nie wyjaśnił?

- N-nie. - Georgiana jeszcze bardziej pobladła. Miała wrażenie, że zaraz przestanie oddychać i stanie się z nią coś złego, tak bardzo zabolęło ją serce.

Wicehrabia zmiął w ustach jakieś przekleństwo, ale nie zaprzestał bezlitosnej indagacji.

- Deklarując obojętność wobec dóbr materialnych, dowodzi pani tylko swej ignorancji. Czy zdaje sobie pani sprawę, jak to jest być bezdomnym, zmarzniętym i głodnym?

- A pan? - odgryzła się natychmiast.

- Bogu dzięki, zostało mi to oszczędzone, ale często widywałem ludzi w takiej sytuacji. Wystarczająco często, bym zrozumiał, że w kwestiach finansowych należy zachować ostrożność.

Serce powoli się uspokajało, bolesny skurcz minął. Pomimo całej niechęci do Lyndhursta, Georgiana miała ochotę parsknąć śmiechem. Wróciła jej odwaga. „Zachować ostrożność!”. To było kolejne modne powiedzenie, a właściwie niedomówienie wszech czasów! „Bogaty jak Krezus”, tak Richard określał brata, „a skąpy jak sknera”.

Wicehrabia zaczął krążyć po pokoju.

- Nie doczekałem się odpowiedzi na pytanie, co pani zamierza ze sobą zrobić. Czy może pani zamieszkać u rodziny?

Milczenie przeciągało się tak długo, że spojrzał na Georgianę z

zaciekawieniem.

- Więc?

Długie, ciemne rzęsy przesłoniły zielone oczy. Georgiana zdawała się wyjątkowo uważnie studiować kolorowy wzór na dywanie.

- To niemożliwe - wyznała w końcu. - Mój ojciec... no, wyrzucił Harry'ego z domu.. .a ja wpadłam we wściekłość i odeszłam wraz z nim. Bo, widzi pan, to było okrutne i niesprawiedliwe.

Cisza stawiała się wręcz namacalna.

- Rozumiem. Okazuje się, że rude włosy nie kłamią. Do pani jakże ujmujących cech należy chyba jeszcze dodać upór i samowolę - mruknął Lyndhurst. Podszedł do dziewczyny i wsunął dłoń w jej włosy. Zanim zdążyła ostro zaprotestować, jej sprężyste, miedziane loki przesuwały mu się powoli między palcami.

- Obawiam się, że jest pani zbyt młoda, by ponosić odpowiedzialność za brata, czy choćby należycie oceniać jego postępowanie.

- Jestem od niego starsza - oświadczyła Georgiana z godnością. - I proszę się nie przejmować moim losem, milordzie. Obejdę się z powodzeniem bez pańskich rad.

- Mając dwadzieścia... najwyżej dwadzieścia jeden lat? Wątpię.

- Mój wiek nie powinien pana interesować.

Niech sobie myśli, co chce! Nie widziała powodu, by mu wyjaśniać, że miała dwadzieścia trzy lata.

Lyndhurst przysunął sobie krzesło i usiadł twarzą do Georgiany.

- Proszę, zawrzyjmy pokój - powiedział pojednawczo. - Proszę przyjąć szczerze przeprosiny za moją omyłkę w kwestii pani pozycji w tym domu i równie szczerze wyrazy podziwu dla pani lojalności. Bóg mi świadkiem, że to naprawdę rzadko spotykana zaleta wśród kobiet. Wśród mężczyzn zresztą również. Niech pani jednak rozważy... Obecnych problemów nie da się zbyt łatwo rozwiązać, przerastają pani możliwości.

Głos Lyndhursta brzmiał niemal łagodnie i zdumiona Georgiana zerknęła szybko na jego opuszczoną głowę. Wyczuł chyba jej wzrok, bo podniósł oczy i uśmiechnął się do niej łagodnie. Serce Georgiany

wywinęło nagle koziółka. Uśmiech odmienił nie tylko twarz mężczyzny, ale rozświetlił cały pokój i rozgrzał jej struchlałą duszę. Po raz pierwszy od chwili, gdy Harry przekazał jej przerażającą wiadomość, że jest zrujnowany, zaznała odrobiny ukojenia.

- Nie zaufa mi pani? - ciągnął Lyndhurst. - Jeszcze można coś uratować.

Georgiana zaczęła mrugać powiekami, żeby powstrzymać łzy. Była odważna, gdy musiała stawić czoła cudzej agresji i wściekłości, ale propozycja pomocy zburzyła jej opanowanie.

- Nie mogę panu pomóc - wyszeptała. - Nie posiadam żadnych własnych środków. Do niczego się panu nie przydam, proszę mi wierzyć.

-Nonsens! Pani ma informacje. Czyli to, czego mnie brakuje. Podzieli się pani ze mną swoją wiedzą?

- Nie wiem. Proszę mi dać trochę czasu do zastanowienia - odparła spokojnie Georgiana.

- Nie mamy czasu, moja droga. Musi to pani zrozumieć. Proszę na mnie spojrzeć! Może to jedyny sposób, by pomóc pani bratu.

Smukła, opalona dłoń objęła jej podbródek i uniosła twarz. Georgiana, nadal niezdecydowana, zajrzała mu głęboko w oczy i w jednej chwili znalazła rozwiązanie najpoważniejszego ze swych problemów. Wicehrabia bez wątpienia należał do ludzi nawykłych do rozkazywania, nic nie mogło go powstrzymać w drodze do celu. A to dawało jej szansę dotarcia do Francji!

- Dobrze, powiem panu - postanowiła w końcu. -Ale pod dwoma warunkami. Po pierwsze, musi pan dać mi słowo honoru, że nie wyzwie pan mojego brata na pojedynek.

- Tego szczeniaka?! Za kogo pani mnie ma? Mógłbym mu najwyżej sprawić baty...

- W takim razie zapewne przyjmie pan ze zrozumieniem również mój drugi warunek. Zabierze mnie pan ze sobą w pościg za nimi.

Wicehrabia zerwał się na równe nogi.

- Wykluczone! Nie zamierzam się obarczać rozhisteryzowaną pannicą... i w tym momencie zdał sobie sprawę, że jego podniesiony

głos i zbyt gwałtowna odmowa nie będzie dobrze przyjęta.

- Uprzejmie dziękuję. Obawiam się jednak, że w tej sytuacji będzie pan musiał radzić sobie sam - powiedziała lodowato Georgiana.

- Proszę o wybaczenie, panno Westleigh. Pani propozycja wstrząsnęła mną i sprowokowała do nieodpowiedniego zachowania. Ale chyba zdaje pani sobie sprawę, że to absolutnie nie wchodzi w rachubę.

- W porządku. - Georgiana usiadła ze złożonymi rękami. - Ale to koniec pańskiego przesłuchania. Następne pytania byłyby tylko stratą czasu.

- Ile razy będę musiał to jeszcze pani powtórzyć? Nie mamy chwili do stracenia! - zawołał głosem nabrzmiałym zniecierpliwieniem. - Dobry Boże! Panno Westleigh, nie zdaje sobie pani nawet sprawy, jaki skandal spowoduje bezmyślność naszych braci. A nasza wspólna podróż wywołałaby jeszcze większy skandal! Czy nic to panią nie obchodzi?

- Czyżby przejmował się pan tak bardzo moją reputacją? Niemożliwe! Przecież uparta, zakłamaną, samowolną oszustką nie może już mieć nic do stracenia. Lyndhurst spojrział na nią niezbyt przyjaźnie.

- Myślałem o sobie, madam. O własnej opinii. Przeżyłem już kiedyś tego typu doświadczenie i wolę nie ryzykować po raz drugi. Powiem więcej - nie mogę, nie wolno mi tak postępować.

- W takim razie nie mamy o czym mówić. Życzę panu dobrej nocy, milordzie.

Wicehrabia spiorunował ją wzrokiem.

- Szantaż, panno Westleigh? Właściwie nie powinno mnie to dziwić. Z pewnością przez cały czas współpracowała pani z bratem. Im szybciej mój Richard uwolni się spod jego wpływu, tym lepiej. Wreszcie będę mógł spać spokojnie.

- Więc zgadza się pan?

- Niech i tak będzie. - Lyndhurst odwrócił się od niej, zrezygnowany. - Proszę wezwać pokojówkę.

- Nie mam pokojówki. - Georgiana nie odważyła się na niego

spojrzeć, spuściła głowę. - Cała służba została dzisiaj zwolniona.

Nie zaskoczył jej wybuch gniewu, jaki nastąpił po tych słowach.

- Więc jak, na litość boską, zamierza pani podróżować? Jako moja kochanka?

- Jestem przekonana, że nikomu nie przyjdzie do głowy podejrzewać pana o tak nierozważne postępowanie - zakpiła Georgiana. To był jej rewanż za jego poprzednią niegrzeczność. Z zadowoleniem dostrzegła, że zacisnęła usta. Nie dała mu czasu na odpowiedź.

- Proponuję rolę pańskiej siostry lub na przykład wychowanki. Mam nadzieję, że jest to bardziej zgodne z zasadami przyzwoitości.

- Boże uchroni! - zawołał Lyndhurst z wyraźnym wzburzeniem. - Żadna z moich krewnych nie wybrałaby się w podróż bez służącej.

- Mogę jechać nawet jako pański „oswojony” tygrys. Mam krótkie włosy, obcięte na lady Caroline Lamb i jestem niewysoka.

Zamierzała go tymi słowami zaszokować i najwyraźniej w pełni jej się to udało. Wicehrabia obchodził ją dookoła z miną człowieka ciężko chorego.

- Oszalała pani? - zapytał w końcu lodowatym tonem.

- Czy pani głupota nie zna granic? A może byłaby pani gotowa włożyć spodnie, madam? W moim towarzystwie nie ośmieli się pani tego zrobić!

Wargi Georgiany drgnęły, na co mężczyzna zareagował aroganckim spojrzeniem.

- Rozumiem. Czy to jakaś nieudolna próba złapania mnie na haczyk?

- Jakże bym śmiała, milordzie. - Georgiana była śmiertelnie poważna. - Nie jestem w nastroju do żartów. Zresztą sam pan powiedział, że nie mamy czasu do stracenia.

- Ruszyła ku drzwiom sypialni. - Nie każe panu długo czekać.

- Stop! - Teraz to on był stropiony i wytrącony z równowagi. - Tylko żadnych spodni, panno Westleigh, bardzo panią proszę. Może pani podróżować jako moja wychowanka.

- To najrozsądniejsze rozwiązanie, milordzie.

Georgiana miała ochotę parsknąć śmiechem na widok jego podejrzliwej miny. Pewnie zastanawiał się, czy to przypadkiem nie była aluzja do jego wieku bądź przedpotopowych poglądów. Nie miała nic przeciwko temu, żeby tak sądził. Wystarczająco długo musiała znosić jego aroganckie uwagi.

Jakiż ten wicehrabia był pruderyjny! Sztywny i całkowicie pozbawiony poczucia humoru! Podróż w jego towarzystwie zapowiadała się na prawdziwą próbę sił, ale trudno, trzeba będzie go znosić aż do Calais.

Wrzucając ubrania do torby podróźnej, popadła w ponure zamyślenie. Wszystko stało się tak szybko. Czy to możliwe, że upłynęło zaledwie czterdzieści osiem godzin od chwili, gdy Harry wrócił do domu z twarzą szarą jak popiół i powiedział, że jest zrujnowany?

Przez cały dzień rozpaczliwie starał się zdobyć pieniądze, ale na próżno. Georgiana również schowała dumę do kieszeni i zwróciła się o pomoc do swych przyjaciół. Dawali, ile mogli, ale zadłużenie brata było zbyt duże. Kilka pożyczek w wysokości pięćdziesięciu gwinei nie mogło uratować Harryego przed skutkami jego własnej głupoty, Georgiana przyjmowała je jednak z wdzięcznością, żeby mu pomóc.

Ukryła twarz w dłoniach. Zamierzała zwrócić te pieniądze po sprzedaży domu. Teraz ona również zostanie uznana za oszustkę. Wolą nie myśleć o przyszłości.

Drgnęła, gdy zobaczyła, że drzwi do pokoju otwierają się energicznie.

- Nie ma teraz czasu na żadne płacze i ataki nerwowe, panno Westleigh - rozległ się ostry głos wicehrabiego.

- Proszę się pospieszyć! Tracimy czas. - Złapał jej bagaż i zaczął schodzić po schodach. - Proszę mi podać chociaż kierunek. Muszę powiedzieć woźnicy, dokąd jechać.

- Nie ma mowy! - odparła Georgiana z uporem. - Jak się pan dowie, dokąd jechać, to mnie pan zostawi. Mówiąc to zbiegła po schodach i zamknęła za sobą drzwi na klucz. Włożyła go do małej torebki. Może

za jakiś czas uda się jej tu powrócić?

Lyndhurst przyglądał się jej przez dłuższą chwilę.

- Zapewne to panią zaskoczy, ale kiedy daję słowo, to zwykle go dotrzymywać. Może pani na nim polegać, w odróżnieniu od zapewnień swojego brata. - I nie mówiąc już więcej, wsadził Georgianę do czekającego powozu.

- No? Czekam... - Usiadł z miną świętej cierpliwości.

- My... powinniśmy jechać w stronę wybrzeża.

- Angielska linia brzegowa jest dość długa, panno Westleigh. Mamy kierować się do Kornwalii czy może raczej ku granicy Szkocji?

- Niech pan każe swojemu człowiekowi jechać do Dover, - I na znak, że nie ma ochoty na dalsze dyskusje, owinęła się płaszczem i wcisnęła w róg karety.

- A więc ich celem musi być Francja... - mruknął jej towarzysz. - O, widzę, że to dosłownie ostatnia chwila.

- Co to ma znaczyć? - Georgiana skończyła z udawaniem obrażonej i usiadła prosto.

- Proszę spojrzeć! - Lyndhurst nieco odsunął skórzaną zasłonę w oknie i wskazał w stronę skrzyżowania ulic. W bladym świetle przedświt Georgiana dostrzegła grupę mężczyzn, zmierzających w stronę jej domu.

- Tak szybko? - szepnęła bez tchu. - Jedźmy, proszę. Nie obejrzała się za siebie, chociaż pomimo donośnego turkotu kół powozu toczącego się po kocich łbach, wyraźnie słyszała krzyki ludzi i walenie do drzwi.

- Z pewnością wkrótce je wyważą - zauważył wicehrabia. - Ostrzegalem panią, prawda? Więc teraz proszę mi zdradzić z łaski swojej, w jaki sposób spiskowcy zamierzali podróżować.

- Nic panu nie powiem, jeśli nie przestanie pan mówić o moim bracie jak o kryminaliście.

- Oszustwo jest przestępstwem kryminalnym, moja droga. Jeśli jednak to określenie panią razi, sformułuję pytanie w inny sposób. W jaki sposób nasi nieszczęśni krewniacy, nasi bracia, zamierzali wyjechać?

- Lord Lothmore przysłał po Harry'ego swój powóz. Miał go tylko przewieźć na drugą stronę rzeki, a tam czekała już w gotowości nasza karetka, którą zamierzał dojechać do Dover.

- A po drodze zabrać Richarda. Przeklęty Lothmore! Rozmawiałem z nim wieczorem, ale nie przyznał się do jakiegokolwiek wiedzy o poczynaniach młodego Harry'ego Westleigha.

- Może on również należy do tych ludzi, którzy cenią sobie lojalność - odparła sztywno Georgiana.

- Ta cecha bywa niekiedy niewłaściwie rozumiana, panno Westleigh. - Nagle coś mu się przypomniało, bo uniósł brew do góry i pewnym głosem powiedział. - Będą musieli się zatrzymać po drodze, żeby zmienić konie. Trzeba koniecznie popytać na stacjach.

Zastukał w dach swoją elegancką laseczką ze złotą gałką, żeby zatrzymać powóz. Zamienił kilka zdań ze stangretem i kazał mu ruszać ostro z kopyta. Powóz przyspieszył, stukot końskich kopyt stał się wkrótce krótki i rytmiczny. Oddalali się galopem w stronę Dover, zostawiając za sobą szary, poranny londyński brzask.

Rozdział drugi

Georgiana znowu zamknęła oczy, ale o śnie nie mogła nawet marzyć.

Powozem okropnie rzucało na wybojach. W pewnym momencie koło wpadło w szczególnie głęboką dziurę na drodze i Georgiana na próżno próbowała utrzymać równowagę, Wpadła prosto w ramiona wicehrabiego i mimowolnie wydała cichy okrzyk. Odruchowo otoczył ją ramionami i przez chwilę pozostawała przytulona do jego szerokiej piersi.

Okazało się to doświadczeniem nad wyraz niepokojącym, bo po raz pierwszy uświadomiła sobie jego siłę. Wydawało się jej, że jego ramiona były twarde jak z żelaza.

Zdawała sobie sprawę, że nie ma sensu się wrywać, więc spokojnie leżała w jego objęciach, wdychając lekki zapach tytoniu, drogiego mydła i morskiej soli. Pod policzkiem czuła miękkość doskonałego sukna jego ubrania i bicie jego serca.

Wreszcie Lyndhurst posadził ją z powrotem w jej kąci powozu i uśmiechnął się drwiąco.

- Wygodnie, panno Westleigh?

Georgiana była zbyt zmieszana, by odpowiedzieć. W milczeniu poprawiła przekrzywiony czepek i wygładziła fałdy ciepłego, wełnianego płaszcza.

- Proszę się teraz zastanowić, jak podobałaby się pani podróż w roli tygrysa - ciągnął złośliwie. - Byłaby pani skrępowana..., przytroczona na dachu powozu, wystawiona na deszcz i wiatr. No i pewnie siedziałyby pani w metalowej klatce.

- Nie pada i nie ma wiatru. A gdyby pański stangret nie jechał jak wariat, wszystko byłoby dobrze. - Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Nic na to nie poradzę. Nie możemy sobie pozwolić na stratę czasu, każda chwila się liczy.

Powóz znowu wpadł w głęboką wyrwę i Georgiana odruchowo

wyciągnęła obie ręce w stronę Lyndhursta. Wybuchnął śmiechem, ale natychmiast przesiadł się na ławkę koło niej, otoczył ją w pasie ramieniem i przyciągnął do siebie zdecydowanym ruchem.

- Jest pani zbyt lekka - stwierdził jakby z wyrzutem. - Gdyby była pani dwa razy cięższa, nie miałyby pani takich problemów.

- Obejdę się bez pańskiej pomocy i bez pańskich rad - oznajmiła Georgiana z godnością. Wyprostowała się sztywno w nadziei, że wicehrabia odsunie się nieco dalej. Ale on tylko objął ją mocniej.

- Gniecie mi pan suknię, milordzie.

- Lepsze to niż rozbity nos! W końcu oddam panią w ręce kochającego brata i wolałbym, by nie pomyślał, że pobiłem panią w ataku niepowstrzymanej furii.

- To śmieszne! - Georgiana złapała go za rękę i bez powodzenia starała się oderwać jego palce od swojej talii.

- Czyżby? Muszę przyznać, że od pierwszej chwili odczuwam silną pokusę, by sprawić pani solidne lanie. W życiu nie spotkałem tak upartej, lekkomyślnej istoty.

Georgiana nieomal zaniemówiła z oburzenia.

- Nie jestem lekkomyślna - odparła z niesmakiem i wściekłością.

- Nie? A jak określiłaby pani swoją obecną eskapadę?

- A co, pana zdaniem, powinnam zrobić? - zawołała Georgiana z goryczą. - Zostać w Londynie i użerać się z egzekutorami długów? Przecież uprzedził mnie pan, że zostanę natychmiast wyrzucona z domu.

- Owszem, ale dałem też pani jasno do zrozumienia, że najrozsądniejszym wyjściem byłby powrót do rodziców. Ale nie ma teraz sensu się nad tym rozwodzić. Wygląda na to, że chwilowo jesteśmy na siebie skazani. Na dobre i na złe. - Powiedział to spokojnie.

Georgianę kusiło, by zauważyć, że to złe zdaje się zdecydowanie przeważać, ale ugryzła się w język. Lyndhurst był jej jedyną szansą dostania się do Francji, więc powinna się postarać jak najlepiej znieść podróż, która i tak zapowiadała się koszmarnie.

Doszła do wniosku, że dalsze próby wyrwania się z jego uścisku

były po pierwsze skazane na przegraną, a po drugie poniżej jej godności, więc rozluźniła się, umościła wygodniej w jego ramionach i zamknęła oczy. Wydawało się jej, że słyszy jakby zduszony śmiech, ale postanowiła nie reagować i więcej o tym nie myśleć.

- Tak lepiej! - mruknął Lyndhurst z aprobatą. - Nie chcę, by wyglądała pani jak po walce bokserskiej.

- Nie usłyszał pan ode mnie dotychczas ani słowa skargi. I nie usłyszysz pan.

- To prawda, proszę jednak mnie zrozumieć. Gdyby uderzyła się pani w głowę i straciła przytomność, zostałbym pozbawiony przewodnika. Nie wiedziałbym, czy mam wsiąść na statek do Bordeaux, La Rochelle czy Calais. - Poczuli, że zeszywniała przy wzmiance o Calais, ale zostawił to bez komentarza.

- Jeśli nadal będziemy jechać w tak szalonym tempie, złapie pan swojego brata, zanim jeszcze dotrzemy do Dover - stwierdziła.

- Możliwe. Ale raczej mało prawdopodobne. Nasi interesujący bracia mają nad nami znaczną przewagę.

W głosie wicehrabiego zabrzmiał irytujący sarkazm, więc Georgiana odwróciła głowę. Uczciwość kazała jej przyznać mu rację. Niemal we wszystkim. I teraz, kiedy leżała w jego ramionach, uświadomiła sobie po raz pierwszy, że postawiła się w bardzo niezręcznej pozycji.

Dość łatwo było się z nim kłócić, a nawet zmusić go szantażem, by zabrał ją ze sobą, nie sposób jednak zaprzeczyć, że znajdowała się oto w zamkniętym powozie z całkowicie obcym mężczyzną.

Na samą myśl o tym serce Georgiany zabiło niespokojnie, ale zmusiła się do zachowania spokoju. Przede wszystkim nie ulegało wątpliwości, że wicehrabia miał wyjątkowo marną opinię o kobietach. Zrobił wszystko co w jego mocy, żeby ją zniechęcić do tej podróży i wyjątkowo jasno wyraził, co myśli o jej charakterze.

Zerknęła na niego spod opuszczonych powiek. Wszystko wskazywało na to, że zapomniał nawet o jej obecności i zapadł w sen.

Georgiana uśmiechnęła się z politowaniem na myśl o własnych

obawach. Była z tym irytującym osobnikiem całkowicie bezpieczna. Żadna kobieta nie sprostaby jego wygórowanym wymaganiom, a już z całą pewnością nie mogłaby to być ona.

O dziwo, zainteresowała się nagle jego przeszłością. Nie był żonaty, tyle wiedziała od Richarda. Wydawało się dziwne, że człowiek o jego pozycji, znajomościach i majątku nie rozejrzał się jeszcze za żoną i nie zajął się zapewnianiem pokojów dziecińczych. Pomimo swej niechęci do wicehrabiego Georgiana musiała przyznać, że był mężczyzną wyjątkowo atrakcyjnym. Spojrzała na niego ponownie, tym razem już otwarcie, bo zaczął cichutko pochrapywać, więc miała pewność, że zasnął.

Nie nazwałaby go przystojnym... jego twarz była zbyt silna, zbyt wyrazista, by odpowiadać konwencjonalnym kanonom męskiej urody. Te krzaczaste brwi, rzymski nos i mocna, kwadratowa szczęka dziwnie nie pasowały do gęstych, ciemnobrązowych i wijących się włosów obciętych według najświeższej mody „na Brutusa”. Ze zdumieniem i pewnym nieświadomym lękiem stwierdziła, że ma nieodpartą ochotę odgarnąć niesforny lok, który opadł mu na czoło.

Lyndhurst chyba wyczuł jej wzrok, bo niebieskie oczy otworzyły się szeroko.

- Rozmyśliła się pani? Bardzo mądrze, panno Westleigh! Proszę mi tylko powiedzieć, dokąd zmierza pani brat, a wysadzę panią na pierwszej stacji koni pocztowych i zaopatrzę w odpowiednie fundusze na podróż do domu i do rodziców.

Bardzo ją kusiło, by wyrazić na to zgodę. Mając pieniądze, mogła sama wyruszyć w drogę do Francji! Po namyśle postanowiła jednak odrzucić jego propozycję. Poznała już swego towarzysza na tyle, by mieć pewność, że w trudnej sytuacji nie zostawiłby jej własnemu losowi. Postanowiła poddać go pewnej próbie.

- Ale pod jakimś warunkiem?

- Naturalnie! Sądzi pani, że zapomniałem? Nie mogę dopuścić, by podążyła pani za mną do Francji. Musi mi pani dać słowo honoru, że natychmiast wróci pani do rodziców powozem, który dla pani

wynajmę.

- Nie ma mowy! - Georgiana spojrzała na niego buntowniczo.

- Bardzo dobrze! Niech więc będzie, jak pani chce. Zabiorę panią do Francji... a potem? Co pani zrobi? - Głos wicehrabiego był spokojny, ale nie pozbawiony lekkiego sarkazmu.

Georgiana popatrzyła na niego z rozdrażnieniem. Nie zastanawiała się nad tym, szła za głosem serca, który kazał jej stanąć u boku Harryego.

- Mój brat obejmie jakąś posiadłość - zająknęła się. - Zaopiekuje się mną.

- Równie troskliwie jak do tej pory? Bo, jeśli dobrze zauważyłem, jego dbałość o siostrę nie obejmowała zabrania jej ze sobą.

- To była moja decyzja! - zawołała gorąco Georgiana. - Harry nie chciał mnie zostawić, ale się uparłam. Myślałam... cóż, myślałam, że dołączę do niego po załatwieniu wszystkich spraw w Londynie. Po sprzedaży domu.

- O, święta naiwności! A może miała pani nadzieję sprzedać cały swój dobytek, zanim wierzyciele zgłoszą się po swą należność?

Georgiana milczała. Te słowa ubodły ją, ponieważ kryło się w nich mnóstwo prawdy. Rzeczywiście, była naiwna, a właściwie - już nie miała wątpliwości - okazała się głupią gąską. Ogarnięta paniką nie pomyślała ani przez chwilę, że wszystko co z Harrym posiadali, należało zgodnie z prawem do wierzycieli. Wcisnęła mu ostatnich kilka gwinei w przekonaniu, że zdobędzie pieniądze, by pojechać za nim i jeszcze starczy im obojgu na życie, zanim brat znajdzie odpowiednią posiadłość. Zacerwieniła się z gniewu i poczucia własnej bezsilności, czuła się w tej chwili wyjątkowo niezręcznie.

- Doskonale do siebie pasujecie - kontynuował cyniczny głos. - Pani ma służyć za przynętę, która poprowadzi owieczki na rzeź, tak? To niewinne spojrzenie będzie pani atutem jeszcze przez rok czy dwa, ale gdy minie pierwsza młodość, stanie pani w obliczu bardzo niepewnej przyszłości. Czyż nie mam racji?

Oczy Georgiany napełniły się niechcianymi łzami. Czy ten wstrętny potwór musiał wypowiadać na głos jej własne lęki?

Przełknęła łzy, starając się powstrzymać łkanie.

- Bardzo panią przepraszam! - Duża dłoń nakryła jej rękę. - To było naprawdę niewybaczalne. Nie zastanowiłem się nad tym, co mówię. Czy może pani złożyć te nieprzemyślane słowa na karb mojego zrozumiałego gniewu i zaniepokojenia?

Georgiana otarła łzę. Nie odważyła się odezwać, ale kiwnęła głową na znak zgody.

Zaabsorbowana własnymi troskami, nie zastanowiła się ani przez chwilę nad uczuciami Lyndhursta. Nie dość, że po powrocie z długiej podróży odkrył, iż jego brat został zamieszany w skandal, to jeszcze rodzaj tego skandalu był wyjątkowo odrażający. Wicehrabia miał pełne prawo czuć oburzenie na głupotę swojego brata. Gdyby tylko jej własny brat, Harry Westleigh, nie był w to zamieszany...

Georgiana wyprostowała się. Nic jej nie przyjdzie z uzalania się nad sobą. Nie sposób zmienić tego, co się stało. Powinna się nauczyć żyć dniem dzisiejszym, jeśli oboje z Harrym mają przetrwać.

- Lepiej? - zapytał wicehrabia łagodnie. - Zbliżamy się do pierwszego punktu wymiany koni. Może zdobędziemy jakieś informacje o naszych uciekinierach.

Jego nadzieja szybko została spełniona. Właściciel zajazdu z przyjemnością poinformował wicehrabiego, że dwaj elegancy, młodzi dżentelmeni rzeczywiście tędy przejeżdżali.

Właściciel dobrze ich zapamiętał, bo przez rok nie widział tyle złota, ile dostał od nich za pośpiech przy wymianie zaprzęgu. Nie zadawał żadnych pytań. Zmiana koni została dokonana w rekordowym tempie, więc powóz wraz z obu podróżnymi wyprzedzał jego lordowską mość o kilka godzin.

Kolejne złote monety przeszły z ręki do ręki i Lyndhurst wskoczył do powozu, wołając do woźnicy, by pędził równie szybko, jak dotychczas.

- Nie zdołamy ich dogonić przed Dover, chyba że złamią oś - stwierdził z ponurą miną.

- Proszę im tego nie życzyć. Mogliby zostać ranni!

- To mało prawdopodobne. Tych dwóch nygusów to prawdziwe

dzieci szczęścia. - Ton wicehrabiego był wyjątkowo ponury. - Nie orientuje się pani, w jaki sposób mieli zamiar pokonać kanał? Żaden przewoźnik nie weźmie na pokład powozu bez wcześniejszego uzgodnienia. Czy pani brat zamierzał zostawić karetę w porcie?

- O, nie. To niemożliwe. W tym powozie było wszystko, co Harry'emu... to znaczy... co nam obojgu jeszcze zostało.

- A więc Westleigh nie był tak całkiem nieprzygotowany do ucieczki?

- Zabrał naprawdę niewiele - zapewniła Georgiana z ogniem. - I bardziej troszczył się o mnie niż o siebie.

- Doprawdy? Chciałbym podzielać pani wiarę w dobroć człowieka.

- Czy pan ma zaufanie do czegokolwiek lub kogokolwiek? - W jej spojrzeniu była wyraźna wrogość.

- Pokładam ufność jedynie w poczucie honoru i może trochę w inteligencję - odparł.

Georgiana zachowała milczenie. Była wyczerpana, zeszywniała i zupełnie nie miała nastroju do dalszej szermierki słownej z niebyt sympatycznym towarzyszem podróży. W końcu zmęczenie ją pokonało i pomimo podskoków powozu na wertepach zapadła w sen.

Obudził ją krzyk morskich ptaków i natychmiast uświadomiła sobie ze skrzepowaniem, że spoczywa wygodnie na szerokiej piersi wicehrabiego. Lyndhurst opierał brodę o jej włosy i przez chwilę wydawało się jej, że on również zasnął.

Ale kiedy poruszyła się, by usiąść prosto, spojrzały na nią całkiem przytomne, niebieskie oczy. Wreszcie karetę zatrzymała się i mężczyzna cofnął rękę, obejmującą Georgianę w pasie.

- Jesteśmy w Dover - oznajmił. - Obawiam się jednak, że zgubiliśmy naszych uciekinierów. Mogli odpłynąć z porannym przypływem. Proszę wybaczyć, ale zostawię panią teraz samą, bo muszę popytać o nich w porcie.

Pozostawiona w powozie Georgiana przeczesła palcami włosy. Wełniany płaszcz całkiem dobrze zniósł podróż, ale suknia była straszliwie wygnieciona. Dziewczyna doszła do wniosku, że sama też

musi okropnie wyglądać. Znalazła w torebce lusterko i jęknęła na widok własnego odbicia. Natychmiast sięgnęła po grzebień. Określenie „rozczochrane” nie było w stanie oddać stanu, w jakim znajdowały się jej włosy!

- Nie ma pani powodu do zmartwienia - dobiegł z za okna spokojny głos. - Tylko młodość wygląda bez zarzutu nawet w bezlitosnym świetle poranka.

To był miły komplement, a jednak słowa Lyndhursta nie przyniosły jej ulgi. Z niepokojem wpatrywała się w tłum ludzi stojących na nabrzeżu, obawiając się, że dostrzeże wśród nich Harry'ego. Modliła się, by już wypłynął do Francji, by znajdował się poza zasięgiem jej towarzysza podróży.

Potrzebowała też trochę czasu, by spokojnie się zastanowić nad dalszym postępowaniem. Instynktownie czuła, że powinna w jakiś sposób zmylić pościg Lyndhursta. Wolała nie dopuścić do jego spotkania z bratem. Wicehrabia wspominał coś o batach...

Obserwowała, jak zniknął w budynku, wyglądającym na siedzibę jakiejś ważnej, rządowej organizacji. Nie wracał stamtąd tak długo, że zaczęła się obawiać najgorszego. Miała tylko gorącą nadzieję, że Harry i Richard nie zostali jeszcze rozpoznani i ujęci.

Wbiła wzrok w drzwi, za którymi zniknął Lyndhurst. Serce waliło jej jak młotem, a w piersi czuła dziwne trzepotanie.

Zacisnęła pięści tak mocno, że kostki jej palców zbieleły. Zmusiła się do powolnego, spokojnego oddychania. Wreszcie to niepokojące trzepotanie ustało i serce się uspokoiło. Musiała zachować spokój za wszelką cenę. Panika niczemu nie służy. Nade wszystko potrzebowała chłodnej rozwagi, jeśli miała przechytryć swego groźnego towarzysza.

Wrócił w końcu z miną niewróżącą nic dobrego.

- Spóźniliśmy się - oświadczył lakonicznie. - Właśnie odpłynęli.

W duchu Georgiana odetchnęła z ulgą. Chwilowo Harry był bezpieczny i poza zasięgiem ewentualnego pościgu. Spojrzała niepewnie na wicehrabiego i jej radość natychmiast wyparowała. Nie zostawił jej żadnych wątpliwości co do swoich intencji.

- Znajdziemy ich - zapowiedział z całkowitym przekonaniem i z zaciętym wyrazem twarzy. - Ale na razie, panno Westleigh, zrobimy sobie kilkugodzinną przerwę. Nie możemy odpłynąć aż do wieczora, bo musimy poczekać na odpływ. Będzie pani mogła odpocząć i trochę się odświeżyć. No i zjeść coś, bo z pewnością jest pani głodna.

- Nie zdołałabym nic przełknąć. - Na samą myśl o jedzeniu Georgianie zrobiło się niedobrze.

- Będzie pani musiała się przemóc. Nie chcę mieć na karku mdlejącej z głodu kobiety...

Wszelka myśl o dyskusji wywietrzała jej natychmiast z głowy na widok surowej miny wicehrabiego, on jednak jeszcze nie skończył.

- Morze nie wygląda najlepiej - kontynuował. - Przekona się pani, że kołysanie znacznie gorzej się znosi z pustym żołądkiem. - Zabrzmiało to tak, jakby myśl o chorobie morskiej Georgiany sprawiała mu szczególną przyjemność.

- Dziękuję za ostrzeżenie, ale jestem znakomitym żeglarzem - odparła dziewczyna z godnością.

- Będzie to pani potrzebne. - Nie odezwał się więcej do niej, dopóki nie wjechali w bramę największego zajazdu w mieście.

Wielkopańskie maniery wicehrabiego sprawiły, że nawet cień zdumienia czy wątpliwości nie pojawił się na twarzy właściciela, który sam usługiwał gościom, choć przez jego głowę musiały przemknąć rozmaite podejrzenia co do charakteru związków łączących nowo przybyłych gości. Bardzo rozsądnie uznał, że to nie jego sprawa, iż ta piękna, młoda dama podróżuje bez przyzwoitki i z bardzo niewielkim bagażem.

Wprawnemu oku oberżysty wystarczyło jedno spojrzenie na idealny krój płaszcza, który okrywał szerokie ramiona wicehrabiego, na wspaniałe, wysokie buty i koszulę, uszytą z płótna najwyższej jakości, by rozpoznać, że ma do czynienia z Osobistością. Zresztą, wiedział o tym i bez tych obserwacji. Wystarczyło spojrzeć na karete, która wtoczyła się na dziedziniec. Na drzwiczkach widniała tablica herbowa. Nic więc dziwnego, że podróżujący nią mężczyzna był człowiekiem przyzwyczajonym do wydawania rozkazów.

Nawet jeśli towarzysząca mu dama wyglądała na nieco zbyt młodą i troszeczkę zdenerwowaną, to w pełni zrozumiała. Nie pierwszy to raz elegancki pan przywiózł damę swego serca pod ten dach.

- W pani apartamencie jest prywatna bawialnia - odezwał się wicehrabia półgłosem. - Proszę tam na mnie poczekać. Mam tu coś do załatwienia, ale nie powinno mi to zabrać zbyt wiele czasu. Ma pani jakieś wymagania co do posiłku?

- Zjem cokolwiek. To bez znaczenia. - Georgiana czuła się okropnie nieswojo. Ironiczne spojrzenie oberżysty nie uszło jej uwagi.

- Wręcz przeciwnie! Dla mnie to nie jest bez znaczenia. - Lyndhurst odwrócił się od niej i najwyraźniej natychmiast zapomniał o jej istnieniu.

Jego nieobecność potrwała dłużej niż się spodziewała, więc zaczęła już umierać z niepokoju. Wbrew obietnicy mógł ją przecież bez skrpułów zostawić w Dover. Odrzuciła zaproponowane przez niego wspaniałomyślnie pieniądze i powóz, który by ją zawiózł do rodziców. Może doszedł do wniosku, że nie ma wobec niej żadnych zobowiązań? Teraz, kiedy już wiedział, dokąd Harry zmierza, mógł przecież zostawić ją samą na pastwę losu. W Calais najprawdopodobniej zdoła i bez jej pomocy wpaść na trop uciekinierów. To niezbyt duże miasteczko...

Próbowała odepchnąć ponure myśli od siebie, nie zdołała jednak pozbyć się dręczących wątpliwości. Gdyby wicehrabia nie wrócił, to Georgiana musiałaby zapłacić za hotel, a cena tego bardzo przyzwoicie umeblowanego pokoju z prywatną bawialnią znacznie przekraczała jej możliwości finansowe. Z największym trudem zdołałaby może zaspokoić pretensje oberżysty, ale o dalszej podróży do Francji nie mogłoby nawet być mowy.

Aż do tej chwili Georgiana nie zdawała sobie właściwie sprawy, jak bardzo i całkowicie była uzależniona od opieki wicehrabiego. Zmarszczka przecięła jej czoło. Zerwała się i zaczęła nerwowo krążyć po pokoju, nie mogąc usiedzieć na miejscu.

Powtarzała sobie, że nie ma sensu martwić się na zapas. Że jutro o

tej porze będzie już we Francji. Że powinna wierzyć słowu Lyndhursta, zresztą w głębi duszy rzeczywiście była o tym przekonana. Co prawda nie lubiła go, jego obraźliwe zachowanie i ostry język trudno było uznać za czarujące, z drugiej jednak strony wrodzona uczciwość kazała jej przyznać, że wystawiła jego cierpliwość i opanowanie na próbę.

Wicehrabia uważał ją pewnie za jakąś awanturnicę, za kłamczynię i oszustkę. Policzki jej zapłonęły rumieńcem na wspomnienie jego słów. Powiedziała sobie, że nie powinna się przejmować tym, co ten człowiek o niej myślał, a jednak trudno jej było znieść jego fałszywy osąd. I nagle przemknęło jej przez myśl dziwne pytanie, jak by się do niej odnosił, gdyby poznali się w innych okolicznościach?

Wykrzywiła się do własnego odbicia w lustrze. Zielone jak jadeit, okolone długimi, ciemnymi rzęsami oczy rzuciły jej rozbawione spojrzenie. Ich zewnętrzne kąci były lekko uniesione do góry, przez co jej trójkątna, choć przyjemnie zaokrąglona twarz nabrała nieco kociego wyrazu. Z powodu tych skośnych oczu w dzieciństwie Georgianę przezywano „Kicią”, przez co nauczyła się nie lubić swoich oczu.

Usta również niezbyt jej podobały, uważała, że są zbyt szerokie, by mogły zostać uznane za piękne. Zresztą płomiennorude włosy tak czy owak wykluczały wszelkie nadzieje Georgiany na zaliczenie jej w poczet atrakcyjnych kobiet. W cenie były blondynki i brunetki. Georgiana westchnęła smętnie za panującą przed pięćdziesięcioma laty modą na pudrowanie włosów. Ale i to nie na wiele by się zdało. Kruczoczarne łuki brwi i tak zniszczyłyby cały efekt.

Wyglądała dziwacznie i dlatego wicehrabia mógł ją zostawić, nie oglądając się za siebie. Zarumieniła się, uświadomiwszy sobie, w jakim kierunku pobiegły jej myśli. Uczciwość kazała jej jednak przyznać, że wolałaby, aby Lyndhurst był o niej dobrego zdania, skoro już nie mogła mu się podobać. Uważała go za irytującego osobnika, nie mogła jednak znieść jego pogardy.

Podeszła do okna, by ochłodzić nieco płonące policzki i wyjrzała

na dziedziniec. Wokół wozu pocztowego, który przed chwilą przybył z Londynu, zebrała się spora gromadka ludzi. Zauważyła wśród nich wysoką sylwetkę wicehrabiego, który przedarł się przez tłum, by powitać starszego, ciemno ubranego mężczyznę.

Z ogromną ulgą spostrzegła, że obaj panowie weszli do zajazdu. A więc Lyndhurst nie złamał słowa! W głębi duszy przez cały czas była o tym przekonana, ale mimo to wątpliwości jej nie opuszczały. Zawstydziała się teraz wobec własnych podejrzeń. Gdyby jeszcze zdołała znaleźć sposób złagodzenia jego gniewu..., słusznego gniewu.

Z westchnieniem przeszła się do swej prywatnej bawialni. Pokój był jeszcze pusty, choć stół został już zastawiony błyszczącymi srebrami i szkłem. Spod pokrywy wydobywał się apetyczny zapach pieczonego mięsa. Georgiana nagłe poczuła głód.

Nie musiała zbyt długo czekać. Po chwili do saloniku wszedł Lyndhurst. Podniosła wzrok i dostrzegła na jego twarzy jakiś dziwny wyraz. U innego mężczyzny mogłaby uznać to za zachwyty.

I niespodziewanie dla siebie samej ucieszyła się, że postanowiła dziś włożyć swoją najbardziej twarzową suknię. Bladozieloną kreację z połyskliwego materiału o prostym kroju, odciętą wysoko pod biustem i przepasaną szmaragdową wstążką. Sukienka pogniotła się w podróży, ale Georgiana pottrzymała ją przez chwilę nad miską z parującą wodą i zagniecenia się rozprostowały. Wygładziła ją teraz drżącymi ze zdenerwowania palcami.

Wicehrabia zdawał się nie dostrzegać zmieszania dziewczyny. Zgodnie z wymogami uprzejmości odsunął jej krzesło przy stole, a gdy usiadła, dał znak czekającym w pogotowiu służącym. Nie odzywali się, gdy serwowano posiłek. Po pysznej zupie rybnej podano delikatną szynkę w sosie Madera, której cieniutkie, różowe plastry kroił sam oberżysta.

Wicehrabia miał zdrowy apetyt, więc mógł w pełni oddać sprawiedliwość udźcowi baraniemu, który następnie wjechał na stół. Ale pytająco uniósł brwi, gdy Georgiana odmówiła zjedzenia wołowiny z kandyzowanymi cebulkami. Wolała bukiet młodych warzyw.

- Nie tknęła pani wina - odezwał się w końcu. - Nie odpowiada pani?

Georgiana upiła łyk ze swojego kieliszka.

- Jest bardzo dobre, milordzie.

Obruszyła się lekko, widząc jego wymowny uśmiech. Zdawała sobie sprawę, że wicehrabia podejrzewa, iż Georgiana starała się mieć się na baczności. I słusznie. Nigdy nie piła więcej niż jeden kieliszek i obawiała się, że wino mogłoby rozwiązać jej język.

- Może spróbowałyby pani przynajmniej tych miętowo-cytrynowych lodów, madame? - poprosił karczmarz. - Albo chociaż łyżkę owocowego sufletu? Jest lekki jak puch.

Georgiana uśmiechnęła się, ale pokręciła głową przecząco, więc Lyndhurst dał służbie znak, że może odejść.

- Wynająłem statek - poinformował ją, kiedy zostali sami. - Odplywamy wieczorem.

Przynajmniej nie zamierzał zostawić jej w Anglii, pomyślała Georgiana. Rzucił jej badawcze spojrzenie.

- Jutro będziemy już w Calais.

Najwyraźniej spodziewał się od niej jakiegoś niewielkiego komentarza.

- A potem? - zapytała bez tchu.

- Cóż, poszukamy naszych zaginionych braci, oczywiście.

- Nie o to mi chodziło, milordzie. Nie powiedział pan jak dotąd, co zamierza pan z nimi zrobić, jeśli..., mam na myśli, czy zmusi ich pan do powrotu do Anglii, kiedy już ich znajdziemy.

- Na razie nie ma potrzeby nad tym się zastanawiać - oświadczył z nieprzeniknioną miną. - Czy ma pani wszystko, czego będzie pani potrzebowała w podróży? Chciałaby pani może wybrać się do miasta...?

- Mam wszystko, czego mi trzeba - oznajmiła sztywno Georgiana. Nie chciała zaciągać u niego większych długów niż to konieczne. Uświadomiła sobie jednak, że jej odpowiedź zabrzmiała niegrzecznie, więc zarumieniła się.

- Ale jestem szczerze zobowiązana, że pomyślał pan o tym, bardzo

dziękuję.

- Proszę więc w ramach podziękowania trochę się przespać. -
Twarz Lyndhursta była znowu nieprzenikniona, a głos dziwnie daleki.

Georgiana nie pojmowała, dlaczego zwyczajne podziękowanie tak go rozdrażniło. Jego uprzejmość rozbroiła ją do tego stopnia, że zapomniała na chwilę o tym, iż dla wicehrabiego była jedynie nicią, mogącą go doprowadzić do Harry'ego.

Karmił ją i zapewniał jej opiekę, bo była mu potrzebna, a ona w swojej głupocie wyobraziła sobie, że jego troska płynie z dobroci serca. Uświadomiwszy to sobie ogarnęła ją fala całkowicie irracjonalnego gniewu, miała ochotę rzucić się na Lyndhursta z pięściami. Więcej już tego błędu nie popełni!

Zdrowy rozsądek wziął jednak górę nad złością. W obecnej sytuacji Georgiana nie mogła zrobić sobie z niego wroga. Potrzebowała go w takim samym stopniu, w jakim on potrzebował jej! A przecież, jak dotychczas, zachowywała się wobec niego niewłaściwie. Może gdyby spróbowała traktować go inaczej... ?

- Oczywiście, ma pan rację - powiedziała i obdarzyła go najśłodszym ze swych uśmiechów. - Chciałabym jednak najpierw podziękować panu za wspaniały posiłek. - Usiadła znowu i westchnęła z zadowoleniem. Po czym z osłupieniem spostrzegła, że szerokie, wyraziste usta mężczyzny drgnęły z rozbawienia.

- Dobrze się pani czuje, panno Westleigh?

- Tak, czemu pan pyta?

- Wydawało mi się, że zauważyłem w pani zachowaniu odrobinę swobody, a jednak odmówiła pani, gdy zaproponowałem wyprawę do sklepów w celu uzupełnienia pani garderoby.

- Po prostu nie potrzebuję niczego, jak już panu mówiłam.

- Nawet spodni? Wydawało mi się, że zastanawia się pani nad zmianą roli... na przykład wcielenie się w chłopca okrętowego. -
Obdarzył ją złośliwym uśmiechem.

Georgiana popatrzyła na niego z rozbawieniem. Lyndhurst zażartował?! A może z niej kpił? Z wysiłkiem starała się

powstrzymać od śmiechu.

- Żarty pan sobie stroi - stwierdziła poważnie. - Jeśli pan pozwoli, to udam się na spoczynek.

Chłodna ręka mężczyzny dotknęła jej czoła.

- Co pan robi? - Odskoczyła od niego jak oparzona.

- Sprawdzam, czy nie ma pani gorączki. Kiedy bez walki podporządkowuje się pani moim poleceniom, zaczynam podejrzewać najgorsze.

Georgiana zgromiła go wzrokiem. Ostra odpowiedź sama cisnęła się jej na usta, ale ugryzła się w język. I z wysoko uniesioną głową wyszła z pokoju.

RS

Rozdział trzeci

Obudziła się w środku dnia i przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest. Poderwała głowę, słysząc jakiś szmer w rogu pokoju i spostrzegła dziewczynę w swoim wieku, która przyglądała się jej z zainteresowaniem.

- Kim jesteś... i co tu robisz? - Georgiana uniosła się na łokciu.

- Przepraszam, madame. Jego lordowska mość prosił, bym zajęła się pani ubraniami. Wyprasowałam suknie.

- Pracujesz tutaj?

- Nie, ma'am. Mój wuj jest lokajem jego lordowskiej mości.

Przyjechaliśmy wozem pocztowym z Londynu.

Lyndhurst nie traci czasu, pomyślała Georgiana z niechętnym uznaniem. Musiał przesłać słuźącemu wiadomość już na pierwszym postoju w drodze do Dover. Czy podjął jeszcze jakieś działania, o których nie miała pojęcia? Jeżeli zawiadomił władze...

I nagle przypomniała sobie, że Harry i Richard znajdowali się już poza zasięgiem szpicli z Bow Street.

Odrzuciła okrycie i wstała z łóżka. Z radością zobaczyła, że dziewczyna już przygotowała jej ubranie na zmianę.

- Jak ci na imię? - zapytała.

- Betsy, ma'am. Gzy mam zadzwonić, żeby przynieśli gorącą wodę?

- Proszę. - Georgiana uśmiechnęła się do dziewczyny. Betsy była niewysoka i szczuplutka, miała miłą buzię i ze wszystkich sił starała się być pomocna. - Pojedziesz z nami do Francji?

- Tak, panienko. Okropnie boję się morza, ale wujek mówi, że wszystko będzie dobrze.

- Oczywiście, że tak. Nigdy przedtem nie byłaś we Francji?

Betsy zachichotała.

- Nigdy nie oddalałam się o ponad trzy mile od domu, ale będę się uczyć na pokojówkę. Jego lordowska mość obiecał.

- Nie będziesz miała ze mną kłopotów - zapewniła Georgiana. -
Gdybyś mogła znaleźć moje sznurowane półbuty...

Zostawiła Betsy przeszukiwanie bagażu i pozwoliła sobie na
luksus kąpieli w wannie pełnej gorącej, pachnącej wody.

- O jej, miałam zawiadomić jego lordowska mość, jak tylko się
panienka obudzi - wyjąkała dziewczyna z wahaniem.

- Dobrze, możesz go zawiadomić, ale najpierw pomóż mi włożyć
suknię.

Dziewczyna była jeszcze niezbyt zręczna i trochę nerwowa, ale
miała delikatne ręce. Brakowało jej tylko odrobiny cierpliwości.
Georgiana domyślała się, że dla służby słowo Lyndhursta było
prawem, które Betsy właśnie łamała, zwlekając z wypełnieniem
wyraźnego polecenia swojego pana. Stąd jej niepokój i niepotrzebny
pośpiech.

- Możesz już iść! - pozwoliła wreszcie. - Sama uczeszę włosy.

Betsy rzuciła jej pełne wdzięczności spojrzenie i wybiegła z
pokoju, już po chwili była jednak z powrotem.

- Mam pani pomóc w czesaniu. - W głosie dziewczyny zabrzmiała
nutka dumy.

Georgiana ukryła uśmiech.

- To nie zajmie zbyt wiele czasu - stwierdziła poważnym tonem. -
Jak widzisz, są krótko ostrzyżone.

Siedziała cierpliwie, podczas gdy Betsy szczotkowała jej loki.

- Są takie sprężyste, ma'am. I bardzo piękne. - Betsy z szacunkiem
dotykała płomiennych loków. - Na szczęście ma pani czarne brwi.
Większość rudowłosych ludzi ma też rudą oprawę oczu i wyglądają
jak przestraszone, biedne króliki.

Georgiana o mało nie wybuchnęła śmiechem. Betsy zapowiadała
się na zupełnie wyjątkową, bardzo zajmującą pokojówkę.

Odprawiła dziewczynę i przeszła do pustej bawialni. Ruch na
widocznym z okna dziedzińcu nie zmalał. Ponad dachami domów
niewielkiego miasteczka dostrzegła statki zacumowane przy
nabrzeżu portu. Który z nich zabierze ją do Francji? I jaki los tam ją
czeka?

Georgiana odwróciła się, słysząc skrzypnięcie otwieranych drzwi. Wicehrabia podszedł do niej z tak obojętną twarzą, jak zwykle, ale - ku jej zaskoczeniu - pocałował ją w rękę na powitanie. Dotyk jego ciepłych warg na skórze był dziwnie niepokojący. Zdołała jednak oprzeć się pokusie wyszarpięcia mu ręki, bo zdradziłaby w ten sposób własną niepewność. Przecież takie powitanie należało do ogólnie przyjętych zasad grzeczności. To dziwaczne łaskotanie gdzieś w okolicy serca, czy może żołądka musiało być efektem napiętych nerwów.

Musiała zmobilizować wszystkie siły, by się opanować, podnieść wzrok i uśmiechnąć się do Lyndhursta. Obiecała sobie, że już nigdy nie będzie się z nim sprzeczała, bo w przeciwnym razie jej plan nie miał szans powodzenia.

Musiała uczciwie przyznać, że wicehrabia zawdzięczał swój imponujący wygląd nie tylko szczodroblewości Matki Natury, ale w co najmniej równym stopniu staraniom lokaja. Śnieżnobiały, sztywno wykrochmalony krawat zawiązany był z idealną, matematyczną precyzją. Ciemno-brązowe, wijące się włosy błyszcząły w promieniach słońca wpadającego przez okno. Przypominały lśniący, świeżo wyłuskany kasztan. Krój surduta i spodni zdradzał, że wyszły spod ręki prawdziwego mistrza sztuki krawieckiej, a na wysokich butach nie było nawet pyłka kurzu.

Georgiana poczuła lekkie ukłucie żalu. Wicehrabia . miał naprawdę wspaniałą figurę, którą ten strój jeszcze podkreślał. Człowiek niezbyt dobrze zorientowany w najświeższej modzie mógł w pierwszej chwili uznać ubranie wicehrabiego za mało rzucające się w oczy, ale Georgiana została nieźle wyedukowana przez Harry'ego. Ileż to razy słyszała lamenty brata, który próbował osiągnąć taki właśnie efekt?

Stojący przed nią mężczyzna nie był dandysem, wyglądał jak prawdziwy arystokrata. W każdym calu. Westchnęła w duchu. W innych okolicznościach mogłaby uznać Lyndhursta za miłego.

Odwróciła się, odpychając od siebie zdradzieckie myśli.
- Wypoczęła pani?

- Tak, milordzie.

- I jest pani gotowa stawić czoła trudom przeprawy przez kanał?

- Całkowicie gotowa! - Nagle przypomniała sobie o Betsy. - Muszę panu podziękować za przysłanie mi tej miłej pokojówki.

Usłyszała wybuch śmiechu.

- Upłynie jeszcze sporo czasu, zanim Betsy zasłuży sobie na ten tytuł. Ale przekona się pani, że dobrej woli jej nie brakuje.

Usta Georgiany rozchyliły się w szczerym uśmiechu, a na jej policzku pojawił się dołeczek.

- Co tak panią rozbawiło, jeśli wolno spytać?

- Betsy wyraziła zadowolenie, że mam czarne brwi i rzęsy - wyjaśniła. - Bo inaczej, jak twierdzi, wyglądałabym jak przerażony królik.

Błysk rozbawienia w oczach Lyndhursta walczył o lepsze z surową miną.

- Nie powinna pani tolerować impertynencji. Poproszę Scrogginsa, żeby z nią porozmawiał.

- Nie, proszę tego nie robić! Gdybym podejrzewała, że będzie jej pan miał to za złe, nie wspomniałabym o tym. Betsy jest taka zabawna!

- Łatwo panią zadowolić, panno Westleigh. Proszę usiąść. Mam pani coś do powiedzenia.

Georgiana opadła na krzesło. Nie miała złudzeń, że nie będą to dobre wiadomości i pewnie wołałaby tego nie usłyszeć. Ale to, co zaproponował, wzbudziło w niej znowu uczucie tajonego gniewu, Wicehrabia krążył po pokoju.

- Muszę przynajmniej spróbować zaapelować do pani zdrowego rozsądku - powiedział w końcu. - Pani obecne plany to czyste szaleństwo. Może zgodzi się pani rozważyć je ponownie? Mam nadzieję, że zgodzi się pani na to, żeby mój służący i Betsy odwieźli panią do rodziców.

- To wykluczone! - Georgiana wyprostowała się i zacisnęła usta w cienką, wąską linię.

- Dlaczego? Miłość siostrzana jest doskonałym uspra-

wiedliwieniem. Ojciec na pewno pani wybaczy, że niegdyś stanęła pani po stronie brata.

- Nie! - odrzekła z mocą.

- Uważam pani zachowanie za całkowicie nieracjonalne. -

Lyndhurst zaczynał wyraźnie tracić cierpliwość.

- Moim zdaniem ojciec nie powinien zaakceptować pani decyzji zamieszkania z Westleighem. W końcu rodzic ma prawo wymagać od córki posłuszeństwa.

Na policzkach Georgiany wykwitły czerwone plamy. Nie miała najmniejszej ochoty tłumaczyć się przed tym aroganckim i wyniosłym indywiduum, musiała jednak udzielić mu pewnych wyjaśnień.

- Mój ojciec nie wiedział... gdzie się podziewam... Wicehrabia uniósł brwi z niedowierzaniem, mars na jego twarzy jeszcze się pogłębił.

- Ja... eee... nie sprostowałam powszechnego przekonania, że uciekałam z domu...

- Doprawdy?! - mruknął Lyndhurst ponuro. - No to pięknie!

- Och, czy pan nie rozumie?! - zawołała błagalnie Georgiana. - To był jedyny sposób. Gdyby ojciec nas odnalazł, zmusiłby mnie, żebym zostawiła Harry'ego. Tylko przekonanie, że wyszłam za mąż mogło sprawić, by się nie wtrącał...

- Doprawdy, dziwnie pojmuję pani miłość należną ojcu.

- Potępienie w głosie wicehrabiego sprawiło, że Georgiana się skuliła. - Czy nie pomyślała pani o niepokoju i udreće, na jakie go pani naraziła?

- Ależ myślałam o tym! - zawołała z gniewem. - Napisałam do mamy, żeby się nie niepokoiła, choć, naturalnie, nie mogłam powiedzieć im prawdy.

- No, tak. Naturalnie nie mogła pani powiedzieć prawdy - stwierdził Lyndhurst lodowatym tonem. - Ale przynajmniej jedno udało się pani bez wątpienia: utwierdzić moją opinię o pani. Jedno oszustwo...

- Jak pan śmie! - krzyknęła Georgiana z oburzeniem.

- Ponownie próbuje mnie pan osądzać, nie znając całej prawdy.

- Więc proszę mi ją przedstawić - powiedział wicehrabia z nieprzyjemnym uśmiechem. - Powodem rozstania z rodzicami jest, oczywiście, pani ukochany braciszek. Jak sobie przypominam, wspominała już pani, że został wydziedziczony i wyrzucony z domu. Czym sobie na to zasłużył?

Georgiana mierzyła go roziskrzonym wzrokiem w milczeniu. Nie zamierzała omawiać rodzinnych spraw z tym władczyim potworem.

- I tak mogę się wszystkiego dowiedzieć. - Jego lordowska mość potraktował ją z lekceważeniem. - A pani powinna wreszcie wbić sobie do głowy, że już nic nie jest w stanie jeszcze bardziej zepsuć reputacji pani brata w moich oczach. To po prostu niemożliwe.

- Doprawdy? - Stała przed nim z płonącymi oczami. - A więc proszę wysłuchać tej historii! Dopiero potem wyda pan osąd.

- Proszę.

Georgiana zawahała się. Zastanawiała się, od czego by tu zacząć.

- Harry był w Cambridge - wydusiła w końcu. - Został relegowany...

- Dlaczego?

- Był dość rozbrykany... i... miał jakieś karciane długi... - Podniosła oczy na Lyndhursta i spostrzegła na jego ustach nienawistny, kpiący uśmieszek - Był jeszcze chłopcem - krzyknęła ze złością. - Zresztą nic nie usprawiedliwia. ..

Głos jej się trząsnął, nie mogła mówić dalej. Wspomnienie gniewu ojca do końca życia pozostanie w jej głowie. Nigdy dotychczas nikomu o tym nie opowiadała.

- To był powód niezadowolenia pani ojca?

- Niezadowolenia? To zdecydowanie zbyt słabe określenie. Mój ojciec jest człowiekiem brutalnym, milordzie, Okładał Harry'ego z całej siły szpicrutą na oczach znajomych i służby...

- Ojciec ma prawo ukarać dziecko.

- Nawet połamać mu kości? Harry podniósł rękę, żeby osłonić głowę, ale to nie powstrzymało furii ojca. Wszyscy słyszeliśmy trzask łamanych kości. Mama płakała... Próbowała przerwać tę karę,

ale ojciec odepchnął ją z taką siłą, że upadła na ziemię. Potem... potem ja wyrwałam mu szpicrutę i wrzuciłam ją do jeziora.

- Rozumiem - mruknął Lyndhurst, nie odrywając wzroku od twarzy Georgiany.

- Czyżby? Wątpię, by był pan w stanie to zrozumieć... Tego dnia zostały wypowiedziane słowa, których nie można zapomnieć ani wybaczyć.

- Przez Harry'ego?

- Harry nie był w stanie mówić, nie mógł wykrztusić ani słowa. Próbował odczołgać się stamtąd, ale ojciec wrzeszczał, żeby wstał i przyjął karę jak mężczyzna. Złapał laskę z jesionu i znowu zamierzył się na Harry'ego, ale tym razem matka uwiesiła mu się na ramieniu. A w tym czasie przyjaciele złapali Harry'ego i zanieśli go do lekarza. Ojciec biegł za nimi i dalej wykrzykiwał swoje obelgi i pogrożki...

- Mój Boże! - Głos wicehrabiego wyraźnie złagodniał. - A co z panią?

- Ja również dostałam lanie, ale trzcinką. - Rzuciła mu krzywy uśmieszek. - Potem na kilka dni zamknął mnie w pokoju. Harry wrócił do domu tylko raz, żeby zobaczyć się z mamą. Ojciec kazał mu się wynosić z domu. Powiedział, że nie ma już syna. Harry błagał o pozwolenie pożegnania się ze mną, ale i na to odmówiono mu zgody. Harry stwierdził wtedy, że nigdy tego ojcu nie wybaczy, jak dowiedziałam się później od mamy.

- A pani?

- Nigdy! Jego zachowanie wobec Harry'ego przechodzi ludzkie pojęcie. Mogę zrozumieć gniew... ale nie brutalność i okrucieństwo. Przypuszczam, że potem było mu wstyd, ale nigdy się do tego nie przyznał. Przyjaciołom dawał do zrozumienia, że chodziło o co innego, ale że nie potrafi się zmusić do mówienia o prawdziwych przyczynach ukarania Harry'ego.

- A pani wie o czymś więcej?

- Nie było nic więcej. Mama zadała sobie trud dowiedzenia się wszystkiego od jego kolegów z Cambridge.

- To musiało być dla pani straszne.

- Z czasem zostałam wypuszczona z aresztu domowego. - Jej uśmiech był żałosny. - Ale było już za późno. Nie mogłam pozostać pod dachem ojca, a miałam bardzo dużo czasu do zastanowienia. Tydzień o chlebie i wodzie znakomicie rozjaśnia umysł. Pojechałam konno do naszego przyjaciela, który szykował się właśnie do wyjazdu do kolonii. Nie protestował, gdy przedstawiłam mu swój plan.

- A mianowicie?

- Postanowiłam rozpuścić plotkę, że uciekliśmy razem. Mój przyjaciel udawał się na emigrację, więc nie byłoby łatwo go wytropić. Przynajmniej przez pewien czas mogłam liczyć na bezpieczeństwo.

- Prawdziwy dżentelmen! - stwierdził sucho Lyndhurst. - Miała pani z nim romans?

- Ależ skąd! - Georgiana rzuciła mu miażdżące spojrzenie. - Ale on nie przepadał za moim ojcem. Przed wyjazdem poprosił, by wolno mu było ubiegać się o moje względy, lecz jego prośba została odrzucona w wyjątkowo obraźliwy sposób.

- I nie ponowił swej propozycji, kiedy dowiedział się, że postanowiła pani opuścić dom rodzinny?

- Ponowił - przyznała Georgiana z lekkim rumieńcem. - Ale wyjaśniłam, że nie mogę za niego wyjść za mąż. Nie kochałam go. W końcu zgodził się mi pomóc. Pojechaliśmy do Londynu w towarzystwie jego siostry i odszukaliśmy Harry'ego.

- A pani matka?

- Tylko jej mi żal. - Wargi dziewczyny zadrżały. - Zostawiłam jej list... a potem jeszcze napisałam, żeby nie martwiła się o Harry'ego i o mnie... Ale nie wiem, czy otrzymała tę wiadomość. Przecież ojciec mógł zniszczyć korespondencję...

- Jest więc pani tak bardzo nieugięta? Nie ma najmniejszej szansy na pogodzenie się z ojcem?

- Po tym wszystkim, co się zdarzyło, jak pan może nawet pytać?! - W oczach Georgiany zabłyśły powstrzymywane łzy. - Nie mogę i nie chcę wrócić do domu. Milordzie, dał mi pan słowo, że pojedę z

panem do Francji i wierzę, że go pan dotrzyma.

- Może pani tego kiedyś pożałować. - Jego twarz była bardzo poważna. - Współczuję pani, panno Westleigh. Potraktowałem panią zbyt surowo, wolałbym jednak zdecydowanie, żeby przyjęła pani swego czasu propozycję małżeństwa tamtego serdecznego przyjaciela. To rozwiązałoby wiele z pani problemów.

- I stworzyło następne. Nie kochałam go, jak już to panu mówiłam, a poza tym chyba nigdy nie będę w stanie zaakceptować władzy jakiegokolwiek mężczyzny nade mną. Wolę zostać samotną starą panną.

- Ktoś powinien wybić pani z głowy ten upór i samowolę. - Przenikliwie błękitne oczy zlustrowały Georgianę od stóp do głów w tak impertynencki sposób, że poczuła się, jakby była naga. - Bardzo wątpię, by została pani starą panną. Własna twarz i figura uchronią panią przed takim losem.

- Prawdziwy dżentelmen nie powiedziałby czegoś takiego! - Mrugała szybko powiekami, żeby powstrzymać łzy. - Jeśli sądzi pan, że takimi obraźliwymi uwagami zdoła mnie odwieść od powziętego postanowienia, to bardzo się pan myli.

- obraźliwymi uwagami, droga panno Westleigh? Większość kobiet uznałaby wyrazy uznania dla swojej urody za komplement. Pozwolę sobie jednak zauważyć, że takie piękno może również stwarzać pewne komplikacje. Zamierza pani jechać do Francji w moim towarzystwie. Bez przyzwotki. Czy nie pomyślała pani o swojej reputacji?

- Moja reputacja jest już i tak stracona. Dał mi pan to jasno do zrozumienia. Nie pozostawił pan nawet cienia wątpliwości, że na mnie również spadnie odium skandalu wywołanego przez mojego brata. Podróżowanie w pańskim towarzystwie nie może mi już bardziej zaszkodzić.

- A więc niech i tak będzie. Sama pani tego chciała. - Lyndhurst odwrócił się i wyszedł.

Zerwał się ostry, przejmujący wiatr i gdy dotarli do portu, Georgiana z niepokojem spojrzała na groźne, wysokie jak góry fale.

- Panienko, na pewno pójdziemy na dno! - Oczy Betsy o mało nie wyszły z orbit z przerażenia.

- Nonsens! - zapewniła Georgiana z przekonaniem, którego bynajmniej nie czuła. - Kapitan na pewno nie wyjdzie w morze, jeżeli uzna, że istnieje prawdziwe niebezpieczeństwo.

Wichrzysko przenikało przez jej ciepły, wełniany płaszcz, jakby był uszyty z cieniutkiej bibułki, więc Georgiana z z troskaniem popatrzyła na lichy przyodziewek pokojówki. Dziewczyna dygotała jak w febrze zarówno ze strachu, jak i z zimna.

- Milordzie? - zwróciła się do wicehrabiego, który doglądał przeładunku bagaży z karety na statek.

- O co chodzi? - Lyndhurst był najwyraźniej całkowicie nieczuły na zmiany pogody.

- Czy możemy już wejść na statek? Chyba, że chce pan mieć na głowie dwie nieprzytomne z zimna kobiety.

Wicehrabia zacisnął wargi z rozdrażnieniem, słysząc tę groźbę, ale wskazał ruchem głowy swego lokaja.

- Scroggins zaprowadzi panie do kajuty. - Na znak swojego pana służący w jednej chwili znalazł się u boku Georgiany, ale i tak postawiła stopę na pokładzie z pewnym niepokojem.

Pogoda była koszmarna i statek gwałtownie podskakiwał na falach, choć przecież był porządnie przywiązany do nabrzeża. Georgiana przypomniała sobie własne przechwałki, że jest znakomitym żeglarzem. Miała nadzieję, że okażą się zgodne z prawdą.

Z ulgą przekonała się, że przeznaczona dla niej kabina była ciepła i wygodna, a Scroggins usłużny. Odprowadził swoją siostrzenicę na stronę, by udzielić jej kolejnych instrukcji, ale Betsy nie zwracała szczególnej uwagi na jego słowa. Jej twarz była szara jak popiół i zanim jeszcze odbili od brzegu, przybrała zielonkawą barwę.

- Lepiej się położyć - poradziła jej Georgiana. - Wtedy kołysanie stanie się mniej uciążliwe. - Wskazała gestem swoją koję.

- Wujek będzie się na mnie gniewał. - Po policzkach Betsy zaczęły spływać łzy. - Mam panience nie sprawiać kłopotów, tak powiedział.

Ale ja naprawdę bardzo źle się czuję.

- Sprawisz znacznie więcej kłopotów, jak się rozchorujesz. Zrób, co ci powiedziałam. - Georgiana popchnęła dziewczynę na koję i okryła ją pledem. - Postaraj się zasnąć. Wkrótce będziemy we Francji i znowu staniemy na suchym lądzie.

Dopiero kiedy dziewczyna zamknęła oczy, Georgiana wyszła z kabiny. Wicehrabia nie był zachwycony jej pojawieniem się na pokładzie. Spojrzał na nią ze złością.

- Przeprowadzenie nie będzie łatwa - zapowiedział. - Wolałbym, żeby została pani pod pokładem.

- A ja wolę świeże powietrze. - Kołysało potężnie i Georginie trudno było utrzymać się na nogach, ale za nic nie chciała się przyznać do porażki.

- Jak pani sobie życzy, droga uparciucho. Ale ostrzegam. .. Jeśli wypadnie pani za burtę, nie skoczę, by panią ratować.

- Oczywiście, że nie! Takie poświęcenie absolutnie nie leży w pana charakterze! - Cały efekt tej miażdżącej przemowy został zepsuty przez fale. Statek wpadł nagle w głęboką dolinę pomiędzy potężnymi grzywaczami i Georgiana straciła równowagę na śliskim pokładzie. Krzyknęła i wyciągnęła rękę, by czegoś się złapać.

- Czy teraz usłucha pani mojego ostrzeżenia? - Żelazne ramię wicehrabiego otoczyło jej talię i przyciągnęło mocno. - Proszę poszukać swojej kabiny.

Wstrząśnięta i wystraszona Georgiana z trudem łapała oddech. Musiała przyznać, że nie doceniła siły sztormu. Napór wiatru niemal zwał ją z nóg. Podniosła wzrok na Lyndhursta i potulnie kiwnęła głową, choć nie była pewna, czy zdoła wrócić pod pokład.

Wicehrabia rozwiązał jednak ten problem: podniósł ją i przerzucił sobie przez ramię, jakby ważyła nie więcej niż piórko. Bez wysiłku przemierzył cały pokład aż do schodów prowadzących na dół.

- Tutaj może mnie pan już postawić na nogi. - Niełatwo było zachować godność, wywijając stopami w powietrzu, w przekrzywionym czepku, z głową i rękami zwisającymi na plecach wicehrabiego. Robiła jednak, co było w jej mocy, żeby nikt się z niej

nie śmiał.

Mogła sobie oszczędzić fatygi! Lyndhurst zignorował jej prośbę i pomaszerował do samych drzwi kajuty. Otworzył je, wszedł do środka i niemal zrzucił Georgianę na krzesło.

- Madame - powiedział z naciskiem. - Wystawiła pani moją cierpliwość na ciężką próbę. Będę zobowiązany, jeśli zacznie się pani zachowywać z większą rozwagą. Proszę nie przeciągać struny. Dla swojego własnego dobra. Raczej trudno byłoby dopłynąć stąd wpław do Dover, nawet osobie tak upartej i zdeterminowanej jak pani.

Pochylił się nad nią złowieszczo i Georgiana omal nie wbiła się w krzesło. Jego twarz znalazła się zdecydowanie zbyt blisko niej, niepokojąco blisko. Odsunęła się najdalej, jak tylko mogła i szybko odwróciła głowę. Usta mężczyzny, które znajdowały się tuż przy jej uchu, musnęły jej policzek. Podskoczyła jak oparzona. Zdażyła jednak zauważyć, że i Lyndhurst był zbity z tropu tym niespodziewanym, intymnym kontaktem.

- Proszę o wybaczenie - powiedział sztywno. Pomimo okrywającej jego twarz opalenizny, dostrzegła na niej lekki rumieniec. - Nie zamierzałem...

Zapadła cisza, powietrze w pokoju stało się ciężkie od panującego między nimi napięcia. Georgianie zaschło w ustach ze zdenerwowania. Wszystkie jej zmysły były wyostrzone i skoncentrowane na stojącym przed nią mężczyźnie... na jego oddechu..., gładkiej, napiętej skórze, pięknie wykrojonych wargach. W jego ramionach czuła się taka bezpieczna... A przecież to nie miało dla niego znaczenia. Wziął ją w ramiona tylko po to, by uchronić ją przed niebezpieczeństwem.

Ciekawe, jak by się czuła, gdyby ją obejmował z miłością? Gdyby ją przytulał, by dzielić z nią owe niewypowiedziane rozkosze, o których tyle się naczytała?

Spojrzała na wicehrabiego znacznie łagodniej, ale wyraz jego oczu natychmiast przywrócił ją do rzeczywistości. Jego twarz była chłodna i daleka. Skłonił się i już miał wyjść z kajuty, kiedy z koi dobiegły go odgłosy, świadczące, że Betsy miała atak torsji.

- Przyśle Scrogginsa - oznajmił pośpiesznie.

- Nie! - Georgiana zręcznie rozpięła płaszcz. - Betsy wolałaby na pewno, by wuj nie dowiedział się, że nie czuje się najlepiej. - Na jej wargach pojawił się cień uśmiechu. - Pouczał ją, by nie sprawiała mi kłopotów i nie próbowała

zaniedbywać obowiązków. Wicehrabia zawahał się.

- Nie ma powodu, by brała pani na siebie obowiązki pielęgniarce, panno Westleigh. - Zimny, oficjalny ton wzbudził na nowo gniew Georgiany.

- Na litość boską! - zawołała ze zniecierpliwieniem. - Dziewczyna okropnie się czuje. Czy nie może pan choć raz odstąpić od tych swoich bezcennych, staroświeckich zasad?

Spodziewała się wybuchu gniewu, ale ów nie nastąpił. Nabrała więc pewności siebie i podnosząc głos, żeby szum wiatru nie zniekształcił jej słów krzyknęła:

- Proszę nas zostawić! Pana obecność zwiększa jeszcze niepokój Betsy.

- Mogę w jakiś sposób pomóc?

- Może pan przysłać ręczniki i miskę wody.

Gdy się obejrzała za siebie, okazało się, że została sama z jęczącą dziewczyną na koi.

Mówiąc słowa pocieszenia, Georgiana obmyła bladą, spoconą twarz Betsy. A potem usiadła w rogu kajuty obok koi i trzymała dziewczynę za rękę. Sama również nie czuła się zbyt dobrze.

Zacisnęła zęby z ponurą determinacją. Nie zamierzała poddać się słabości! Harry mówił jej kiedyś, że w morskiej chorobie wszystko zależy od umysłu, jednak w pół godziny później zaczęła w to wątpić. Może gdyby zdołała trzymać głowę całkowicie nieruchomo, to kołysanie przestałoby być takie dręczące?

Przez huk fal i wycie wiatru nie dosłyszała pukania do drzwi. Ze zdumieniem spostrzegła więc wchodzącego do kajuty Lyndhursta.

- Proszę to ssać! - Podał jej dwie połówki przeciętej cytryny. Jedno spojrzenie na twarz Georgiany powiedziało mu wszystko, co chciał wiedzieć. - To naprawdę ciężka przeprawa, panno Westleigh.

Powinna się pani położyć.

- Ja... nie sądzę, bym mogła wziąć cokolwiek do ust. - Georgiana zamknęła oczy, żeby nawet nie patrzeć na złocisty owoc.

- Kwas przyniesie pani ulgę - obstawał.

Georgiana posłusznie wzięła cytrynę do ust, z największym wysiłkiem powstrzymując mdłości.

- Widzę, że Betsy zasnęła w pani koi, wobec tego proszę skorzystać z mojej kajuty. - To było raczej polecenie niż propozycja, ale Georgiana bez oporów pozwoliła się podnieść i zaprowadzić do innego pomieszczenia. Gdyby nie jej złe samopoczucie, nigdy by na to nie pozwoliła. Czuła się tak fatalnie, że nie protestowała, gdy wicehrabia ułożył ją na swojej koi.

- Może rozluźnić pani suknię? Byłoby pani o wiele wygodniej...

- Chciałabym, żeby ten statek wreszcie zatonął! - jęknęła Georgiana rozpaczliwie. - Proszę już odejść. - Nie chciała, aby ją dłużej oglądał w takiej złej kondycji.

- Za chwilę. - Lyndhurst zadziwiająco delikatnie zsunął jej z nóg półbuty i okrył ją kocem. - Proszę spróbować zasnąć - mruknął. - Sztorm cichnie, wiatr jest coraz słabszy. Chyba najgorsze mamy już za sobą.

Z tymi słowami pocieszenia opuścił kajutę. Jak zawsze, tak i teraz okazało się, że miał rację. Po paru minutach Georgiana poczuła, że kołysanie statku zdecydowanie się zmniejszyło. Nawet wycie wiatru w takielunku ścichło. Zamknęła oczy i zasnęła.

Kiedy się ocknęła, statek stał już w porcie. Z prawdziwą ulgą powitała stukot końskich kopyt na kocich łbach. Przez otwarty bulaj dobiegały też odgłosy rozmowy prowadzonej w obcym języku. Musieli dotrzeć do Calais, chyba że statek zboczył z kursu. Nieważne! W każdym razie dotarli do stałego lądu, za co była szczerze wdzięczna Wszechmogącemu.

- Jego lordowska mość przesyła wyrazy uznania, proszę pani. - Scroggins wkroczył do kajuty, niosąc tacę ze świeżymi bułeczkami, owocami i dzbankiem kawy. - Uprasza, by była pani łaskawa dołączyć do niego możliwie jak najprędzej.

Lokaj miał mocno zaciśnięte usta i tak nadętą minę, że Georgiana wykrzywiła się szpetnie za jego plecami. Każdym gestem swojego ciała i wyrazem twarzy wyrażał potępienie dla jej postępowania.

- Jak się czuje Betsy? - zapytała, zanim wyszedł.

- Moja siostrzenica wróciła już do zdrowia, dziękuję. Gdyby mnie pani od razu wezwała, uniknęlibyśmy niepotrzebnych perturbacji.

- Bardzo mi miło, Scroggins, że tak bardzo przejmujesz się moją wygodą. Cieszę się też, że Betsy ma się dobrze.- Georgiana przyglądała się lokajowi w zamyśleniu. Oboje wiedzieli doskonale, że przejmował się nie jej wygodą, a swojego pana. Oddany sługa uważał, że wicehrabia nie powinien zostać pozbawiony własnej kajuty dla jej widzimisie! Zdrowie i samopoczucie Betsy nie miało tu nic do rzeczy - była wszak tylko pokojówką.

Służący pierwszy spuścił wzrok. Skłonił się i wyszedł. Nawet nie podziękował za opiekę nad Betsy, pomyślała z gniewem Georgiana. Wyglądało na to, że Lyndhurst był dla Scrogginsa pępkiem świata.

Wzruszyła ramionami. Szkoda, że zrobiła sobie wroga z lokaja wicehrabiego, ale to nie jej wina. Bez wątpienia Scroggins uważał ją za jakąś panienkę lekkich obyczajów, która dziwnym zrządzeniem losu znalazła się na drodze jego pana, ale wkrótce zniknie bez śladu. Pomyślała z niesmakiem, że sługa był równie sztywny, nadęty i pruderyjny, jak jego pan. Stanowili doskonałą i dobraną parę.

Georgiana czuła jednak, że nie jest sprawiedliwa w swym osądzie. Prawdę mówiąc, miała prawdziwe szczęście, że Lyndhurst odznaczał się tak żelazną samokontrolą. Zdawała sobie przecież sprawę, że był mężczyzną z takimi samymi potrzebami jak inni, a ona niezaprzeczalnie była zdana na jego łaskę i niełaskę.

Ostatniej nocy, na przykład, bez problemu mógł ją wykorzystać. Znaleźli się sami w jego kajucie, a ona nie miałaby siły, by z nim walczyć.

Nagle uderzył ją cały komizm tej sytuacji. Czy jakikolwiek mężczyzna próbowałby uwieść kobietę dręczoną chorobą morską? Każdy nieprzemyślany ruch musiał zaowocować bezpowrotną ruiną nieskazitelnej koszuli i starannie wyprasowanych spodni! Zresztą i

dama wyglądała bez wątpienia wyjątkowo niekorzystnie, co w połączeniu z jej rozpaczliwymi jękami mogło skutecznie wybić mu z głowy wszelką myśl o namiętnej nocy.

Georgiana ze śmiechem odrzuciła kołdrę i stanęła przed lustrem. Długi sen wyraźnie ją pokrzepił, bo jej mleczna cera straciła już zielonkawy odcień. Nalała sobie kawy i skubnęła odrobinę bułki. Ależ pyszna! W sekundę pochłonęła połowę i w tym momencie do drzwi zapukała Betsy.

- Jego lordowska mość pyta, czy panienka jest gotowa zejść na brzeg. - Dziewczyna była wyraźnie zgnębiona i miała zaczerwienione oczy.

Georgianę ogarnęło oburzenie. Czyżby Scroggins ją zbeształ? Wszystko na to wskazywało. Lyndhurst nie zadałby sobie trudu, aby osobiście przywołać pokojówkę do porządku.

Miała ochotę natychmiast wezwać tego człowieka, po namyśle doszła jednak do wniosku, że otwarty konflikt spowodowałby więcej złego niż dobrego. Bez wątpienia nieracjonalne zachowanie Scrogginsa wynikało z postawy jego pana. Też mi przykład do naśladowania!

Ze współczuciem położyła rękę na ramieniu Betsy.

- Lepiej się czujesz? - zapytała. Betsy kiwnęła głową, połykając łzy.

- Przepraszam, panienko - wykrztusiła w końcu. - Nie chciałam wyrzucać panienki z jej własnego łóżka...

- Nie było podpisane, że jest moje. Zresztą tutaj jest mi całkiem wygodnie.

- Tak, ale jego lordowska mość... Och, panienko, tak mi przykro, wujek był na mnie taki zły...

Na mnie również, pomyślała Georgiana. Ale Scroggins przekona się wkrótce, że trafiła kosa na kamień. Postanowiła na razie zmienić temat.

- Pomóż mi się ubrać - poprosiła. - Rozchmurz się, Betsy. Zaraz znajdziemy najlepsze w świecie lekarstwo na chorobę morską.

- Jakie, panienko?

- Siedzenie pod drzewem. - Georgiana filuternie puściła do niej

oko.

Betsy popatrzyła na nią pytająco.

- Nie rozumiem. - Jej buzia rozjaśniła się na widok uśmiechu Georgiany i nagle roześmiała się głośno. - Jaka pani mądra, panienko! Nie można mieć morskiej choroby na łądzie, prawda?

Uśmiechała się jeszcze, wkładając Georgianie przez głowę sukienkę z żółtego jak pierwiosnek batystu, ale jej uśmiech zniknął natychmiast, gdy rozległo się pukanie do drzwi kajuty.

- Mogę wejść? - W drzwiach stanął Lyndhurst i machnięciem dłoni wyprosił pokojówkę z pokoju. - Chyba wspomniałem o potrzebie pośpiechu, panno Westleigh. Długo jeszcze każe mi pani czekać?

- Dłużej niż gdyby nie odesłał pan pokojówki. - Georgiana w jednej chwili zapłonęła gniewem co najmniej takim samym, jak wicehrabia.

- Jest tu po to, by pomóc się pani ubrać, a nie dostarczać pani rozrywki. - Padła chłodna odpowiedź.

A więc usłyszał ich śmiech i miał o to pretensję! Co za paskudny typ!

- Jestem gotowa. - Georgiana chwyciła płaszcz i już miała z wyniosłą miną minąć Lyndhursta, kiedy przypomniała sobie jego dobroć minionej nocy. Uświadomiła sobie, że - być może - nie zmrużył nawet oka, co mogło niekorzystnie wpłynąć na jego humor.

- Dziękuję, że odstąpił mi pan swoją kajutę - powiedziała dość sztywno.

Lyndhurst nie przyjął wyciągniętej gałązki oliwnej.

- Czekam, madame. W takim tempie do południa nie zejdziemy z pokładu na ląd.

Georgiana uniosła oczy do nieba. Był naprawdę niemożliwy! Nie mogła już doczekać się chwili, gdy wreszcie uwolni się od niego. Im szybciej, tym lepiej! Chociaż musiała przyznać, że okazał się użyteczny. Spełnił już jednak swój cel: przywiózł ją do Francji. Ogarnęła ją ogromna ulga. Jaka to będzie radość zobaczyć znowu Harry'ego!

Lekkim krokiem ruszyła do drzwi, ale gdy mijała Lyndhursta, złapał ją za ramię i odwrócił twarzą do siebie.

- Jest pani dzisiaj w wyjątkowo dobrym humorze. -Przenikliwe oczy mężczyzny wpatrywały się badawczo w twarz Georgiany.

- Cieszę się, że mamy już podróż morską za sobą, sir. - Długie, ciemne rzęsy ukryły oczy dziewczyny. – Nie chciałabym powtórzyć tego doświadczenia.

- A zapewniała mnie pani, że jest znakomitym żeglarzem, jeśli dobrze pamiętam - rzucił kpiąco.

Sarkazm w jego głosie doprowadził Georgianę do furii, ale nie odezwała się ani słowem. Silna ręka objęła jej podbródek i przechyliła głowę.

- Tylko bez żadnych sztuczek, madame. Proszę przyjąć moje ostrzeżenie. Jeśli przyszło pani do głowy, by mnie opuścić, to uprzedzam, że gorzko pani tego pożałuje.

- Proszę mnie puścić! - Odepchnęła jego rękę. - Jak pan śmie mnie dotykać? Wypraszam sobie.

Uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały tak zimne, że Georgianę ogarnął prawdziwy lęk.

- Proszę nie nadużywać mojej cierpliwości, panno Westleigh. Od chwili naszego spotkania mogłem panią uwieść w dowolnym momencie. Uważa mnie pani za człowieka z kamienia?

Krwisty rumieniec oblał policzki Georgiany.

- Nie zrobiłby pan tego! - krzyknęła, ale poczuła się nieswojo.

- Dlaczego nie? Pani charakter pozostawia, co prawda, wiele do życzenia, ale twarz i figura są bez zarzutu. A tyle mężczyźnie wystarczy do szczęścia. A przynajmniej do rozrywki.

- Jest pan odrażający! - rzuciła.

- Natomiast pani zupełnie nie. - Błyskawicznie pochylił głowę i zawładnął jej ustami. Georgiana starała się odwrócić głowę, ale silne wargi zmusiły ją do rozchylenia ust. Gdy zaczął ją pieścić językiem, poczuła jakieś dziwne doznanie i skurcz w żołądku. I pragnienie... gwałtowną potrzebę przyciągnięcia go bliżej, objęcia ramionami, a przynajmniej przytulenia się do niego całym ciałem. Pomimo konsternacji i zaskoczenia dosłownie topniała w jego ramionach z rozkoszy.

Przyjemność nie trwała zbyt długo. Z tłumionym westchnieniem Lyndhurst odsunął ją od siebie gwałtownie i prawie wypchnął z kajuty. Gdy tylko znaleźli się na pokładzie, uciekł od niej, jakby goniły go wszystkie zastępy piekielne. Ona sama poczuła się zagubiona, zupełnie nie wiedziała, co ma o tym wszystkim myśleć, zresztą była jeszcze zbyt oszołomiona i - mimo wszystko - speszona, by zrozumieć, co się naprawdę stało.

RS

Rozdział czwarty

Nadal wstrząśnięta obcesowym zachowaniem swojego towarzysza podróży, Georgiana podążała za wysoką sylwetką wicehrabiego, który schodził w dół po trapie. Kiedy stanął na nabrzeżu, nawet się na nią nie obejrzał, pozostawiając Scrogginsowi obowiązek udzielenia jej pomocy przy wsiadaniu do czekającego na nich powozu.

Lyndhurst, jak zauważyła, usiadł na koźle obok stangreta. Traktuje mnie teraz jak trędowatą, pomyślała z gniewem. Przecież nie zachęcała go żadnym gestem ani słowem, żeby ją adorował, a już na pewno nie miała zamiaru prowokować go, by wziął ją w ramiona i całował.

Z płonąca twarzą przypomniała sobie dotyk jego ust. Czyżby tylko wyobraziła sobie namiętność, jaka ogarnęła ich oboje? Jakkolwiek było, owo zdarzenie wyzwoliło wyraźną niechęć tego irytującego osobnika do jej towarzystwa. I do jej osoby, tak sądziła.

Może i dobrze. To zdecydowanie nieodpowiednia chwila, żeby zacząć myśleć o zakochaniu się w tym człowieku i Georgiana nie zamierzała tego robić. Nałożyła więc na twarz maskę zimnej obojętności, czując na sobie badawcze spojrzenie Scrogginsa, który zajął miejsce naprzeciw niej. Stłamszona Betsy przycupnęła cichutko obok niego.

Georgiana raptem poczuła przypływ rozdrażnienia. Miała już serdecznie dosyć zarówno Lyndhursta, jak i jego lokaja, obnoszącego całemu światu swoją wiecznie skwaszoną minę. Dość tego, koniec z tym wstrętnym, obłudnym zachowaniem! Z olśniewającym uśmiechem zwróciła się do Betsy.

- No, wreszcie jesteśmy we Francji, moja droga. Teraz wreszcie zacznie się dobra zabawa. - Kątem oka zauważyła, że Scroggins zeszywniał. Zacisnął usta i nie odezwał się. - Musisz postarać się jak najwięcej skorzystać w czasie tego pobytu - ciągnęła swobodnie

Georgiana.

Udawiała, że nie zauważyła spłoszonego spojrzenia, jakie dziewczyna rzuciła na wuja, zanim niepewnie wymamrotała słowa zgody. Czyżby lokaj zagroził, że odeśle ją do Anglii? Postanowiła natychmiast położyć kres tym pogrożkom.

- Scroggins, chyba jeszcze nie wyraziłam ci wdzięczności za przywiezienie tu Betsy. Nie wyobrażam sobie, jak bym sobie bez niej poradziła...

- Bardzo pani łaskawa, ale to nie moja zasługa... - Ton służącego dobitnie świadczył o jego dezaprobach dla całego przedsięwzięcia.

- No tak, wszyscy musimy słuchać rozkazów jego lordowskiej mości, prawda? - Georgiana ukryła uśmiech triumfu. Pokonała Scrogginsa i oboje zdawali sobie z tego sprawę.

- Popatrz, Betsy! Widzisz tamtych mężczyzn w sabotach? Tak się nazywają te podobne do kopyt drewniane buty, które mają na nogach... - Georgiana gawędziła pogodnie, kiedy jakiś czas potem wszyscy podążali wzdłuż nabrzeża, Betsy początkowo była wyraźnie onieśmielona i odpowiadała monosylabami, ale w końcu wreszcie i jej wrócił dobry humor..

Droga do hotelu trwała bardzo krótko. Georgiana przeżyła prawdziwy wstrząs, kiedy okazało się, że mieli zamieszkać u Desseina. Mogłam się tego domyślić, skonstatowała z rozgoryczeniem. To jedyny przyzwoity zajazd w tym mieście, więc zjeżdżają tu wszyscy Anglicy z towarzystwa. Dżentelmen z Londynu po prostu nie mógł wybrać innego hotelu.

Z niepokojem rozejrzała się po kłębiącym się w holu tłumie. Obawiała się, że dostrzeże w nim Harryego lub Richarda. Mogła tylko żywić nadzieję, że wicehrabia nie posunąłby się do wywołania publicznej awantury. Zadrzała. Było bardziej niż prawdopodobne, że natkną się na uciekinierów jeszcze tego samego dnia. Gdyby tylko zdołała zyskać na czasie i zawiadomić Harryego o obecności wicehrabiego w mieście. Jak to zrobić? - Myślała gorączkowo.

Lyndhurst nie marnował czasu. Już w kilka minut po przyjeździe wziął *monsieur* Quillaca, właściciela hotelu na spytki.

Georgiana z ogromną ulgą usłyszała, jak Francuz wypierał się jakiegokolwiek wiedzy o *messieurs* Thorpie i Westleighu. Jeśli szczęście im dopisze, to może Harry zauważy herb hrabiowski na drzwiczkach stojącego przed hotelem powozu Lyndhursta i zda sobie sprawę z niebezpieczeństwa.

Jej nadzieje rozwiały się jednak dość szybko, bo Lyndhurst poprosił o miejsce w stajni na noc. Jego powóz wkrótce zniknie ludziom z oczu.

Georgiana przeglądała właśnie swoją skromną garderobę, gdy Scroggins przyniósł wiadomość od swego pana.

- Jego lordowska mość prosi, by dołączyła pani do niego w prywatnym saloniku, madame. - Lokaj unikał jej wzroku, patrzył tylko na siostrzenicę. - Za pani zgodą chciałabym zamienić słówko z Betsy.

- Proszę. Czy mówiłam już, jaka jestem z niej zadowolona? - Georgiana obdarzyła Scrogginsa promiennym uśmiechem i zadowolona, że uprzedziła wszelką ewentualną krytykę w stosunku do swej pokojówki, wyszła z pokoju, by spotkać się z wicehrabią.

Stał przy kominku, a jego czoło przecinała głęboka zmarszczka.

- Proszę o dokładną informację, jak umówiła się pani z bratem - zaczął bez żadnych wstępów. - Miałem nadzieję, że zatrzymali się z Richardem w tym hotelu i znajdziemy ich od razu. Okazuje się jednak, że tutaj nic o nich nie wiedzą. Wygląda na to, że będziemy musieli przeszukać miasto.

- U Deseina jest dość drogo - mruknęła Georgiana niepewnie. - Zapomina pan, milordzie, że nasi bracia nie mogą mieć ze sobą zbyt wiele gotówki.

- Nie wątpię - padła sucha odpowiedź. - Szastali przecież złotem bez opamiętania... Ale nie odpowiedziała pani na moje pytanie.

Zmieszana Georgiana odwróciła się tyłem, by uniknąć badawczego wzroku Lyndhursta.

- Nie mogli zatrzymać się tutaj - wymamrotała. - Przecież to pierwsze miejsce, w którym by ich szukano, prawda?

- Prawda. Ale dość już tych wykrętów, panno Westleigh, Tutaj ich

nie ma, to wiemy oboje, ale nie wierzę, żeby pani nie wiedziała, gdzie szukać brata. Na pewno zna pani miejsce jego pobytu.

- Jest pan w błędzie. Umawialiśmy się, że to on będzie mnie szukał w tym właśnie hotelu.

- Więc zapewne tu przyjdzie? - Przenikliwe niebieskie oczy spojrzały badawczo na jej twarz.

- Możliwe...

- Rozumiem. W każdym razie według umowy miała się pani tutaj zatrzymać, czyż nie tak? Najwyraźniej liczyła pani na znaczny zysk ze sprzedaży swojego majątku...

Zielone oczy Georgiany zapłonęły gniewem.

- Nie musi mi pan przypominać, że jestem na pana utrzymaniu. Odejdę, kiedy tylko pan zechce. Proszę mi powiedzieć słówko, a za chwilę już mnie tu nie będzie.

Usłyszała wzgardliwy śmiech wicehrabiego.

- Jestem przekonany, że doskonale zdaje sobie pani sprawę, iż tego nie zrobię. Jest pani jedynym atutem, jaki mam w ręku. A rola przynęty nie jest dla pani, jak sądzę, nowością.

- Może pan sobie myśleć, co się panu żywnie podoba! Ale nie ma pan prawa mnie...

- Obrażać? A może całować? Proszę nie odgrywać przede mną roli urażonej niewinności. To był tylko jeden pocałunek, panno Westleigh. I pozwolę sobie zauważyć, w pełni przez panią odwzajemniony. Bez wątpienia miał dla pani równie niewielkie znaczenie, jak dla mnie.

- Ot, taki chwilowy impuls! Może kaprys, czyż nie mam racji? - Głos wicehrabiego był nieprzyjemny, słysząc w nim było pewność siebie, jakby jego właściciel sam chciał się utwierdzić w swoim własnym przekonaniu, że jego postępek w istocie nic dla niego nie znaczył. Georgiana miała ochotę mu przyłożyć.

- Zgadzam się, że był bez znaczenia - odparła lodowatym tonem. - Jak mogło być inaczej, skoro moja opinia o panu jest obecnie równie marna, jak pańska o mnie. Aż dziw, bo zanim pana poznałam, spodziewałam się po panu czegoś więcej. Już tego błędu nie

popęłnię.

Lyndhurst roześmiał się szyderczo.

- Odgrywa pani... rolę urażonej dziewczycy? Czyżby zamierzała pani zaprzeczyć, że brat wykorzystywał pani wdzięki, by osłabić czujność przyszlých ofiar i nakłonić je do zaakceptowania jego planów?

- Owszem, stanowczo temu zaprzeczam! - zawołała Georgiana gorąco. - Choć nie oczekuję, że mi pan uwierzy. - Jej ręce trzęsły się ze złości, więc ukryła je w fałdach sukni.

- Dlaczego miałbym w to wierzyć? - padło cyniczne pytanie. - Na pewno jest pani dumna ze swego daru zawracania ludziom w głowach.

- Niech pan sobie myśli, co tylko dusza zapragnie - warknęła ze złością. - Rwie się pan do sądzenia innych, choć nie ma pan o niczym pojęcia.

- W razie potrzeby mogę być sędzią i katem w jednej osobie. - Niebieskie oczy zmieniły się w kryształki lodu, a ich wyraz był odpychający. - A teraz proszę włożyć płaszcz. Wybieramy się na spacer po mieście.

- Pan sam się wybiera, ja nie mam ochoty panu towarzyszyć. Zwłaszcza po tym, co tu usłyszałam. - Georgij na nie miała wątpliwości co do celu tej przechadzki. Lyndhurst liczył na przypadkowe spotkanie z niczego się nie spodziewającymi uciekinierami.

- A jednak pójdzie pani ze mną. Nie zamierzam pozwolić, aby została pani w hotelu, bo mogłaby pani ostrzec brata, gdyby pojawił się tutaj pod moją nieobecność.

Dalszy spór był bezcelowy, Georgiana zdawała sobie z tego sprawę. Włożyła płaszcz i w milczeniu pozwolił; wicehrabiemu wyprowadzić się na ulicę. Nocny sztorm oczyścił powietrze i pierwsze promienie słoneczne, które przedarły się zza chmur, zapowiadały piękny, czerwcowy dzień.

Pomimo obaw, że mogliby natknąć się gdzieś na Harry'ego czy Richarda, Georgiana z lekkim sercem spacerowała wąskimi uliczkami miasteczka. Należało tylko zachować trzeźwość umysłu. W

razie potrzeby musiał; po prostu odwrócić uwagę Lyndhursta. Mogła w końcu udać omdlenie. Istniała jednak możliwość, że wicehrabi; wcale się tym nie przejmie. Może nawet zacznie coś podejrzewać. Nie, lepiej wymyślić jakąś inną strategię.

Georgiana przytrzymała ręką czepek, by wiatr go nie zerwał z jej głowy. Porywy były jeszcze chwilami bardzo silne, wzbijały w powietrze kłęby pyłu, który osiadał potem na jej czepku, płaszczu, a nawet na rąbku jej żółtej jak pierwiosnek, cieniutkiej muślinowej sukienki. Ziarenka piasku wciskały się też pod powieki. Odwróciła głowę, bo gwałtowny ból podrażnionej gałki ocznej był trudny do zniesienia. Oczy natychmiast zaczęły łzawić, więc sięgnęła do torebki po małą chusteczkę.

- Tylko proszę nie trzeć oczu, bo będzie jeszcze gorzej.

- Lyndhurst wyjął jej z ręki kawałek obszytego koronką batystu i zaciągnął Georgianę pod osłonę jakiejś bramy.

- Spójrzmy na to.

Wyjątkowo delikatnie odchylił dolną powiekę.

- Proszę się nie ruszać - rozkazał. - Ma pani w lewym oku drobinę popiołu czy czegoś w tym rodzaju. Proszę zwilżyć śliną rozek chusteczki.

Georgiana posłusznie wykonała polecenie. Twarz wicehrabiego znajdowała się niepokojąco blisko, ale ból oka był zbyt silny, by mogła odrzucić jego pomoc. Palce mężczyzny były przyjemnie chłodne i wyjątkowo delikatne. Unieruchomił jej głowę i znowu odchylił powiekę.

- Proszę nie mrugać. Tak... Mam to. Lepiej? Georgiana wytarła załzawione oczy i głośno wydychała nos.

- Bez porównania lepiej - zapewniła z wdzięcznością.

- Wydawało mi się, że mam w oku całą górę piasku.

- A to było tylko jedno ziarenko.

W jego głosie usłyszała jakiś dziwny ton, więc szybko podniosła wzrok. Wicehrabia patrzył na nią z wyraźną troską.

- Muszę okropnie wyglądać - mruknęła Georgiana bardziej do siebie niż do niego.

- Wcale nie! Jeśli nie liczyć czerwonych oczu i zapuchniętego nosa, jest pani równie zachwycająca jak zwykle.

- Dziękuję uprzejmie! - Rzuciła mu gniewne spojrzenie i stwierdziła, że wicehrabia się śmieje. - Nie wiem, co pan w tym widzi zabawnego, milordzie.

- Pani urażoną godność, moja droga. Z nastroszonym piórkami wygląda pani naprawdę czarująco. - Wziął ją pod rękę. - Możemy kontynuować spacer?

Georgiana najchętniej odepchnęłaby go od siebie, ale Lyndhurst wyczuł jej intencję i wolną ręką nakrył jej dłoń spoczywającą w zagięciu jego ramienia.

- Lepiej nie - powiedział zniżonym głosem. - Pani godność z pewnością ucierpiałaby poważnie podczas wysoce niestosownej szamotaniny na ulicy. Zwłaszcza że i tak jestem silniejszy od pani i nie pozwolę na żadne próby rękoczynów. Nawet te najmniejsze. - Ostatnim słowem towarzyszył wyraźny śmiech w głosie.

Georgiana nie miała wyjścia i musiała kontynuować przechadzkę. Zauważyła, że mężczyzna dostosował długość swoich kroków do jej możliwości.

- Jakie to wszystko przyjemne, panno Westleigh. Słońce, świeże morskie powietrze i piękna kobieta u boku. O niczym więcej mężczyzna nie mógłby nawet marzyć. Szkoda tylko, że przyjechaliśmy tu w znacznie mniej przyjemnym celu.

Uwagę Georgiany zwróciła sylwetka samotnego mężczyzny, który szybkim krokiem zbliżał się ku nim portowym nabrzeżem. Na pierwszy rzut oka jego strój nie wyróżniał się niczym szczególnym. Nie odwracał uwagi przypadkowego przechodnia od jego imponującego wzrostu i przystojnej twarzy, a gdy podszedł bliżej - perfekcyjnie wykonanego ukłonu.

- Kto to jest? - zapytała Georgiana półgłosem.

- To George Brummel, panno Westleigh. Nie zna go pani? - Wicehrabia nie odpowiedział na ukłon mężczyzny.

- Nigdy przedtem go nie spotkałam. Wyobrażałam go sobie inaczej.

Śmiech wicehrabiego nie zabrzmiał zbyt przyjemnie.

- Powinna pani przyjrzeć się krojowi jego surduta i pantalonów oraz węzłowi krawata. Podobno do szycia rękawiczek zatrudnia aż dwie pracownice: jedna specjalizuje się w kciukach, a druga w pozostałych palcach. - Jego ton nie pozostawiał wątpliwości, co Lyndhurst sądził o ludziach, którzy poświęcają życie takim głupstwom.

- Biedak! - Georgiana obejrzała się za samotnym przechodniem. - To naprawdę smutne, że po takim barwnym i bogatym życiu został zmuszony do sromotnej ucieczki przed wierzycielami. Słyszałam skądinąd, że to dobry człowiek, który bardzo dba o przyjaciół.

- Proszę raczej zachować swoje współczucie dla tych, których oszukał - rzucił ostro Lyndhurst. - Choć właściwie nie powinno mnie dziwić, że tak znakomicie potrafi pani się wczuć w jego zmartwienia.

- Na pewno chciał dobrze. - Georgiana uniosła się gniewem. - Przecież wiele przedsięwzięć finansowych kończy się niepowodzeniem. Pan powinien o tym wiedzieć najlepiej!

- Owszem. Nie sposób jednak usprawiedliwić mamienia kogoś obietnicą stałego dochodu z oczywistym zamiarem kradzieży jego ojcowizny. - Jego wargi wykrzywiły się w grymasie pogardy. - Pani i ludzie pani pokroju jesteście jak pijawki, żerujące na ludzkiej naiwności.

Znowu ją obrażał! Georgiana zapłonęła gniewem.

- W każdej chwili może pan się uwolnić ode mnie. To zależy wyłącznie od pana - stwierdziła. - Ten „znacznie mniej przyjemny cel” naszego przyjazdu, jak to pan niedawno określił, nie musi być kontynuowany.

- Moim zdaniem musi - odparł wicehrabia znacznie łagodniej. - Co, pani zdaniem, powinienem zrobić? Wrócić do Anglii z podkulonym ogonem i pozwolić wam cieszyć się nielegalnie zdobytym majątkiem?

- Nie możemy się niczym cieszyć, bo nie mamy żadnego majątku i doskonale pan o tym wie. Zostaliśmy bez grosza przy duszy, a na pomoc ojca nie możemy liczyć. Czy może być coś jeszcze gorszego?

Nie jest pan jeszcze usatysfakcjonowany?

- Nie w pełni.

- Żąda pan funta żywego mięsa, jak szekspirowski Shylock? - W jej zamierzeniu miała to być obelga, więc Georgiana kompletnie osłupiała, kiedy wicehrabia odrzucił, głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem.

- Widzę, że zostałem rozszyfrowany! Ale chyba nie docenia się pani, panno Westleigh. Jestem przekonany, że waży pani znacznie więcej niż jeden funt zaledwie.

To był wyraźny afront! Georgianie z oburzenia zaparło dech w piersiach.

- Powinna przewidzieć, że wykorzysta pan każdą najmniejszą nawet sposobność, by mnie obrazić - krzyknęła z oburzeniem. - Powołałam się na dramat Szekspira sir. Nie czytał pan *Kupca weneckiego*? Nikczemny Shylock to człowiek nieznający litości ani miłości bliźniego, który dąży do całkowitego unicestwienia swoich ofiar.

- Gotów jestem dać się nakłonić do miłości bliźniego... no, przynajmniej do jednego z bliźnich. - W jego oczach pojawił się złośliwy błysk. - Przecież zaledwie przed godziną sama pani miała okazję utwierdzić się w przekonaniu, panno Westleigh, że pani pożądam.

- Nic podobnego nie mówiłam! - Georgiana zaczerwieniła się po uszy. - Ja tylko... no, nie miał pan prawa... prawa.

- Pani całować? Ale pani, moja droga, oddała mi pocałunek. To było nader ciekawe doświadczenie. Odkryłem mianowicie, że pod pani nobliwą powierzchownością kryje się prawdziwy wulkan namiętności. Właściwie mogłem to przewidzieć. Te błyszczące, zielone jak jadeit oczy, te płomienne włosy i równie ognisty temperament... tak, powinienem się domyślić.

Georgiana zaniemówiła z zażenowania. A ona, idiotka, uważała, że jest przy tym mężczyźnie bezpieczna! Jego własny brat go nie znał! To nie był człowiek zimny jak ryba, ale namiętny i apodyktyczny potwór, który bez pardonu żądał rozkoszy od kobiety, na którą aku-

rat miał ochotę.

Georgiana poczuła przyływ trwogi, nie potrafiła jednak określić, czy bardziej bała się tego człowieka, czy też własnej reakcji na jego pieszczoty. Tak czy owak, powinna uciec od niego przy pierwszej nadarzającej się okazji! Bo w przeciwnym razie nie mogła ręczyć za konsekwencje.

Z wysiłkiem zmusiła się do odpowiedzi.

- Myli się pan co do mnie, milordzie, a pańskie uwagi są obelżywe. Nie mam żadnych doświadczeń z... z objęciami, z cudzymi ramionami, a już na pewno nie z wymuszonymi siłą pocałunkami. - Nie była w stanie podnieść na niego wzroku, ale i bez tego czuła, że mówiąc te słowa, popełniła błąd.

Lyndhurst zatrzymał się i zwrócił ku niej twarz.

- W takim razie proszę przyjąć wyrazy uznania. Przy dobrym nauczycielu tak wielki wrodzony talent byłby nie do przecenienia.

Tego już było za wiele. Oczy Georgiany wypełniły się łzami. To było okrutne szyderstwo. Czyżby jej naturalne kobiece uczucia i reakcje zasługiwały na szyderstwo i pogardę? I to takiego człowieka? Niedoczekanie!

W gwałtownym geście podniosła rękę, by wymierzyć mu policzek, ale jej dłoń została unieruchomiona.

- Wracajmy lepiej. - Głos Lyndhursta był zachrypnięty, jakby pod wpływem jakiegoś wstrząsu, czy może uczucia, którego Georgiana nie potrafiła zidentyfikować. Ruszył naprzód tak długimi krokami, nie zwracając uwagi na jej drobne stopy, że niemal włókł ją z powrotem do hotelu. W końcu musiała biec, by dotrzymać mu kroku.

Ignorując zdumione spojrzenia zgromadzonych w foyer ludzi, wprowadził ją niemal siłą do ich prywatnego saloniku i zmusił, aby usiadła na krześle. Ze znużeniem i wyraźną niechęcią patrzyła na jego zaciśnięte w wąską linię usta. Czymże znowu zasłużyła sobie na jego niezadowolenie? Tylko dlaczego zaczęło ją to obchodzić? Zaczynała mieć szczerze dość tego dziwnego człowieka i jego aroganckiego zachowania.

- Jestem zmęczona, milordzie - wyszeptała. - Chciałabym pójść do

swojego pokoju.

- Zaraz. Najpierw muszę pani coś powiedzieć.

Wicehrabia wyraźnie nie wiedział, jak zacząć. Przez kilka minut spacerował po pokoju. Potem nagle rąbnął zaciśniętą pięścią w otwartą dłoń drugiej ręki i odwrócił się do Georgiany trochę uspokoiony.

- Udało się pani mnie zawstydzić, panno Westleigh. - Uśmiechnął się smutno. - Moje zachowanie rzeczywiście było nie do przyjęcia.

Georgiana nie odpowiedziała. Nie mogła zaprzeczyć temu stwierdzeniu, nie widziała jednak sensu w potwierdzaniu jego słów i przyznaniu mu racji.

- Sam nie wiem, dlaczego... choć nie, właściwie jednak wiem... Nie ma nic równie śmiesznego i żalosego, jak mężczyzna szarpany wewnętrznym konfliktem.

Zaskoczona Georgiana podniosła na niego wzrok. Gęste, brązowe włosy wicehrabiego były lekko zmierzwiłone, a dwa niesforne loki opadły mu na czoło, nadając mu wygląd skruszonego sztubaka.

Mimowolnie uśmiechnęła się na tę myśl. I nagle Lyndhurst padł na kolana przy jej krześle.

- Czasami zapominam o tym, jaka jest pani młoda - powiedział skruszony. - Nie musi mnie pani zapewniać o swym braku doświadczenia. Starsza kobieta już od dawna doskonale bawiłaby się moim kosztem. Ale pani..., pani niczego się nie domyśla, prawda? - Po raz kolejny przesłał jej przeciągłe spojrzenie, zatrzymał wzrok na jej twarzy i raptem zerwał się na równe nogi. - Proszę o wybaczenie - zawołał gwałtownie. - Nie mam prawa obarczać pani tymi głupstwami. Najkrócej mówiąc, zachowałem się jak ostatni barbarzyńca i za to powinno się mnie wybić szpicrutą.

Georgiana spojrzała na niego z ukosa spod rzęs.

- Cóż za dziwna namiętność do szpicrut, sir! Ma pan może jakąś przy sobie? Wątpię jednak, by ktokolwiek ośmielił się zrobić z niej użytek.

Lyndhurst spojrzał na nią niepewnie, ale po chwili na jego ustach pojawił się lekki uśmiech.

- Jest pani bardzo szlachetna, obracając tę sprawę w żart, panno Westleigh. Nie zasługuję na to.

- Zbyt surowo się pan ocenia, milordzie. Gdybyśmy wszyscy dostawali to, na co zasługujemy, to dziwnie by się żyło na tym świecie. - Uśmiechnęła się do niego. - A teraz, czy pozwoli pan... ?

Gdy wstała, wicehrabia podszedł do niej. Przez sekundę podejrzewała, a może miała cichą nadzieję, że porwie ją w ramiona, ale wziął się w garść i skłonił się tylko. A potem podniósł jej dłoń do ust.

- Jest pani prawdziwą perłą wśród kobiet - powiedział niskim głosem. I wyszedł. Georgiana została sama, czując ciągle na skórze ciepło jego warg. Powoli podniosła rękę do policzka i przeszła do swojej sypialni.

Chyba nigdy nie zdoła zrozumieć tego mężczyzny, który tak niedawno, niespodziewanie i bez ostrzeżenia wdarł się w jej życie.

Potrafił być impertynencki i nieznośny. Nie dziwiło jej wcale, że rodzony brat obawiał się jego ciętego języka. Na własnej skórze przekonała się, że Lyndhurst potrafił głęboko ranić słowami, gdy podejrzewał innych o brak zasad moralnych. Zacerwieniła się na wspomnienie słów, jakie rzucił jej w twarz.

Ale czy mogła mieć o to do niego pretensję? Przecież wspierała swego brata nie zadając mu żadnych pytań! I nadal zamierzała to robić. A wicehrabia, pomimo głębokiego przekonania, że ma do czynienia z oszustką, o co miała do niego żal, gotów był ją natychmiast przeproszać, gdy tylko zauważył, że sprawił jej przykrość.

Stanowił przedziwny konglomerat przeciwieństw. Co takiego, na litość boską, mógł mieć na myśli, mówiąc o wewnętrznym konflikcie? Uważał ją za pociągającą fizycznie, to stwierdził aż nazbyt jasno i nie ukrywał, że mu się podoba jej figura. Może walczył z pożądaniem do kobiety, która oddała się dobrowolnie pod jego opiekę?

Mimowolnie Georgiana pokręciła głową. Jego lordowska mość, szczerze obdarowany przez los arystokratycznym tytułem,

pokaźnym majątkiem i imponującą powierzchownością, mógł mieć każdą kobietę, jakiej zapragnął. Narzucanie się dziewczynie, która go nie chciała, byłoby poniżej jego godności.

Więc co? Może zaczął mieć wątpliwości co do kary, jaką planował wymierzyć Harry'emu i swemu bratu? Mało prawdopodobne. Ilekroć mówił o uciekinierach, jego twarz stawała się zacięta, a słowa niedwuznacznie pogardliwe.

Znowu zaczęła się głowić nad tym, z jakiego powodu mężczyzna mógłby popaść w „wewnętrzny konflikt”. Odnosiła niejasne wrażenie, że powinna to wiedzieć, bo tak zapewne chciał Lyndhurst. Chciał, żeby to ona sama domyśliła się prawdziwych przyczyn jego zachowania. Niemożliwe chyba, żeby zaczął łagodnieć w stosunku do niej, bo... no właśnie, bo co?

Oczy Georgiany przybrały wyraz rozmarzenia. Nie zależało jej na tym, oczywiście, ale jednak byłoby miło wiedzieć, że przestał ją uważać za oszustkę i kłamczynię. Kiedy prosił o wybaczenie za swe okrutne słowa, wyglądał jakoś inaczej. Zniknęła chmurna, wyniosła twarz arystokraty, a w jej miejsce zobaczyła wyraz niemal chłopięcej bezbronności... Wybacząc mu, Georgiana miała ochotę zarzucić mu ręce na szyję i przyciągnąć go do siebie.

Drgnęła, uświadomiwszy sobie, o czym rozmyśla. Zdecydowanie zanadto popuściła wodze wyobraźni! To dlatego, że kiedy wicehrabia zbliżał się do niej, ogarniało ją przemożne pragnienie, by go dotknąć, pogłodzić po policzku, musnąć niesforny kosmyk włosów i zobaczyć jego uśmiech, który zaczynał się gdzieś w głębi oczu i powoli narastał, aż w końcu rozjaśniał mu twarz i zdawał się otaczać ją całą kokonem radości.

Wielkie nieba! Zachowywała się jak głupiutka pensjonarka, którą pierwszy pocałunek dosłownie zwałił z nóg! Georgiana musiała przyznać w duchu, że rzeczywiście przeżyła wstrząs, gdy poczuła na wargach usta Lyndhursta, choć dla niego był to pocałunek bez znaczenia. Sam tak przecież stwierdził. O niej jednak trudno było powiedzieć to samo. Ciekawe, czy z innym mężczyzną dozna kiedykolwiek takiego bolesnego, wręcz oszalamiającego uniesienia?

Georgiana poczuła narastające przygnębienie. Ależ skomplikowali sobie z Harrym życie! Nie ma sensu zastanawiać się, co by było gdyby, czy choćby łudzić się, że Lyndhurst nabierze o niej lepszego mniemania. Przecież gdy tylko Harry ją odnajdzie, Georgiana odejdzie wraz z nim, potwierdzając tym samym podejrzenia wicehrabiego co do kierujących nią motywów. Już nigdy nie zdoła sprawić, by jej ponownie zaufa! Zresztą to nieważne. Ona niebawem zniknie już na zawsze z jego życia.

Georgiana popadła w tak podły nastrój, że z ulgą powitała nawet pojawienie się Scrogginsa. Lokaj przekazał jej kolejną wiadomość od Lyndhursta. Jego lordowska mość musiał wyjść i prosił, by zjadła obiad sama.

Georgianę przeszył nagły dreszcz. Czyżby wicehrabia otrzymał jakąś wiadomość o Harrym i Richardzie?

- To... to coś ważnego? - Wypytywanie Scrogginsa było wbrew jej zasadom, ale musiała wiedzieć.

Służący patrzył na nią w milczeniu. Georgiana wyczuwała jego wrogość.

- Zadałam pytanie - przypomniała chłodno.

- Jego lordowska mość nie zwierza mi się, madame. Niestety, nie mogę pani pomóc.

- Nie możesz, czy nie chcesz? - Georgiana machnęła ręką ze zniecierpliwieniem i przeszła obok służącego. Może Lyndhurst nie wyszedł jeszcze na to spotkanie? Pobiegła korytarzem do drzwi przyległego pokoju i zapukała, ale nie doczekała się odpowiedzi.

- Wybacz pani, że zwracam się do niej, nie będąc przedstawionym, ale jeśli się nie mylę, wicehrabia Lyndhurst jest teraz w foyer na dole.

Georgiana odwróciła się, zaskoczona. Człowiek, który wypowiedział te słowa, był wysokim, szczupłym, ubranym z wyszukaną elegancją mężczyzną. Nad inteligentną, wąską twarzą dostrzegła gęstą czuprynę siwiejących włosów, lecz to oczy nieznajomego przykuły jej uwagę. Ich srebrzyste, chłodne spojrzenie było niemal hipnotyzujące. Nie ma na świecie człowieka, który

chciałby mieć w nim wroga, pomyślała.

Z trudem odwróciła wzrok, skinęła mu głową i podziękowała. A potem zbiegła po schodach do zatłoczonego holu.

Zatrzymała się na najniższym stopniu, by z podwyższenia przejrzeć kłębiący się poniżej tłum. Zauważyła wicehrabiego niemal natychmiast, bo był wyższy i szerszy w barach od pozostałych mężczyzn. Ze zdenerwowaniem skonstatowała, że zbliżał się już do drzwi prowadzących na ulicę.

Mamrocząc przeprosiny, przepychała się ku niemu między ludźmi, którzy przyglądali się jej z rosnącym zdumieniem.

- Milordzie?

Lyndhurst odwrócił się natychmiast i w kilku susach znalazł się przy niej.

- Coś się stało?

- Nie, nie... ale... kiedy Scroggins przekazał mi wiadomość od pana, pomyślałam, że może dowiedział się pan czegoś o moim bracie...

Przez twarz wicehrabiego przemknął wyraz lekkiej irytacji. Wypowiadane bez tchu słowa Georgiana dotarły do niepowołanych uszu i przez chwilę stanowili centrum zainteresowania.

Lyndhurst ujął ją za łokieć i odprowadził w głąb holu, gdzie było względnie pusto.

- Myślę, że nie zależy pani, by nasza rozmowa stała się tajemnicą poliszynela, panno Westleigh. - Przesunął wzrokiem po jej sylwetce. Georgiana zdawała sobie sprawę, że bez czepka i płaszcza, zdyszana po przedzieraniu się przez tłum, nie prezentowała się dobrze, jak na przyzwoitą kobietę przystało. Jednak natychmiast odepchnęła od siebie tę myśl.

- Powie mi pan, prawda? - prosiła.

- Nie dowiedziałem się niczego. - Jego głos był z początku chłodny. Złagodniał jednak na widok niekłamane go niepokoju dziewczyny. - Otrzymałem po prostu zaproszenie na obiad do Konsulatu Brytyjskiego. Przypuszczałem, że nie będzie pani miała nic przeciwko temu, bym spotkał się z przyjaciółmi. Chyba nie zabroni mi pani opuszczać hotelu? - Ostatnie zdanie powiedział z lekką

przyganą w głosie.

Georgiana spuściła głowę, na jej policzki wypłynął rumieniec.

- Przepraszam - wyszeptała. - Proszę nie myśleć, że śledzę każdy pański krok.

- To byłoby niemądre - przyznał Lyndhurst. - Proponuję zatem, by wróciła pani do swojego pokoju. Wygląda pani na zmęczoną, przyda się pani odpoczynek... - Zdecydowanie ujął jej rękę i przeprowadził ją przez tłum z powrotem do schodów.

Gdy uniósł kapelusz na pożegnanie, Georgiana wystąpiła z ostatnią prośbą.

- Milordzie, proszę mi obiecać, że gdyby natknął się pan gdzieś na Harry'ego i Richarda, to nie podejmie pan żadnych kroków bez porozumienia się ze mną.

Lyndhurst obrzucił ją przeciągłym, pełnym namysłu spojrzeniem. Potem jego wargi drgnęły.

- A co pani robi, moja śliczna tygrysico, by osłonić ich przed moim gniewem?

Nie potrafiła na to odpowiedzieć.

- Proszę się nad tym zastanowić - poradził wicehrabia. - A na razie musi pani wystarczyć zapewnienie, że kiedy zostaną odkryci, to pani pierwsza się o tym dowie.

Była to dla niej dość słaba pociecha, ale uzyskała przynajmniej tyle, że miała jego słowo. Wchodząc po schodach, odnosiła dziwne wrażenie, że jest obserwowana. Odwróciła się i spostrzegła wysokiego mężczyznę, który odezwał się do niej na korytarzu. Stał teraz ukryty w cieniu schodów.

Dreszcz przebiegł jej po plecach. Jego obecność w Calais z niezrozumiałych względów zaniepokoiła ją. Skąd nieznajomy wiedział, że szukała Lyndhursta? Pewnie poprosił oberżystę o wskazanie mu pokoju zajmowanego przez wicehrabiego, chociaż nie mówił, że jest jego znajomym.

Tajemnicza sprawa. Jedno nie ulegało wątpliwości: ten człowiek nie był egzekutorem długów. Wyglądał na dżentelmena w każdym calu. Może należał do ofiar Harry'ego? Mało prawdopodobne.

Nieznajomy miał w sobie coś z drapieżnika. Wyglądał raczej na napastnika niż na ofiarę.

Georgiana przez cały czas, gdy wchodziła po schodach, czuła na sobie jego wzrok i zatęskniła nagle za dającą poczucie bezpieczeństwa obecnością Lyndhursta. Przy nim nigdy nie czuła się zagrożona.

Powinna od razu powiedzieć mu o nieznajomym, ale nie było na to czasu. Zresztą Lyndhurst pewnie wyśmiałby ją za nadmierne puszczenie wodzy wyobraźni. Może ten mężczyzna miał po prostu pokój w tym samym korytarzu i widział wychodzącego Lyndhursta? Cóż bardziej naturalnego, niż zapytać o nazwisko spotkanego zagranicą rodaka? Bo co do tego, że nieznajomy był Anglikiem, Georgiana nie miała najmniejszych wątpliwości.

Logiczne rozumowanie rozwiało jej obawy. Wróciła do swojego apartamentu i w bawialni zastała przygotowany już dla siebie lekki posiłek. Nadal pogrążona w myślach Georgiana nałożyła sobie trochę zimnego mięsa i sałaty, ale jedzenie smakowało jak popiół. Doszła do wniosku, że musi być przemęczona. Nawet Lyndhurst zauważył, że wyglądała na wyczerpaną.

Ogarnęło ją rozbawienie, choć powinna mieć mu za złe tę nazbyt bezpośrednią uwagę. Od jego lordowskiej mości można było oczekiwać jedynie szczerej, wypowiedanej bez ogródek prawdy.

Odsunęła talerz i przeszła do sypialni. Przejrzała się w lustrze. Lyndhurst nie przesadzał. Oczy wydawały się większe niż kiedykolwiek, ale pojawiły się pod nimi ciemne kręgi.

Ogarnęło ją niewypowiedziane zmęczenie. Wyciągnęła się na łóżku, nie zadając sobie nawet trudu, by zdjąć suknię. Może powinna snuć jakieś plany, ale jak miała cokolwiek planować, skoro nie dostała od Harry'ego ani słówka? Żadnej wiadomości! Przecież nie tak się umawiali, powinien już ją odszukać. Z drugiej strony przez cały czas Lyndhurst nie spuszczał jej z oka, więc w jaki sposób mogła zmylić jego czujność?

O dziwo, myśl o opuszczeniu wicehrabiego nie sprawiła jej przyjemności. Udało jej się zrealizować pierwszą część planu.

Dotarła do Calais. I co dalej?

Zamknęła oczy i pozwoliła myślom płynąć swobodnie. To wszystko było szalenie męczące, a ona czuła się taka wyczerpana... Jeśli teraz odpocznie, to może rozjaśni jej się trochę w głowie:

Obudziła się późnym popołudniem, kiedy gorączkowa krzątanina na ulicy zaczynała cichnąć. Z wysiłkiem podniosła się i usiadła na łóżku, kiedy do pokoju weszła Betsy ze stertą ubrań przewieszonych przez ramię.

- Uprałam bieliznę panienki i uprasowałam suknie. -Policzki Betsy były zarumienione, a oczy błyszczące. Najwyraźniej całkowicie wróciła już do siebie.

Georgiana uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Czy możesz zadzwonić po ciepłą wodę, Betsy? Czuję się strasznie brudna. Potem pomożesz mi się ubrać.

Z pomocą dziewczyny dokonała toalety. Pokiwała smętnie głową na widok swojej skromniutkiej garderoby. Pakowała się w ogromnym pośpiechu, by jak najszybciej opuścić dom. Ale do czego to podobne, żeby osoba o jej wyszukanym guście i potrzebach mogła zabrać tylko trzy lekkie sukienki? Wzruszyła ramionami. Mogła znowu włożyć tę zieloną muślinową. Wszystko jedno. Przecież i tak będzie sama przez cały długi, nudny wieczór.

Czas jeszcze nigdy nie włókł się w tak ślimaczym tempie. Georgiana próbowała oddać sprawiedliwość znakomitemu posiłkowi, który podano jej o dziewiątej, ale przesuwała tylko jedzenie po talerzu.

Potem sięgnęła po dostarczony przez usłużnego właściciela hotelu egzemplarz „La Belle Assemblee”, ale w jej obecnej sytuacji moda niespecjalnie ją interesowała. Bez przekonania zaczęła mozolnie tłumaczyć tekst. Skoro mieli z Harrym zamieszkać we Francji, to Georgiana powinna nieco podszlifować swoją szkolną francuszczyznę.

Na próżno. Nie potrafiła się skoncentrować, a w pokoju było duszno. Czy Francuzi nigdy nie otwierają okien?

Przypomniała sobie, że w jej sypialni znajdował się balkon. Tam

przynajmniej będzie mogła odetchnąć świeżym powietrzem. Przeszła do swojego pokoju i szeroko otworzyła okno. Noc była cudowna. Wysoko na letnim niebie widniał sierp księżyca i migotały roje gwiazd.

Georgiana wyniosła krzesło na balkon i siedziała zatopiona w myślach przez, jak jej się wydawało, wiele godzin. Co się stanie z nią i z Harrym? Nie potrafiła znaleźć żadnego satysfakcjonującego rozwiązania ich problemów, wołała jednak nie myśleć o wielu długich latach samotności. Nie przypuszczała, że naprawdę przyjdzie jej przeżyć życie w staropanieństwie, ale byli z Harrym nierozłącznie związani. Nigdy go nie opuści.

Zaczęło się robić chłodno i Georgiana wróciła do pokoju, ale okno zostawiła otwarte. Już miała zadzwonić po Betsy, gdy zaalarmował ją jakiś szmer, czy szelest.

- Nie dotykaj dzwonka! - Uśmiechnięty Harry wskoczył do pokoju przez okno. - Jak się masz, droga siostrzyczko?

Rozdział piąty

Harry! - Z tłumionym szlochem Georgiana rzuciła się ku niemu, wyciągając przed siebie ramiona. - Tak się o ciebie martwiłam!

Harry uściskał siostrę i pociągnął ją za niesforne miedziane loki. - Nie ma powodu do niepokoju, Georgie. Wszystko jest w najlepszym porządku.

- Nic nie jest w porządku - zawołała rozdrażniona. - Nie zdajesz sobie sprawy... Sytuacja jest bardzo poważna, nawet nie wiesz, jak bardzo. Lyndhurst jest tutaj, w Calais. Szuka Richarda. I ciebie również.

- Słyszałem, ale wcale się go nie obawiam! - W buńczucznych z pozoru słowach Harry'ego brakowało przekonania. Brawura młodego człowieka robiła wrażenie równie wymuszone, jak jego uśmiech. - Co on mi może zrobić? Przecież nas nie złapie i nie odtransportuje do Anglii.

- Nie bądź niemądry! Zapowiedział natomiast, że cię oćwiczy szpicrutą. Och! Harry..., Harry. Jeszcze nigdy nie bałam się o ciebie tak bardzo, jak teraz.

Harry pobladł, a jego uśmiech zniknął w jednej chwili.

- Dlaczego go tutaj przyprowadziłaś? - zapytał z pretensją. - I co właściwie robisz w jego towarzystwie?

- Po prostu nie miałam wyboru. Bez niego nie zdołałabym tu dotrzeć. - W krótkich słowach streściła mu przebieg wydarzeń. Harry miał przynajmniej dość przyzwoitości, by zrobić zawstydzoną minę.

- Nie zdawałem sobie z tego sprawy. W przeciwnym razie absolutnie nie zostawiłbym cię w Anglii.

- Na tym właśnie polega twój problem, Harry! Ciągłe ci się wydaje, że stwierdzenie, iż nie miałeś o czymś pojęcia, wszystko wyjaśnia i tłumaczy. A to nie jest żadne usprawiedliwienie. Najwyższy czas,

żebyś wreszcie zaczął się posługiwać rozumem. I choć trochę myśleć.

- Przestań prawić mi kazania! - Harry naburmuszył się, jak rozdrażnione dziecko. - Gadasz, jak sam Lyndhurst.

Georgiana ugryzła się w język, by powstrzymać słowa, cisnące się jej na usta. Nie było sensu wszczynać z nim teraz kłótni.

- Jak mnie znalazłeś? - zapytała.

- Mam swoich informatorów. - Obrażona mina nie schodziła z jego twarzy. Był zaszokowany krytyką ze strony uwielbiającej go starszej siostry.

Georgiana nie zamierzała przejmować się jego minami. Była zbyt rozdrażniona, by starać się poprawić humor brata. Zmieniła szybko temat.

- Lyndhurst to nie jedyny problem - oświadczyła spokojnie. - W hotelu jest jeszcze jeden Anglik. Obawiam się, że mnie śledził.

Ku jej zaskoczeniu Harry uśmiechnął się.

- Wysoki, szczupły, z siwiejącymi włosami?

- Tak! Znasz go?

- Mówiłem ci, że mam swoich informatorów. - Nie udzielił jej jasnej odpowiedzi, a ta wykrętna bynajmniej jej nie uspokoiła.

- Poznałeś go w Londynie? Jak się nazywa? - Instykt ostrzegał ją przed tajemniczym nieznanym. Wyczuwała, że mógł się okazać niebezpieczny. Jeżeli tacy ludzie byli teraz przyjaciółmi Harry'ego, to przyszłość brata, a tym samym i jej, nie malowała się w zbyt jasnych barwach. Zaczął ją męczyć niepokój. Nigdy przedtem nie czuła się tak niepewnie i jednocześnie tak niezręcznie w towarzystwie Harry'ego. Tyle razem przeszli! Ustrzegła go przed okrucieństwem ojca, a i on nie zostawił jej nigdy przedtem na łaskę i niełaskę obcych ludzi. Dbał o nią zawsze, jak na prawdziwie kochającego brata przystało. Dlaczego więc teraz do jej serca wkradło się zwątpienie?

Harry zrobił gest zniecierpliwienia.

- Musisz mnie teraz wypytywać? Lyndhurst może w każdej chwili wrócić. - Zerknął pospiesznie w stronę drzwi. Pomimo jego wcześniejszych butnych przechwałek, Georgiana domyślała się, że jej brat wolałby nie spotkać się z wicehrabią.

- Jego lordowska mość je dzisiaj obiad w Konsulacie Brytyjskim - oświadczyła chłodno. - Nikt nam nie przeszkodzi. Powiedz, Harry, co mamy robić?

- Musimy zniknąć, to oczywiste. Calais znajduje się zbyt blisko Anglii, więc nie możemy tutaj czuć się bezpiecznie. Mogą nas łatwo odszukać. W Paryżu łatwiej ukryć się w tłumie.

- Lyndhurst pojedzie za wami - zauważyła Georgiana spokojnie.

- Więc do Rzymu..., albo do Wiednia... Wszystko jedno. Wielkie miasto, w którym zdołamy się ukryć...

- I ukrywać się do końca życia? Tak mamy dalej żyć? Harry już miał na ustach ostrą odpowiedź, ale przełknął ją, gdy spojrzał na twarz siostry.

- Jesteś zmęczona, moja kochana. - Był autentycznie poruszony widokiem cieni pod oczami Georgiany i napięcia na jej twarzy. Nagle usiadł i ukrył twarz w dłoniach.

- Och, Georgie, tak mi przykro - wydusił zdławionym głosem. - Nie chciałem pociągnąć cię za sobą na dno.

Położyła szybko rękę na płomiennych lokach brata, tak bardzo podobnych do jej włosów.

- Obawiam się, że będziemy musieli ufarbować włosy. Ten kolor wyjątkowo rzuca się w oczy.

Harry podniósł głowę i dostrzegł na ustach siostry słaby, filuterny uśmiech. Georgiana pochyliła się i pocałowała go w czoło. Pamiętała z dawnych lat, jak często czyniła to jej matka.

- Kiedy wyjeżdżamy? - zapytała.

W jednej chwili zerwał się na równe nogi, a w jego oczach zapłonęła gotowość do czynu.

- Następnej nocy - zawołał. - Nie mamy czasu do stracenia, zresztą Richard jest w marnym stanie z powodu Lyndhursta.

- Wyobrażam sobie. - Głos Georgiany był suchy, ale Harry nie zwrócił na to uwagi.

- Wiem, że ten stary mantyka nie spuszcza cię z oka - ciągnął. - Musisz udawać chorobę czy coś w tym rodzaju. Zamknij się w swoim pokoju i czekaj. Nie możemy podróżować za dnia. Przyjdę po ciebie

jutro mniej więcej o tej samej porze.

Dziwne, ale perspektywa bliskiego wyjazdu nie sprawiła jej przyjemności.

- Czy naprawdę nie ma innego wyjścia? - zapytała, ale bez większej nadziei. - Wicehrabia z pewnością nie jest całkowicie pozbawiony rodzinnych uczuć. Gdyby Richard spotkał się z nim i wyjaśnił..., gdybyście uczynili to razem, może wspólnie znaleźlibyście sposób na wyjście z tej trudnej sytuacji? — Powiedziała to, ale nie bardzo wierzyła w skuteczność tych słów. I nie omyliła się. Niestety!

Harry wytrzeszczył na nią oczy.

- Czy ty kompletnie zwariowałaś, Georgie? Sama mi przecież mówiłaś, że Lyndhurstowi tylko szpicruta w głowie. Dobry Boże! - Wzniósł oczy ku górze. - Spodziewać się wysłuchania i zrozumienia po takim nadętym, pomarszczonym jak suszona śliwka bucu...

Georgiana straciła panowanie nad sobą, jej twarz pobladła z gniewu.

- Zachowujesz się jak gówniarz - oświadczyła chłodno. - Stać cię tylko na wyzwiska? Od dawna nie masz już pięciu lat...

- Tylko mi nie mów, że zaczęłaś myśleć tak samo jak on! Ten chodzący wzór uczciwości... Pewnie płonie słusznym gniewem, mam rację?

- A sądzisz, że nie ma powodu? Harry, on wspomniął coś o oszustwie. Za to grozi kara, więzienie! Harry! Ja się boję!

- Bzdura! Co on może wiedzieć o naszych sprawach?

- Okazuje się, że całkiem sporo. Czy to prawda, że wzięłaś znaczne sumy w gotówce, oferując w zamian dożywotnią rentę roczną?

- To przyjęta praktyka - zapewnił Harry z ponurą miną. - Brummell i jego kumple działali według tego samego schematu...

- I dlatego Brummell znajduje się obecnie w takiej samej sytuacji jak ty. Widziałam go dzisiaj. Jest zhańbiony. Nikt nie chce go znać.

- Co zapewne oznacza, że Lyndhurst uznał za stosowne demonstracyjnie nie odpowiedzieć na jego powitanie, by nie zbrukać swej nieskazitelnej opinii, prawda? Tak właśnie zrobił?

Georgiana zignorowała tę złośliwość.

- Brummell już nigdy nie będzie mógł wrócić do Anglii, Harry. Został banitą, podobnie jak i my. Och, mój drogi, jak mogłeś być tak niemądry? Oszustwem pozbawiać ludzi ich oszczędności...

Policzki Harry'ego okrył ciemny rumieniec. Nie przywykł do tak otwartej krytyki ze strony siostry. Czy to możliwe, że przestała w niego wierzyć? Przecież zawsze myślała, że nie mógł zrobić nic złego... przynajmniej dotychczas tak było...

- A z czego, twoim zdaniem, żyliśmy? - zawołał gniewnie, by odeprzeć zarzuty Georgiany. - Mieliśmy piękny dom w Londynie. Lubiłaś chodzić na bale, przepadałaś też za innymi rozrywkami... żeby nie wspomnieć już o rachunkach za twoje suknie.

- Wolałabym chodzić w łachmanach! - Zgnębiona Georgiana odwróciła się od brata. - Oszukiwałeś mnie, Harry. Mówiłeś, że wygrywasz tysiące funtów w karty. Od odpowiedzi wybawiło go ciche pukanie do drzwi. Georgiana zdenerwowała się.

- Szybko! - Popchnęła go w stronę okna. - Schowaj się za zasłoną. Zaraz odeślę Betsy. To pewnie ona.

Ale nocnym gościem okazał się wicehrabia. Stał w progu i uśmiechał się do niej promiennie.

- Przepraszam, że niepokoję panią o tak późnej porze, ale zauważyłem z ulicy światło w pani oknie. Pomyślałem, że łatwiej będzie pani zasnąć, kiedy powiem, że nasi uciekinierzy byli widziani w Calais...

Georgiana milczała, zakłopotana.

- Pani drży? Jestem takim straszliwym potworem? Spojrzał w jej szeroko otwarte, pełne przerażenia oczy i jego czoło przecięła głęboka zmarszczka.

- Widzę, że tak - stwierdził. - Proszę mi wierzyć, panno Westleigh, że pragnę tego, co będzie najlepsze dla obu naszych rodzin. Mogę prosić, by mi pani zaufała?

Bez słowa kiwnęła głową na znak zgody.

- W takim razie życzę dobrej nocy. - Spojrzał ponad jej ramieniem na otwarte okno, a ona, jak w transie, podążyła za jego wzrokiem.

Gdy to wiatr poruszył zasłonę? - Powinna pani zamknąć okno. W nocy powietrze jest bardzo rześkie. Może być pani chłodno.

Jak tylko Georgiana zamknęła za nim drzwi, zza zasłony szybko wyskoczył jej brat.

- Mam nadzieję, że nie uwierzyłaś w ani jedno słowo z tej czarującej przemowy - warknął ze złością. - Zaufać Lyndhurstowi! Uwierzyć, że zamierza zrobić to, co dla nas najlepsze! Też coś!

- Naprawdę mu ufam. - Georgiana ostatecznie straciła panowanie nad sobą. - On przynajmniej jest człowiekiem, który dotrzymuje słowa.

Twarz Harry'ego zblęśniała, szczególnie w okolicy ust. Cios okazał się bardzo silny.

- Nie, proszę! - Położyła ze znużeniem rękę na czole. - Nie chciałam, żeby to tak ostro zabrzmiało, ale naprawdę nie mam najmniejszych powodów, by uskarżać się na opiekę wicehrabiego.

- Jesteś mi potrzebna przynajmniej w jednym celu: by nas odszukać. Ciekawe, czy ma jeszcze inne plany co do ciebie? - Zadał to pytanie z nieukrywaną złośliwością.

Georgiana nie spodziewał się takiego policzka od własnego brata.

- Jak śmiesz! - krzyknęła z wściekłością. - Ty zostawiłeś mnie na łasce losu! Szkoda, że nie widziałeś, jak... jak... - Nie mogła dalej mówić. Nie chciała przypominać sobie owej chwili, kiedy wierzyciele zaczęli pukać do jej drzwi, a ona siedziała już w powozie Lyndhursta i uciekała w trwodze przed nimi.

Harry znowu przybrał skruszoną miną.

- Byłem zły i palnąłem to bez zastanowienia - wymamrotał. - Oczywiście, wcale nie podejrzewam, że ty... że on... Jest sztywny jak kołek! Wątpię, by kiedykolwiek w życiu spojrzął z zainteresowaniem na jakąś kobietę. Przepraszam cię, Georgie, ale nie jestem dziś sobą.

Odpowiedziało mu milczenie. Z niepokojem zerknął na siostrę, ale Georgiana odwróciła głowę. Nagle dotarło do niego, co powiedział.

- Ojej, wcale nie chciałem powiedzieć, że ty nie stanowisz dla niego pokusy, to znaczy... że nie mogłabyś... - plątał się coraz bardziej i wyraźnie nie potrafił z tego wybrnąć. - To by była obelga..., ale...

- Harry, pogarszasz tylko sprawę. - Georgiana nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać. - Lepiej już idź, zanim pograżysz się do reszty.

- Więc już się na mnie nie gniewasz? - Otoczył ręką ramiona siostry. - Musimy trzymać się razem, moja kochana. Poza tobą nie mam nikogo na świecie.

- Wiem. - Georgiana nadstawiła mu policzek do pocałowania, choć serce pękało jej z rozpaczy. - Nie martw się braciszku... Kiedy przyjdiesz po mnie jutro, będę na pewno gotowa.

Usłyszała cichą szamotaninę, kiedy Harry wychodził przez okno i głośne uderzenie stóp o ziemię, gdy zeskoczył z balkonu na ulicę. Z westchnieniem zaciągnęła zasłony i zaczęła mocować się z zapięciem sukni. Było już o wiele za późno, by dzwonić po Betsy. Dziewczyna pewnie już od dawna spała i Georgiana nie miała serca jej budzić. Zresztą potrzebowała czasu, by znowu zebrać myśli.

Od popołudniowych szczerych przeprosin zachowanie Lyndhursta względem niej uległo zasadniczej zmianie. Wicehrabia stał się łagodniejszy, grzeczniejszy i bardziej wyrozumiały. Gdyby tylko miała trochę więcej czasu. .. Może zdołałaby wyjednać u niego przebaczenie dla Harry'ego i Richarda?

Ale teraz już na wszystko za późno. Kości zostały rzucone. Georgiana miała spędzić w towarzystwie wicehrabiego jeszcze tylko jeden dzień, potem na zawsze zniknie z jego życia.

Włożyła nocną koszulę i położyła się do łóżka, ale sen nie nadchodził. Z przerażeniem uświadomiła sobie, że po jej policzkach nieprzerwanie płyną strugi cichych łez. Ależ z niej idiotka! Powinna przecież skakać z radości. Czy nie udało się jej zrealizować celu i dotrzeć do Francji? Odnaleźli się z Harrym i mogli wreszcie rozpocząć razem nowe życie w którymś z wielkich miast europejskich.

Ta perspektywa nie zdołała jednak podnieść Georgiany na duchu. Myślała bezustannie o czekających ją trudnych latach życia z dnia na dzień i zadowalania się tym, co Harry zdoła zarobić. A jeśli brat znowu wda się w jakieś nielegalne przedsięwzięcia?

Ze smutkiem skonstatowała, że mimo szczerych chęci nie potrafi

już mu zaufać.

Jej idol okazał się kolosem na glinianych nogach, a na nią samą spadała część odpowiedzialności za jego niefrasobliwy stosunek do życia. Jej bezwarunkowe wsparcie nie najlepiej mu się przysłużyło. Siostrzana miłość zaślepiła ją całkowicie, nie dostrzegała wówczas karygodnych postępów brata, natomiast teraz widziała je aż nazbyt jasno.

W przyszłości będzie musiała myśleć za nich oboje i w miarę możliwości utrzymać Harry'ego na uczciwej drodze. A nie będzie to łatwe zadanie! Obawiała się, że może to przekroczyć możliwości jej skołatanej głowy.

Zmęczenie pokonało ją wreszcie i zasnęła, mając pod powiekami parę błękitnych oczu, wpatrzonych badawczo w jej własne.

Przebudziła się w zalanym słońcem pokoju. Przez pierwszych kilka sekund, zanim w pełni wróciła jej pamięć, przeciągała się rozkosznie, z radością myśląc o rozpoczynającym się cudownym dniu. Jednak gdy przypomniła sobie o wszystkim, co miało się tego dnia wydarzyć, natychmiast podupała na duchu. Ten dzień miał się zakończyć w sposób, który budził jej poważne obawy. Ale właściwie dlaczego?

Próbowała uporządkować rozbiegane myśli, ale szybko się poddała. Po co dłużej się oszukiwać? Musiała sama utwierdzić się w przekonaniu, że pokochała Lyndhursta z namiętnością, która wstrząsnęła nią do głębi.

Nie przypuszczała nawet, że można czuć się gorzej, niż w chwili, gdy dowiedziała się o niesławie Harry'ego. A jednak! Wtedy była załamana, ale teraz chciało jej się wyć z rozpacz. Musiała odrzucić marzenia o szczęściu dla... właściwie dla czego? Och, czemuż na jej drodze musiał stanąć ten wysoki, władczy mężczyzna, który jednym pocałunkiem potrafił wznieść ją na wyżyny rozkoszy, a zmarszczeniem brwi wtrącić w otchłań smutku? Powinna przestać o nim myśleć! Ale przede wszystkim nie wolno jej się zdradzić z własnymi uczuciami. Zasłużyłaby tylko na jeszcze większą pogardę Lyndhursta.

Georgiana doszła do wniosku, że powinna była odejść z Harrym już poprzedniego wieczora. Uniknęłaby dzięki temu dzisiejszej wielogodzinnej udręki. Wyglądało jednak na to, że nic nie zostanie jej oszczędzone.

Betsy potwierdziła jej obawy.

- Mam zawiadomić jego lordowską mość, kiedy panienka się obudzi. - Betsy rozsunęła zasłony i szykowała ubranie Georgiany. - Czeka na panienkę w bawialni. Czy mogę już iść?

Georgiana głęboko wciągnęła powietrze w płuca.

- Zaraz będę gotowa, nie każę mu zbyt długo na siebie czekać. Wcale nie jestem głodna.

Wzrok Georgiany spoczął na białym muślinie zdobionym delikatnymi, zielonymi gałązkami. To zawsze była jej ulubiona sukienka, teraz jednak nie pasowała do jej ponurego nastroju. Wydawała się zbyt strojna i zbyt radosna.

- Nie włożę jej - mruknęła z niechęcią. Betsy posmutniała.

- Prawdę mówiąc, nie ma nic innego do wyboru. W jednej sukience panienka wczoraj spała i wygląda jak psu z gardła wyjęta, a druga wymaga prania.

- W porządku. Wróć do mnie po rozmowie z jego lordowską mością.

Georgiana szybko opłukała ręce i twarz w nadziei, że ciepła, pachnąca woda poprawi jej nieco humor. I rzeczywiście, odświeżona i ubrana, poczuła się nieco lepiej. Nie uwolniła się od jednej obawy, czy zdoła przetrwać cały dzień w towarzystwie Lyndhursta i nie zdradzić się przed nim ze swoimi uczuciami. Odnosiła już pewne sukcesy w ukrywaniu swoich nastrojów, obawiała się jednak przenikliwych oczu wicehrabiego. Na pewno domyśli się, że coś jest nie w porządku.

Gdy weszła do bawialni, wicehrabia stał przy oknie, ale natychmiast odwrócił się do niej. Wyraz jego twarzy nie pozostawiał wątpliwości - był oczarowany urodą Georgiany. Zbliżył się i ujął jej rękę.

- Nie zastosowałem się do pani polecenia - powiedział z lekkim

uśmiechem. - Jadanie w samotności jest okropnie przygnębiające.

Dwornie poprowadził ją do stołu i dał znak czekającym w pogotowiu kelnerom.

Georgiana nie śmiała odmówić skosztowania jajecznicy, różowej, soczystej szynki i cynaderek w sosie Madera. Wicehrabia obrzucił ją swoim przeciągłym, badawczym spojrzeniem.

- Panno Westleigh, proponuję, by wybrała się pani dziś ze mną na przejażdżkę - powiedział w końcu. - Pogoda jest piękna, wiatr ucichł, a pani wyraźnie potrzebuje jakiejś odmiany.

Miał bez wątpienia najlepsze intencje. Skąd mógł wiedzieć, że dla Georgiany będzie to rozdrapywaniem świeżej rany? A tak liczyła, że jakieś inne plany zatrzymają Lyndhursta przez cały dzień z dala od niej! W głębi serca jednak wcale tego nie chciała. Przewidywała, że do końca życia będzie z czułością rozpamiętywała każdą spędzoną z nim chwilę, będzie przywoływała każde jego słowo. Nic innego jej nie pozostanie.

- A nie zamierza pan podjąć żadnych działań w sprawie. .. Richarda i Harry'ego? - zaprotestowała Georgiana wbrew samej sobie.

Na widok uśmiechu wicehrabiego jej serce przestało na chwilę bić.

- Moja droga panno Wesdeigh, nasi młodszy bracia zaczynają już mnie trochę nudzić. Zapomnijmy o nich choć na ten jeden dzień. Co za dużo, to niezdrowo, zgadza się pani? - Ale...

- Żadnych ale... Już zbyt długo zawracamy sobie nimi głowę. Należy nam się kilka godzin wyłącznie dla siebie. Chyba nie proszę o zbyt wiele?

- Bardzo to miło z pana strony, ale... - Georgiana zawahała się, po czym dokończyła z pośpiechem. - Milordzie, proszę nie czuć się zobowiązanym do... ja czuję się całkiem dobrze. Miałam tylko...

- Miała pani problemy z zaśnięciem? To widać na pierwszy rzut oka. Obiecała mi pani zaufać, prawda? Więc proszę zdać się na mnie. Zapewniam panią, że dotrzymuję raz danego słowa.

Georgiana nie mogła spojrzeć mu w twarz. Wiedziała, że mówi

prawdę. Jego głos brzmiał tak łagodnie, że w jej oczach zakręciły się łzy. Gdyby tylko udało się jej nakłonić Richarda i Harry'ego, aby z nim porozmawiali. Dostaliby pewnie ostrą reprimendę i musieliby odpowiedzieć na wiele niezbyt przyjemnych pytań, ale Lyndhurst znalazłby rozwiązanie ich problemów. Była o tym święcie przekonana.

Ponieważ dziewczyna nie odpowiadała, wicehrabia przechylił się nad stołem i sięgnął po jej rękę.

- Georgiano, proszę na mnie spojrzeć! Nadal podejrzewa pani, że mam wobec niej złe zamiary?

Po raz pierwszy zwrócił się do niej po imieniu! Georgiana poczuła nagły przypływ radości. Posłusznie podniosła wzrok, spojrzała mu w oczy i pokręciła głową. Przynajmniej na to pytanie mogła szczerze odpowiedzieć.

Pozostawiła rękę w jego dłoni. Marzyła, by ją uścisnąć. Czy domyślał się, jakie drżenie wywołuje w niej każdy jego dotyk? Modliła się w duchu, by nie zdawał sobie z tego sprawy. Mało brakowało, a rzuciłaby mu się w ramiona i wyznała wszystko.

Ale to oznaczałoby zdradę Harry'ego, któremu dała przecież słowo, że wyjedzie z nim jeszcze tej nocy. Zdrętwiała na myśl o oszustwie, jakiego dopuszczała się wobec człowieka, którego tak gorąco pokochała.

Straszna z niej idiotka! Powinna symulować chorobę czy ból głowy... cokolwiek, byle tylko uniknąć słodkiej tortury tych ostatnich godzin w jego towarzystwie. Jeszcze nie było za późno, żeby wymyślić jakąś wymówkę i wrócić do swojego pokoju.

Georgiana zawahała się, ale kiedy spojrzała w jego błękitne oczy, była zgubiona. Jeszcze kilka godzin szczęścia. Tyle będzie musiało wystarczyć na całe życie! Zachowa je w pamięci przez wszystkie przyszłe i samotne lata. Nie odmówi mu teraz, o nie!

Ze zdumieniem spojrzała na stojący przed drzwiami hotelu faeton, bo spodziewała się zobaczyć karetę wicehrabiego, ale Lyndhurst bez słowa pomógł jej wspiąć się na wysoko ulokowane siedzenie i sam sięgnął po lejce.

- Ciepło pani? - zapytał i okrył jej kolana pledem. Potem poprowadził zaprzęg wąskimi uliczkami Calais w kierunku wyjazdu z miasta na otwartą przestrzeń.

Georgiana, chociaż dręczyła ją myśl o własnym oszustwie, poczuła się nieco raźniej. Błękitne niebo nad ich głowami było bezchmurne. Wiał lekki wiatr, przynosząc przyjemny chłód rozgrzanym słońcem uliczkom miasta.

Powietrze miało słony smak morza. Wysoko ponad nimi krążyły mewy i ochrypłymi okrzykami witały powracające z połowu kutry. Uśmiechnęła się na myśl o radości ptaków ze zdobytych bez wysiłku ryb.

- Mam nadzieję, że nie oczekuje pani jakichś szczególnie pięknych widoków. - Lyndhurst skierował faeton w głąb lądu. - Ta część Francji odznacza się niezbyt ciekawym krajobrazem, natomiast na południu... To najlepsze, co ten kraj ma do zaoferowania.

- Nieważne widoki. - Georgiana zerknęła na niego nieśmiało. - Tutaj jestem w pełni szczęśliwa.

Wicehrabia natychmiast zatrzymał faeton. Położył jej silną rękę na ramieniu i odwrócił Georgianę twarzą do siebie.

- Naprawdę? - Wpatrywał się w nią nieruchomym, zachwyconym wzrokiem. - A więc i ja też jestem szczęśliwy. - Smukłą dłonią przygładził niesforny miedziany kosmyk. - Nie ma pani powodów, by myśleć o mnie łaskawie, chciałbym jednak...

- Nie, proszę! - przerwała ogarnięta paniką Georgiana. - Proszę nic więcej nie mówić.

- Dlaczego? - Przyciągnął ją do siebie i musnął wargami jej policzek. - Georgiano, najdroższa moja, czyżbyś nie domyślała się, jak bardzo cię kocham? Bóg mi świadkiem, że przez ostatnich kilka dni snułem się jak lunatyk. O mało nie oszalałem z rozpaczy na myśl, że sam osobiście, przez swoje zachowanie, przez swoje okrucieństwo wobec ciebie, przekreśliłem własne nadzieje. A jednak nie przestawałem marzyć, że...

- Niczego nie podejrzewałam, bo w przeciwnym razie nie zgodziłabym się na ten wyjazd - powiedziała Georgiana zdławionym

głosem. - Proszę mnie odwieźć do Calais.

To było gorsze niż mogła oczekiwać! Otrzymała właśnie propozycję największego szczęścia, o jakim nie śmiała nawet śnić, a musiała ją odrzucić! Jej ból był nie do zniesienia.

- Najdroższa! - Wicehrabia drobnymi pocałunkami okrywał jej czoło, powieki i policzki. - Czy mogłem aż tak się pomylić? Potrafisz zaprzeczyć, że kiedy się całowaliśmy, czułaś to samo co ja? Istnieje między nami niezaprzeczalna więź, potężna siła przyciągania.

- Twierdził pan, że ten pocałunek był pozbawiony znaczenia. - Wiele ją kosztowało, by wbrew sobie, wbrew własnym uczuciom, powiedzieć to lekkim tonem.

- Kłamałem, starałem się oszukać zarówno ciebie, jak i siebie samego. Rozum nakazywał mi walczyć z tą miłością ze wszystkich sił, ale serce nie chciało się dłużej opierać. Najdroższa Georgiano, pokochałem cię od pierwszego wejrzenia, teraz mogę to przyznać. Czy zostaniesz moją żoną?

- Nie mogę! - Zbyt szybko odwróciła głowę i ich wargi się zetknęły. A wówczas znowu poczuła znany już sobie zawrót głowy i przyплыw oszłamiającej rozkoszy, gdy ciepłe usta przylgnęły do jej ust. Jej ciało zalało jakieś dziwne, nieznane dotąd ciepło, budząc pragnienie jeszcze większej bliskości. Z własnej i nieprzymuszonej woli zarzuciła mu ramiona na szyję i przylgnęła do niego. Kiedy ją puścił, nie mogła złapać tchu.

- Jesteś czarodziejką. - Z tkliwością patrzył na jej zapłonioną twarz. - Nadal zamierzasz się ze mną droczyć i wmawiać mi, że nic cię nie obchodzi?

Georgiana rozpaczliwie próbowała znaleźć odpowiedź, która by go usatysfakcjonowała.

- Proszę mi dać trochę czasu - szepnęła błagalnie.

Nawet w jej własnych uszach te słowa zabrzmiały dziwnie słabo, ale nic lepszego nie zdołała wymyślić. Za późno, by wypierać się swej miłości. Jej własne reakcje zadałyby kłam jej słowom.

- Wiele spraw trzeba rozważyć - powiedziała Georgiana niepewnie, czując na twarzy przenikliwy wzrok Lyndhursta.

- Ciągłe myślisz o swoim najdroższym Harrym? - Ironiczny ton wicehrabiego świadczył, że poczuł się dotknięty jej reakcją. Wyczuła tłumioną niechęć do swojego brata.

- Muszę o nim myśleć - odparła już spokojnie. - Nie mogę go opuścić. Nikomu innemu na nim nie zależy...

- Nie skrzywdzę go. Przynajmniej w to musisz mi uwierzyć.

- Wierzę. - Pragnienie wyznania Lyndhurstowi prawdy było wręcz obezwładniające, zdołała mu się jednak oprzeć.

- Poprosiłam tylko o trochę czasu..., to wszystko spadło na mnie zbyt gwałtownie. Ja.. ja muszę... - Zabrakło jej słów, wzruszenie odebrało jej głos.

- Jak sobie życzysz. - Uśmiechnął się blado i sięgnął po lejce. Przez resztę przejażdżki był milczący i Georgiana mogła pograć się w myślach.

Jeszcze zanim faeton zatrzymał się pod drzwiami gospody, podjęła decyzję. Postanowiła, że kiedy Harry przyjdzie po nią w nocy, ona postara się przemówić mu do rozsądku. Jeżeli zdoła go przekonać, że Lyndhurstowi można zaufać, brat zrezygnuje z idiotycznego pomysłu rozpoczęcia nowego życia w jakimś obcym mieście.

A Richard z pewnością pójdzie za jego przykładem. Pomimo dość krótkiej znajomości z bratem wicehrabiego, Georgiana zdawała sobie sprawę, że z nich dwóch to Harry miał silniejszy charakter.

Rozpogodziła się. Samo podjęcie decyzji sprawiło jej ulgę. Nie miała pojęcia, w jaki sposób Lyndhurst zamierzał załatwić sprawę Harry'ego i Richarda, bo nie dał jej najmniejszej wskazówki, ale była pewna, że potrafi znaleźć jakieś rozsądne wyjście.

Zerknęła z ukosa na jego czysty profil. Chyba wyczuł jej wzrok, bo spojrzał jej prosto w oczy.

- Słusznie podejrzewałem, że przejażdżka dobrze ci zrobi - zauważył łagodnie. - Od razu zniknęły te cienie pod oczami. I postaram się, by już nigdy nie wróciły. Nie mogę patrzeć na twoją udrękę.

- Jest pan bardzo szlachetny. - Georgiana położyła dłoń na jego

ramieniu. - Niech pan nie myśli, że zachowuję się jak głupia pensjonarka, milordzie. Nie chciałam, by to zabrzmiało tak strasznie... oficjalnie.

Wicehrabia zeskoczył na ziemię i wyciągnął ramiona, by pomóc jej wstać.

- Ten oficjalny ton nie wyszedł ci najlepiej. - Roześmiał się, a Georgiana znów zaczęła się rumienić. - Przynajmniej byłaś na tyle łaskawa, by oszczędzić mi stwierdzenia, że moja propozycja to dla ciebie ogromne zaskoczenie lub że jesteś mi zobowiązana za zaszczyt, jaki ci uczyniłem. Te słowa w jednej chwili położyłyby kres wszelkim moim nadziejom.

Georgiana obdarzyła go słodkim uśmiechem. Zarumieniona twarz i gwiazdziste oczy zdradzały jej miłość w sposób tak oczywisty, jak gdyby wykrzyczała na cały głos, że go kocha. Lyndhurst podskoczył ku niej, ale pokręciła głową i ruszyła do hotelu. Najpierw musiała porozmawiać z Harrym.

Godziny, których tak straszliwie się obawiała, okazały się najszczęśliwszymi chwilami w życiu Georgiany, jej serce zdawało się śpiewać z radości. Lyndhurst ją kochał! Nie mogła wyjść ze zdumienia. Nawet nie wyobrażała sobie, że taka radość może istnieć.

Czuła się tak lekka, jakby zdjęto z niej wszystkie troski. Harry da się przekonać, była tego absolutnie pewna. Przecież dotychczas zawsze udawało się jej skłonić go do przyjęcia jej punktu widzenia.

Opłukała twarz i ręce, po czym przeciągnęła szcztoką po płomiennych lokach. Odbicie w lustrze pokazywało dziewczynę, która kryje w sercu jakąś cudowną tajemnicę. A więc to była miłość? Georgiana słyszała o niej, marzyła, wyobrażała sobie... Ale żaden z poetów nie zdołał nawet w przybliżeniu wyrazić tego uczucia radosnego upojenia, które wypełniało jej duszę.

Kiedy weszła do niewielkiej bawialni, Lyndhurst zbliżył się do niej, ale nie wziął jej w ramiona. Wymagało to od niego żelaznej dyscypliny, lecz Georgiana nie miała wątpliwości, że on z pewnością dotrzyma swojej części umowy. Natomiast ona w jego objęciach nie mogła ręczyć za siebie. Nie była pewna, czy zdołałaby odmawiać mu

nadal odpowiedzi, na którą czekał.

- Mogę mieć nadzieję, że odzyskała pani apetyt, panno Westleigh?
- zapytał. Ze względu na obecność służby hotelowej wrócił do formy „pani”. - Słyszałem pogłoski, że szef kuchni przeszedł dziś samego siebie.

Pogłoski okazały się prawdziwe. Georgiana pozwoliła nalać sobie delikatnej zupy rybnej, po której podano zapiekany makaron *a la napolitaine*. Potem na stole pojawiła się wyśmienita pieczeń wołowa z blanszowanymi jarzynami. Dziewczyna po raz pierwszy od dwóch dni była w stanie w pełni docenić znakomity posiłek. Musiała jednak podziękować za smakowicie wyglądającą szarlotkę, bo niczego więcej nie mogłaby przełknąć. Lyndhurst odesłał służbę i wreszcie zostali sami.

Początkowo obawiała się, że po wyznaniu miłości będzie czuła się skrępowana w towarzystwie wicehrabiego, ale wcale tak nie było.

Wicehrabia swobodnie podtrzymywał niezobowiązującą rozmowę, zręcznie omijając niebezpieczne tematy. Skupiał się głównie na opowieściach o kraju, na terenie którego się znajdowali.

Nie ulegało wątpliwości, że doskonale znał Francję, a żywe zainteresowanie Georgiany jeszcze wzrosło, gdy mówił o zamkach nad Loarą, wspaniałych krajobrazach Dordogne i skąpanych w słońcu plażach Prowansji.

- Pewnego dnia zabiorę cię tam - obiecał. - Życie w krajach śródziemnomorskich ma pewien szczególny urok. Księżyc wydaje się tam ogromny, a noce są ciepłe. To kraina miłości.

- Milordzie, nie powinien pan...

- Mam na imię Edward, Georgiano, pamiętasz? Nie możesz się przemóc, by zwracać się do mnie po imieniu? Tak bym chciał usłyszeć je z twoich ust. Czy możesz mi wyświadczyć tę przyjemność?

- A więc... Edwardzie. Wybacz, ale nie powiedziałeś mi do tej pory, co zamierzasz zrobić w sprawie... Richarda i Harry'ego. - Georgiana z ogromną niechęcią zburzyła magiczny klimat dotychczasowej rozmowy, ale jeszcze przed wieczornym spotkaniem z bratem

musiała znać odpowiedź na to pytanie.

- Wiele o tym myślałem - odparł spokojnie wicehrabia, najwyraźniej wcale nie zirytowany tym pytaniem. - Myślę, że najpierw powinienem odseparować Richarda od pokus życia w wielkim mieście. Obawiam się, że w znacznym stopniu to ja ponoszę odpowiedzialność za jego postępowanie. Powinienem był już dawno to zrozumieć. Bezczytność, całkowity brak obowiązków i poczucia odpowiedzialności za cokolwiek oraz gromada niewiele wartych przyjaciół... to przecież najlepsza recepta na kłopoty. Zaproponuję mu wyjazd do Indii Zachodnich. Może wdrażyć się do zarządzania moimi tamtejszymi posiadłościami.

- A Harry? - wyszeptała z niepokojem Georgiana.

- Trzeba za wszelką cenę rozdzielić tych dwóch młodzieńców. Mam pewne udziały w East India Company. Może twój brat mógłby rozważyć przyjęcie posady w tej firmie? Ja myślę, że wyjazd za granicę dobrze by mu zrobił. Praca w koloniach bywa ciężka, ale jakież daje wspaniałe perspektywy. Harry musi się nauczyć pracować uczciwie i wreszcie brać odpowiedzialność za to, co robi. Richard zresztą tak samo.

Georgian? zalała fala ulgi.

- Jesteś zbyt dobry! - zawołała gorąco. - Och, Edwardzie, dlaczego wcześniej nie zdradziłeś mi swoich planów? Pozwalałeś mi wierzyć, że zamierzasz ich surowo ukarać.

- Zapewniam cię, że będę surowy! Kiedy wysłuchają, co mam im do powiedzenia, będą bardzo szczęśliwi, że oddziela ich ode mnie ocean! - odparł sucho Lyndhurst. - Zrozum, kochana, nie mogłem zdradzić ci swoich zamierzeń, dopóki nie byłem pewien twoich uczuć. Pragnąłem, żebyś mnie pokochała dla mnie samego. Nie chciałem cię zmuszać do tego w zamian za pomoc dla twojego brata, dla tego nicponia Harry'ego. Wybacz, że tak o nim mówię, wiem, co on znaczy dla ciebie, ale sama musisz przyznać, że nie zachowuje się odpowiedzialnie.

- A teraz jesteś już pewien moich uczuć? - Georgiana nie zwróciła uwagi na jego słowa o Harrym i rzuciła mu ukradkowe spojrzenie

spod rzęs.

- Tak, moja śliczna, jestem pewien. - Jego dłoń spoczęła lekko na ramieniu Georgiany. Przez cieniutki materiał sukni czuła ciepło jego ciała. - Zadrzała. Czy wyczuł to drżenie?

- Ależ z ciebie kusicielka! Nadal każesz mi czekać na odpowiedź?

Zanim zdążyła otworzyć usta, rozległo się pukanie i do bawialni wszedł Scroggins. Przyniósł na srebrnej tacy wiadomość dla swego pana. Wicehrabia wziął kartkę papieru, przebiegł wzrokiem kilka linijek tekstu, zmarszczył brwi i powiedział coś szybko i niewyraźnie pod nosem. Po czym kazał natychmiast podstawić swój powóz.

- Niestety, muszę cię teraz opuścić - powiedział z żalem.

- Kolejna tajemnica? - Georgiana z uśmiechem podniosła na niego wzrok. Teraz, kiedy była już pewna jego miłości, czuła, że nie może jej spotkać nic złego, żadne nieszczęście nie może się przydarzyć ani jej, a tym bardziej Edwardowi.

- Mam nadzieję, że to nie jest zła wiadomość - spytała nieśmiało.

- To nic strasznego, zapewniam cię najdroższa. Tyle, że ta sprawa może mi zająć sporo czasu.

- W takim razie wcześniej położę się spać. - Pozwoliła mu ucałować swą dłoń i odwzajemniła uścisk ręki.

- Więc do jutra? - zapytał niskim głosem. Dla Georgiany zabrzmiało to jak obietnica pieszczoty. W oczach Edwarda dostrzegła niekłamana czułość.

- Do jutra - odparła z lekkim onieśmieleniem. Te słowa zabrzmiały jak pożegnanie, ale i obietnica zarazem. Jutro udzieli mu odpowiedzi, której pragnął. Zgodzi się zostać jego żoną.

Rozdział szósty

W ten długi, letni wieczór rozmarzona Georgiana siedziała w oknie. Zapadał już zmrok, ale niebo na zachodzie rozjaśniały jeszcze ostatnie promienie słońca, tworząc feerię cudownych barw: złotej i fioletowej, brzoskwińowej i karmazynowej. Niebo było jasne i bezchmurne, co wróżyło nazajutrz piękną, słoneczną pogodę. Ten wspaniały spektakl przyrody współgrał ze szczęściem opromieniającym jej duszę.

Z zachwytem rozglądała się dokoła. Nie zdawała sobie sprawy, że świat może się zmienić tak bardzo. Krzesło, na którym siedziała, stojący obok mały stolik, nawet kwitnący pod oknem krzew jaśminu - wszystko nabrało dziwnej intensywności, wszystko stało się inne, ładniejsze. Jakby widziała je pierwszy raz w życiu.

Edward ją kochał. Nawet teraz nie mogła w to do końca uwierzyć. Ciekawe, kiedy uzmysłowił sobie to uczucie? Czy może mu uwierzyć, że zrobiła na nim wrażenie w tej chwili, kiedy wtargnął do jej domu w Londynie w poszukiwaniu Richarda i Harry'ego i odkrył, że nie jest służącą? Georgiana pamiętała każde słowo, jakie padło między nimi od chwili ich pierwszego spotkania. Bała się go tak bardzo, jak tylko dziewczyna w jej sytuacji może się bać nieznanego mężczyzny. W dodatku ten jego szyderczy ton, kiedy mówił o Harrym. Ich rozmowy to były nieustające kłótnie i nieporozumienia. Chwilami wręcz go nienawidziła. Nigdy jednak nie zwątpiła w siłę i prawość jego charakteru.

Czy dlatego go pokochała? Od tej chwili będzie już zawsze mogła liczyć na pomoc i opiekę mężczyzny, który honor ceni ponad wszystko. Ale przecież poczucie bezpieczeństwa nigdy nie stanowiło dla niej największej wartości.

Lekki dreszczyk podniecenia zabarwił policzki Georgiany uroczym rumieńcem. Życie z takim kochankiem, jak Edward, nigdy nie będzie nudne. Wszystko ją w nim zachwycało. Wysoka i zgrabna

sylwetka, uroda jego ciała, piękne niebieskie oczy, władczy charakter i prawość, której sama doświadczyła. Był jej bezgranicznie drogi. Czarujący uśmiech rozświetlił jej twarz.

Niecierpliwie poruszyła się na krześle. Nie mogła się już doczekać, by go znów zobaczyć. Od jutra przestanie być w stosunku do niego taka chłodna i powściągliwa. Będzie mogła przyglądać jego potargane włosy, o czym wielokrotnie marzyła, i będzie mogła całować po kolei wszystkie jego smukłe palce, i...

O uroku Edwarda w znacznym stopniu stanowił niski, głęboki głos, który brzmiał w jej uszach jak pieszczota. A chyba jeszcze bardziej uśmiech, który rodził się w głębi tych czystych, niebieskich oczu i rozszerzał się coraz bardziej i bardziej, aż otulał ciepłem ich oboje, zamykając ich we własnym, dostępnym tylko im dwojgu świecie.

Powiew wiatru poruszył niesforne kosmyki włosów Georgiany, przywracając ją gwałtownie do rzeczywistości. Zrobiło się chłodno. Już miała wrócić do pokoju, kiedy bardziej wyczuła niż zobaczyła jakiś ruch pod balkonem. Odwróciła się w momencie, gdy głowa Harry'ego pojawiła się nad balustradą.

Po krótkim powitaniu brat wszedł do pokoju Georgiany i rozejrzał się pospiesznie dokoła.

- Gdzie twoja walizka? - zapytał ze zdumieniem.

- Nie jest spakowana. - Georgiana stanęła z nim twarzą w twarz. - Harry, musimy porozmawiać...

- Nie teraz, na litość boską! Georgie, przecież musisz zdawać sobie sprawę z potrzeby pośpiechu. Obiecałaś, że będziesz gotowa... - Mruczając coś pod nosem, podszedł do komody, wyciągnął szufladę i zaczął rzucać jej ubrania na łóżko.

- Zaczekaj! Mam ci coś do powiedzenia.

- Możesz mówić, pakując swoje rzeczy. Ach, te kobiety! - Harry wznosił oczy do góry.

- Usiądź! - poleciła siostra spokojnie. - To ważne. Ton jej głosu sprawił, że Harry przerwał gorączkową bieżącą po pokoju i spojrzał uważnie na Georgianę. Znał dobrze tę minę rozsądnej,

odpowiedzialnej starszej siostry. Wysunięty podbródek świadczył o pełnej determinacji Georgiany i Harry z góry wiedział, że zdecydowanie nie warto się opierać. I tak będzie musiał jej wysłuchać.

Westchnął i ostentacyjnie spojrzął na zegarek.

- Więc o co chodzi? - Te słowa zostały wypowiedziane tonem cierpliwej rezygnacji.

- Nie musimy wyjeżdżać, Harry. Lyndhurst zaoferował pomoc zarówno Richardowi, jak i tobie. Zgódźcie się tylko z nim porozmawiać.

Harry'emu wydłużyła się twarz. Przez dłuższą chwilę nie był w stanie wydusić z siebie ani słowa. Potem Georgiana usłyszała nieprzyjemny śmiech.

- Daremne nadzieje! Nie widzisz, że on cię tylko zwodzi, żebyś nas wydała? Ten zimny drań byłby gotów obiecać wszystko, byle tylko postawić na swoim. - Nagle wpadła mu do głowy jakaś myśl i pobladł wyraźnie. - Chyba mu nie powiedziałaś, że tu dzisiaj przyjdę?

- Oczywiście, że nie! - Powiedziała to podniesionym głosem, czując się lekko dotknięta reakcją Harry'ego. - Ale mylisz się co do niego, Harry. Nie wierzę, by chciał nas skrzywdzić. - Lekki rumieniec zabarwił jej policzki.

- A więc to tak! - Bystre oczy Harry'ego nie przeoczyły lekkiego zakłopotania siostry. - Mogłem się tego domyślić! Zapewniam cię, że Lyndhurst tylko robi wrażenie uczciwego, prawego człowieka, ale w rzeczywistości to diabeł wcielony. Mógłbym opowiedzieć ci o nim takie historie...

- Milcz! - ofuknęła go gniewnie Georgiana. - Nie pozwalam ci wygadywać głupstw o człowieku, któremu głęboko leży na sercu moje... nasze dobro.

- Dobry Boże! Chyba nie zakochałaś się w nim, Georgie? Tylko tego nam brakowało. Posłuchaj, moja droga! Przed laty była pewna kobieta, która... no... cały świat wie, że to podły brutal.

- Nie wierzę - powiedziała stanowczo. Georgiana przyjrzała się bratu z namysłem. - Czyż ty sam nie zapewniałeś mnie jeszcze

niedawno, że wicehrabia jest zimny jak ryba i nawet nie spojrzy na żadną kobietę? - Mówiła śmiało, choć jej głos nieco drżał. Ona przecież, jak nikt inny, znała namiętą naturę wicehrabiego.

- Byłem zły i wygadywałem, co mi ślina na język przyniesie. -

Harry miał nadąsaną minę. - Przecież nie zależy mi na tym, żeby cię straszyć. Aż do dzisiaj nie mogłem cię stąd zabrać, ale martwiłem się o ciebie, Georgie. Odkrycie, że przybyłaś do Calais w towarzystwie Lyndhursta, było dla mnie prawdziwym szokiem. Mam nadzieję, że... no, mam nadzieję, że nie musiałaś znosić jego umizgów.

- Edward poprosił, bym została jego żoną, powiedziała to głosem jasnym i pełnym nieukrywanej radości. - Po tych słowach w pokoju zapadła cisza, nabrzmiała wyczuwalnym wręcz napięciem.

- Harry, ja go kocham. Braciszku, nie złożysz mi życzeń szczęścia?

- Nie zamierzam niepotrzebnie strzępić języka, odburknął. - Brat wydał jej się nagle bardzo daleki.

- Nie twierdzę, że mam do ciebie pretensję. On cię wykorzystuje do własnych celów, a te - jak widać - w zamian oferuje ci niebagatelne korzyści. To małżeństwo na pewno ci się opłaci. Ja nie mógłbym ci tyle zaoferować.

Georgiana była wstrząśnięta jego goryczą, ale nie miała mu jej za złe.

- Nie zastanawiałam się nad korzyściami, braciszku. Co w tym dziwnego, że chcę wyjść za człowieka, który jest moim szczęściem?

- Zawiedziesz się na nim. To twoja pierwsza miłość. Oparta wyłącznie na iluzji. Nie masz doświadczenia...

- Znam własne serce.

- Nie ma już w nim miejsca dla mnie?

Georgiana wyczuła kryjącą się za tymi słowami lekką zazdrość.

- Kochany, to całkiem co innego. Ty i ja zawsze będziemy sobie bliscy. - Uśmiechnęła się błagalnie. - Tyle razem przeszliśmy.

- Nie musisz mi przypominać o swoim poświęceniu dla mnie, nawet jeśli teraz postanowiłaś z tym definitywnie skończyć.

- Wcale nie postanowiłam! - Georgiana straciła wreszcie cierpliwość. - Harry, zachowujesz się jak rozpuszczony smarkacz.

Może przynajmniej raz w życiu posłuchałbyś głosu rozsądku?

- Myślałem, że zajmuję pierwsze miejsce w twoim sercu - pożalił się. - Mam tylko ciebie, Georgie. Jak sobie teraz bez ciebie poradzę?

- Nauczysz się wreszcie stać na własnych nogach - padła ostra odpowiedź. - Edward obiecał znaleźć ci posadę w East India Company.

- Nie zamierzam korzystać z jego łaski. - Ponura mina Harryego stała się jeszcze bardziej posępna. - Nie powinnaś mu się sprzedawać dla mojego dobra.

Georgiana miała ochotę uderzyć go w twarz, ale zdołała zachować spokój.

- To nie żadna łaska - odparła stanowczo. - Jak się orientuję, warunki życia w Indiach są dość trudne. Agenci Kompanii muszą porządnie się napracować, by zarobić na swoje pensje, ale to dla nich nie tylko praca, ale i przygoda. Nie marzyłeś nigdy o wyprawie na daleki Wschód?

Rozbudziła jego ciekawość. Harry podniósł głowę i słuchał z zainteresowaniem.

- Kto wie? - kontynuowała z pogodnym uśmiechem Georgiana. - Może nawet zostaniesz nababem?

- A Richard również pojedzie? Georgiana potrząsnęła głową.

- Edward liczy na to, że Richard nauczy się kierować jego posiadłościami ziemskimi w Indiach Zachodnich.

- Rozumiem. Nie ufa nam, kiedy jesteśmy razem. O to chodzi? - Szyderczy ton powrócił.

- Harry, to dla ciebie prawdziwa szansa. Dlaczego jej nie przyjmiesz?

- Nie mogę. - Powiedział to cicho i odwrócił się od siostry z żałościem zwieszonymi ramionami. Jego głos zdradzał nie tylko rozterkę, ale dziwny niepokój.

- Dlaczego? Mógłbyś przynajmniej przedyskutować to z Edwardem.

- Georgie, ty nic nie wiesz i nic nie rozumiesz. Nawet gdybym spotkał się z nim, to by nic nie dało.

- Nie rozumiem, czemu...

- Oczywiście, że nie rozumiesz. Jak mogłabyś zrozumieć? Jeśli już koniecznie musisz znać prawdę, to do wiedz się, że nie jestem już panem samego siebie...

Georgiana spojrzała na niego z osłupieniem.

- Co to ma znaczyć? Została ci przedstawiona uczciwa propozycja...

- Ale ja nie dysponuję wolną wolą, by ją przyjąć.

- Co cię powstrzymuje, mój kochany?

- Nie co, a kto. - Harry nie potrafił spojrzeć siostrze w oczy. - Jest taki jeden człowiek... To znaczy, Richard i ja mamy wobec niego pewne zobowiązania...

Georgiana poczuła nagły chłód w sercu.

- Co ty przede mną ukrywasz? - spytała zduszonym głosem. - Kim jest ten człowiek?

- Widziałaś go - powiedział Harry, mimowolnie zniżając głos. - Wspomniałaś o nim wczoraj w nocy.

Nie musiał nic więcej dodawać. Georgiana aż za dobrze pamiętała nieruchome, gadzie spojrzenie nieznanego, który obserwował ją w hotelu z taką uwagą.

- Co cię z nim łączy? - Z rosnącym przerażeniem czekała na odpowiedź.

Harry ukrył twarz w dłoniach.

- To właśnie on... Merton... podsunął nam pomysł łatwego zdobycia pieniędzy. Początkowo wydawało nam się, że to, co robimy, jest całkiem uczciwe. My..., Richard i ja... naprawdę zamierzaliśmy honorować nasze zobowiązania. Merton był naszym bankierem. To bogacz, zna się na finansach. Ale kiedy przyszliśmy do niego po pieniądze na wypłatę rocznych rent, okazało się, że... nie ma żadnych środków.

- Jak to tłumaczył? - W piersi Georgiany zaczął narastać gniew.

- Mówił coś o inwestycjach. I dał nam trochę pieniędzy, mówiąc, że to nasza marża.

- Więc Merton jest bardziej winien od was! - zawołała gorąco. -

Ten kuty na cztery nogi finansista po prostu was oszukał! Pozwól, bym powiedziała o tym Edwardowi.

Już on będzie wiedział, co z tym zrobić. Merton powinien stanąć przed sądem.

- Jest na to zbyt sprytny. Jego podpis nie figuruje pod żadnym z naszych zobowiązań.

- Nieważne! Edward przycisnie go do muru i zmusi do zwrotu pieniędzy.

- Nie! - Harry podniósł głos aż do krzyku. Po raz pierwszy w jego oczach pojawił się obłądny strach. - Trzymaj Lyndhursta z dala od Mertona, jeśli zależy ci na jego życiu. Nie znasz tego człowieka. Groził nam śmiercią, jeśli go zdradzimy i zapewniam cię, że potrafi dotrzymać słowa.

Georgiany nie trzeba było przekonywać. Od pierwszej chwili wyczuwała aurę zła, otaczającą tajemniczego nieznajomego. Miała kompletny mętlik w głowie, nie traciła jednak nadziei na ocalenie Harryego.

- Wobec tego masz jeden powód więcej, by wyjechać na Wschód - stwierdziła. - Tam Merton cię nie znajdzie, podobnie jak nie zdoła dopaść Richarda w Indiach Zachodnich.

- Nie zdążylibyśmy nawet wsiąść na statek. - Harry był blady jak ściana. - Merton ma wszędzie szpiegów... Za-morduje nas bez skrpułów.

- Nawet jeżeli go zapewnisz, że zachowasz milczenie? Daję ci słowo honoru, że nie wspomnę nawet o nim Edwardowi, choć bardzo chciałabym to zrobić.

- Roześmiały ci się w twarz. Zresztą, ma co do nas inne plany.

Georgiana spojrzała na pochyloną głowę brata z przerażeniem dorównującym jego przerażeniu. Chciała coś powiedzieć, ale po raz pierwszy słowa ją zawiodły.

- Powiedz mi! - wykrztusiła wreszcie.

- Zamierza nas wysłać do innego miasta. - Harry bał się spojrzeć siostrze w oczy. - Nadal będziemy na jego usługach. Rzecz w tym, że wzbudzamy w ludziach zaufanie, więc Merton nie zamierza

rezygnować z widoków na dalsze obfite żniwa.

- Nie wolno wam tego zrobić! - oświadczyła Georgiana z mocą. - Nie możecie mieć z nim więcej do czynienia. Niech tylko spróbuje zrobić wam jakąś krzywdę, a Edward...

- Lyndhurst nie będzie w stanie pilnować nas bez przerwy, o każdej porze dnia i nocy. Czy jesteś gotowa wystawić na ryzyko również i jego życie?

Milczenie Georgiany wystarczyło mu za odpowiedź. Wstał i zaczął wrzucać jej ubrania do torby podróżnej.

- Nie pojedę z tobą. - Georgiana wyrwała mu torbę. - Czy choć przez chwilę zastanowiłeś się nad naszą przyszłością? Czy mamy wieść życie ściganych banitów albo kryminalistów i do końca swoich dni obawiać się, że zostaniemy ujęci?

- O niczym innym nie myślę! - Na twarzy Harryego odmalowała się prawdziwa udręka. - A ty musisz wyjechać ze mną, Georgie. Merton cię widział. Wyczuł, że ty... że mogłabyś...

- Że mogłabym mu pomóc oszukać kolejne ofiary? - Z miny brata wywnioskowała, że słusznie się domyśliła. - Nie ma mowy, Harry.

- To nie była propozycja. Merton tak zdecydował.

- Więc niech spróbuje mnie zmusić do wyjazdu. Zapewniam cię, że gorzko tego pożałuje.

- Ty również. Nie widziałaś go w gniewie. Podejrzewam, że Merton nie jest całkiem normalny.

- Wspaniale! - Georgiana wydusiła to słowo przerażona i rozgniewana - Wariat? Jak ty sobie dobierasz przyjaciół, braciszku?

- Przestań, Georgie. - Harry unieruchomił jej dłonie w swoich. - Jeśli wyjedziemy teraz razem to może uda się nam..., może zdołamy znaleźć jakiś sposób, by się od niego uwolnić.

- Więc dobrze. - Serce ciążyło jej w piersi jak kamień gdy podejmowała tę decyzję, ale nie widziała innego wyjścia. Musiała odrzucić swą jedyną szansę na szczęście, by nie narażać życia Harry'ego i Edwarda.

Zdawała sobie sprawę, że jeżeli teraz odejdzie z Harrym, to Edward uzna, iż uciekła od niego z własnej i nie przymuszonej woli.

Oszukała go, podeptała jego uczucia więc już nigdy jej nie zaufa. Wszystkie jego podejrzenia zostaną potwierdzone. Będzie nią gardził jeszcze bardziej. Z rozpaczą obrzuciła przytulny pokój pożegnalnym spojrzeniem. Poczuła się, jakby jej własne życie właśnie dobiegło końca.

Harry stał już przy drzwiach. Zdawał się czekać na jakiś sygnał. Potem kiwnął głową.

- Droga wolna. Pospiesz się. - Poganiał ją korytarzem prowadzącym do tylnego wyjścia, gdy nagle ich uszu dobiegł odgłos zamykanych drzwi. Georgiana obejrzała się z przerażeniem, ale nie dostrzegła nigdzie tajemniczego nieznajomego.

Wyszli na ulicę niespostrzeżeni i Harry pociągnął ją w stronę czekającego powozu. Jak tylko wsiedli, szybko; zaciągnął firanki. Georgiana zdążyła jednak dostrzec wicehrabiego, który zdążył w pośpiechu do hotelu w towarzystwie jakiegoś mężczyzny.

Lynhurst wyglądał szalenie elegancko w stroju wieczorowym. Doskonale skrojony surdut podkreślał szerokość ramion, a obcisłe spodnie, którym nawet sam Brummell nie miałby nic do zarzucenia, podkreślały kształt nóg. Minął w odległości najwyższej jarda miejsce, w którym siedziała Georgiana, więc doskonale widziała uśmiech, z jakim zwrócił się do nieznajomego. Uśmiech, który tak bardzo pokochała. Słyszała jego niski głos, choć nie potrafiła rozróżnić słów.

Pokusa, by go zawołać była tak silna, że Georgiana z największym trudem powstrzymała się od krzyku. Zaciśnęła pięści, aż jej kostki zbieleły. Harry zastukał w dach powozu i woźnica zaciął konie. Chwila, kiedy mogła jeszcze coś zmienić - minęła.

Gorące łzy zaczęły płynąć nieprzerwanym strumieniem po policzkach Georgiany, kiedy karetą nabierała szybkości, z każdą chwilą oddalając ją od ukochanego mężczyzny. W tym momencie szczerze nienawidziła Harry'ego.

Brat odwrócił się ku niej, jakby wyczuł jej uczucia. Patrząc na nią, zapytał z trudem:

- Czy kiedykolwiek zdołasz mi to wybaczyć? Nie chciałem, żebyś...
- Ty nigdy nie chcesz! - krzyknęła z furją. - Nie odzywaj się do

mnie, bo mogę powiedzieć coś, czego oboje będziemy potem żałowali.

Gorzkie słowa siostry zamknęły mu usta. Georgiana dygotała, choć noc była ciepła, więc Harry bez słowa okrył jej kolana pledem.

W końcu powóz zatrzymał się i brat pomógł jej wysiąść. Pieniądze przeszły z ręki do ręki. Potem Harry zaprowadził Georgianę na drugą stronę ulicy, gdzie w mroku krył się inny pojazd. Był to wyjątkowo stary i rozklekotany wehikuł.

- Gdzie byłeś? - Richard wyskoczył ze środka. - Czekam tu już prawie od wieków!

- Mów ciszej - rozkazał Harry. - Pobudzisz wszystkich w okolicy. Ruszajmy, zanim nas złapią.

Przez chwilę przyjaciele spierali się o to, który z nich będzie powoził. W końcu Richard wdrapał się na kozioł i wziął lejce w dłonie. Ruszył w takim tempie, że Georgia-na zaprotestowała.

- Proszę, Harry, każ mu zwolnić - błagała. - Jeśli ta landara się przewróci, to znajdziemy się w jeszcze większych opałach niż do tej pory.

- Nie marudź, Georgie! Dawniej nie byłaś taką nudną, zasadniczą paniusią.

- Mówię poważnie, Hal! Każ mu zwolnić.

- Richard potrafi powozić - odparł brat urażonym tonem. - Doskonalił swoje umiejętności na wielu angielskich drogach. Za gwineę czy dwie woźnice karetek pocztowych gotowi są odstąpić swoje miejsce na koźle każdemu, kto o to poprosi.

Georgianę przeszły zimny dreszcz na myśl o nieświadomych niebezpieczeństwach pasażerach karetek pocztowych, których los spoczywał w tak niedoświadczonych rękach. Nie dała się przekonać.

- No, dobrze. Usiądę przy nim. - Harry wysunął głowę przez okno i zawołał przyjaciela. Nie spodziewał się tego, co potem nastąpiło.

Zaalarmowany jego krzykiem Richard ściągnął lejce tak mocno, że konie zarżały z bólu i przerażenia. Georgianę siła bezwładności rzuciła na przeciwległe siedzenie. Upadając, stłukła sobie ręce i kolana. Tego już było dla niej za wiele.

- Wsiadaj! - krzyknęła i Harry posłusznie opuścił pojazd, truchlejąc na myśl o burzy, która zaraz się rozpęta.

Siostra rzeczywiście nie liczyła się ze słowami. Zrobiła im awanturę tak potężną, że obaj jej zmieszani z błotem towarzysze bez walki uznali się za pokonanych. Wreszcie wsiadła znowu do powozu. Wybuch gniewu trochę rozładował jej zdenerwowanie, nie mogła się jednak otrząsnąć z poczucia straszliwej depresji. Czyż Edward nie powiedział jej kiedyś, że bierze na siebie ciężar ponad siły, próbując pomóc bratu? Teraz zaczynała w to wierzyć. Ale czy nie za późno to przyszło?

Nagle zatęskniła z ogromną siłą za spokojem i zdrowym rozsądkiem Lyndhursta. Gdyby tylko miała go przy sobie, nie lękałaby się niczego ani nikogo. Z wysiłkiem odepchnęła od siebie tę myśl. Nie wolno jej wracać pamięcią do tych bezcennych i drogich jej sercu chwil, kiedy czuła się bezpieczna w jego ramionach, bo do reszty straci odwagę.

Rozejrzała się dookoła z niesmakiem. Stęchła woń we wnętrzu powozu przyprawiała ją o mdłości. Nawet w mroku widziała obłazący ze ścian materiał obicia i popękane skórzane siedzenia.

Ciekawe, co się stało z ich własnym powozem, pomyślała Georgiana. Czyżby został w Dover? Nie, Harry przecież musiał go zabrać do Francji! W każdym razie Harry powinien pożegnać się z nadzieją na to, że tym rozklekotanym wehikułem zdoła dotrzeć do Paryża. O dalszej podróży, zwłaszcza do Włoch, już nie wspominając.

Czas dłużył się jej okrutnie, z cierpliwością musiała znosić podskoki zdezelowanej karety na wybojach. Jechali teraz trochę wolniej, ale kiedy Richard zatrzymał zaprzęg, poczuła ogromną ulgę. Nie na długo. Odgłosy kolejnej kłótni młodzieńców nie poprawiły jej humoru.

- Powtarzam ci, że najwyżej dwadzieścia mil! - Głos Harry'ego był ochryply ze zdenerwowania. - Te dychawiczne szkapy dłużej nie pociągną.

- Sam je wybrałeś - warknął Richard ponuro.

- Na lepsze nie mogliśmy sobie pozwolić.

- Owszem, ale może w następnej oberży...

- Nie ma mowy. Chcesz, żeby wpadli na nasz trop? Richard nie odpowiedział. Mamrocząc coś pod nosem zsunął się z kozła i obaj z Harrym ruszyli do pobliskiej gospody.

Georgiana z przyjemnością podążyła za nimi. Cieszyła się, że może rozprostować nogi, bo po wielogodzinnej podróży była zeszywniała i obolała. Nieustanne kłótnie młodych ludzi dodatkowo przysparzały jej zmartwienia. Nie spodziewała się idealnej zgody między nimi, ale nieporozumienia zjawily się za szybko i było ich zbyt wiele. A może obaj byli zbyt zdenerwowani i dlatego bezustannie się kłócili? W każdym razie takie ich zachowanie nie wróżyło najlepiej.

Przy zamawianiu posiłku Harry wdał się w rozmowę z oberżystą. Wrócił do Georgiany i Richarda ze zmarszczonym czołem.

- Nie mają koni na zmianę - rzucił krótko. - Nie my pierwsi wybraliśmy dzisiejszej nocy tę drogę. Trudno, musimy dalej męczyć nasze biedne szkapiny i liczyć na łut szczęścia.

- A nie mówiłem! - Satysfakcja, malująca się na twarzy Richarda, była w najwyższym stopniu irytująca. Triumfalnie zamówił kolejną butelkę bordeaux.

Georgiana piła wyłącznie kawę. Była coraz bardziej zaniepokojona, bała się jednak, że jeśli zaprotestuje, wywoła tylko wybuch gniewu brata i jego przyjaciela. Gdy jednak druga butelka została opróżniona i na stół wjechała trzecia, doszła do wniosku, że najwyższy czas się sprzeciwić.

- Czy nie lepiej zachować trzeźwość? - zapytała półgłosem. - Konie są zmęczone, a my nie znamy drogi.

Harry zaczerwienił się ze złości, zanim jednak zdążył wybuchnąć, Richard pośpieszył z interwencją.

- Musimy dać szkapom odpocząć - próbował wyjaśnić uprzejmie. Jego ton wskazywał, że Georgiana zachowywała się jak opóźnione w rozwoju dziecko. - Nie przejmuj się! Widywałem już woźniców tak pijanych, że ledwie mogli utrzymać lejce. To się dość często zdarza. Konie same wiedzą, co robić.

- Bzdura! Nie mam ochoty skrócić karku, nawet jeśli wam jest

wszystko jedno! - Zwróciła się do brata. - Dlaczego podróżujemy taką okropną landarą? Gdzie się podział nasz powóz?

Harry zarumienił się z zakłopotania.

- My.. eee... potrzebowaliśmy pieniędzy.

- A dlaczego nie poprosiłeś o nie swego przyjaciela? - Jej głos wręcz ociekał sarkazmem. Skoro Merton zamierzał wykorzystać ich do własnych celów, to mógł przynajmniej zapewnić im komfortową podróż.

- Nie mógłbym go o nic prosić. - Twarz Harryego była tak zacięta, że Georgiana postanowiła nie drażnić tematu, chociaż Richard zostawił ich samych. Wyszedł powiedzieć, by zaprzęgano konie.

Gdy wrócił, od razu poznała, że stało się coś złego.

- No, to jesteśmy w kropce! - westchnął. - Nie mamy jednego koła.

- Nie mamy koła? - Harry wytrzeszczył na niego oczy.

- Połamane w drobny mak. Ostrzegałem cię, kiedy kupowałeś tę brykę. Każdy idiota widział...

- Zamknij się! - Harry był wściekły. - Przypominam ci, że wcale nie chciałeś się tutaj zatrzymać i pędziłeś na złamanie karku! Gdybym cię posłuchał, na pewno leżelibyśmy teraz w rowie w jakimś zakazanym miejscu, gdzie diabeł mówi dobranoc...

- Uspokójcie się! Obaj! - Georgiana odwróciła się ku nim z oczyma płonącymi gniewem. - Czy kłótnie pomogą rozwiązać problem? Na litość boską, ruszcie głowami! Tu musi być jakiś... może cieśla?

- Naprawa potrwa ze dwa dni. - Załamany Richard opadł na krzesło. - Nie możemy czekać tak długo.

- Pójdę rzucić na to okiem. - Harry wyszedł z zajazdu, a Richard po chwili ruszył w ślad za nim.

Georgiana kompletnie straciła do nich cierpliwość. Dlaczego zgodziła się pojechać z tymi dwoma bezmyślnymi półgłówkami? Dlaczego nie zaufała instynktowi i nie powiadomiła o wszystkim Edwarda?

Wyprostowała się. Nie ma sensu rozważać, co by było gdyby. Podjęła decyzję i klamka zapadła. Nie było już odwrotu, choć z każdą chwilą nabierała przekonania, że postąpiła głupio.

Najgorsze jednak miało dopiero nastąpić.

Obaj młodzieńcy wrócili do gospody. Harry położył przed siostrą niewielką sakiewkę.

- Co to?

- Będiesz potrzebowała pieniędzy na drogę, Georgie.

- Harry wyraźnie czuł się niezręcznie.

- Co to ma znaczyć?

- My... eee... doszliśmy z Harrym do wniosku, że w karetkce pocztowej będzie ci znacznie wygodniej - wyjaśnił Richard. - Nie możemy tutaj zostać i czekać na naprawę koła. Zresztą nie wiemy, gdzie szukać jakiegoś kołodzieja, oberzysta powiedział, że trzeba czekać do rana. W nocy nikt nam nie pomoże. A my nie możemy czekać, bo niewykluczone, że jesteście ścigani.

- Georgie, spróbuj zrozumieć. My z Richardem wskoczmy na te chabety i pojedziemy wierzchem do Paryża

- włączył się Harry pospiesznie. - Ten zajazd jest położony przy publicznej drodze. Zapewniam cię, że nie będziesz musiała zbyt długo czekać na transport do Paryża. Wydaje mi się, że będziesz tutaj bezpieczna. Zresztą porozmawiam jeszcze z oberzystą. On ci pomoże w razie czego... Georgie, proszę, zgódź się.

Georgiana o mało nie udusiła się z wściekłości. Gdyby spojrzenie mogło zabijać, jej brat byłby już martwy.

Nie była w stanie nic odpowiedzieć, nie ufała samej sobie.

- Nie patrz tak na mnie - poprosił płacząco Harry. - Musisz przyznać, że to najlepsze rozwiązanie. Jedź do hotelu Belle Ile w Paryżu. Spotkamy się tam na pewno dziś wieczorem.

- Przecież to nie nasza wina. - Richard również starał się ułagodzić siostrę przyjaciela. - Po prostu mieliśmy pecha.

- Z prawdziwą przyjemnością poinformuję o tym twojego brata, kiedy przyjedzie tu w ślad za tobą. - Georgiana nie mogła sobie odmówić tego szyderstwa. Richard zaczerwienił się po uszy. Odwróciła głowę, gdy Harry próbował pocałować ją na pożegnanie. Przez chwilę przestępował niepewnie z nogi na nogę. Wreszcie westchnął i odszedł.

Georgiana została sama z gorzkimi myślami, ponownie wydana na pastwę lęków i wątpliwości, które ją osaczały. Niczego nie była już pewna. Czuła się tak, jakby stała na ruchomych piaskach - grunt usuwał jej się spod nóg. Pełna rozpacz balansowała na krawędzi otchłani. Co, na litość boską, miała robić? Teraz przekonała się już ponad wszelką wątpliwość, że nie powinna liczyć na to, iż Harry zapewni jej bezpieczeństwo.

Przytknęła płonąca twarz do chłodnej szyby. Nadchodził świt, Na dworze już całkiem się rozwidniło. W Calais pewnie Edward się obudził... Ciekawe, czy odkryto już jej zniknięcie. Zapewne tak. Betsy podniosła alarm, jak tylko zauważyła jej nieobecność. Chciałaby teraz zobaczyć minę Scrogginsa! Natychmiast przestała jednak o tym myśleć, kiedy pojęła, że to Betsy pierwsza zostanie ukarana za jej niegodny czyn.

Georgiana drgnęła na myśl o reakcji ukochanego na tę wiadomość. Zaufał jej, a ona go zawiodła. W jej pokoju nie znajdą żadnych śladów walki. I od razu stanie się jasne, że wyjechała dobrowolnie. Dobrowolnie? Na jej ustach pojawił się grymas goryczy. Przecież nie miała wyboru. Ale czy znajdzie się ktoś, kto jej uwierzy?

Spojrzała na mały, ręczny zegarek. Pozostało jeszcze kilka godzin do przyjazdu pierwszej karetki pocztowej, a oberża już zaczynała powoli zapełniać się przyszłymi pasażerami.

Zrobiło się hałaśliwie. Georgiana naciągnęła na głowę kaptur swojego podróżnego płaszcza, by ukryć pod nim twarz. Najchętniej wynajęłaby pokój w zajeździe, ale to uszczupliłoby zbyt jej skromne fundusze. Z udawanym zainteresowaniem sięgnęła po płachtę leżącą w pobliżu gazety, lecz jej znajomość francuskiego była dość ograniczona, a treść nie wydała się jej pasjonująca. Nie mogła się pozbyć myśli, które krążyły nieustannie wokół sytuacji, w jakiej się znalazła.

Ze smutkiem skonstatowała, że nie była zbyt miła dla Harry'ego, ale zachowanie brata pozostawiało też wiele do życzenia. Harry pakował się z jednej katastrofy w drugą. Gdzie się podział tamten roześmiany, uroczy chłopiec, którego tak bardzo kochała? Przecież

to niemożliwe, by mógł ją zostawić tu samą! A jednak tak właśnie zrobił, i to nie pierwszy raz. Przypomniała sobie ich ostatni wieczór w Londynie. Wtedy też musiał szybko uciekać. Czy Harry już zawsze będzie uciekał, a ona podąży w ślad za nim? Nie takiego losu oczekiwała.

Podniosła głowę, słysząc głośny śmiech siedzących w pobliżu mężczyzn. Jeden z nich zostawił kompanów i podszedł do niej.

- Całkiem sama, mademoiselle? Napijesz się ze mną szklaneczkę? Mają tu całkiem dobre wino.

Georgiana spojrzała na niego z niesmakiem. Krzepki, czerwony na twarzy mężczyzna mógłby być jej ojcem. Rzuciła mu miazdzące spojrzenie swoich szmaragdowych oczu i odwróciła się plecami.

Wziął jej milczenie za zgodę i uniósł rękę, żeby przywołać oberżystę.

- Wina dla tej małej i dla mnie - zamówił. Georgiana wstała natychmiast, żeby przesiaść się gdzie indziej, ale natręt złapał ją za rękę i posadził obok siebie.

- Czekam na przyjaciół, sir - oświadczyła z godnością.

- Coś długo każą na siebie czekać, mała. Obserwuję cię od godziny. No, nie bądź taka nieprzychylna, kochaneczko. Założyłem się z kumplami, że będziesz dla mnie miła.

Georgiana rozejrzała się za oberżystą, ale był zbyt zajęty obsługiwaniem gości, żeby zauważyć, w jakie wpadła tarapaty. Podniosła wysoko rękę, by zwrócić na siebie jego uwagę. Nadaremnie.

- No, dajże spokój paniusiu - łagodził jej prześladowca. - Nie miałem na myśli nic złego. - Zerknął w stronę swoich kompanów z szerokim uśmiechem i kiwnął im głową wyraźnie zadowolony.

- Jak pan śmie się do mnie odzywać? - wycodziła Georgiana. - Proszę mnie puścić, bo urządzę tu scenę, której pan gorzko pożałuje.

Nie powinna była tego mówić! Mężczyzna poczerwieniał gwałtownie. Jednym ruchem ręki zrzucił jej kaptur z głowy.

- Jędza, ale za to jaka śliczna! - zdumiał się. Zanim Georgiana zdążyła odsunąć się od niego, przysunął rękę do jej piersi.

- Tylko jeden całus - upierał się. - Nie pożałujesz! Odwróciła się, by wymierzyć mu policzek, ale był od niej szybszy. Drugą ręką złapał ją za ramię i zmusił, by usiadła na swoim miejscu, rozdzierając przy tym cieniutki muślin sukienki.

Jego oczy zabłyśły na widok gładkiej, mlecznobiałej skóry. Ciężko dysząc, przysuwał swoją twarz do jej twarzy, przez cały czas przytrzymując ją za ramiona i napierając na nią swoim ciałem. Georgiana poczuła obrzydzenie, myślała, że zaraz zwymiotuje, wyrywała się rozpaczliwie, ale zaślinione usta były coraz bliżej. Koledzy napastnika siedzieli nieopodal i przyglądali się im w ogóle nie reagując na rozpaczliwe spojrzenia i zduszone okrzyki dziewczyny. Ta sytuacja wydawała się ich bawić, sprośnie rechotali i podjudzali go do działania niewybrednymi okrzykami.

Potem usłyszała jakieś zduszone sapnięcie. Mężczyzna szybko podniósł rękę do gardła, oczy wyszły mu z orbit, a twarz stała się purpurowa. Patrzyła ze zgrozą, jak czyjeś silne ręce poderwały go z ławki, żeby potem cisnąć nim z hukiem na ziemię.

Na wpół uduszony prześladowca próbował niezdarnie odpełznąć na bok. Pomógł mu w tym solidny kopniak, wymierzony nogą w wysokim bucie.

Georgiana podniosła wzrok na twarz właściciela buta i zadrżała. Wpatrywały się w nią błękitne, płonące gniewem oczy w bardzo bladej twarzy. Wicehrabia Edward Lyndhurst we własnej osobie przybył jej z odsieczą, ale czy tylko tego po nim oczekiwała?

Rozdział siódmy

Wicehrabiemu wystarczyło tylko unieść palec, by oberżysta natychmiast znalazł się u jego boku. Georgiana nie znała francuskiego na tyle, by zrozumieć wszystkie słowa Edwarda, ale widziała ich efekt: karczmarz zmienił się w rozdygotaną galaretę, zginającą się w ukłonach.

Lyndhurst nie zaszczycił jej nawet jednym spojrzeniem. Gwałtownie chwycił ją za ramię i poprowadził przez rozstępujący się pośpiesznie tłum. W milczeniu popychał ją przed sobą, podążając za unizonym właścicielem zajazdu, który wprowadził ich do gościnnego pokoju.

- Precz! - Wskazał głową drzwi i mężczyzna czmychnął jak spłoszony królik. Potem odwrócił się do Georgiany i choć jego twarz była spokojna i pozbawiona wyrazu, to dziewczyna przeraziła się. Patrzył na nią, jak na osobę całkiem mu obcą..

- Gdzie oni są? - Powiedział to spokojnym głosem, który z jakichś względów wydał jej się bardziej groźny, niż gdyby zaczął krzyczeć. Zadrżała.

- Edwardzie, pozwól mi wytłumaczyć!

- Kolejne puste słowa, panno Westleigh? Znowu wykręty? Nie chcę ich słuchać, choć przyznaję, że masz wrodzony dar wymowy. W tej chwili, nawet gdybyś przysięgała na Biblię, w nic ci nie uwierzę. Nie mogę dać wiary twoim słowom, Zawiodłaś mnie.

- Tak szybko mnie osądzasz. - Strapiona Georgiana rozplakała się.

- Oszczędź mi swoich łez. Już mnie nie wzruszą. Powiedz mi tylko, z łaski swojej, gdzie jest twój brat.

- Wyjechał z Richardem - urwała. - Nie rozumiesz! Oni są w niebezpieczeństwie. Harry powiedział mi...

Lyndhurst wpadł we wściekłość.

- Wyjechali? - wybuchnął. - To znaczy, że znowu zostawili cię tu samą?

- Nie mieli innego wyjścia. Powóz się zepsuł, odpadło koło i nie można go było zreperować...

- Więc twój braciszek, z typową dla siebie czułą troską o twoje bezpieczeństwo, zostawił cię na łaskę i niełaskę tych wszystkich cuchnących drabów? Czy możesz odgadnąć, dlaczego mnie to nie dziwi!

- Oni... oni zaproponowali, żebym poczekała tutaj na publiczną karetkę pocztową. Harry porozmawiał z karczmarzem. Prosił go... on miał dopilnować, żeby nikt mnie... nie zaczepiał.

- Które to zadanie nasz poczciwy oberżysta spełniał wyjątkowo skutecznie, jak sam zdołałem to zauważyć. - Głos Lyndhursta był teraz wręcz jedwabisty, lecz ona wiedziała, ile ironii się za nim kryje. - A dlaczego nie czekałaś na dylizans w pokoju gościnnym? Słucham, panno Westleigh. Chyba brat zaopatrzył panią w odpowiednie fundusze? - Spytał z nieukrywaną złośliwością.

Dłoń Georgiany zacisnęła się kurczowo na małej sakiewce z drobnymi monetami. Chciała ją ukryć, ale wicehrabia był szybszy... deprymująco szybki. Wyjął woreczek z jej drżących ze zdenerwowania palców, otworzył i wytrząsnął monety na stół.

- Prawdziwa - fortuna! - zauważył sarkastycznie. - Ale przynajmniej wystarczy na podróż do Paryża. I co dalej?

Przerażona, wyczerpana i osłabła z głodu Georgiana załapała się łzami. Przez parę minut ciszę panującą w pokoju przerywały tylko jej łkania.

- Przyślę ci Betsy - oświadczył nagle wicehrabia. - Pomoże ci zreperować suknię. Wrócimy trochę później do tej rozmowy.

Georgianie wydawało się, że serce jej pęka. Nadal była cała we łzach, kiedy Betsy zapukała do drzwi.

- Niech panienka tak się nie przejmuj. - Serdecznie objęła ramiona Georgiany, by ją pocieszyć.

- Za... za chwilę mi przejdzie.

- Oczywiście. Jego lordowska mość doprowadził się do takiego stanu, że sam nie wie, co wygaduje. Taka jest prawda.

- On... on ma pełne prawo być na mnie wściekły. - Georgiana

przecierała oczy rękami.

- Wściekły? Panienko, on kompletnie oszalał, kiedy okazało się, że panienka zniknęła. Pędziliśmy tu z Calais, jakby nas sam diabeł gonił. Ciągłe czuję w kościach te wszystkie wyboje i dziury na drodze. - Pokojówka zaczęła masować biodro z żalospną miną.

- Cieszę się, że cię widzę, Betsy - powiedziała wreszcie Georgiana słabym głosem. - Mam nadzieję, że nie miałaś przeze mnie przykrości ze strony jego lordowskiej mości.

- Nie! Przeklinał wszystkich i wszystko naokoło, ale na szczęście nie mnie osobiście. Mogę zeszyć to rozdarcie sukni, panienko?

Georgiana siedziała bez ruchu, gdy zręczne palce dziewczyny łączyły igłą brzegi rozdartego materiału.

- No, prawie nic nie widać, nie będzie wyraźnego śladu - stwierdziła wreszcie Betsy z satysfakcją. Odwróciła się, gdy do pokoju wszedł słuźący z tacą ze śniadaniem.

- Proszę to zabrać. - Georgiana ruchem ręki go odprawiła. Na tacę z jedzeniem w ogóle nie zwróciła uwagi.

- Zostaw to! - W drzwiach pokoju stanął Lyndhurst. Wyraz jego twarzy sprawił, że zarówno słuźący z zajazdu, jak i Betsy, czmychnęli w popłochu.

- Zjesz to wszystko, moja panno, albo nakarmię cię siłą. - Nie ulegało wątpliwości, że nie była to czcza pogróżka.

Georgiana z żalospną miną wmusiła w siebie kilka kęsów jedzenia, choć o mało się przy tym nie udławiła. Lyndhurst stał nad nią, nie odzywając się ani słowem. Kiedy skończyła, bez słowa podał jej płaszcz.

W kamiennym milczeniu zaprowadził ją do czekającego powozu, Scroggins pomógł jej wsiąść do środka.

Przez całą drogę do Paryża ani Betsy, ani jej wuj nie odważyli się otworzyć ust. Wystarczyło im jedno spojrzenie na ponurą jak chmura gradowa twarz wicehrabiego, żeby siedzieć cicho przez całą drogę. Georgiana miała dość rozsądku, by pójść za ich przykładem. Cała sylwetka Lyndhursta, każda linia jego ciała wyrażała pogardę dla niej. Marzyła, by zapaść się pod ziemię. Chyba nigdy w życiu nie

czuła się tak okropnie.

Pod koniec podróży wicehrabia wreszcie przerwał to okrutne milczenie.

- Miejsce spotkania? - zapytał.

- Hotel Belle Ile.

Zajechali pod wskazany przez nią adres. Wicehrabia bez słowa odprowadził Georgianę do przeznaczonego dla niej apartamentu. Pokój był przestronny, ale - co zauważyła natychmiast - pozbawiony balkonu. Ze zdumieniem patrzyła na służących, którzy wnieśli drugie łóżko.

Lyndhurst odpowiedział chłodno na jej niewypowiedziane pytanie.

- Betsy będzie tutaj spała.

- W charakterze strażniczki? Nie trzeba mnie pilnować! - W rozpaczy i frustracji Georgiana podniosła głos.

- Nie masz wyboru, panno Westleigh. Albo Betsy, albo ja sam.

- Ty... ty hipokryto! Udajesz wstrząśniętego tym, że brat mnie zostawił samą w gospodzie, a sam bybyś gotów wykorzystać...

- Nie pochlebiaj sobie. Potrafię się uczyć na własnych błędach. I w najmniejszym stopniu nie pragnę twojego towarzystwa, ale drugi raz nie dam się oszukać.

Krew napłynęła jej do policzków, lecz Lyndhurst udał, że tego nie widzi i spytał spokojnie.

- A więc kogo wolisz? Betsy czy mnie?

- Musisz pytać? - Popatrzyła na niego z mieszaniną gniewu i rozpaczy. - Skoro moje towarzystwo budzi w tobie taką odrazę, przyślij Betsy.

Skłonił się i przed wyjściem powiedział jeszcze: - I ostrzegam. Betsy otrzyma ode mnie odpowiednie polecenia. Jeśli ktokolwiek cię odwiedzi lub ty spróbujesz się z kimkolwiek skontaktować, zapewniam cię, że dowiem się o tym natychmiast.

W wymownym milczeniu odwróciła się do niego plecami.

- Będę cały czas w pobliżu - kontynuował. - Następne drzwi prowadzą do moich pokojów.

- A może masz ochotę skuć mi ręce i nogi? - zapytała Georgiana z goryczą.

- W pełni na to zasłużyłaś. - Już położył rękę na kłamce, chcąc wyjść z jej pokoju, gdy uczyniła kolejną próbę, by go przebłagać. Odwróciła się i wyciągnęła do niego błagalnie ramiona.

- Nie wysłuchasz mnie, Edwardzie? - zawołała. - Naprawdę nie chciałam uciec z hotelu bez słowa, ale Harry powiedział mi coś tak strasznego, że... proszę, pozwól sobie wreszcie wytłumaczyć.

Lyndhurst roześmiał się gorzko.

- Znowu Harry? Kiedy wreszcie zrozumiesz, że twój brat jest gotów posunąć się do każdego kłamstwa, byle tylko namieszać ci w głowie i postawić na swoim? Przypuszczam, że nie chciał stracić najcenniejszego członka swej przestępczej bandy.

- I pomyśleć, że uważałam cię za sprawiedliwego człowieka! - Georgiana uniosła się gniewem. - A ty nie chcesz nawet wysłuchać, co mam do powiedzenia.

- Kolejnego steku kłamstw? Masz rację. Nie chcę tego słuchać. Ty nie potrafisz odróżnić dobra od zła.

Te okrutne słowa ugodziły ją prosto w serce, więc nie próbowała nawet zdobyć się na odpowiedź. To bezcelowe. Żadne słowa czy gesty nie zdołają przywrócić jej zaufania Edwarda. Podeszła do okna, by ukryć twarz przed wzrokiem wicehrabiego. Nie da mu satysfakcji, nie pokaże, jak dotkliwie ją zranił! Jakiż był niesprawiedliwy! Kiedy się odwróciła, była już sama w pokoju.

Ogarnęła ją śmiertelna apatia. Zgoda na plan Harry'ego nie przyniosła jej żadnych korzyści. A właściwie jeszcze bardziej pogorszyła całą sytuację. Georgiana stała się więźniem.

Do końca dnia nie zobaczyła już Lyndhursta i w miarę, jak mijały godziny, narastały jej obawy związane z tym, co usłyszała od Harry'ego. Harry musiał się do tej pory zorientować, że nie przyjechała wozem pocztowym. Gzy może się domyślił, że wicehrabia ją odnalazł? I co z Mertonem? Jak on na to zareaguje? Na samą myśl o tym złowrogim człowieku przeszył ją dreszcz. Aż się wstrząsnęła ze strachu. Wyobraziła sobie jego wściekłość, gdy dowie

się, że jego plany spełzły na niczym. Gdyby tylko Edward zechciał wysłuchać jej wyjaśnień! Gdyby tylko pozwolił jej mówić!

Jej nadzieje okazały się daremne. Następnego dnia wicehrabia zezwolił jej tylko na krótką przejażdżkę po mieście w towarzystwie Betsy i Scrogginsa. Sam usiadł na koźle obok stangreta. Nie rozmawiał z nią, nawet na nią nie spojrzął. Jakbym była trędowata, pomyślała Georgiana ze smutkiem. Stało się jasne, że nie mógł znieść nawet jej widoku.

Do obiadu zasiadła sama i czas dłużył się jej niemiłosiernie. Samotność także ciążyła okrutnie i w miarę, jak upływał czas i mijały godziny zaczęła się coraz bardziej denerwować. Sytuacja stawała się nie do zniesienia, ustawiczne napięcie, w jakim żyła, zaczęło ją męczyć, aż wreszcie rozgniewała się na dobre. Nie mogła dłużej stłumić swego oburzenia. Została potraktowana jak małe dziecko, odesłane za karę do swojego pokoju! Dobrze, że nie zamknięto jej na klucz. Przypomnienie podobnego zdarzenia z przeszłości i upokorzenie, jakiego wtedy doznała, doprowadziło ją do pasji. Powzięła szybko nowe postanowienie.

Kiedy tylko zobaczy się z wicehrabią, podzieli się z nim swoimi przemyśleniami! Porwanie to przestępstwo ścigane przez prawo, które obowiązuje nie tylko zwyczajnych ludzi, ale i arystokratów. Lyndhurst nie miał prawa więzić jej wbrew jej woli.

Kiedy drzwi się otworzyły, Georgiana odwróciła się błyskawicznie z ogniem w oczach, ale wyraz jej twarzy złagodniał na widok Betsy. Dziewczyna wśliznęła się do pokoju jakby ukradkiem, wyraźnie podenerwowana. Sięgnęła do kieszeni i wcisnęła Georgianie do ręki jakąś karteczkę.

- Skąd to masz? - zapytała Georgiana, rozwijając papier drżącymi rękami.

- Od brata panienki. Od razu poznałam, że to brat, bo ma takie same włosy i bardzo panienkę przypomina. Mówiłam mu, że nie powinnam tego panience dawać, a on na to, że jego lordowska mość nie ma prawa izolować panienki od rodziny. - Betsy nerwowo kręciła w palcach brzeg fartuszka. - Ale nie powie panienka o tym panu,

prawda? Żywcem by mnie obdarł ze skóry.

Georgiana pokręciła głową i uspokajającym gestem położyła rękę na ramieniu dziewczyny. Treść karteczki była krótka. Harry zalecał cierpliwość. Obiecywał znaleźć sposób, by pomóc jej w ucieczce od Lyndhursta. Westchnęła. Przynajmniej brat wiedział, gdzie jej szukać.

Spojrzała na zaniepokojoną twarz Betsy.

- To nic takiego - powiedziała lekko. - Brat niepokoił się o mnie, ale już wie, że jestem tutaj. Cieszę się, że dostałam od niego tę wiadomość.

- To wszystko? - Uśmiech Betsy nie był tak radosny jak zwykle. - Bałam się, że on znów panienkę zabierze.

- Przepraszam, Betsy. Nie chciałam narażać cię na przykrości ze strony twojego pana. To nie twoja wina, że zniknęłam bez... bez słowa wyjaśnienia. Wicehrabia z pewnością zdaje sobie z tego sprawę.

- Nie jestem taka pewna, panienko. - Wargi Betsy zadrżały. - Gdybym nie przyszła z samego rana, żeby sprawdzić, czy panienka mnie potrzebuje, moglibyśmy odkryć nieobecność panienki dopiero w południe.

- Naprawdę musiałam wyjechać, Betsy. Kiedyś ci o tym opowiem. Betsy zerknęła w stronę okna.

- On... panienki brat... pytał, czy w tym pokoju jest balkon. - W oczach dziewczyny pojawił się blask podziwu. - To odważny człowiek, panno Georgiano. Pomyśleć, że wspiął się na balkon, żeby zobaczyć siostrę! Ale jak panienka zeszła? Jego lordowska mość wpadł w szal, kiedy zobaczył połamane pnącza. Mówił, że mogła się panienka zabić.

- Zeszłam po schodach - odparła Georgiana z godnością.

- Ale pan o tym nie wiedział. Szkoda, że panienka go nie widziała... Postawił na nogi cały hotel, przeszukał wszystkie zakamarki. A jak się okazało, że panienki nie ma w hotelu, to natychmiast wyjechaliśmy z Calais. - Pokojówka powstrzymała się jednak od powtórzenia swojej pani jego zapowiedzi zemsty.

Obie zerwały się na równe nogi, słysząc władcze pukanie do drzwi. To mógł być tylko Lyndhurst.

- Szybko! Pomóż mi zdjąć suknię, zanim otworzysz drzwi! - Georgiana wsunęła liścik od brata do kieszeni. - Betsy, musisz mi powiedzieć, że odpoczywam.

Pukanie powtórzyło się.

- Chwileczkę! - zawołała Georgiana.

Drzwi otworzyły się i do pokoju wpadł wicehrabia.

- Chyba mówiłam, żeby poczekać. - Georgiana odwróciła się gniewnie, mocno owijając się szlafrocikiem.

Lyndhurst zignorował jej protest. Stał na środku pokoju, przenosząc gniewny wzrok z twarzy jednej dziewczyny na drugą.

- Betsy? - odwrócił się i szeroko otworzył drzwi. Pokojówka nie potrzebowała dalszej zachęty, by natychmiast opuścić pokój.

- Wyjdź, proszę! - Georgiana odwróciła się do lustra i zaczęła szcztokować włosy. - Już późno i, jak widzisz, zamierzam się położyć.

- Sama? Jaka szkoda! Co za marnotrawstwo! - Stanął tuż za nią i nawinął sobie jeden z jej miedzianych loków na palec.

Georgiana ze złością odtrąciła jego rękę. Chciała wstać, ale silne dłonie zacisnęły się na jej ramionach i przytrzymały ją na miejscu. Przez cienką koszulę czuła ich ciepło. Wydawało się jej, że ciało płonie pod dotykiem palców Edwarda.

Zaczynała ją ogarniać panika. Wicehrabia nienawidził jej, czuła to teraz wyraźnie. Czyżby postanowił za karę pojąć ją? Słowa „gwałt” nie dopuszczała do swojej świadomości. Musiała za wszelką cenę zachować spokój. Jeśli zacznie się z nim mocować albo okaże strach, jego triumf stanie się jeszcze pełniejszy.

- Wydaje mi się, że przesadnie raczył się pan winem podczas obiadu, milordzie. Nie jest pan sobą, w przeciwnym razie nie obrażałby mnie pan w taki sposób.

- Obrażam cię? A czy to możliwe? - Jego płonące oczy przybrały jakiś dziwny, nieznaną jej dotychczas wyraz, ale Georgiana zmusiła się, by nie cofać się przed nim.

Nie miała wątpliwości co do jego intencji, postanowiła jednak, że

nie podda się bez walki. Zmobilizowała wszystkie siły. Miłość, jaką była gotowa mu zaoferować, nie powinna zostać sprowadzona do zwierzęcej kopulacji.

- Porwanie a teraz gwałt, milordzie? Bardzo nisko pan ceni swój honor. Jak sobie przypominam, powiedział pan kiedyś, że nigdy nie zniewoliłby pan żadnej kobiety.

- Zmieniłem się, moja droga. Ty mnie zmieniłaś. Rzuciłaś mi w twarz mój honor. I zapłacisz mi za to. Jak słusznie zauważyłaś, nie żałowałem sobie wina podczas obiadu, nie na tyle jednak, by nie móc dać ci tego, na co teraz zasługujesz. - Powiedział to lekko drżącym głosem.

- Budzisz we mnie odrazę!

- W pełni odwzajemniam to uczucie, jeśli chodzi o twój charakter, natomiast w innej dziedzinie... - Zsunął szlafroczek z ramienia Georgiana, odsłaniając mlecznobiałą skórę.

Zesztywniała z gniewu dziewczyna obserwowała w lustrze, jak pochylił głowę i przylgnął wargami do jej ramienia. Potem podniósł ją ze stołka i odwrócił twarzą do siebie. Śliski jedwab z szelestem spłynął na ziemię.

Okryta tylko cienką haleczką Georgiana stała wyprostowana i nieruchoma. Dumnie podniosła głowę, patrząc prosto w twarz człowieka, którego do niedawna kochała i któremu wyznała miłość. Była bardzo blada, a jej zielone oczy wydawały się ogromne.

- Pomyliłam się co do ciebie. Nazwałeś mnie oszustką i kłamczynią. Ale czy ty sam jesteś ode mnie lepszy? Raczej gorszy. To, co zrobiłam, zrobiłam z miłości do brata. A ty, mój lordzie, kierujesz się nienawiścią i litością nad samym sobą. Weź mnie, jeśli musisz. Życzę ci bardzo dobrej zabawy.

Te słowa ugodziły Lyndhursta, jego twarz pociemniała. Z tłumionym przekleństwem odepchnął ją od siebie i wypadł z pokoju.

Georgiana dygotała jak w febrze. Dowlokła się do łóżka i padła na nie bezwładnie. Czy to tego człowieka przysięgała kochać całym sercem? Nie mógłby jej bardziej skrzywdzić, gdyby ją rzeczywiście zhańbił. Jej dłonie były lodowate. Trzęsącymi się palcami naciągnęła

na siebie kołdrę.

Wyświadczył jej przynajmniej jedną przysługę, z której zapewne on sam nie zdawał sobie sprawy. Teraz nie będzie już miała żadnych oporów przed opuszczeniem go. Będzie postępowała zgodnie z jego oczekiwaniami. Jeśli trzeba, będzie kłamać i oszukiwać, byle tylko się stąd wydostać. Nic nie zdoła jej przed tym powstrzymać.

Niech Merton postawi na swoim. Nawet jego towarzystwo wydawało jej się mniej obmierzłe niż człowieka, który przed chwilą stąd wyszedł. Zamknęła oczy, chcąc pogрузić się we śnie i jak najszybciej zapomnieć o całym zdarzeniu, ale zaczęło świtać, kiedy wreszcie zdołała usnąć.

- Wszystko w porządku, panienko? - Następnego dnia Betsy była najwyraźniej zaniepokojona chorowitym wyglądem swojej pani.

- W porządku, dziękuję. - Georgiana zdobyła się na szeroki uśmiech, ale nie zdołała zmylić tym Betsy.

- Wygląda panienka... jakoś inaczej... nie jak panienka.

- Za wiele czasu spędzam w czterech ścianach.

- Jego lordowska mość mówi to samo. Czeka na panienkę... w bawialni.

Georgiana pomaszerowała tam natychmiast. Lyndhurst stał przy oknie, głęboko zamyślony. Kiedy weszła, odwrócił się i podszedł do niej.

- Georgiano, ja...

Uniosła rękę, by powstrzymać potok słów.

- Proszę darować sobie przeprosiny, milordzie. Nic nie zmieni mojej opinii o pańskim zachowaniu. - Jej głos był lodowaty. - Ma pan dla mnie jakieś polecenia?

- Żadnych... Posłuchaj, proszę.

- Z taką samą gotowością, z jaką pan wysłuchał mnie? Skrzywił się.

- Zasłużyłem sobie na to. Ale, najdroższa, odchodziłem od zmysłów ze zmartwienia. Nie masz nawet pojęcia, na jakie niebezpieczeństwa byłaś narażona.

- Teraz już wiem! - Z dumą spojrzała mu w twarz. - I wiem

również, że przy panu tak samo nie jestem bezpieczna, jak przy każdym innym mężczyźnie.

- To nieprawda. - Lyndhurst próbował ująć ją za rękę. - Nie jestem z kamienia, Georgiano, a ty jesteś wyjątkowo piękną kobietą, ale nie zrobiłbym ci krzywdy.

- Trudno mi w to uwierzyć.

Dostrzegła w jego oczach ból. I wstyd. Teraz, kiedy miała go u swoich stóp, przysłała odpowiednia chwila, by wyjawić mu całą prawdę, ale gniew zamykał jej usta. Nigdy mu nie wybaczy! Z kamienną twarzą odwróciła się od niego.

- Mogę odejść? - zapytała głosem bez wyrazu.

- Oczywiście. Nie musisz mnie prosić o pozwolenie. Ale chciałbym znaleźć sposób, by cię przekonać, jakie to ważne, byś tu pozostała.

- Nie musisz mi niczego wyjaśniać. Doskonale rozumiem. Mam być przynętą... takim związanym zwierzęciem, które ma wciągnąć ich w pułapkę. Kiedy ofiary zjawią się, żeby mnie uwolnić, będziesz z ukrycia na nie czatował.

Lyndhurst zrozumiał, że nie ma co liczyć na to, iż Georgiana złagodnieje.

- Czy powiedziałaś tym, jak je nazywasz, ofiarom o moich planach względem nich? - zapytał niespodziewanie.

Po raz pierwszy Georgiana zawahała się. Gdyby powiedziała prawdę, musiałaby też wyjaśnić, że Harry i Richard byli związani nierozzerwalnymi i niebezpiecznymi dla nich samych układami z Mertonem. Mogła sobie wyobrazić, co będzie dalej. Lyndhurst odnajdzie tego nikkzemnika i wystawi się tym samym na niebezpieczeństwo.

To, oczywiście, nie jej zmartwienie! Przecież nic ją nie obchodziło, co się z nim stanie. Nagle przed oczami Georgiany mignął obraz leżącego bez życia ciała Edwarda i na jej twarzy pojawił się wyraz przerażenia. Nie, nigdy nie przyłoży ręki do morderstwa!

- Nie! - odparła stanowczo.

- Jesteś wyjątkowo nieudolnym kłamcą, moja droga. Spójrz na mnie. - Błękitne oczy zmierzyły się z zielonymi. - Dzieje się coś złego,

prawda? Co ci powiedzieli Richard i Harry?

- Nie zamierzają zastosować się do pańskich życzeń.

- To wyjaśnienie musiało mu na razie wystarczyć. Georgiana miała nadzieję, że wicehrabia nie będzie więcej naciskał.

- Rozumiem. - Lyndhurst patrzył na nią w zamyśleniu.

- Wobec tego nie ma o czym mówić. - Zmienił temat. - Czy masz ochotę wybrać się dzisiaj na przejażdżkę?

- Dlaczego nie? Przynęta powinna zostać zaprezentowana przyszłym ofiarom, to oczywiste. Harry bez wątpienia rozpozna pański powóz i domyśli się, że nim jadę.

- Nie taka była moja intencja. Jeśli już koniecznie musisz znać prawdę, to nie wyglądasz, jak...

- To dla pana zaskoczenie?! Wprawia mnie pan w zdumienie, milordzie! Proszę sobie jednak wyobrazić, że nie zwykłam walczyć o swój honor z brutalem.

Twarz Lyndhursta pociemniała.

- Nie będą pani więcej niepokoił, madame. - Skłonił się bardzo oficjalnie i ruszył do drzwi.

- Proszę zaczekać! - Umysł Georgiany zaczął pracować na najwyższych obrotach. Możliwe, że Harry tylko czekał na sposobność, by ją uwolnić. W powozie byłaby zamknięta, ale gdyby udało się jej namówić Lyndhursta, by wyszedł z nią na spacer, zamiast jechać... W wąskich zaułkach Paryża może zdołałaby mu się wymknąć?

Modliła się w duchu, by Harry obserwował hotel, bo nie miała ochoty znaleźć się sama na ulicy obcego miasta.

- Muszę odetchnąć świeżym powietrzem, ale nie mam ochoty na przejażdżkę - powiedziała. - Co pan powie na spacer?

Twarz Lyndhursta rozjaśniła się. Podbiegł ku niej skwapliwie, ale jej chłód pozbawił go złudzeń.

- Tylko proszę nie sądzić, że szukam pana towarzystwa. Sprawia mi ono przykrość. Proszę się trzymać w pewnej odległości, sir.

- Jak pani sobie życzy. - Ból w oczach Lyndhursta świadczył o tym, że Georgiana zdołała go dotknąć.

W milczeniu szli w stronę rzeki przez zalane letnim słońcem ulice Paryża. Miasto o tej porze roku było piękne - jak zawsze, tylko dla Georgiany urok mijanych miejsc był nowy. Mimo to nie znajdowała przyjemności w obserwowaniu wspaniałych budynków, bulwarów wysadzanych okazałymi drzewami i otaczających ich tłumów rozbawionych kobiet i mężczyzn. Przez cały czas rozmyślała o tym, co tak naprawdę czuje do wicehrabiego. Wczoraj była na niego rozżalona, potem rozgniewana, była chwila, że zaczęła się go obawiać, ale dzisiaj?.. Co ma sądzić o jego zachowaniu? Imponowało jej, że potrafił zapanować nad sobą. A ona? Zachowała zimną krew, to prawda, ale czy w swej obojętności nie posunęła się trochę za daleko? Bo jeśli ją kochał naprawdę, to jej słowa musiały go zranić. Powtarzał jej przecież, i to chyba dwukrotnie, że nie jest z kamienia. Zrobiło jej się przykro. Posmutniała.

Naprzeciw niej szło dwoje zakochanych, których twarze promieniały szczęściem. Ktoś powiedział jej dawno temu, że Paryż to miasto kochanków. Mimowolnie porównywała rozradowanie innych z własną rozpaczą. A mogłoby być zupełnie inaczej. Dlaczego szczęście, którego tak bardzo pragnie, musi ją omijać? Czym sobie na to zasłużyła? Jeszcze chwila i spazm płaczu rozerwie jej gardło. Opanowała się jednak szybko, przełknęła łzy.

Przez cały czas czuła u swego boku obecność milczącego mężczyzny, który przyciągał uwagę wszystkich mijających ich kobiet, pomimo że były w towarzystwie panów. Georgiana rzucała im gniewne spojrzenia, jeżeli zauważyła, że pozwalały sobie na uwodzicielskie uśmiechy bądź zalotne mrugnięcia, co kwitowały w najwyższym stopniu irytującymi wybuchami śmiechu za jej plecami.

Myślały, że była o niego zazdrosna! To doprowadzało ją do furii. Bo przecież nie była zazdrosna, w żadnym wypadku! Nie chciała być! One nie znały przecież wicehrabiego tak dobrze, jak ona. Jego atrakcyjna powierzchowność każdego potrafiła wprowadzić w błąd. Tak tłumaczyła sobie własne zauroczenie.

Lyndhurst ubrał się tego dnia - jak zwykle zresztą - z wyszukaną

elegancją. Niebieski surdut znakomicie podkreślał szerokość ramion. Był znacznie wyższy od otaczających ich mężczyzn i miał dłuższe nogi, a na nich wypolerowane do połysku eleganckie buty. Georgiana nie potrzebowała tych lubieżnych kobiecych spojrzeń, by wiedzieć, że muskularne ramiona i potężne barki nie zawdzięczały swego kształtu wutowanym poduchom.

Życzę im powodzenia, pomyślała z niechęcią i z odrobiną żalu. Tylko ona jedna wiedziała, jak bardzo potrafił kłamać ten błysk w błękitnych jak niebo oczach. Tylko ona przekonała się, że wyraziste usta Lyndhursta potrafiły w jednej chwili pluć jadem, w następnej wyrażać czułość, a po chwili wykrzywiać się w grymasie pożądania. Mało brakowało, a posiadłby ją z nienawiści, w akcie zemsty, by ją ukarać. Tego mu nigdy nie daruje!

Przypomnienie tego zdarzenia wzmocniło determinację Georgiany. Jej myśli pobiegły innym torem. Wyprostowała się. Przeszłości nie można już zmienić. Należy się więc skoncentrować na przyszłości. Rozejrzała się dokoła. W głębokim cieniu budynków kryli się jacyś ludzie, nie dostrzegła jednak wśród nich Harry'ego, Zatrzymali się nawet na chwilę, gdy Lyndhurst rzucił monetę kalekiemu żebrakowi, ale spodziewana pomoc od Harry'ego nie nadeszła.

Kaleka wysunął się do przodu i znalazł się dokładnie na ich drodze.

- Niech Pan Bóg cię pobłogosławi za dobre serce, milordzie.

Georgianie ścisnęło się serce, gdy spojrzała na tego nieszczęśnika. Siedział na chodniku z wyciągniętymi nogami. Miał bose stopy, bez butów i skarpetek. W pierwszej chwili trudno było zrozumieć, dlaczego człowiek tak potężnie zbudowany musi żebrac, by żyć.

Potem spojrzała na jego uniesione w błagalnym geście ręce. I drgnęła na skutek szoku. Mężczyzna nie miał dłoni. Ręce były odcięte na wysokości łokci.

Bliska łez Georgiana sięgnęła do torebki. Gdy pochyliła się ku żebrakowi, dostrzegła jego bystre, przebiegłe oczy.

- Jutro tutaj... o tej samej porze. - Słowa były wypowiedziane tak

cicho, że ledwie je dosłyszała.

Rzucając mu monetę, kiwnęła głową. Z zadowoleniem stwierdziła, że Lyndhurst wysforował się trochę naprzód. Zatrzymał się i obejrzał na nią. Dostrzegł w jej twarzy coś, co sprawiło, że wziął ją pod rękę.

- Jesteś bardzo poruszona - zauważył. - To straszny widok i, niestety, po ostatnich wojnach dość często spotykany. W Anglii również natykamy się na takich nieszczęśników niemal na każdym kroku.

- Biedacy! - Georgiana bez oporu pozwoliła mu się prowadzić. Wicehrabia nie usłyszał przekazanej jej wiadomości; to zrozumiała od razu. Z największym wysiłkiem próbowała się opanować. Słowa kaleki były kompletnie niespodziewane i dlatego tak ją wytrąciły z równowagi.

- Usiądziesz? - Lyndhurst podprowadził ją do pobliskiej ławki. - Dziwne, ale niektórzy uważają tych ludzi za pasożytów. A wspomaganie ich w nieszczęściu jest traktowane, jak zachęcanie ich do nieróbstwa.

- Uważam, że lepiej wspomóc dziewięciu oszustów, by nie pozostawić bez pomocy tego dziesiątego, który jest naprawdę w potrzebie.

- Zgadzam się, choć zdaję sobie sprawę z problemów, jakie rodzi tak znaczna liczba okaleczonych podczas wojny mężczyzn. Wielu z tych pechowców nie może znaleźć pracy. Z głodu rabują lub posuwają się do jeszcze gorszych zbrodni.

- To niesprawiedliwe! - zawołała Georgiana. - Tamten człowiek, którego mijaliśmy... tamten kaleka... jak on mógłby zarobić na chleb?

- W jedyny znany sobie sposób: żebrząc. - Lyndhurst zmarszczył czoło. - Oto nagroda za męstwo.

- Czy nic nie można dla nich zrobić? - Georgiana kompletnie zapomniała o wcześniejszym, mocnym postanowieniu trzymania swego towarzysza na dystans. W jej zwróconej ku niemu twarzy płonęło święte oburzenie.

- Obawiam się, że nie. Są tysiące takich przypadków. W Anglii

próbujemy... Ale nie będę cię już dręczył takimi smutnymi historiami.

- A jednak miał takie jasne, błyszczące oczy - mruknęła Georgiana.

- Chciałabym...

- Przyjmij moje ostrzeżenie, Georgiano. Kalectwo ludzkie jest szokujące i na ulicach Paryża zobaczysz jeszcze wielu takich nieszczęśników. Ale nie dopuść, by współczucie cię zaślepiło. Nie zapominaj, że niektórzy z tych żebraków mogą być niebezpieczni.

Georgiana zerwała się na równe nogi. Czyżby Lyndhurst usłyszał jednak przeznaczoną tylko dla niej wiadomość?

- Nie, nie uciekaj. Nie ma powodu do obaw. Przy mnie jesteś bezpieczna. Chodziło mi tylko o to, byś nie zbliżała się do tych ludzi bez odpowiedniej opieki. I eskorty - to chciałem powiedzieć.

- Do człowieka bez rąk? Jak mógłby mnie skrzywdzić? - zapytała przekornie.

- Mógłby podciąć ci nogi, by ułatwić zadanie swoim kamratom. Nie zauważyłaś ludzi, którzy byli tam i kryli się w cieniu?

- A myślałam, że masz dla niego współczucie...

- Litość, ale z lekką domieszką ostrożności, moja droga.

Widziałem, do czego głód może doprowadzić ludzi. Nie winię ich. Zapewne sam w podobnych okolicznościach byłbym zdolny zachować się tak samo.

- Przynajmniej nie jesteś hipokrytą, mój lordzie. - Słowa wypłynęły z jej ust, zanim zastanowiła się nad ich możliwymi konsekwencjami. Palnęła to bez zastanowienia i od razu się zorientowała, że popełniła kolejny błąd. Lyndhurst ujął jej rękę w obie dłonie.

- Dziękuję ci, Georgiano. - Jego oczy wpatrywały się intensywnie w twarz Georgiany. - Nie odpowiedziała, więc w końcu westchnął. - Lepiej już wracajmy. Robi się chłodno.

Zacisnęła usta. Powinna być nieprzejeżdżalna! Nie wolno jej teraz zmięknąć. Mało brakowało, a dopuściłaby do powrotu ich dawnych, serdecznych stosunków... Na kilka chwil zapomniała, jak bardzo nim gardzi.

A jednak Georgiane niełatwo było oprzeć się jego urokowi. Przez resztę dnia wicehrabia okazywał jej troskliwość, bawił ją rozmową i udawał, że nie zwraca uwagi na jej zdawkowe, lakoniczne odpowiedzi.

Postanowiła uciec się do podstępów, by uspić jego czujność, więc w miarę upływu czasu pozwalała sobie na coraz swobodniejszy udział w rozmowie. Gdy rozstawali się wieczorem, z jego twarzy zniknął już wyraz napięcia. Georgiana była zadowolona ze swego podstępu. Za wszelką cenę musiała go skłonić, by następnego dnia znów wybrał się z nią na spacer.

Lyndhurst wyraził zgodę już przy pierwszej, lekkiej sugestii. Gdy następnego ranka szli razem bulwarem, miał w twarzy tyle radości, że serce jej się ścisnęło. A w piersi zaczął narastać niepokój. Nie miała pojęcia, jaki będzie przebieg wypadków, gdy dotrą na skrzyżowanie z kalekim żebrakiem.

Czy Harry zaaranżował jakiś incydent, by odciągnąć od niej Lyndhursta? Zerknęła na wysokiego mężczyznę u swego boku. Chyba nie zrobią mu krzywdy? Zwolniła kroku.

- Chodź, moja ty damo miłosierdzia! Przecież mówiłaś, że chcesz ponownie wspomóc tego kalekę. - Lyndhurst rzucił jej pełne zachwyty spojrzenie. - Pewnie chciałabyś otworzyć przytułek dla takich jak on.

Obdarzyła go słabym uśmiechem, który zniknął, gdy skręcili na rogu. Kaleka był na swoim stałym miejscu, a Georgiana wstrząsnął nagły dreszcz.

- Zostań tutaj. Ja mu coś dam. - Lyndhurst puścił jej rękę i podszedł do żebraka. W jednej chwili uliczkę wypełnił tłum ludzi, którzy wybiegli z cienia.

Uniesiona pałka trafiła Lyndhursta w ramię z taką siłą, że poleciał na ścianę domu. Odbił się od niej i odwrócił się błyskawicznie, z niemal kocim refleksem. Ale nie miał bronii, a pięści nie na wiele się zdały wobec gromady uzbrojonych napastników.

Georgiana ze zgrozą patrzyła, jak powalony na ziemię wicehrabia dosłownie zniknął pod kłębowiskiem napastników. Potem rozległ

się wystrzał. Zebracy rozbiegli się, ulica opustoszała jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Georgiana podbiegła do Lyndhursta.

Wicehrabia był przytomny, choć miał lekko zakrwawioną głowę i ramię... Gdy uklękła przy nim, spojrzał na kogoś ponad jej ramieniem.

- Dziękuję panu, sir. - Powiedział to z wymuszonym uśmiechem.

Georgiana odwróciła głowę i głośno wciągnęła powietrze. Z góry spoglądał na nią Merton. Spokojnie schował pistolet do kieszeni płaszcza, po czym wyciągnął rękę, by pomóc Lyndhurstowi wstać.

RS

Rozdział ósmy

Przybył pan w odpowiednim momencie, sir. - Lyndhurst oddychał szybko. - Ta dama i ja jesteśmy pańskimi dłużnikami.

- To drobiazg. Cieszę się, że mogłem być państwu użyteczny. - Merton wyciągnął rękę i przedstawił się. Potem zwrócił się do Georgiany. - Pani nic się nie stało, mam nadzieję?

Oszołomiona Georgiana nie mogła oderwać od niego wzroku.

- Pani wydaje się być w ciężkim szoku, milordzie. Proponuję, by państwo skorzystali z mojego powozu. - Podniósł do góry swą ciężką laskę, by wezwać karete, która czekała dalej na ulicy. - Gdzie się państwo zatrzymali?

- W Belle Ile. - Wicehrabia z czułością uniósł Georgianę w ramionach, by pomóc jej wsiąść do powozu.

- Co za szczęśliwy zbieg okoliczności... Ja również tam się zatrzymałem. - Merton usiadł na przeciwległym siedzeniu. - Pan krwawi, sir. Przestraszy pan damę. - Podał mu śnieżnobiałą chusteczkę.

- Panna Westleigh jest ulepiona z mocnej gliny. - Lyndhurst, który cały czas obejmował Georgianę ramieniem, przyciągnął ją bliżej do siebie. - Ale gdyby ci nikczemnicy ją tknęli... mógłbym mieć pretensję tylko do ciebie, lordzie Merton. Postąpiłem wyjątkowo nierozważnie, wychodząc do miasta bez broni.

- Zapewne nie miał pan powodu, by spodziewać się napaści. - Oczy Mertona z zainteresowaniem spoczęły na twarzy Georgiany. - Żadnego ostrzeżenia...?

- Żadnego. Panna Westleigh pragnęła zwiedzić miasto... Wczoraj rozmawiała z jednym z żebraków. Chciała mu w jakiś sposób pomóc.

- Godny ubolewania błąd. - Merton pokiwał głową. - Ci ludzie są jak zwierzęta. Jak dzikie bestie, gotowe w każdej chwili rzucić się na człowieka. Dostała pani bolesną nauczkę.

Georgiana właściwie odczytała jego przesłanie. Niedwuznacznie dawał jej do zrozumienia, że życie Lyndhursta znajdowało się teraz w jego rękach. Gdyby nie jego interwencja, jej ukochany byłby teraz krwawą miazgą. Nie potrafiła natomiast zrozumieć postępowania tego przerażającego potwora. Mógł ją przecież uprowadzić, kiedy Lyndhurst stracił przytomność. Dlaczego tego nie zrobił?

Merton rzucił jej drapieżny uśmiech, jakby potrafił czytać w jej myślach.

- Ale przecież nie stało się nic złego - stwierdził swobodnie. - Tym prymitywnym rzezimieszkom zależało jedynie na wypchanym portfelu. Jak przyjemnie byłoby móc w tak prosty i nieskomplikowany sposób zaspokoić wszelkie swoje pragnienia.

Georgiana nie mogła oderwać od niego wzroku. Srebrzyste oczy mężczyzny zdawały się więzić jej spojrzenie. Jakby był fakirem, a ona zaklinanym przez niego węzem. Georgiana nie miała teraz żadnych wątpliwości, że to on zorganizował napad na Lyndhursta. Dlaczego jednak przyszedł im z pomocą?

Zresztą to nieważne. Liczyło się tylko to, że wicehrabia wyszedł z rąk napastników zaledwie z rozciętym łukiem brwiowym. Zerknęła na niego z niepokojem, ale z ulgą stwierdziła, że krwawienie ustało. Edward spojrzał jej w oczy z wymuszonym uśmiechem.

- To cena, jaką zapłaciłem za własną głupotę - stwierdził lekko. A potem zwrócił się do Mertona. - Sir, czy przyjmie pan nasze zaproszenie na dzisiejszy obiad? A może ma pan już inne zobowiązania?

Georgianie krew zastygła w żyłach. Położyła dłoń na ramieniu wicehrabiego, by go powstrzymać.

- Edwardzie, czy nie lepiej... ?

- Madame martwi się o pana zdrowie, milordzie. I niewykluczone, że ma rację. Zainkasował pan cios... Zaniedbanie takich obrażeń prowadzi często do poważnych konsekwencji. - Georgiana zauważyła w jego głosie kpinę, ale Lyndhurst zdawał się jej nie dostrzegać.

- To tylko draśnięcie - stwierdził i jeszcze raz ponowił

zaproszenie.

- Jest pan całkiem pewien? - Merton zrobił się nagle szalenie troskliwy. - No, skoro pan nalega, to z przyjemnością przyjmuję zaproszenie. Czuję się naprawdę zaszczycony.

Z wielką atencją odprowadził ich do hotelu, a potem aż pod same drzwi pokoju wicehrabiego.

- Do wieczora... - Pożegnał ich promiennym uśmiechem i odszedł.

- Edwardzie, to nie było zbyt rozsądne - szepnęła oszalą z przerażenia Georgiana. - Powinieneś się położyć. On... Merton... miał rację. Uderzenie w głowę może być niebezpieczne. Prześlij mu wiadomość, że odwołujemy zaproszenie. On zrozumie. Może kiedy indziej...?

Lyndhurst, który ani na chwilę nie puścił jej ręki, teraz przyciągnął Georgianę bliżej.

- Zaczynam podejrzewać, że powinienem być wdzięczny tym nikczemnikom - powiedział cicho. - Czy to możliwe, że jednak ci na mnie zależy? Pomimo wszystko?

- Wcale nie! - Georgiana szarpnęła się, by się uwolnić. - To znaczy, obchodzi mnie, oczywiście, że zostałeś ranny. Tak samo jak obchodziłby mnie każdy inny człowiek.

- Każdy, najdroższa? - Wicehrabia pochylił głowę, szukając jej ust.

- Edwardzie, nie wolno ci. - Georgiana odwróciła twarz. - Bądź rozsądny.

- W tym momencie daleko mi do rozsądku, Georgiano. Kochanie, własna twarz cię zdradza. Czy możesz mi powiedzieć, że mnie nie kochasz?

Nie odważyła się na niego spojrzeć. Smukła dłoń objęła jej podbródek. Wargi Edwarda spoczęły na jej ustach i aż zakreśliło jej się w głowie z miłości i tęsknoty. Kiedy wreszcie ją puścił, była bez tchu.

- To nie fair - zaprotestowała.

- A nie słyszałaś powiedzenia, że w miłości i na wojnie wszystkie chwytaki są dozwolone? - Lyndhurst spojrzał na nią z radością i roześmiał się.

- Proszę... milordzie, czy nie zauważyłeś czegoś dziwnego w tym człowieku, który przyszedł nam z pomocą? - Georgiana rozpaczliwie czepiała się resztek zdrowego rozsądku. - Jakim cudem znalazł się tak blisko? Jego karetka czekała na ulicy, jakby specjalnie ją tam postawił. Czy to nie dziwne? Nie podoba mi się to!

- Może był tam z kimś umówiony. - Chłodnym palcem obrysował linię jej ust. - Na szczęście dla nas... ale przestań już o tym myśleć, kochana. - Wtulił twarz w jej włosy.

- Te ostatnie dni były prawdziwą torturą, Georgiano. Tak się bałem, że straciłem cię na zawsze. - Milordzie...,

- Nie, powiedz - Edwardzie, proszę...

- No, dobrze. Edwardzie, posłuchaj mnie z łaski swojej. Nic nie wiemy o tym człowieku. Może to taki sam nikczemnik jak ci, którzy cię zaatakowali. Nie powinniśmy tak szybko nawiązywać z nim zbyt przyjacielskich kontaktów.

- Jesteś kompletnie wytracona z równowagi, najdroższa. Przeżyłaś dzisiaj prawdziwy szok, ale nie powinnaś doszukiwać się wszędzie zagrożenia. Postaraj się wziąć w karby własną wyobraźnię. Merton to miły w obejściu Anglik i musisz przyznać, że bez jego pomocy marnie byśmy wyglądali.

- Wiem, ale... mogą nim kierować inne motywy, niż się z pozoru wydaje.

- Może zamierza cię porwać. - Oczy Lyndhursta zabłyśły. - Nie mógłbym nawet mieć do niego pretensji! Obawiam się jednak, że byłbym o ciebie zazdrosny.

- Zazdrosny? O tego potwora? - Georgiana aż się wstrząsnęła z odrazy. - Wolałabym już raczej zaprzyjaźnić się ze żmiją.

Powiedziała za dużo. Zorientowała się, zanim jeszcze skończyła mówić. Lyndhurst zmarszczył czoło i utkwiał swe przenikliwe, błękitne oczy w jej twarzy.

- O co chodzi, Georgiano? - zapytał spokojnie. - Spotkałaś już kiedyś tego człowieka?

- Nie - odpowiedziała niechętnie. - To znaczy, widziałam go tylko przez chwilę w Calais. Odezwał się do mnie w hotelu. Poinformował

mnie, gdzie jesteś. Pamiętasz? Szukałam cię wtedy.

- Ale chyba cię nie obraził.

- Oczywiście, że nie. Był niezwykle uprzejmy, ale mimo to nie ufam mu Edwardzie.

- Nie powinien odzywać się do ciebie, skoro nie był ci przedstawiony, Georgiano, nie rozumiem jednak, dlaczego powzięłaś do niego taką niechęć.

- Możesz to nazwać kobiecą intuicją... czy jak tylko zechcesz - krzyknęła rozpaczliwie. - Był u Deseina. Teraz zatrzymał się w Belle Ile. Czy nie przyszło ci do głowy, że może nas śledzić?

- W jakim celu, moja droga? - Lyndhurst wziął ją delikatnie w ramiona. - Większość Anglików zatrzymuje się w tych samych, polecanych przez znajomych hotelach. Możemy podróżować po całej Europie i na każdym kroku natykać się na te same twarze. To nie powód, by wszczynać alarm.

Georgiana milczała. Było już za późno na wyjaśnienia. Powinna wcześniej powiedzieć mu o powiązaniach Harryego i Richarda z Mertonem. Teraz zarówno on, jak i tamci dwaj, znajdowali się w niebezpieczeństwie. A ona nie zamierzała już dłużej się okłamywać. Była gotowa na wszystko, byle tylko ratować życie Edwarda. Skurcz przerażenia ściągnął na moment jej twarz, gdy przypomniała sobie uniesione pałki mężczyzn, którzy rzucili się gromadą na wicehrabiego.

- Nie mogę patrzeć na twój niepokój, moja kochana.

- Myślałam... myślałam, że cię zabili. - Ukryła twarz w jego surducie.

- Nie tak łatwo mnie zabić. Pozbawieni zasad brutale są trudni do zamordowania. - Wykpiwał jej własne zarzuty pod jego adresem w nadziei, że w ten sposób zdoła usunąć z jej oczu wyraz przerażenia. - Zresztą ty mi groziłaś czymś znacznie gorszym. Z ranami zadanymi przez ciebie naprawdę bałbym się dalej żyć.

- Przepraszam, że tak głęboko cię zraniłam.

- W pełni zasłużyłam na karę. - Podniósł jej dłoń i wtulił usta w jej wnętrze. Potem zaczął całować wszystkie jej palce po kolei.

Przesuwał powoli usta ku przegubowi i wyżej, rozkoszując się cudownym ciepłem nagiego ramienia.

- Proszę...! - protestowała Georgiana. - Nie pragnę...

- A czego pragniesz? Tego... i tego? - Lyndhurst muskał wargami jej szyję. Gdy jego usta dotknęły miękkiej wypukłości piersi, Georgiana drgnęła gwałtownie.

Zakłopotana próbowała podciągnąć do góry głęboko wyciętą suknię, ale mocny uchwyt unieruchomił jej rękę.

- Kocham cię, Georgiano. Nie powinnaś się mnie bać. W rocie przysięgi małżeńskiej znajdują się między innymi słowa, że będę cię wielbił moim ciałem. Gdy zostaniesz moją żoną, przekonasz się, że namiętność może być dzika i pełna czułości jednocześnie.

Georgianę zaczynała ogarniać rozpacz. Wiedziała, że nigdy nie zostanie żoną Edwarda, więc słodycz jego pieszczot rozdzierała jej serce na strzępy. Nie odzywała się, nie mogła zaufać własnemu głosowi.

Lyndhurst zawahał się przez chwilę, po czym podjął smutnym głosem:

- Tylko do samego siebie mogę mieć pretensję o twój opór. Kiedy tamtej nocy przyszedłem do twojego pokoju, zachowywałem się jak skończony łajdak. Teraz nie możesz znieść mojego dotyku i trudno cię o to winić. Za bardzo cię przeraziłem.

- Nie! - Bez zastanowienia wyciągnęła ku niemu ramiona. - Jestem zmęczona i czuję się zagubiona, to wszystko. Czy możesz dać mi trochę czasu, bym doszła do siebie?

- Ile tylko zechcesz! - Jego twarz się rozjaśniła. - I jeśli rzeczywiście nie chcesz jeść obiadu z Mertonem, Georgiano, prześlę mu wiadomość, że odwołujemy zaproszenie.

- Nie, niech już zostanie, jak jest.

Postanowiła przyjąć to, co nieuniknione. Nienawidziła samej myśli o ponownym spotkaniu z Mertonem, ale musiała stawić czoła wrogowi. Lepiej w miarę możliwości poznać jego plany, niż nadal błądzić we mgle niepewności. Merton był sprytny i bardzo bystry, ale być może wino rozwiąże mu nieco język. Znając jego intencje,

zdołałaby może znaleźć sposób, by ocalić zarówno Edwarda, jak i swojego brata.

- To nie potrwa dłużej niż godzinę, najwyżej dwie - zapewniał Lyndhurst. - Ale winni jesteśmy temu człowiekowi grzeczność za pomoc, jakiej nam udzielił. Obiecuję, że nie dopuszczę, by ten obiad się przeciągnął. W razie czego wymówię się bólem głowy.

Georgiana spojrzała na niego z niepokojem.

- Bardzo boli?

- Oczywiście, że nie, ale w razie potrzeby posłużę za wymówkę. Jeśli nie chcesz usiąść z nami do stołu, to wytłumaczę cię. Powiem, że przeżyłaś straszliwy szok.

- Ja również mam mu coś do zawdzięczenia - oświadczyła Georgiana z determinacją. - Nie chcę, by uznał mnie za tchórza.

- Nigdy w życiu! - Lyndhurst ucałował jej czoło. - Jesteś prawdziwą Amazonką. - Uśmiechał się jeszcze po jej wyjściu.

Ubrała się na ten wieczór ze szczególną starannością, nie tylko dla swej własnej satysfakcji. Merton powinien się przekonać, że nie ma do czynienia z jakąś zwyczajną potulną dziewczyną, którą łatwo zastraszyć i zmusić do posłuszeństwa.

- Idealnie wyprasowana, panienko. - Betsy z zachwytem rozłożyła sukienkę Georgiany na łóżku. - Mój wuj twierdzi, że nic nie może się równać z francuską modą dla dam.

Georgiana kiwnęła głową i włożyła jedwabną, satynową suknię.

- Aż dziw, że ją zapakowałam - stwierdziła. - Zabieranie takiej strojnej kreacji w podróż było pozbawione sensu, ale wyjeżdżałam z Londynu w ogromnym pośpiechu i złapałam tylko to, co było pod ręką.

- Cieszę się, że panienka ją zapakowała. - Betsy zręcznymi palcami wygładziła na ramionach Georgiany delikatną gazę. - Te cudowne hafty... - Z podziwem pokręciła głową, nie odrywając wzroku od drobniotkich złotych gwiazdek rozsianych po cieniuteńkiej materii. - Jak ślicznie połyskują na białym tle. Wygląda panienka jak jakaś księżniczka z bajki.

Georgiana przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze. W prostej,

białej sukni z jedwabiu robiła wrażenie wyższej i pełnej dostojeństwa, ale tiulowa narzutka łagodziła linie jej ciała. Taki strój doskonale odpowiadał jej celom.

Stała w bezruchu, podczas gdy Betsy wiązała złocistą szarfę pod jej piersiami. Wpadające przez okno ostatnie promienie zachodzącego słońca rozświetliły jej lśniące loki, zmieniając je w płomienną aureolę. Bładość cery podkreślały oczy Georgiany, które pozostały spokojne i nieruchome. Zielone jak jadeit i ogromne, spoglądały na nią z lustra i nie było w nich widać cienia obawy czy choćby najmniejszego strachu.

O dziwo, na myśl o czekającej ją lada chwila ciężkiej próbie, odzyskała odwagę. Czyż nie słyszała wielokrotnie, że najlepszą formą obrony jest atak? Tego wieczora zamierzała zweryfikować prawdziwość tego powiedzenia.

Wzięła jeszcze lekki szal i wachlarz ozdobiony piórami, i przeszła wolnym krokiem do bawialni.

Obaj mężczyźni wstali na jej powitanie. Lyndhurst natychmiast podszedł do Georgiany, a jego płonący wzrok wyrażał prawdziwy hołd dla jej urody i elegancji. Ucałował lekko jej dłoń i uściśnął palce, jakby w ten sposób chciał zaznaczyć swe prawa do niej.

- Jest pani zjawiskowo piękna, madame! - Merton powitał ją unizonym ukłonem. - Będziemy dzisiaj mieli zaszczyt zjedzenia obiadu w towarzystwie najbardziej czarującej damy w Paryżu.

Georgiana podziękowała mu za komplement lekkim dygnięciem. Oczy uporczywie wbijała w podłogę w obawie, żeby nie zdradziło jej ostre jak sztylet spojrzenie. Wiele ją kosztowało wykrztuszenie kilku uprzejmych słów w odpowiedzi, ale nie wypadła z roli. Dzisiaj będzie musiała zmobilizować wszystkie swoje zdolności aktorskie.

W milczeniu pozwoliła Lyndhurstowi zaprowadzić się do stołu i usadowić na przeznaczonym dla niej miejscu. A potem obdarzyła Mertona najbardziej urzekającym uśmiechem, na jaki mogła się zdobyć.

- Mieliśmy doprawdy ogromne szczęście, że akurat dziś rano znalazł się pan w odpowiednim miejscu.

- Proszę już o tym nie wspominać. - Merton lekceważąco machnął ręką. - Takie incydenty, niestety, zdarzają się w Paryżu. Najlepiej o tym jak najszybciej zapomnieć.

- Niełatwo o tym zapomnieć - powiedziała Georgiana, starannie dobierając słowa. - Ale można uznać to za ostrzeżenie i w przyszłości zachować większą ostrożność.

- Bardzo mądre stwierdzenie. - Srebrzyste oczy spojrzały na nią znacząco. - Rozumiem pani troskę, oczywiście. Jego lordowska mość mógł zostać poważnie ranny.

- Jak pan wspominał, lepiej o tym zapomnieć. - Twarz Lyndhursta była nienagannie uprzejma, ale w jego głosie pojawił się ton lekkiego zniecierpliwienia. Zmienił temat. - Długo zostanie pan w Paryżu, sir?

- Niestety, tylko przez kilka dni! Kiedy załatwię swoje sprawy, pojedę dalej... może do Brukseli.

- Nie byłem w tamtych stronach od bitwy pod Waterloo. To były czasy! Jak pan pamięta, zwycięstwo o mało nie wymknęło nam się z rąk.

- Rzeczywiście! Gdyby Blucher nie pojawił się na czas na polu bitwy, mogliśmy przegrać.

Georgiana nie przysłuchiwała się zbyt uważnie dyskusji panów o taktyce wojennej. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że to nie Bruksela będzie następnym celem podróży Mertona, ale ta informacja nie na wiele mogła jej się przydać. Dała znak kelnerowi, by napełnił kieliszki panów.

- Ale my zanudzimy panią tak nieciekawym dla damy tematem! - zawołał w końcu Merton. - Kobiety nie lubią myśleć o śmierci i niebezpieczeństwie.

Wypił dużo, ale jego ospowata twarz nie zdradzała śladów upojenia. Georgiana spojrzała na szponiastą dłoń Mertona, obejmującą kieliszek. Paznokcie były czyste i starannie utrzymane, ale mężczyzna niewątpliwie był starszy, niż jej się początkowo wydawało. Na napiętej skórze wyraźnie widziała brązowe, starcze plamy.

- Ale potrafią stawić czoła temu, co nieuniknione - odparła

spokojnie.

- Z kobiecą rezygnacją, bez wątpienia. - Jego uśmiech pozbawiony był wesołości. - Czasami człowiek musi zaakceptować to, co nieuniknione.

Lyndhurst przenosił wzrok z jednego na drugie i Merton, uświadomiwszy sobie, że jest obserwowany, zwrócił się do gospodarza.

- Pani jest filozofem, jak widzę - zauważył swobodnie. - Niełatwa z niej przeciwniczka.

- Tego może pan być pewien - roześmiał się wicehrabia. - Może jeszcze odrobinę wina?

Merton zgodził się, co Georgiana przyjęła z wyraźną ulgą. Powinna być ostrożniejsza. Edward natychmiast wyczuł napięcie panujące w pokoju. Nie ma sensu bardziej go niepokoić.

- To danie jest wyśmienite. - Merton skosztował *fricasee de poulets a l'italienne* z miną prawdziwego konesera.

- Mistrzowska transformacja najzwyczajniejszego kurczaka! Gratuluję znakomitego wyboru menu, madame.

- Gratulacje należą się szefowi kuchni. - Georgiana odzyskała już w pełni panowanie nad sobą i jej słowa, jeśli nie serdeczne, to były przynajmniej uprzejme. Wdała się w dyskusję o znakomitej francuskiej kuchni, która zawdzięcza niezapomniany smak potraw wykorzystywaniu wyłącznie najświeższych produktów. Pod tymi z pozoru całkowicie niewinnymi uwagami kryły się jednak podteksty, więc ani na chwilę nie traciła czujności.

Teraz, kiedy siedziała w zaciszu prywatnego saloniku, z ukochanym Edwardem u boku i gromadą służących, gotowych na każde skinienie, wyobrażanie sobie krzywd, jakich ona i Edward mogli doznać, wydawało się głupotą, a jednak przytłaczająca osobowość Mertona psuła jej dobry humor.

Wreszcie całkiem już rozbawiony gość oparł się wygodnie plecami o oparcie krzesła i obracał w palcach kieliszek wina.

Georgiana nie dała się nabrać. Merton czekał... czekał... ale na co? Nie musiała łamać sobie głowy zbyt długo. Wkrótce potem

Scroggins przyniósł swemu panu jakąś wiadomość i Lyndhurst wstał.

- Proszę wybaczyć, ale muszę zostawić pana na moment. To niebył istotna sprawa, ale nie może czekać. Jakiś człowiek twierdzi, że znalazł moją tabakierkę. Musiała mi wypaść podczas szamotaniny z napastnikami.

Spojrzał z miłością na Georgianę. Jej nerwy były napięte jak postronki. Zdawała sobie sprawę, że to podstęp Mertona. Zamierzała wstać, ale Lyndhurst położył jej rękę na ramieniu.

- Zajmiesz się przez chwilę naszym gościem? Przełknęła z trudem i kiwnęła głową, choć chciało jej się krzyżeć. Mertona otaczała aura zła. Jakaś niedobra energia towarzyszyła temu człowiekowi. Jak Edward mógł tego nie dostrzegać? Z rozszerzonymi strachem oczami walczyła z falą ogarniającej ją paniki, wpatrując się w siedzącego naprzeciw niej mężczyznę.

Zaczekał, aż za gospodarzem zamknęły się drzwi i dopiero wtedy się odezwał. Głos miał mniej uprzejmy niż podczas kolacji.

- Zwyczajny podstęp, moja droga. Domyśliła się pani, oczywiście? - Nie czekał na jej odpowiedź. - Musimy porozmawiać, panno Westleigh. O ile się nie mylę, jest pani świadoma sytuacji swojego brata?

- Wiem, że wykorzystał go pan do własnych celów.

- Dajmy spokój... nie mówimy o dziecku. Obaj ci młodzi ludzie skwapliwie pochwycili okazję wzbogacenia się. Wystawny tryb życia ma swoje uroki, szczególnie w Londynie, ale za wszystkie przyjemności trzeba płacić, o czym się w końcu przekonali.

- Rabunkiem? Tego nie wiedzieli.

- Co za paskudne słowo, panno Westleigh. Przecież widzę, że jest pani realistką, nie traćmy więc czasu. Brat przedstawił pani mój plan. Proszę mi wierzyć, że nie ma pani wyjścia i musi pani przyjąć moje propozycje.

Kiedy pochylił się ku niej, przypominał ogromnego, drapieżnego ptaka, który spada z góry na upatrzoną ofiarę. Kryjące się pod haczykowatym nosem usta były wąskie i miały wyraz okrucieństwa,

a dziwne, niepokojące oczy Mertona zdawały się zaglądać do najodleglejszych zakamarków jej mózgu.

- Zawsze jest jakiś wybór - odparła chłodno Georgiana. - Jak dotąd wicehrabia nic nie wie o pańskich związkach

z jego bratem. Przypuśćmy, że mu o tym powiem?

- Myślę, że pani nie powie. Dzisiejsza napaść miała panią przekonać, że zabicie go jest jak najbardziej w mojej mocy. I w razie potrzeby nie zawaham się tego zrobić., a tego, moja droga, pani sobie nie życzy.

- Lyndhurst nic dla mnie nie znaczy - skłamała.

- Nie? - Merton wybuchnął szczerym śmiechem. - Wystarczy spojrzeć na was dwoje, by wiedzieć, że zależy pani na nim tak samo, jak jemu na pani.

Nie odezwała się, więc podjął dalej rozmowę.

- Zastanawia się pani, dlaczego go ocaliłem? Z jednego, ale bardzo ważnego powodu. Obawa o jego życie stanowi najlepszą gwarancję, że będzie pani posłuszna moim życzeniom.

- Jakim życzeniom?

- Uda się pani w towarzystwie brata i jego przyjaciela do wybranego przeze mnie miejsca przeznaczenia. I tam będzie pani dla mnie pracować.

- Nie wziął pan pod uwagę czujności wicehrabiego. Proszę mi wierzyć, że ucieczka wcale nie będzie łatwa.

- A, ma pani na myśli tę żalostną pierwszą próbę? Popełniłem błąd i posłuchałem pani brata. Nie należy posyłać chłopca do załatwienia męskich spraw. Następnym razem sam się wszystkim zajmę.

- Następnym razem? - wyszeptała Georgiana ledwie dosłyszalnie.

- Jeszcze nie teraz. Zostało pani kilka dni, by nacieszyć się swym przystojnym kochankiem. Muszę poczynić pewne przygotowania. Nie zamierzam zostawiać nic przypadkowi.

- Ależ z pana odrażająca kreatura! - Georgiana oddychała szybko. - Proszę przyjąć do wiadomości, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by przeszkodzić w jego planach i zniszczyć pana.

- Ależ, moja droga, jest pani całkiem bezsilna. Skończmy już z tą

dziecinadą. Kiedy po panią przyślę, zrobi pani, co każe. - Merton uśmiechnął się i podniósł wzrok, bo właśnie wrócił do nich Lyndhurst. - Sukces, milordzie? Odzyskał pan swoją własność?

- Zdumiewające, prawda? - Wicehrabia podniósł do góry zaginioną tabakierkę. - Ten człowiek odnalazł mnie dzięki herbowi. Uczciwy rzezimieszek! Mógł ją sprzedać za kilka franków.

- Jestem przekonany, że nie stracił na swej uczciwości. - Merton uważnie przyjrzał się pięknemu drobiazgowi.

Pan wybaczy, milordzie, ale dziękuję już za uroczy wieczór. Panna Westleigh była tak miła...

I znowu przy pożegnaniu nie próbował nawet wziąć Georgiany za rękę. Skłonił się tylko nisko.

- Nie mówię „żegnam”, a *au revoir*, bo mam nadzieję, że znowu się spotkamy.

Czując na sobie spojrzenie Lyndhursta, Georgiana skinęła mu lekko głową. Potem odwróciła się, sztywno wyprostowana.

- Obawiam się, że to była dla ciebie ciężka próba. - Lyndhurst wziął ją w ramiona, jak tylko za gościem zamknęły się drzwi. - Merton to dziwny człowiek. Nie musimy się z nim więcej spotykać, ale spełniłmy obowiązek.

- Pocałował ją leciutko w czoło. - Przepraszam, że zostawiłem cię z nim samą.

- Nieważne. - Jej głos był tak bezbarwny, że Edward spojrzał na nią uważniej.

- Jesteś bardzo zmęczona, moja najdroższa. Nie powinienem był cię zmuszać, byś przyłączyła się do nas. To był długi dzień...

- I bogaty w wydarzenia. - Zdobyła się na cień uśmiechu, mimo złamanego serca. - Och, Edwardzie, tak się o ciebie bałam...

- Przestań już o tym myśleć. Było, minęło. Nie wracajmy więcej do tego wydarzenia. Przyznaję jednak, że wolałbym w przyszłości uniknąć tego rodzaju doświadczeń.

- W przyszłości będziesz zawsze miał przy sobie pistolet. Obiecuj mi to, dobrze?

- Oczywiście!. - Pochylił głowę i odnalazł jej usta. Georgiana

przyłgnęła do niego z namiętnością dorównującą jego własnej. Za kilka dni zostaną rozdzieleni na zawsze. To jedyna ich szansa na odrobinę szczęścia, więc postanowiła, że nie odmówi mu niczego.

- Moja miłości! - Przesunął dłońmi wzdłuż ramion Georgiany i przyciągnął ją do siebie, aż przyłgnęła do niego tak blisko, jak to tylko możliwe. - Ależ z ciebie kusicielka! - Jego głos był nabrzmiały namiętnością. - Lepiej już idź, zanim zapomnę o własnym postanowieniu.

- Chcę, żebyś zapomniał. - Ukryła twarz na jego piersi.

- Co powiedziałaś? - Uniósł jej twarz, by zajrzeć jej w oczy. - Georgiano, jesteś tego pewna?

- Całkowicie. - Zarumieniła się, ale jej głos brzmiał pewnie i spokojnie. - Kocham cię, Edwardzie. Z całego serca. I chcę dzielić z tobą tę miłość.

Porwał ją na ręce i zaniósł do swojego pokoju. Z uwielbieniem wsunął palce w jej włosy.

- Pobierzmy się jutro - poprosił cicho. - Moja najdroższa żono, przysięgam, że dam ci szczęście.

Te słowa niosły ze sobą słodycz, ale dla Georgiany były one połączone z taką goryczą, że jej oczy wypełniły się łzami.

- Nie... To zbyt cudowna chwila, by się smucić. Pocałuj mnie, kochanie! - Jego usta objęły jej wargi delikatnie, lecz stanowczo. Nie musiał długo czekać na reakcję Georgiany. Była natychmiastowa. Z cichym okrzykiem zarzuciła mu ręce na szyję.

Poczuła, że gorąca dłoń objęła jej pierś i zaczęła ją drażnić przez cieniutki materiał sukni. Z jej gardła wydarł się jakiś nieartykułowany pomruk, a brodawka stwardniała.

Nie do końca zdawała sobie sprawę, że gazowa narzutka została zsunięta z jej ramion i nie zaprotestowała, gdy jedwabna suknia opadła z szelestem na podłogę.

- Pozwól mi spojrzeć na siebie. - Lyndhurst odsunął ją na wyciągnięcie ramion i napawał się jej urodą.

Stała przed nim całkiem naga, z dumnie podniesioną głową. Poczucie, że w jego oczach była piękna, dodawało jej pewności

siebie. Dotychczasowa nieśmiałość ją opuściła. Była teraz kobietą, która z niecierpliwością czeka na akt całkowitego oddania się kochankowi.

Mruczając coś pieszczotliwie, Lyndhurst położył ją na łóżku. W ciszy obserwowała, jak zdejmował surdut, spodnie i koszulę.

W świetle świec jego tors błyszczał, przeżyły się mięśnie pleców i jego ud. Był doskonale zbudowany, od szerokich ramion, do wąskiej talii i brzucha płaskiego jak u atlety. Na widok jego podniecenia poczuła zażenowanie i odwróciła się, by zdmuchnąć świece, ale pełen miłości wzrok Edwarda ją powstrzymał.

- Nie potrzeba nam ciemności, mój najdroższy skarbie. Chcę widzieć twoją twarz, kiedy będziemy się kochali. Kiedy będę cię całował. Nie możesz wiedzieć, jak straszliwie do ciebie tęskniłem... jak marzyłem, by ujrzeć w twoich cudownych oczach pragnienie i wiedzieć, że należysz do mnie...

Odsunął kołdrę i ułożył się przy niej. Pieścił ją, drażnił i podniecał tak długo, aż błagała o spełnienie. A gdy ta chwila nadeszła, krzyknęła z bólu, ale był to ból słodki i niosący rozkosz.

Została potem porwana przez przyływ namiętności, jej ciało poruszało się w zgodnym rytmie z jego ciałem, aż wreszcie ogarnęło ją przedziwne uczucie. Mrowienie zaczęło się w palcach nóg i ogarnęło całe ciało, koncentrując się gdzieś w samym centrum jej istoty. Wydawała z siebie przenikliwe, urywane okrzyki, dopóki spazmatycznie pulsowanie nie zaczęło się uspokajać.

Niewypowiedziana błogość i ukojenie ogarnęło ją całą. Poczula, że zapada się gdzieś, w nieznaną otchłań pełną spokoju i ciszy, wypełnioną biciem jej serca, kołysana przez mocne ramiona Edwarda.

-Edwardzie... kochany! - Spełniona i wyczerpana przyciągnęła jego ciemną głowę do swej piersi. Zaczęła pieścić jego włosy, głaskała go, przytulała jego usta do swoich, wodziła palcami po powiekach, całowała jego oczy, cieszyły ją jego piękne rzęsy, wdychała zapach jego ciała, prowokowała, aby ją obejmował i tak mocno przytulał, żeby nieomal przestała oddychać. Odrzucała wtedy głowę do tyłu i czekała na jego pocałunki składane na jej szyi, ramionach i piersiach.

- Kochanie, jesteś bezcennym klejnotem! I pomyśleć, jak niesprawiedliwie cię osądzałem! - W jego głosie pojawiła się nagle jakby lekka kpina. - Bałem się, że będziesz piszczala przy każdym moim dotknięciu.

- Ale przecież nie piszczalam. - Oświadczyła to słabym głosem, jednak niepozobawionym triumfu, dumna ze swej kobiecości i pewna jego uczuć.

- Nie. Nie zasługuję na takie szczęście. - Teraz on oparł jej głowę na swym ramieniu. Złotorude loki rozsypały się na jego ramieniu, tworząc bajeczną plataninę kolorów. - I pomyśleć, że mamy jeszcze przed sobą całe życie...

Te słowa przywróciły Georgiane do rzeczywistości. Nagle zeszywniała.

- Co się stało, kochanie? - Delikatne dłonie zaczęły ją głaskać, przesuwały się po jej ciele. - Masz wątpliwości? Czy może żałujesz...? Kochana... Georgiano! Powiedz, że to nieprawda.

- Nie! - Niemal wykrzyczała swój protest. - Niczego nie żałuję. Naprawdę niczego! Jednak nie możemy jeszcze się pobrać, Edwardzie.

- Dlaczego? - Pieszczotliwie przygryzł zębami jej ucho. - Przecież mogłaś zająć w ciążę, Georgiano. Gdyby to zależało od siły naszej namiętności, byłabyś brzemienna już teraz, bez najmniejszej wątpliwości. Popatrzył na jej nagi, płaski brzuch z wyraźnym uczuciem zadowolenia.

Mówił to ze śmiechem, nie spodziewając się takiej gwałtownej reakcji. Pobladła śmiertelnie i spróbowała się uwolnić z jego objęć.

- Nie, nie! To niemożliwe - wyszeptała z wyraźnym bólem i strachem.

- Ależ to całkowicie naturalne.

Słyszała w jego głosie zdumienie i niedowierzanie, ale nie odezwała się. Jak może mieć dziecko, skoro musi go opuścić? Ależ z niej idiotka! Ofiarowując mu swą miłość, nie pomyślała o możliwych konsekwencjach.

- Nie powinnaś bać się porodu, Georgiano. - Długie palce jego

dłoni przesuwały się wzdłuż jej kręgosłupa. -Wiem, że istnieje pewne ryzyko, ale będziesz miała najlepszą opiekę. Mojej żonie nie może się stać nic złego.

- Nie tego się obawiam, Edwardzie - powiedziała szczerze. - Nic nie ucieszyłoby mnie bardziej, niż danie ci pięknego syna...

- Albo córki... Ale to na tobie zależy mi najbardziej.

- Powtórzył to z naciskiem i dalej wpatrywał się w nią z uśmiechem, który tak bardzo pokochała.

- Ale... - Zająknęła się pod jego baczny spojrzeniem.

- Powinniśmy jeszcze trochę poczekać. Pozostanie nierozwiązana kwestia... zabrakło jej słów, bo uświadomiła sobie, że sprawa Harry'ego nie jest dla niej w tej chwili najważniejsza.

- Myślisz, że twój brat mógłby mieć jakieś obiekcje? Z jakiego to powodu, jeśli wolno spytać? - Edward zręcznie podniósł się z łóżka i włożył szlafrok. - Nie jesteś mu nic winna, Georgiano. Harry nie jest twoim opiekunem, raczej odwrotnie. Musi się wreszcie nauczyć stać na własnych nogach. Chyba mam rację? Czyż nie tak?

- Wiem, wiem, sama mu to powiedziałam, ale czy możemy... czy możemy mu nic nie mówić, dopóki..., dopóki nie zrobimy tego kroku?

- Pomyślała teraz o ślubie, lecz nie chciała jeszcze ujawnić Edwardowi swoich najskrytszych pragnień, nie chciała, aby dowiedział się, jak bardzo, bardzo tego pragnie. Nie mogła jednak lekceważyć gróźb Mertona. Poczuli się raptem, jakby była w potrzasku. Już nie tylko o Harry'ego bała się panicznie, dołączył się strach o bezpieczeństwo i życie Edwarda.

- Najpierw musimy go znaleźć. - W głosie Lyndhursta pobrzmiwała prawie niezauważalna ironia, ale Georgiana dobrze znała ten ton. Zaniepokoiła się i spojrzała uważnie na Edwarda.

- Kochany Harry... zaczynam powoli nie lubić dźwięku tych słów.

- Nie znasz go przecież zupełnie. - Georgiana zwiesiła głowę. - A dla mnie jest on bardzo drogi.

- O tym akurat nie musisz mnie przekonywać. - Lyndhurst uśmiechnął się. - Jesteś lojalna, moja piękna, ale ostrzegam... po naszym ślubie dobro Harry'ego będzie musiało ustąpić

pierwszeństwa twojemu dobru. A właściwie to naszemu, zgadzasz się?

Jej zgoda, choć nie powiedziała słowa, lecz spojrzała na niego promiennie, zdawała się go w pełni satysfakcjonować, mimo to Georgiana z ciężkim sercem zostawiła go, by wrócić do swojego pokoju.

RS

Rozdział dziewiąty

Smutek Georgiany nie mógł trwać długo. Musiał ustąpić miejsca wspomnieniom chwil spędzonych w ramionach kochanka. Jak cudownie było wreszcie poznać go w pełni. Jej wargi wygięły się w uśmiechu na myśl o tym, że posłużyła się tym starym, biblijnym sformułowaniem. Dawniej uważała to określenie za śmieszne i dziwaczne, dopiero teraz zrozumiała jego głęboki sens.

Była obolała, choć Edward okazał się wzorem delikatności. I warto było przeżyć ten pierwszy, ostry ból, by pograć się wraz z nim w świecie niewyobrażalnej przyjemności.

Georgiana wiedziała już, że za nic w świecie z niego nie zrezygnuje, zostanie jego żoną. Tego była absolutnie pewna. Musi to osiągnąć, nawet gdyby musiała własnoręcznie zabić Mertona. Nie dopuści, by ta kreatura odebrała jej szczęście lub wyrządziła krzywdę tym, których ona kocha. Oddała się Edwardowi niemal w rozpaczy, przekonana, że muszą się rozstać na zawsze, ale miłość dodała jej odwagi. Teraz była gotowa walczyć z Mertonem wszelkimi dostępnymi metodami. Nic nie mogło jej stanąć na drodze.

Jaka cienka jest w nas warstewka cywilizacji, pomyślała Georgiana. A podobno kobiety to słabsza płeć... Tyle, że kłębiące się w jej głowie myśli były jak najdalsze od tego, co uważa się za słabość. Czuła się jak tygrysica, broniąca swoich małych. Przy pierwszej sposobności i bez najmniejszych skrupułów była gotowa rozszarpać wroga na strzępy.

Z tą miłą dla siebie perspektywą zapadła w sen.

Obudziła się późnym rankiem i zobaczyła stojącą przy jej łóżku Betsy.

- Ojej, obudziłam panienkę? Jego lordowska mość kazał, żeby panienki nie niepokoić... Przyszłam sprawdzić, czy nic panience nie potrzeba.

- Proszę o śniadanie... a potem gorącą wodę. - Georgiana

przeciągnęła się rozkosznie w łóżku. Jeszcze nigdy nie czuła tak mocno, że żyje i nie mogła się już doczekać, by zobaczyć Edwarda. - Czy jego lordowska mość już jadł śniadanie?

- O, pan wstał wyjątkowo wcześnie - zaśmiała się Betsy. - Wyszedł już ze trzy godziny temu.

- Dokąd wyszedł? - zapytała zaskoczona Georgiana. Edward nie wspominał, że jest z kimś umówiony.

- Nie wiem, panienko. - Betsy zauważyła zmartwienie malujące się na twarzy Georgiany. - Ale to na pewno nic złego - pocieszyła ją. - Wujek twierdzi, że jego lordowska mość jeszcze nigdy nie wyglądał tak wesoło jak dzisiaj. Obiecał wrócić koło południa.

- Więc powinnam się pospieszyć. - Przełknęła łyk gorącej kawy i skubnęła croissanta. - Mam co na siebie włożyć?

Z niechęcią popatrzyła na żółtą jak pierwiosnek sukienkę, którą Betsy rozwiesiła na krześle. Pomimo starannego odprasowania kreacja była ewidentnie mocno sfatygowana.

- Powinnam była zabrać z Londynu więcej ubrań - mruknęła pod nosem. Tego ranka zależało jej na tym, by jak najlepiej zaprezentować się Edwardowi. Wydało jej się to z niewiadomych względów szczególnie ważne.

- To przyniesiono dla panienki. - Betsy położyła na łóżku duże, zielone pudło. Jej oczy rozbłysły z radości, gdy Georgiana otworzyła je od razu.

- Dla mnie?

- Tak, panienko. Mój wujek zna nazwisko najszlachetniejszego i najlepszego... Aha, i miałam dać panience jeszcze to. - Wyjęła z kieszeni niewielkie, płaskie pudełeczko.

- Od kogo? - zapytała zdumiona Georgiana.

- Od jego lordowskiej mości. - Z nieskrywaną ciekawością Betsy wyciągnęła szyję, by obejrzeć zawartość paczuszki. Zobaczyła etui na biżuterię.

- Och! Jakie piękne! - zawołała Georgiana na widok sznura idealnie dobranych pereł, który spoczywał na aksamitnej wyściółce. Obok leżała karteczka, na której skreślono kilka słów: „Dla mojej

ukochanej". Bez podpisu, ale podpis nie był potrzebny.

- Włoży je panienka dzisiaj? - Betsy okrągłymi z podziwu oczami wpatrywała się w naszyjnik. - Wujek twierdzi, że perły czerpią swój blask z kobiecej skóry.

- Tak... Zapnij mi go, dobrze? - Georgiana z lubością przesunęła sznur pereł między palcami, zanim otworzyła diamentowy zameczek. - Muszę uważać, żeby go nie zgubić.

- Musi panienka. A co z tym drugim pudłem... ? Georgiana z niecierpliwością rozerwała papier.

W pudle spoczywała prześliczna sukienka ze śnieżnobiałego batystu udekorowanego bladoniebieską wstążką. Drobnutkie kokardki zdobiły stanik sukni, falbanę na dole i brzegi krótkich, bufiastych rękawków, ale mimo tych ozdób całość sprawiała wrażenie prostoty i elegancji.

- Będzie do niej pasował słomkowy kapelusik, który panienka przywiozła ze sobą - zawołała uszczęśliwiona Betsy. - Wygląda dziś panienka tak pięknie! A i dzień zapowiada się śliczny, panienko Georgiano. Płaszcz nie będzie potrzebny, wystarczy szal.

- Nie zamierzałam nigdzie wychodzić - odparła Georgiana, ale nie potrafiła oprzeć się pokusie i włożyła nową suknię.

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Jej twarz była tego dnia wyjątkowo ożywiona, a skóra zdawała się promienieć. Zielone jak jadeit oczy uśmiechały się do niej ze zwierciadła, jakby posiadały sekret tylko im dobrze znany.

Twarz Edwarda, z którym spotkała się w saloniku, stanowiła idealne odbicie jej nastroju. Opalona dłoń uniosła się, by pogładzić jej włosy.

- Jesteś piękniejsza niż kiedykolwiek - wyszeptał lekko zachrypniętym głosem. - Moja najdroższa, ciągle nie mogę uwierzyć, że naprawdę mnie kochasz.

- Musisz uwierzyć. - Podniosła ku niemu uśmiechniętą twarz. - Spójrz mi w oczy. Czy masz jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości?

Pocałunek posłużył za całą odpowiedź. Pocałunek, po którym przez dłuższą chwilę nie mogła złapać tchu. Znowu została porwana

w szalony wir namiętności, aż zakręciło jej się w głowie. Przyłgnęła do Edwarda, jakby szukając w nim oparcia. Odsunął ją jednak na długość ramienia i delikatnie nią potrząsnął.

- Kusicielka! - zawołał wesoło. - Ale nie pozwolę ci zmienić moich planów. Chodź, najdroższa. Mam dla ciebie niespodziankę. - Wziął ją za rękę i pociągnął w stronę drzwi, by wyprowadzić ją z pokoju.

- Edwardzie, nie podziękowałam ci jeszcze... - Ręka Georgiany powędrowała do sznura pereł, zdobiących jej szyję. - Są takie piękne. Do końca życia będą moim największym skarbem.

- Nie takim, jak ty dla mnie... - Pochylił się, by ją znów pocałować, ale Georgiana ze śmiechem odwróciła głowę.

- A suknia... Nie pozwolisz mi sobie podziękować?

- Twój wygląd jest dla mnie najlepszym podziękowaniem, Georgiano. Dałbym ci wszystko, najdroższa...

- Nie ma potrzeby. Dałeś mi siebie. O nic więcej nie proszę, niczego więcej nie chcę. - Uniosła twarz i poczuła na ustach wargi Lyndhursta.

I ponownie cały świat przestał dla niej istnieć, liczyły się tylko jego usta przyciśnięte do jej warg. Z nieartykułowanym pomrukiem zarzuciła mu ręce na szyję, a on przytulił ją do siebie.

- Tak bardzo cię kocham - szepnęła, bawiąc się jego włosami.

- Wiedzma! Oszaleję przez ciebie z pożądania! Chodźmy już, bo przestanę odpowiadać za swoje zachowanie...

Georgianie nie umknęła tęsknota, wyzierająca z jego spojrzenia i zarumieniła się lekko.

- Nadal onieśmielona? - zakpił. - Po ostatniej nocy sądziłem, że...

Położyła mu delikatnie rękę na ustach i odparła ze śmiechem:

- Milordzie, nie powinien pan wprawiać mnie w zakłopotanie.

- Teraz nie, ale może wieczorem... - Przesunął palcami wzdłuż jej pleców. Jego palce lekko drżały w radosnym oczekiwaniu. - Tej nocy, moja ukochana, nauczymy się o sobie jeszcze więcej... Nasz związek będzie się stawał coraz mocniejszy, coraz bliższy, aż wreszcie stopimy się w jedno.

- Wiem. - Spojrzała na niego z pełnym zaufaniem. - Edwardzie,

jestem taka szczęśliwa.

- Ja też. - Z pełnym miłości uśmiechem wziął ją za rękę. - Kochana, musimy już iść.

- Ale dokąd?

- Tego ci nie powiem. To ma być niespodzianka. - Miła?

- Ufam, że tak. Nie mamy zbyt daleko, szybko dojedziemy na miejsce.

Georgiana jechała powozem wąskimi uliczkami stolicy Francji, dziwnie osłabła i rozmarzona. Nie zwracała szczególnej uwagi na otoczenie. Siedzący obok mężczyzna tak dalece absorbował jej myśli, że na nic innego nie było już miejsca.

Czuła przy sobie jego fizyczną obecność i uśmiechnęła się na myśl o jego wspaniałej, atletycznej budowie. Jak zwykle, Edward był ubrany bez zarzutu, z nierzucającą się w oczy elegancją. Nic dziwnego, że jego zgrabna sylwetka zwracała powszechną uwagę i przyciągała wzrok wszystkich kobiet! Ona mogła go porównać wyłącznie z Apollinem Belwederskim.

Ostatniej nocy miała okazję zobaczyć ukochanego w całej okazałości, jak go Pan Bóg stworzył. Okrywała pocałunkami jego szczupłe, twarde ciało, gładziła muskularne plecy i uda, zachwycając się jednocześnie gładkością opalonej skóry. Podniecał ją jego delikatny, męski zapach.

Spojrzała na dłonie Lyndhursta, przypomniała sobie pieścoty, którymi doprowadzał ją do uniesienia i zarumieniła się. Te długie, smukłe palce wznosiły ją na takie wyżyny namiętności, o których istnieniu nie miała nawet pojęcia, badały jej ciało, pieściły, pobudzały. Nawet teraz wystarczyło, że na nie spojrzała, a już czuła przypływ namiętności.

- Georgiano? - Edward patrzył na nią z góry z uśmiechem. Potem podniósł jej rękę do ust i pocałował wewnątrz dłoni. - Jesteś zmęczona, kochanie? Wydaje mi się, że strasznie cię wczoraj wykorzystałem.

Jej rumieniec pogłębił się.

-Nie... nie jestem zmęczona... Ale dokąd jedziemy, Edwardzie?

- Jesteśmy na miejscu. - Szeroko otworzył drzwi karety i zeskoczył na ziemię. Wyciągnął rękę, by pomóc jej wysiąść.

Georgiana rozejrzała się dokoła ze zdumieniem. Znajdowali się poza miastem, po obu stronach drogi ciągnęły się zielone pola. Nie dostrzegła żadnych siedzib ludzkich, jedynie jakiś zajazd i kościół.

- Co to za miejsce? - zapytała.

- To dom mojego starego znajomego. - Edward wziął ją za rękę i poprowadził ścieżką wiodącą do kościoła. Przy portyku skręcił i zastukał do drzwi przyległego budynku.

Drzwi otworzył niski, przysadzisty mężczyzna o błyszczących oczach. Tonsura zdradzała jego powołanie.

- Wejdz, mój synu. - Odsunął się na bok, żeby wpuścić gości, a potem sam podążył za nimi do niewielkiego gabinetu.

Georgiana przyglądała mu się z zainteresowaniem. Twarz miał dobrotliwą, ale jasnoniebieskie oczy spoglądały na nią przenikliwie. Po krótkiej chwili zwrócił się do jej towarzysza.

- Chcesz, by ceremonia została odprawiona natychmiast, milordzie?

- Jeśli Georgiana się zgodzi. Najdroższa, wyjdiesz za mnie? Dzisiaj. Teraz. Zaraz. Wiem, że chciałaś poczekać, że masz swoje zmartwienia... Ale kiedy zostaniesz moją żoną, już nic złego cię nie spotka...

Georgiana miała mętlik w głowie. A więc to dlatego Edward ofiarował jej białą suknię i perły...?

- Powinieneś uprzedzić mnie o swoich planach, milordzie - zaprotestowała.

- A zgodziłabyś się?

Milczała. Nagle wróciły do niej wszystkie obawy. Gdyby Merton dowiedział się o ich małżeństwie, mógłby się posunąć do czegoś drastycznego...

Podniosła wzrok na Edwarda i serce jej się ścisnęło na widok jego twarzy. Widziała w jego oczach wątpliwości i niepokój. Impulsywnie wyciągnęła do niego rękę.

- Niczego nie pragnę tak bardzo jak zostać twoją żoną - zapewniła

go.

- Jesteś całkiem pewna, najdroższa? Obiecałem dać ci czas do zastanowienia, ale nie mogę dłużej czekać. Boję się, że coś... ktoś... mógłby cię zmusić, byś zmieniła decyzję i odmówiła mi.

Spojrzał jej prosto w twarz i własne serce ją zdradziło. Tyle rzeczy przed nim zataiła! Edward był przekonany, że jej wahanie wynikało wyłącznie z przywiązania do Harry'ego, a przecież miała inne, znacznie poważniejsze powody do niepokoju. Gdyby zgodziła się teraz wyjść za Lyndhursta, naraziłaby jego życie na niebezpieczeństwo.

- W taki podstępny sposób chciałem pokonać twoje opory. - Edward ścisnął jej dłoń i spojrzał jej w oczy żałośnie. - Postanowiłem cię wywieźć z hotelu, z Paryża... by tutaj, w kościele rozwiązać twoje wątpliwości. Czy popełniłem błąd, próbując cię nakłonić do szybkiego ślubu, Georgiano?

- Nie, mój kochany. - W jednej chwili podjęła decyzję. Czuła się, jakby doznała olśnienia. Tak, właśnie nadeszła ta chwila i nie wolno się jej cofnąć. Jasnym, zdecydowanym głosem powiedziała - Jeśli ojciec jest gotów od razu udzielić nam ślubu, to zgadzam się z największą radością.

Uśmiechnięta twarz Edwarda wystarczyła, by jej serce rozśpiewało się z radości. Jej wątpliwości rozwiały się jak dym i z mocno bijącym sercem pozwoliła się zaprowadzić do skromnego kościółka. Postanowiła, że po ślubie powie mu wszystko. Całą prawdę.

Spojrzała na wysokiego, wyprostowanego mężczyznę, który stał u jej boku przed ołtarzem. Oddała mu serce i obdarzyła całkowitym zaufaniem. Więc dlaczego, jak ostatnia idiotka, chciała sama dźwigać brzemie przekraczające jej siły? Odtąd Edward będzie ją chronił i pocieszał. I wiedziała, że znajdzie wyjście z każdej sytuacji.

Ceremonia była krótka, ale Georgiana pieściła w duszy każde słowo przysięgi małżeńskiej wypowiediane przez ukochanego. Każde chowała w pamięci, jak najcenniejszy skarb. Swoją przysięgę złożyła cichym, ale płynącym z głębi serca głosem. Nigdy dotąd nie

dostrzegając w pełni całego piękna aktu zawarcia małżeństwa. Przysięga, składana tego dnia przed Bogiem, obowiązywała na zawsze. Do końca jej życia.

Edward ukoronował tę uświęconą chwilę pocałunkiem. Potem podniósł do ust dłoń Georgiany, oddając cześć ślubnemu pierścieniowi.

- Pozwoli pani, że złożę jej najszczęśliwsze życzenia szczęścia, wicehrabino Lyndhurst? - Niski, korpulentny ksiądz dosłownie promieniał radością. - Nie mam zresztą co do tego najmniejszych wątpliwości. Pani mąż jest bardzo wartościowym człowiekiem.

Wśród powtarzanych ciągle gratulacji i życzeń szczęścia, odprowadził ich aż do drzwiczek karety i tak długo machał im na pożegnanie, dopóki powóz całkiem nie zniknął mu z oczu.

Edward objął żonę w pasie i przyciągnął do siebie.

- No, powiedz, kochana żono, czy to była rzeczywiście taka ciężka próba?

- Było cudownie, Edwardzie! Bałam się tylko, że narobię ci wstydu, zalewając się łzami szczęścia.

- Kochana moja! - Pocałował ją z bezbrzeżną czułością. - Nie sądziłem, że zaznam kiedyś takiej radości. Jesteś dla mnie zbyt dobra! Zasłużyłem na to, żebyś mi na złość odmówiła.

- Co to ma znaczyć? - Oczy Georgiany jaśniały szczęściem, ale pytanie zadała głosem poważnym.

- Uprowadziłem cię przecież - przypomniał żartobliwie. - A przynajmniej nie uprzedziłem cię wcześniej o swych planach. Mam nadzieję, że już mi darowałaś ten niecny podstęp.

- Oczywiście, że nie! Powinien pan wiedzieć, milordzie, że w eleganckim towarzystwie to właśnie długie zaręczyny uchodzą za najbardziej właściwe.

- Jak długie? - Wtulił twarz w jej szyję.

- Dwa lata to absolutne minimum! - Skromnie wbiła oczy we własne kolana.

- To niemożliwe - oświadczył Lyndhurst poważnie. - W ciągu dwóch lat zdążysz już mnie obdarzyć dwójką dzieci... - Pocałował

ponownie zarumienioną twarz Georgiany. - Jakaś ty cudowna! Połączenie śniegu i ognia. Nawet nie przypuszczałem, że moja miłość mogłaby zostać w takim stopniu odwzajemniona.

- Teraz już wiesz - wyszeptała.

- Tak, teraz wiem. Mamy przed sobą wspaniałe życie, moja droga! Z rozkoszą ofiaruję ci wszystko, czego tylko zapragniesz. Po powrocie do Anglii musimy najpierw pojechać do Lyndhurst. Ale potem, jeśli zechcesz, możemy wrócić do Europy lub wybrać się do Indii, jak wolisz.

Oszołomiona szczęściem Georgiana słuchała jego opowieści o domu w Anglii i zamorskich posiadłościach, jak cudownej baśni. Teraz Edward będzie przy niej aż do końca życia, a jeszcze dziś rano jej przyszłość malowała się w ciemnych barwach. Ostatnie kilka godzin zmieniło jej życie w sposób, o jakim nawet nie śmiała marzyć.

Do końca dnia czas upłynął im wyjątkowo szybko. Lyndhurst odprawił służbę hotelową i byli obsługiwani jedynie przez uśmiechniętą od ucha do ucha Betsy i jej wuja.

Scroggins, poinformowany o szczęściu, jakie stało się udziałem jego pana, powiedział wszystko, co powinno zostać powiedziane w takich razach, ale jego stosunek do Georgiany się nie zmienił. Zwracał się do niej poprawnie i uprzejmie, ale jej nowy tytuł jakoś nie mógł mu przejść przez gardło.

- Daj mu trochę czasu - powiedział pogodnie Edward. - Jest sztywny jakby kij połknął, ale ma dobre serce.

Georgiana westchnęła w duchu. Wątpiła, czy Scroggins kiedykolwiek ją zaakceptuje. Niewątpliwie uważał ją za awanturnicę, która usidlila jego pana i zmusiła go do małżeństwa. Bardzo wysoko ceniła sobie lojalność, przypuszczała jednak, że w tym przypadku miała do czynienia z podejrzliwością i niechęcią.

Wiść o ślubie wicehrabiego obiegła wkrótce cały hotel i wieczorem okazało się, że szef kuchni postanowił z tej okazji przejść samego siebie. Przygotowany przez niego obiad okazał się wykwintną ucztą, ale podekscytowana Georgiana nie była w stanie oddać pełnej sprawiedliwości wyczarowanym przez niego

arcydziełom sztuki kulinarnej. Jadła tylko tyle, ile w nią wmuszono, ale nie potrafiłaby nawet powiedzieć, jakie serwowano dania.

Nie odrywała oczu od twarzy ukochanego, pieściła ją w myślach, dotykała pięknie wykrojonych warg i czystych linii profilu. Edward wyczuł to, wyciągnął rękę przez stół i nakrył jej dłoń.

- Mógłbym cię zjeść zamiast tych potraw. - Roześmiał się i lekceważącym machnięciem ręki wskazał ustawione na stole królewskie dania. - Czy mówiłem ci już, jaka jesteś piękna?

- Coś Wspominałeś - mruknęła Georgiana z rozbawieniem.

Lyndhurst podszedł, usiadł przy żonie i objął jej twarz rękami.

- Ale może zapomniałem zaznaczyć, że te cudowne oczy przypominają morze w letni dzień, ciemnozielone i niezgłębione.

- A kiedyś mówiłeś, milordzie, że zawsze potrafisz przejrzeć moje najgłębiej skrywane myśli...

- Nie zawsze, Georgiano... - Spowaźniał nagle. - Czasami zastanawiam się..., ale cóż, odłóżmy to na inny czas.

Teraz nadeszła właściwa chwila, by powiedzieć mu o wszystkim, by zrzucić z siebie brzemię tajemnicy i zdradzić historię Mertona oraz jego powiązania z Harrym i Richardem. Teraz powinna to zrobić, ale Georgiana nie potrafiła się do tego zmusić. Jeszcze nie teraz, pomyślała.

Postanowiła, że tego wieczora nie zburzy jeszcze szczęścia Edwarda. I swojego. Jutro będzie miała dość czasu, by odsłonić przed nim całą żalostną historię brata. Może to z jej strony słabość, że odkładała moment, gdy wreszcie ujawni przed nim całą historię, ale był to przecież dzień jej ślubu, bardzo dla niej uroczysty i cenny.

- Nie wolno ci zwątpić w moją miłość - powiedziała łagodnie.

- Chyba do końca życia nie zdołam w nią w pełni uwierzyć.

Najdroższa, moja najukochańsza żono, pragnę cię tak bardzo...

- A ja ciebie, Edwardzie...

Ze zdławionym okrzykiem porwał ją w ramiona i zaniósł do jej pokoju.

Jego dłonie delikatnie rozwiązały szarfę pod piersiami Georgiany. Potem zdjął jej przez głowę zwiewną, muslinową suknię i odłożył na

bok. Powoli uwalniał ją od bielizny, okrywając jej ciało niecierpliwymi pocałunkami. Potem odsunął ją od siebie, napawając się jej urodą.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa z pożądania - wyszeptał i pochylił głowę ku jej nagim piersiom. - Dzisiaj, najdroższa, pokażę ci, czym naprawdę jest miłość.

Odrzucił pościel i ułożył ją na łóżku. W jednej chwili pozbył się surduta i właśnie zabierał się do rozpinania koszuli, gdy ktoś pchnął gwałtownie drzwi i wtargnął nieproszony do pokoju.

- Harry! - Georgiana złapała kołdrę i okryła nią nagie ciało, gdy zobaczyła, kto wdarł się do jej sypialni. Twarz miał szarą jak popiół, a w oczach morderczy błysk. Z okrzykiem wściekłości rzucił się na Lyndhursta.

Edward odsunął się, bez wysiłku unikając niespodziewanego ataku. Harry odwrócił się, by skoczyć mu do gardła, a wówczas Lyndhurst unieruchomił nadgarstek młodzieńca w żelaznym uchwycie i rzucił go na kolana.

- Jak śmiesz wpadać do pokoju siostry bez zaproszenia? - wycodził z gniewem. - Nie masz żadnego szacunku dla jej prywatności?

- Szacunku? - wrzasnął z wściekłością Harry. - Ona nie zasługuje na szacunek, podobnie jak pan. Zabiję was oboje!

- Milcz! - zagrzmiał wicehrabia. - Jeszcze jedna obelga pod adresem mojej żony, a zatłukę cię na śmierć!

- Pańskiej żony?! - Duch walki w jednej chwili opuścił Harry'ego. Młodzieniec wpatrywał się w Lyndhursta z osłupieniem. - Nie... nie wierzę - wyjąkał w końcu. - To jakiś podstęp. Nie pierwszy, prawda, milordzie?

Lyndhurst uderzył go w twarz.

- Ty szczeniaku! Mam ochotę sprawić ci natychmiast porządne lanie.

- Żeby powstrzymać mnie od powiedzenia niewygodnej prawdy? Czy moja siostra wie, że przed laty zhańbił pan kobietę, z którą był pan zaręczony, a potem ją pan porzucił?

- A więc wysłuchujesz plotek, tak? - Edward puścił Harry'ego i

pozwoił mu wstać. - To oskarżenie jest godne pogardy. Nie zamierzam na nie odpowiadać.

- Bo nie może pan temu zaprzeczyć! - Harry stał sztywno wyprostowany. Zwrócił się do siostry. - Georgie, chodź ze mną natychmiast. Nie możesz tutaj zostać. Nie obchodzi mnie, co zrobiłaś...

- Co za wspaniałomyślność, Harry! - Georgiana była wściekła na brata, ale jej głos brzmiał bardzo spokojnie. Niebezpiecznie spokojnie. - Nie zrobiłam niczego, czego musiałabym się wstydzić. Edward mówi prawdę. Dziś rano wzięliśmy ślub w kościele.

- A udzielił go zapewne któryś z jego przyjaciół przebrany za księdza. - Przystojna twarz Harryego wykrzywiła się w paskudną, ironiczną maskę. - Oszukał cię, by osiągnąć swój cel. - Syknął z bólu, gdy żelazne palce wicehrabiego zacisnęły się na jego ramieniu.

- Odwołaj te słowa. - W oczach Lyndhursta zapłonął gniew.

- Nie odwołam! Proszę podać nazwiska swoich sekundantów, sir. Stawię się w wybranym przez pana miejscu.

- Przestań wreszcie! - Georgiana zgromiła brata wzrokiem. - Harry, zachowujesz się jak człowiek niespełna rozumu. To idiotyczne, co mówisz. Jestem żoną Edwarda. Żoną, rozumiesz? Możesz w to wierzyć lub nie, twoja sprawa, ale nic nie zmieni faktu, że Edward i ja jesteśmy małżeństwem.

W jej głosie brzmiało całkowite przekonanie i pewność, która go przeraziła. Harry wykonał gest rozpacz.

- Jak mogłaś, Georgie? Tak za moimi plecami... nie spodziewałem się tego po tobie. Mogłaś mnie przynajmniej zawiadomić...

- Przecież byłeś ciągle pod ręką, prawda? - Nie mogła sobie odmówić tej odrobiny szyderstwa.

- Wiem... nie powinienem cię zostawiać. Jestem za to wszystko odpowiedzialny. - Harry zwiesił głowę.

- Och, Hal! - Georgiana podniosła ręce do góry z rozdrażnieniem. - Jak ty nic o mnie nie wiesz! Sądzisz, że mogłabym wyjść za mąż bez miłości? Myślałeś może, że mogłam brać pod uwagę inne powody, poza miłością? Jak śmiałeś? Kto dał ci prawo tak mnie osądzać?

Żałosny jesteś, doprawdy. - Głos jej zamarł, łzy pokazały się na powiekach.

- Nie możesz kochać Lyndhursta - oświadczył z ponurym uporem.

- A jednak Kocham. - Rzuciła Edwardowi czułe spojrzenie.

Natychmiast podszedł do niej i podniósł jej dłoń do ust.

- Przecież to potwór - oznajmił Harry z przekonaniem. Piegi, które na pobladłej twarzy stały się bardziej widoczne, nadały mu wygląd naburmuszonego chłopczyka.

Wybuch śmiechu Lyndhursta zaskoczył zarówno Georgianę, jak i jej brata. Wicehrabia wyciągnął rękę do Harry'ego.

- Zostańmy przyjaciółmi - zaproponował. - Nie mam do ciebie pretensji o ten wybuch gniewu. Po prostu chciałeś bronić honoru Georgiany, ale ona jest teraz pod moją opieką. I dla jej dobra, jeśli nie z innego powodu, musimy skończyć tę kłótnię. Jej szczęście będzie dla mnie zawsze najważniejsze.

- A Edward nie jest potworem - oświadczyła rozbawiona Georgiana. Popatrzyła w oczy męża i Harry nie mógł nie dostrzec płonącego w nich głębokiego uczucia.

- Więc chyba powinienem życzyć wam szczęścia - powiedział sztywno. Nie zamierzał zbyt łatwo ustępować.

- Dasz mi całusa? - Georgiana rozpromieniła się. - Harry, jestem bardzo szczęśliwa.

- Cieszę się. - Harry odzyskał swą zwykłą swobodę i zasalutował jej żartobliwie, rozbrojony jej ewidentną radością. - Co za wydarzenie! Richard mi nie uwierzy...!

- Urwał i rzucił niepewne spojrzenie na Lyndhursta.

- Gdzie jest mój brat, Harry? - zapytał wicehrabia spokojnym głosem. - Chciałbym go zobaczyć.

- Niezbyt daleko. - Harry przestępował z nogi na nogę i wyraźnie toczył wewnętrzną walkę. Nagle podjął decyzję. - Jeśli pan chce, to zaprowadzę pana do niego.

- Od razu, jeśli łaska!

- Czy to nie może poczekać do jutra, Edwardzie? - Georgiana poczuła się nagle bardzo niepewnie. Powinna była wcześniej

powiedzieć mu o powiązaniu obu młodzieńców z Mertonem. Teraz Lyndhurst usłyszy o tym z ich ust. Ani przez chwilę nie wątpiła, że wyciągnie z nich całą prawdę. I zrozumie, że żona nie była z nim całkiem szczerą.

- Niedługo wrócę, najdroższa. - Posłał jej w powietrzu całusa i wyszedł z Harrym z pokoju.

Georgiana czekała, jak jej się wydawało, przez wiele godzin. W końcu jednak zapadła w sen, a jej wargi wygięły się w łagodnym uśmiechu. Edward odnalazł wreszcie uciekinierów. Okazał Harry'emu wiele dobroci, choć jej brat początkowo niechętnie zareagował na propozycję przyjaźni. Teraz wszystkie problemy Harryego i Richarda znalazły się w rękach Edwarda, a już on będzie wiedział co z tym zrobić.

Poruszyła się, ze snu wyrwał ją jakiś dźwięk. Szybko podniosła głowę z poduszki. Zbliżała się ku niej jakaś postać ze świecą w ręku.

- Edward? - zapytała szeptem.

- Czyżbyś spodziewała się kogoś innego? Mertona może...? - Głos Edwarda był zachrypnięty z gniewu.

Georgiana widziała tylko słaby zarys jego twarzy. Wicehrabia podniósł wyżej świecę i aż krzyknęła z przerażenia. Patrzący na nią oczy obcego człowieka. Podobne do maski oblicze nosiło dalekie podobieństwo do człowieka, którego właśnie nauczyła się kochać. Zadrzała na widok malującej się na nim odrazy.

- Nie musisz drzeć na mój widok - rzucił cynicznie. - Nie dotknąłbym cię, nawet gdybyś była jedyną kobietą na świecie.

-Edwardzie, proszę... - Georgiana błagalnie wyciągnęła do niego ramiona. - Pozwól mi wyjaśnić... Zamierzałam powiedzieć ci o wszystkim, ale ciągle jakoś nie było okazji.

- Nie było okazji? Leżałaś w moich ramionach... twierdziłaś, że mnie kochasz... a w duchu wyśmiewałaś się ze mnie. Kiedy pomyśle o tym obiedzie z Mertonem! Musieliście oboje świetnie bawić się moim kosztem. Moją niewiedzą o tym, co się naprawdę działo!

- A więc to urażona duma każe ci traktować mnie jak wroga...? - Georgiana zadrzała. Poczła nagle lodowaty chłód.

- Nie duma, moja najdroższa. Poczucie, że zostałem zdradzony. W swojej bezdennej głupocie wyobrażałem sobie, że mi ufasz! A tymczasem ty od początku nie miałaś do mnie zaufania.

- To nieprawda, ja...

Uciszył jej protesty jednym spojrzeniem.

- Możesz zaprzeczyć, że wiedziałaś o podłości Merto na? Że dowiedziałaś się o tym jeszcze w Calais?

- Temu nie przeczę - odparła Georgiana głosem bez wyrazu. - Ale powiedziano mi, że zostaniesz zamordowany, jeśli...

-Więc twoje milczenie było ceną za moje życie? Edward roześmiał się pogardliwie. - Za kogo ty mnie uważasz?

Georgiana nie odpowiedziała.

- W przeciwieństwie do twojego brata, nie mam zamiaru chować się za twoją spódniczką - ciągnął. - To prawda że zamierzałaś wyjechać z Mertonem?

- Ja..- my nie mieliśmy wyboru. Chodziło o twoje życie oraz o życie mojego i twojego brata. Merton zagroził mi, że zrobi to, jeśli nie będę posłuszna i nie wykonam jego polecenia.

- O swoje życie potrafię zatroszczyć się sam! - stwierdził Lyndhurst surowo. - Skoro masz o mnie tak marną opinię, to nie rozumiem, czemu za mnie wyszłaś.

- Bo cię kocham! - krzyknęła Georgiana z gniewem.

- Kochasz? Ty chyba nie wiesz, co to słowo znaczy. Miłość to nie tylko namiętność, Georgiano. To również wiara i zaufanie między mężem i żoną.

- Takie jak twoja wiara i zaufanie do mnie? - Oczy Georgiany wypełniły się łzami. - Dlaczego nie chcesz mi uwierzyć?

- Oszczędź mi swoich łez. Tym razem nie uda ci się mnie zmiękczyć. Mówisz o moim zaufaniu do ciebie?

- Roześmiał się nieprzyjemnie. - Czy liczyłaś, że moje zaufanie przetrwa również twoją kolejną ucieczką ode mnie? Przysięga, którą mi dzisiaj złożyłaś, była dla ciebie bez znaczenia, jak sądzę?

- Każde słowo było szczerą prawdą - zaszlochała. - Teraz nie zamierzałam od ciebie uciec, Edwardzie. Zmieniłam zdanie, zanim

podjęłam decyzję o wyjściu za ciebie za mąż. Chciałam tego ślubu, chciałam go tak samo gorąco, jak ty. Dzisiaj miałam ci wszystko powiedzieć... dzisiaj, słyszysz.

- Kolejne kłamstwa i półprawdy? Madame, niedobrze mi się robi na pani widok. Teraz już mi wszystko jedno, możesz odejść albo zostać. Dla mnie to bez różnicy.

- Jesteś obrzydliwy! - krzyknęła z wściekłością Georgiana. - Odejdź! Zejdź mi z oczu!

- Z przyjemnością. - Skłonił się szyderczo i wyszedł.

RS

Rozdział dziesiąty

Georgiana jeszcze nigdy w życiu nie była tak nieszczęśliwa. Ukryła twarz w poduszce i płakała, dopóki nie zabrakło jej łez. W ciągu zaledwie kilku godzin cały świat znowu zawalił jej się na głowę. I to w dniu jej ślubu...

To niesprawiedliwe! Kierowała się przecież najlepszymi intencjami. Chciała ocalić zarówno Harry'ego, jak i Edwarda, ale nic jej się nie udało.

Edward ją znienawidził. Georgiana wiedziała, że nieprędko zdoła wyrzucić z pamięci wyraz jego oczu. Była w nich pogarda, niesmak, a nade wszystko - gniew. A Lyndhurst nie należał do ludzi, którzy łatwo puszczają w niepamięć i wybaczą uszczerbek na swym honorze. Będzie szukał zemsty, co do tego nie miała wątpliwości. A teraz nie tylko ona, ale i Harry był zdany na jego łaskę i niełaskę.

O śnie nie miała nawet co marzyć. Wstała, ubrała się i zaczęła niespokojnie krążyć po pokoju. Co robić, na litość boską? Być do końca życia związaną z mężczyzną, który nią pogardza, to los straszniejszy od śmierci. Szczególnie że ona... ona...

Wargi Georgiany zadrżały, ale dumnie wyprostowała głowę i opuściła ramiona. Wcale go nie kocha! To wykluczone! Niemożliwe! Czy jakakolwiek kobieta byłaby w stanie kochać mężczyznę, który potraktował ją tak okrutnie? Harry miał rację. Edward to potwór. Okrutnik. Wziął jej miłość i cisnął jej w twarz.. Bez litości, bez możliwości powiedzenia czegokolwiek na swoją obronę. On nie przywykł do słuchania, jego życie polega na wydawaniu rozkazów i poleceń. Każdy człowiek musi mu być posłuszny, inaczej spotka się tylko z gniewem i pogardą. Oto i dżentelmen!

Siedziała przy oknie, dopóki pierwsze, blade promienie brzasku nie wydobyły z mroku zarysu domów i ulicy. Twarz jej płonęła, a dłonie były zimne jak lód. Palce jej zdrętwiały, więc zaczęła je rozcierać nerwowo.

W czasie tych niekończących się, samotnych godzin podjęła decyzję. Nie mogła zostać z Edwardem; to było dla niej oczywiste. Wicehrabia musiał się zgodzić na unieważnienie ich małżeństwa.

Ta perspektywa nie przyniosła jej ani ulgi, ani pocieszenia, ale Georgiana uznała, że to jedyne możliwe rozwiązanie. Nie zniosłaby codziennych spotkań z Edwardem. .. bycia przy nim... i patrzenia w jego pełne pogardy oczy. Znalazł brata, może to mu wystarczy. Może wróci do Anglii.

Gdyby Georgiana uciekła teraz z Harrym, to niewykluczone, że mąż poczułby nawet ulgę, że pozbył się jej tak łatwo. W tym momencie przypomniawszy sobie jednak o Mertonie i upadła na duchu. Edward nie wyjedzie, dopóki nie rozprawi się z człowiekiem, który doprowadził jego brata do ruiny. Zbyt dobrze go znała, by o tym zapomnieć. I nie należało się raczej spodziewać, że sprawa zostanie rozstrzygnięta w honorowy sposób, jak między dwoma dżentelmenami. Merton najprawdopodobniej wolał takie metody, jak wbicie noża w plecy.

Ukryła twarz w dłoniach. Edward oświadczył, co prawda, że potrafi zatroszczyć się o własne bezpieczeństwo, ale czy był przygotowany na perfidną zdradę? Nie poznał Mertona tak dobrze jak ona. Przynajmniej teraz tak się jej zdawało.

W tej chwili to nie jest jej sprawa. Ona powinna wyrzucić z serca wszelkie cieplejsze uczucia do Lyndhursta. Siedziała przy oknie jak skamieniała. Nie drgnęła nawet wówczas, gdy do pokoju weszła Betsy.

- Mam nadzieję, że dobrze zrobiłam, panienko... to znaczy, madame. Jego lordowska mość wyszedł, więc pomyślałam, żeby przynieść pani śniadanie.

Georgiana spojrzała na pokojówkę podkrążonymi, zapuchniętymi od płaczu oczami. Nie mogła wydobyć z siebie słowa.

- Ojej, milady... Nie można się tak przejmować. Wygląda dziś pani jak śmierć na chorągwi... - I nie zważając na zasady etykiety, objęła ramionami swoją panią i przytuliła ją pocieszająco.

Na widok przyjaznej twarzy Georgiana kompletnie się rozkleiła i

znowu wybuchnęła płaczem.

- Przepraszam, Betsy. Zachowuję się jak idiotka.

- Kłótnia kochanków, co? Mężczyźni to takie zabawne stworzenia, panienko Georgiano. Nie sposób ich zrozumieć. - Betsy zamknęła swoją panią w niedźwiedzim uścisku. - Trzeba ich zostawić w spokoju, to moja rada. W końcu sami odzyskują rozum.

- Betsy, jesteś mądra nad swój wiek. - Georgiana uśmiechnęła się przez łzy. - Ale tym razem się mylisz.

- Przekona się panienka, oni wszyscy są tacy sami. Ja nie jestem żadną pięknoscią, ale wiejscy chłopcy uganiają się za mną.

- Wcale mnie to nie dziwi. Moja droga Betsy, jesteś taka dobra!

- Jest, jak ma być - padła niezbyt jasna, ale stanowcza odpowiedź. - Tak czy owak, miałam pani powiedzieć, że jego lordowska mość niedługo wróci. Ma pani czekać na niego w saloniku.

- Rozumiem! - Georgiana wpadła we wściekłość. Jak Edward śmiał przekazywać jej polecenia przez służbę?

- Wujek mówi, że jego lordowska mość był od rana bardzo podniecony - ciągnęła Betsy.

- Żeby mu tylko za szybko nie przeszło. - Georgiana była zbyt wściekła, by zastanowić się nad własnymi słowami.

Betsy zachichotała, choć bardzo się starała zachować powagę.

- Włoży pani znowu tę białą? - zapytała.

- Oczywiście, że nie! Żółta w zupełności wystarczy! Betsy miała dość rozsądku, by ugryźć się w język i nie powiedzieć więcej ani słowa. W milczeniu pomogła pani się ubrać.

Minęło kilka godzin, zanim Edward wrócił do hotelu. A przez ten czas Georgiana miały sprzeczne uczucia. Gniew ustąpił miejsca rozpaczy, która z kolei została zastąpiona przez słabiutką nadzieję, że - może jednak - jej mąż okaże dobroć i jej wybaczy?

Jedno spojrzenie na Lyndhursta wystarczyło, by ten absurdalny pomysł wywietrzał jej z głowy. Jego twarz była daleka, chłodna, pozbawiona wyrazu. Podeszedł do Georgiany i skłonił głowę w konwencjonalnym ukłonie. Potraktował ją jak obcą sobie osobę.

- Nie będę cię zbyt długo zatrzymywał - oświadczył rzeczowym

tonem człowieka, który przyszedł załatwić interes. - Musimy jednak przedyskutować pewne sprawy. Zamierzam przez jakiś czas pozostać w Paryżu. Natomiast ty niewątpliwie wolałbyś stąd wyjechać. Jeśli przedstawiś mi swoje plany, to zapewnię ci odpowiednie środki finansowe. ..

- Niczego od ciebie nie chcę - powiedziała Georgiana chłodno i wyniośle.

- Nadal jesteś mój żoną i ponoszę za ciebie pełną odpowiedzialność. Co zamierzasz zrobić?

- Ja... nie mam żadnych planów - powiedziała cicho.

- Zaskakujesz mnie! Tak twórczy umysł musiał już skonstruować setki wariantów... No, dalej. Nie traćmy czasu, moja pani. Im szybciej dojdziemy do porozumienia, tym wcześniej uwolnisz się od mojego niechcianego towarzystwa.

- Nie zostawię brata. - Podniosła na niego pełne uporu oczy i spojrzała mu prosto w twarz.

- Rozumiem. Ależ z ciebie optymistka! Przyjmij jednak do wiadomości, że żadne z was nie będzie mogło kontynuować owego podejrzanego związku z Mertonem. Tego możesz być pewna.

- Co zamierzasz zrobić? - Georgiana dosłownie trzęsła się z oburzenia. Na twarzy miała wypisaną żądzę mordy.

- Zamierzam poczekać na jego powrót. Ptaszek wyfrunął z gniazdka. Może chce osobiście dopilnować tych „przygotowań”, o których ci opowiadał. Jeszcze nie zdaje sobie sprawy, że zdołałem odnaleźć jego ofiary.

- Może już tu nie wróci - wyszeptała Georgiana z nadzieją w głosie.

- Wróci. Jestem więcej niż pewien. Przecież jesteś najważniejszym elementem jego planu.

Georgiana nie podjęła dyskusji. Uznała to za bezcelowe. Edward nie uwierzyłby w ani jedno jej słowo.

- Niepokoję się tylko o brata - powiedziała. - Nie wyjaśniłeś mi...

- Włos mu z głowy nie spadnie. Pokryję wszystkie jego zobowiązania finansowe, podobnie jak Richarda.

- Nie możemy przyjąć od ciebie... - Krwisty rumieniec zalał twarz

Georgiany.

- Nie masz wyboru, moja pani. To wyłącznie moja decyzja, którą zresztą twój brat w pełni zaakceptował.

Georgiana zerwała się na równe nogi.

- Jak mogłeś? - krzyknęła z oburzeniem. - Powinieneś najpierw zapytać mnie o zdanie.

- Nadal próbujesz ingerować w jego życie? Kiedy wreszcie zrozumiesz, że twój brat jest dorosłym mężczyzną, choć rzeczywiście dość głupim? Tym razem Harry doszedł do rozsądnego wniosku, że należy przyjąć zaoferowaną przeze mnie pomoc. Bądź co bądź, jako jego szwagier, należę przecież do rodziny! Jego wdzięczność była wręcz przytłaczająca.

- Więc... więc będzie mógł bezpiecznie wrócić do Anglii?

- Na razie nie. Pojedzie do Indii, jak wcześniej proponowałem. Możesz mu, oczywiście, towarzyszyć, choć tamtejszy klimat jest raczej nieodpowiedni dla kobiet. Dla ciebie korzystniejszy byłby powrót do Anglii. Napiszę do twojego ojca...

- Ani mi się waź! - Rzuciła mu zabójcze spojrzenie, a w oczach miała dwa sztylety. - Nie pozwolę, by mnie traktowano jak niepotrzebne brzemie!

- Brzemie, owszem - mruknął wicehrabia. - Ale czy niepotrzebne? Z tym nie od razu się zgodzę. Dzisiaj rzeczywiście nie wyglądasz najlepiej, ale to może wkrótce ulec zmianie.

I błyskawicznie, zanim zdążyła w jakikolwiek sposób zareagować, porwał ją w ramiona.

- Puść mnie natychmiast! - krzyknęła Georgiana. - Wczoraj w nocy oświadczyłeś, że nie masz ochoty mnie dotykać.

- Powiedziałem to bez zastanowienia, moja ty śliczna dziewczynko. W końcu żonaty mężczyzna ma prawo oczekiwać od żony zaspokojenia pewnych potrzeb. Zgadzasz się ze mną?

- Niedoczekanie! - Georgiana daremnie próbowała mu się wyrwać. - Nienawidzę cię!

- To wcale nie wyklucza rozkoszy, kochanie. - Objął dłonią jej pierś i zaczął delikatnie drażnić kciukiem brodawkę.

Reakcja była natychmiastowa i tak wyraźna, że Georgiana nie mogła się jej wyprzeć. Ogarnęła ją wściekłość, że własne ciało ją zdradza, więc pochyliła głowę i wbiła zęby w nadgarstek Edwarda. Krzyknęła z bólu, gdy Lyndhurst złapał ją za włosy i odchylił jej głowę do tyłu.

- Tak szybko zapomniałaś o przysiędze małżeńskiej? -zapytał kpiąco. - O ile pamiętam, to obiecywałaś mi posłuszeństwo.

- Nigdy nie będę ci posłuszna! - zawołała gorąco. - Kiedy składałam tę przysięgę, nie znałam cię jeszcze tak dobrze jak teraz.

- Okazuje się, że ja również nie znałem ciebie. - Wicehrabia odepchnął ją od siebie. - Niemniej jednak jesteśmy małżeństwem i spełnisz swój obowiązek.

- Ty... ty próbujesz mnie zastraszyć - rzuciła oskarżycielsko. - Jeśli sądzisz, że zdołasz mnie w ten sposób skłonić do powrotu do Anglii, to się mocno mylisz.

- A więc Indie? Jak sobie życzysz. Ale ostrzegam... nosisz moje nazwisko i nigdy nie dopuszczę, byś szargała je w błocie.

- Nie zamierzam używać twojego nazwiska. Nie chcę, by mnie kojarzono z tobą lub z kimkolwiek z twojej rodziny.

- Szczególnie, że twoja jest bez zarzutu.

- To cios poniżej pasa, milordzie - oświadczyła Georgiana z godnością. - Jeśli już pan ze mną skończył, to udam się na spoczynek.

- Jeszcze z tobą nie skończyłem, moja droga.. .w żadnym wypadku. Ale możesz odejść. Na razie, bo tak się składa, że mój brat zje dziś z nami obiad. Oczywiście i Harry również.

Georgiana stała już przy drzwiach z ręką na klamce, ale zatrzymała się, słysząc ostatnie słowa. Podniosła wzrok ze zdumieniem, ale Edward stał tyłem do niej i wyglądał z zainteresowaniem przez okno. Wyszła więc bez słowa komentarza. Co on znowu knuje? - Przebiegło jej przez głowę.

Ten wieczór od początku zapowiadał się na dość trudny, rzeczywistość okazała się jednak jeszcze gorsza. Georgiana starała się uśmiechnąć, kiedy Richard nieśmiało cmoknął ją w policzek, życząc jej wielu lat szczęścia. Harry również był w radosnym

nastroju. Raz po raz wznosił toasty za zdrowie panny młodej, droczył się z siostrą i gratulował Edwardowi.

Georgiana aż się skręcała w duchu z żalu i ze złości. Żaden z młodzieńców nie zdawał sobie sprawy, że rozdrapuje świeżą ranę i sprawia jej ból nie do zniesienia. Zerknęła z ukosa na Edwarda, zastanawiając się, czy odczuwał to samo co ona, ale jego twarz pozostała nieprzenikniona. Z goryczą pomyślała, że znakomicie ogrywał rolę zakochanego pana młodego i przyjęła z przymusem kolejny kieliszek wina.

- Nie włożyłaś dziś pereł, kochanie? - zapytał. Georgiana bez zastanowienia dotknęła dłonią szyi i dopiero w tym momencie przypomniała sobie, że schowała je z powrotem do etui z zamiarem jak najszybszego zwrócenia ich Edwardowi.

- Nie pasują do tej sukienki - wyjąkała. Jej ślubna kreacja również została już zapakowana do pudła. Georgiana nie mogła znieść jej widoku.

- Szkoda... a może jutro? - W jego uśmiechu nie było śladu ciepła. Jutro będziesz je miał z powrotem, obiecała sobie w duchu. Odwróciła się od niego i odezwała się do Richarda.

- Słyszałam, że wybierasz się do Indii Zachodnich? - Tak, panno Westleigh. Przepraszam... teraz, kiedy wyszła pani za Edwarda, mojego brata, powinienem nazywać panią siostrą.

- Wystarczy Georgiana. - Nie potrafiła oprzeć się urokowi Richarda. Wyglądał wyjątkowo chłopięco, kiedy pochylił się ku niej.

- Mam się nauczyć zarządzania rodzinnymi posiadłościami - oświadczył z dumą. - Mam nadzieję, że wkrótce sobie poradzę.

- Oczywiście, że tak. Kiedy wyjeżdżasz?

- Niedługo, ale Harry odjedzie pierwszy. Na pewno będziesz za nim tęskniła, Georgiano. Ja zresztą też. - Jego twarz posmutniała. - Szkoda, że nie możemy zostać razem, ale Edward twierdzi, że Harry'emu na Wschodzie będzie lepiej.

- Jestem tego pewien - włączył się Edward uprzejmie.

- Mam szczerą nadzieję, że Harry zostanie prawdziwym nababem, jeśli tylko się postara.

Harry rozpromienił się.

- Będziesz jeszcze ze mnie dumna, Georgie. Zobacysz.

- Spojrzał na nią roziskrzonymi oczami. Po czym zniżył głos i zapytał: - Nie będzie ci przykro z powodu mojego wyjazdu, prawda? Zresztą teraz masz Edwarda.

- Tak! Teraz mam Edwarda. - Georgiana musiała zmobilizować wszystkie siły, żeby wydusić z siebie te słowa. Rzuciła szybkie spojrzenie spod rzęs na męża. Było dla niej pewne, że nie wspomniał żadnemu z młodych ludzi o ich problemach. Zapewne doskonale się bawił skrępowaniem Georgiany, która musiała odgrywać swoją rolę zakochanej młodej żony w zainscenizowanej przez niego maskaradzie.

Edward nie patrzył na nią. Wydawał się całkowicie pochłonięty rozmową z młodszym bratem. Zwróciła się znów do Harry'ego z pytaniem o jego miejsce przeznaczenia w Indiach i o to, w jaki sposób ma tam dojechać. Nie potrafiła później przypomnieć sobie ani własnych pytań, ani jego odpowiedzi.

- Wracaj do nas, Georgie - zawołał Harry ze śmiechem. - Myślam błędnie daleko stąd. Założę się, że nie słyszałaś ani słowa z tego, co powiedziałem...

Uśmiechnęła się z wysiłkiem, ale jej oczy pozostały smutne.

- Co się dzieje, siostrzyczko? Przecież nie możesz wpadać w rozpacz, tylko dlatego że musimy się rozstać na pewien czas. Za rok czy dwa będziesz miała własne dzieci, a ja wrócę z Indii jako ten wujek-nicpoń... - Harry wybuchnął śmiechem.

- Oczywiście - powiedziała kwaśno, choć wiedziała doskonale, że tak nie będzie. Jego słowa uświadomiły jej tylko po raz kolejny, co utraciła. Zaczęła szybko mrugać, żeby powstrzymać łzy.

- No, no! - Harry pogładził jej rękę. - Edward będzie dbał o ciebie. Myliłem się co do niego, Georgie. Najpierw myślałem, że oszalałaś, ale doszedłem do wniosku, że w głębi duszy to jednak równy gość. Choć okropnie nam nagadał... - Harry'emu przeszło rozbawienie, gdy wspomniął gorzkie słowa, jakie padły z ust wicehrabiego.

- Wspominał, że zaproponował ci pomoc - powiedziała Georgiana

cicho.

- Obiecał, że wszystkim się zajmie. A jeśli chodzi o pieniądze, Georgie... Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. Edward twierdzi, że skoro jesteśmy braćmi, to powinienem przyjąć jego pomoc... Bardzo nalegał.

- Zwykle stawia na swoim... Ale nie pakuj się więcej w tarapaty, Harry. Obiecuj!

- Daję ci słowo i dotrzymam go.

- Czy Edward mówił ci, co zamierza zrobić... z Mertonem?

- Powiedział, żebyśmy już zapomnieli o tym człowieku.

I wiesz, wolałbym nie być w skórze Mertona, kiedy spotka się z Edwardem. Twój mąż potrafi być naprawdę przerażający, nie sądzisz? Może nawet zdoła odzyskać wszystkie pieniądze.

- Może. - Georgiana podniosła wzrok i napotkała spojrzenie Richarda. Młodzieniec uniósł kieliszek.

- Za nową wicehrabinę - zawołał radośnie. - Następnym razem zobaczymy się w Lyndhurst. Zaczynam wierzyć w stare powiedzenie o złym wietrze, który nie przynosi niczego dobrego.

- Trzymaj język za zębami, młokosie. - Jedno spojrzenie Edwarda wystarczyło, by uciszyć brata, ale pokora Richarda nie trwała zbyt długo. Już po chwili paplał z ożywieniem i nadzieją o wspaniałych perspektywach życiowych zarówno własnych, jak i Harry'ego.

Georgiana była wykończona, przygnębiona, a na dodatek zaczynała ją boleć głowa. Przez pewien czas zmuszała się jeszcze do udziału w rozmowie, ale ból za oczami narastał.

- Wybaczcie, ale muszę was opuścić - powiedziała wreszcie cicho.

- Jesteś wyczerpana, kochanie? - Edward zdawał się nie dostrzegać znaczących uśmiezków obu młodzieńców, ale podtekst tego pytania nie umknął uwagi Georgiany.

- To był długi dzień - odparła sztywno.

- Ależ jesteśmy bezmyślni! - Harry zerwał się na równe nogi. - Chodź, Richardzie. Możemy wrócić jutro, jeśli Edward pozwoli...

- Z największą przyjemnością! Zrobicie mi grzeszność, przychodząc i zabierając Georgianę na miasto, gdyby miała ochotę

na odrobinę zwiedzania. Ja mam do załatwienia pewne ważne sprawy...

Georgiana popatrzyła na niego i jej zły nastrój jeszcze się pogłębił. Teraz, gdy Edward odnalazł brata, osiągnął cel, który sprowadził go do Francji. Ona przestała już być mu potrzebna, więc mogła sobie chodzić, dokąd chciała. Ta świadomość powinna sprawić jej ulgę, przyprawiła ją jednak o ból. Poczwała się całkowicie opuszczona.

- Dowiedziałeś się, kiedy Merton wraca? - zapytała chłodno, kiedy goście wyszli i zostali sami.

- Jeszcze nie. Zapewniam cię jednak, że nie będziesz miała okazji, by go ostrzec...

- Nie muszę go ostrzegać. Wystarczy, że natknie się na Harryego i Richarda. Oni nie zdołają niczego przed nim ukryć.

- Nie sądzę. Powiedziałem im, co mają mówić.

- Więc pomyślałeś o wszystkim? A przypuśćmy, że zobaczy mnie z Harrym na którejś ulicy Paryża. Przecież od razu się zorientuje, że coś jest nie w porządku.

- Nie znajdziesz się w niebezpieczeństwie. - Twarz Edwarda pozostała nieporuszona. - Podjąłem kroki...

- Więc wyślesz za mną swoich szpiegów? Mogłam się tego domyślić. Zdziwiłam się, że dajesz mi swobodę.

Uśmiechnął się tak, że wstrzymała oddech.

- Teraz rozumiem - powiedziała wolno. - To ty masz nadzieję, że Merton nas zobaczy. Liczysz na to. To pułapka, w której ja mam odgrywać rolę przynęty...

- Niepokój o przyjaciela wyostrzył twą inteligencję, moja droga żono. Muszę ci serdecznie pogratulować. - Powiedział to z nieukrywaną złościwością. Chciał ją zranić, czuła to, ale tego już było za wiele. Zielone oczy Georgiany zapłonęły wściekłością. Zrobiła krok w jego stronę.

- Nie sądziłam, że można być aż tak ślepym! - krzyknęła. - Merton nie jest moim przyjacielem. Nigdy nim nie był! Czy darzyłabym sympatią człowieka, który może skrzywdzić mojego brata?

- Mnie obdarzyłaś czymś więcej niż sympatią. A może już o tym

zapomniałaś?

- Nie musisz mi o tym przypominać! - Georgiana zarumieniła się, co zwiększyło jeszcze jej zakłopotanie. - Niczego bardziej nie żałuję.

- A ja nie! To było nader przyjemne doświadczenie i już najwyższy czas je powtórzyć. - Objął ją. - Pozwól, że cię zaproszę do małżeńskiego łóża, moja droga żono. Dość już czekałem.

Georgiana stała nieporuszona jak posąg.

- Nie zdołam cię powstrzymać, jeśli pragniesz mnie wziąć, milordzie. Ale to będzie gwałt. Nisko sobie cenisz swój honor.

Lyndhurst odsunął ją od siebie gwałtownie. Z ogniem płonącym w niebieskich oczach wydawał się wręcz przerażający.

- Licz się ze słowami! - warknął ostrzegawczo. - Kto jak kto, ale ty nie masz prawa mówić o honorze.

- Oczywiście, że nie mam prawa! Bo przecież kobiecy honor wcale się dla ciebie nie liczy! Ciekawe, jaką to damę zdradziłeś? - Georgiana nie zapomniała słów Harry'ego i teraz rzuciła mu je w twarz. Jej brawura płynęła z rozpacz, nie obchodziło jej, jak Edward na to zareaguje.

Mężczyzna opuścił ręce. Pobladł, a w jego oczach zapłonął gniew. Bez słowa wypadł z pokoju. Georgiana została sama, niczym zwycięzca na placu boju i mogła się cieszyć, że pokonała swego wroga. Ale czy sprawiło jej to radość? Była pewna i czuła to, że uczucie, jakie ją ogarnęło nie miało nic wspólnego z radością.

Było to żalosne zwycięstwo. Chciała się pozbyć Edwarda i on odszedł, ale nie sprawiło jej to satysfakcji.

Doszła do wniosku, że musi od niego uciec, choćby po to, by ratować swoją równowagę umysłową. Im wcześniej odpłyną z Harrym do Indii, tym lepiej. Zapomniałam podziękować Edwardowi za dobroć wobec Harry'ego, uświadomiła sobie nagle. Zresztą nieważne. Niewątpliwie miał jakieś własne, ukryte powody, by okazać tak wyjątkową wspańiałością. Choćby na przykład odseparowanie obu młodzieńców od siebie.

Z goryczą pomyślała o jego szarmanckim zachowaniu przy obiedzie. Potrafił darować głupotę Harry'emu i Richardowi, ale dla

niej nie chciał znaleźć żadnego usprawiedliwienia.

Najwyższy czas zakończyć to niefortunne małżeństwo, pomyślała. Któż chciałby być przez całe życie związany z tak paskudną kreaturą? Był arogancki, obcesowy, nierozsądny i wyjątkowo sarkastyczny. Jak mogło jej kiedykolwiek przyjść do głowy, że jest w nim zakochana? Przełknęła z trudem, żeby usunąć kulę dławiącą ją w gardle i zadzwoniła na Betsy.

Betsy powstrzymała się od komentarza, widząc, że jej pani znowu kładzie się do łóżka sama, ale na jej wyrazistej twarzy odmalowało się zdumienie.

- Jego lordowska mość musi jutro wstać bardzo wcześnie - wymamrotała Georgiana. Nie wiedziała, czy to prawda, ale takie wyjaśnienie wydało jej się przekonujące. W tym momencie nie zniosłaby niczyjego współczucia.

- W takim razie nie będę pani wcześniej budzić. Wygląda pani na zmęczoną...

- To nie był komplement, Betsy! - Georgiana zdobyła się na słaby uśmiech. - Ale dobrze przespana noc powinna postawić mnie na nogi, a jutro spotykam się z bratem.

- Z panem Harrym? - Betsy rozpromieniła się. Bez wątpienia młodzieniec nie utracił zdolności oczarowywania ludzi. - Dobrze to pani robi, to taki pogodny, wesoły młody człowiek.

Dobre samopoczucie Harry'ego zostało następnego dnia wystawione na poważną próbę.

- Notre Dame? Czy koniecznie musimy tam iść? - Wyraźnie nie był zachwycony tą perspektywą. - Chyba nie chcesz podziwiać tej kupy starych kamieni, Georgie. Na rzece byłoby znacznie przyjemniej.

Richard wyraźnie ucieszył się z tej propozycji, choć miał dość przyzwoitości, by wymamrotać coś o sprawieniu przyjemności Georgianie.

- Będzie zachwycona! - zapewnił Harry z przekonaniem. - Prawda, moja droga Georgie?

Nie zaprzeczyła, choć przemknęło jej przez myśl, że szpiedzy czy ochroniarze Edwarda - obojętnie jak ich nazwać - będą mieli

trudności ze śledzeniem ich. Ale nic jej to nie obchodziło.

Rozglądała się uważnie dokoła, kiedy kareta toczyła się ulicami Paryża, ale nie zauważyła śladu pościgu. Nie dostrzegła również niczego ani nikogo podejrzanego w mijanych po drodze tłumach.

Gdy odbili od brzegu, kilka stateczków zdążyło w tym samym co oni kierunku, ale płynęły w dotychczasowym, znacznie wolniejszym niż oni tempie. Georgiana rozsiadła się wygodniej i z przyjemnością wystawiła twarz na powiew wilgotnego wiatru.

- Tak lepiej! - Harry popatrzył na nią z aprobatą. - Wczoraj wieczorem byłaś blada jak śmierć. A teraz znowu masz rumieńce na policzkach. Czy ta przejażdżka łódką po Sekwanie nie była znakomitym pomysłem?

- Lepszym od większości twoich pomysłów - odparła surowo Georgiana.

Żartobliwie podniósł rękę, jakby chciał jej dać klapsa.

- Tylko bez kazań, Georgie. Obaj przywdzialiśmy dziś włosiennice. Prawda, Richardzie?

Richard wyraźnie czuł się nieswojo.

- Obaj zachowaliśmy się jak idioci, co słusznie zarzucił nam Edward. - Uśmiechnął się nieśmiało do Georgiany.

- Ale muszę ci podziękować za zmianę, jaka w nim zaszła. Jest jakiś inny. Wysłuchał, co mieliśmy do powiedzenia.

- Sam też miał wiele do powiedzenia. - Harry skrzywił się. - Mogę cię zapewnić, droga siostrzyczko, że nieźle nas wychłostał językiem.

- Podziękuj swojej szczęśliwej gwiazdzie, że nie wychłostał cię szpicrutą.

- Pewnie na to zasłużyliśmy. A najbardziej gniewało go to, jak sądzę, że ciebie tak bardzo zmartwiłem i wciągnąłem w to wszystko... Och, Georgie, naprawdę z całego serca cię za to przepraszam.

Słuchała tych słów ze szczerym zdumieniem. Pochyliła się i poklepała brata po ręku.

- To już przeszłość - powiedziała z roztargnieniem. - Teraz należałoby pomyśleć o przyszłości.

Ta zachęta wystarczyła, by obaj młodzieńcy zaczęli z ożywieniem snuć plany na bliższą i dalszą przyszłość, ale Georgiana przestała zwracać na nich uwagę. Włożyła palce do wody i zastanawiała się nad słowami Harry'ego.

Edward odmówił wysłuchania jej wyjaśnień, nie mogła więc pojąć, dlaczego bardziej zbeształ Harry'ego za nieodpowiednie traktowanie siostry niż za oszustwa, które sprowadziły na nich wszelkie kłopoty. Czy mogła popełnić błąd w ocenie męża?

Odsunęła od siebie tę myśl. Gdyby nie jej ostre słowa wczorajszej nocy Edward by ją posiadł bez jej woli. I aż nazbyt chętnie przystał na jej wyjazd z Harrym do Indii. Tak nie zachowuje się zakochany mężczyzna.

Nagle wstrząsnął nią dreszcz.

- Robi się chłodno - stwierdziła. - Chyba powinniśmy wracać.

Richard i Harry odwieźli ją z powrotem do hotelu i we trójkę zjedli lekkie drugie śniadanie. Georgiana wyczuła że młodzieńcy nie mieli najmniejszej ochoty spędzić po południa w czterech ścianach, więc oświadczyła, że przez godzinę czy dwie chciałyby odpocząć.

- Ale Edward powiedział...

- Edward zrozumie. - Odprawiła ich i poszła do swojego pokoju.

Jak tylko wyciągnęła się na łóżku, ogarnęła ją przemożna senność. Nie powinnam dać się namówić Harry'emu na wino o tak wczesnej porze, myślała półprzytomnie. Ale to był przecież tylko jeden kieliszek... I zapadła w drzemkę.

Obudziła się późnym popołudniem i w pierwszej chwili wydawało się jej, że jest w pokoju sama. Potem dostrzegła jednak jakiś ruch na fotelu przy kominku. Czyżby to był wicehrabia?

- Edward?

- Nie, moja droga. To nie twój mąż. - Merton wstał wyprostował się na całą wysokość i podszedł do jej łóżka. - Wicehrabia Lyndhurst jest, jak sądzę, bardzo zajęty. Idzie fałszywym tropem, który mu specjalnie podrzuciłem.

Georgiana leżała jak sparaliżowana. Nie była nawet w stanie drgnąć.

- Ależ z pani sprytna bestyjka! - Srebrzyste oczy zwięziły się w szparki i nie odrywały się od twarzy Georgiany. - Jaka szkoda, że brat nie ma nawet połowy pani inteligencji.

- Nie rozumiem, o czym pan mówi - wyszeptała.

- Och, dajmy spokój! Wyszła pani za niego, żeby skierować go na fałszywy trop. To było mistrzowskie posunięcie!

- Oby się pan nie przeliczył. Edward nie jest głupi.

- Zgadza się z panią w pełni! Dlatego jest budzącym respekt przeciwnikiem. A teraz, moja droga, wróćmy do naszych interesów.

- Nie mamy żadnych wspólnych interesów!

- Wręcz przeciwnie, mamy. Czy sądzi pani, moja droga wicehrabino, że dopuszczę, by pani mąż zniszczył moje plany?

- On już wie o wszystkim. Nie zdoła pan ukryć przed nim swoich machlojek.

- Umarli nie zdradzają tajemnic - stwierdził Merton sentencjonalnie. - To stare powiedzenie, ale jakże słuszne.

Georgiana roześmiała mu się w twarz.

- Nie uda wam się dopaść milorda...

- Pani wiara w niego jest doprawdy ujmująca. Co za oddanie! Z pewnością zrobi pani wszystko, by zapewnić mu bezpieczeństwo.

Georgiana nie odpowiedziała, ale nie odrywała wzroku od jego twarzy.

- Nie ocali go pani, zapewniam. Nawet teraz wystarczy jedno moje słowo, a będzie martwy.

- Dlaczego tak strasznie go pan nienawidzi? - krzyknęła ze zdenerwowaniem. - Mało panu, że zrujnował pan jego brata i mojego przy okazji również?

- To rzeczywiście sprawiło mi pewną satysfakcję, ale nasza rozgrywka nie dobiegła jeszcze końca. Lyndhurst musi mi zapłacić za swoją podłość.

- Nie wiem, o czym pan mówi. Nie zrobił panu żadnej krzywdy...

- Nie? - Okrutne usta wykrzywił ohydny grymas. - Mało pani wie o człowieku, za którego pani wyszła za mąż, moja droga. To mistrz pozorów, o czym moja siostra przekonała się na własnej skórze.

Georgiana spojrzała na niego ze zgrozą.

- Miał się z nią żenić - ciągnął Merton. - Zapowiedzi zostały już opublikowane w „Morning Chronicle”, więc biedaczka poczuła się na tyle pewnie, iż pozwoliła mu się uwieść. A potem pani szarmancki rycerz bez skazy porzucił ją. I popełniła samobójstwo.

- Och, nie! - Georgiana zakryła ręką usta, jakby chciała stłumić okrzyk przerażenia. - Musiał się pan pomylić. Z pewnością nie chodziło o wicehrabiego Lyndhursta. On nie byłby do tego zdolny.

- Zna go pani dość krótko, jeśli się nie mylę. Z czasem pozna pani całą prawdę o nim.

- Ufam mu - oświadczyła Georgiana z przekonaniem. - I jeszcze raz powtarzam, że nie będzie panu łatwo go zniszczyć.

- Może i nie, ale... mam zakładniczkę. Georgiana roześmiała się znowu.

- Myli się pan, sądząc, że to małżeństwo to coś więcej niż oszustwo. Wicehrabia nie dba o mnie. Zależało mu jedynie na odnalezieniu brata.

- Madame, jest pani albo bardzo mądra, albo kompletnie głupia. - Srebrne oczy wpatrywały się badawczo w jej twarz. - Może się przekonamy? Wybierzemy się do wicehrabiego z propozycją: pani życie lub pani śmierć...

- To nie będzie konieczne. - Lyndhurst wyłonił się zza zasłony. W każdej ręce trzymał pistolet. - Proszę się cofnąć, sir. Proszę łaskawie usiąść tam. - Wskazał gestem stolik do korespondencji.

Merton wzruszył ramionami. Nie zdradzał najmniejszych oznak zdziwienia nagłym pojawieniem się Edwarda. Tylko leciutkie drganie powieki nie poddawało się jego żelaznej samokontroli.

- Bądź ostrożny, Edwardzie. Na pewno jest uzbrojony - ostrzegła Georgiana.

- Z pewnością, moja droga. Proszę wyjąć pistolet, sir. Bardzo powoli, tak. I położyć go na stoliku.

Merton bez słowa spełnił polecenie. Odpreżył się, rozparł się wygodnie na krześle i patrzył na Edwarda z pogardliwym uśmiechem.

Georgiana obserwowała, jak jej mąż zbliża się do tego nikczemnika. Edward jeszcze nigdy nie wyglądał tak groźnie, ale to nie jego się bała. Gdy spostrzegła, że Merton napina mięśnie, mimowolnie wydała okrzyk przerażenia. Edward wziął leżący na blacie pistolet, zachowując bezpieczną odległość od siedzącego po drugiej stronie stolika mężczyzny. Potem wskazał mu głową drzwi prowadzące do saloniku.

- Przedyskutujemy nasze sprawy gdzie indziej - oświadczył chłodno. - Nie chcę niepokoić żony. - Dał znak Mertonowi, by ruszył przodem.

Ledwie drzwi się za nimi zamknęły, Georgiana była już na nogach. Ubrała się w największym pośpiechu, niemal płacząc ze zdenerwowania, gdy niecierpliwie szarpane, odporne tasiemki zaciskały się w supły.

Edward wyraźnie dał jej do zrozumienia, że nie powinna do nich wchodzić, ale Georgiana nie była w stanie spokojnie czekać na rozwój wypadków. Podbiegła do drzwi. Bała się, że zaraz usłyszy huk wystrzału, ale jej uszu dobiegał tylko stłumiony szmer rozmowy. Obaj mężczyźni mówili cicho, więc nie zdołała rozróżnić słów.

Położyła rękę na klamce. Liczyła, że zdoła bezszelestnie uchylić drzwi. Cofnęła się jednak. Bo gdyby skrzypnięcie drzwi odwróciło na moment uwagę Edwarda, wróg mógłby wykorzystać tę chwilę, by go pokonać. Georgiana zdawała sobie sprawę, że Merton był gotów bez najmniejszych skrupułów odebrać jej mężowi życie.

Wydawało się jej, że udręka oczekiwania trwała godzinami. Pomyślała, że powinna sprowadzić pomoc, ale Harry i Richard już dawno wrócili na swoją kwaterę. Nie miała pojęcia, gdzie ich szukać, a nie mogła przecież po zmroku biegać sama po ulicach Paryża.

A może Scroggins? Był szczerze oddany swemu panu, ale Georgiana nie wiedziała nawet, czy potrafił trzymać broń w ręku. Ale lepsze to niż nic. Wyciągnęła już rękę do sznura, żeby zadzwonić, ale znowu się zawahała. Może Edward nie życzy sobie angażowania w tę sprawę swego służącego i wcale nie powita jego pojawienia się z zadowoleniem?

Długie czekanie stawało się prawdziwą torturą, lecz w tej chwili nie mogła nic innego zrobić. Była chora z niepokoju; myśli mąciły się jej w głowie. Czy Edward słyszał całą jej rozmowę z Mertonem? Próbowwała przypomnieć sobie każde słowo, jakie zostało wypowiedziane. Nie starali się zniżyć głosu, a Edward był w pokoju od początku. Musiał wejść, kiedy spała.

Ucisk wokół jej serca zaczął ustępować. Teraz Edward zorientował się przynajmniej, że Merton był nie tylko jego, ale i jej wrogiem. Musiał podejrzewać, że ten człowiek przyjdzie po nią, jeśli nie tej nocy, to następnej. Ale skąd mógł wiedzieć, że będzie sama?

Krew zastygła w jej żyłach. Może wcale o tym nie wiedział. Może liczył, że zastanie ich oboje pogrążonych we śnie.

Stłumiła szloch. Żeby ją zabrać, Merton gotów był zabić jej męża. Może właśnie w tej chwili walczą ze sobą. .. Znowu podbiegła do drzwi, ale szmer głosów umilkł i w pokoju zapanowała martwa cisza.

Obraz leżącego bez życia ciała Edwarda popchnął ją do natychmiastowego działania. Gwałtownie otworzyła drzwi oddzielające oba pokoje. Zaniemówiła z wrażenia. Edward stał przy stole i w świetle świecy czytał jakiś dokument. Był sam. Poczwała taką ulgę, że nogi się pod nią ugięły. O mało nie upadła.

- Kochana! - W dwóch susach pokonał dzielącą ich odległość i objął ją z czułością, jakiej się wcale po nim nie spodziewała.

- Myślałam, że cię zabił! - szlochała Georgiana.

- To ja miałem pistolety, gąsko! Zapomniałaś?

- Mógł mieć jeszcze jeden... w rękawie... albo w bucie. .. - Nie mogła się uspokoić.

- Nie zapomniałem o takiej możliwości, najdroższa. Jestem natomiast zaskoczony, że nie przyszłaś z tym do nas, żeby mi o tym przypomnieć... - Jego ton był surowy, ale kiedy podniosła oczy na Edwarda, zobaczyła, że się po prostu śmiał.

Opanowała się natychmiast.

- Nie zawsze się wtrącam, niezależnie od tego, co o mnie myślisz - oznajmiła sztywno.

- Ale kusiło cię... ? No, przyznaj!

- Bałam się o ciebie - powiedziała po prostu. - Umierałam ze strachu. Merton jest bardzo niebezpiecznym człowiekiem.

- Wyrwałam mu zęby jadowe. - Edward usiadł na krześle i posadził sobie Georgianę na kolanie. - Już nie wróci do Anglii. Mam tu jego podpisane wyznanie oraz list do jego bankierów. - Wskazał na dokumenty.

-Ale jak...?

- Nie pytaj, kochanie. Lepiej, żebyś nie wiedziała, do czego gotów posunąć się twój mąż, byle tylko zapewnić ci spokój i bezpieczeństwo.

- Myślałam, że możesz być zmuszony go zastrzelić.

- Istnieją inne metody perswazji... a jestem człowiekiem, mającym pewne wpływy w określonych kręgach. Jak wszyscy tyrani, Merton szybko się załamał, gdy znalazł się w sytuacji bez wyjścia.

Georgiana pokręciła głową.

- Nie mogę się jakoś uspokoić - mruknęła. - Zbyt łatwo ustąpił. To chyba nie w jego stylu. Boję się, że jeszcze usłyszymy o nim.

Edward uciszył ją pocałunkiem. A potem wziął ją na ręce i tak zaniósł do jej pokoju.

Rozdział jedenasty

Mam ci wiele do powiedzenia, Georgiano. Ale może jesteś zbyt zmęczona, by mnie dzisiaj wysłuchać? -Edward usiadł przy żonie i wziął ją, delikatnie za rękę.

Potrząsnęła głową.

- Nie mogłabym zasnąć.

- Merton opowiedział ci ohydną bujdzę. Powinienem był sam ci o tym powiedzieć, ale to wydarzyło się wiele lat temu, a nie chciałem cię denerwować...

Położyła mu palec na ustach, by go uciszyć.

- W takim razie nie ma potrzeby...

- Ale chcę, żebyś знаła prawdę. Rzeczywiście, znałem siostrę Mertona, choć aż do dziś nie zdawałem sobie sprawy z łączącego ich pokrewieństwa. Była wdową, jej mąż zginął w walkach na Półwyspie Iberyjskim. - Zawahał się i zmarszczył brwi. - Zapragnęła ponownie wyjść za mąż i uznała mnie za odpowiedniego kandydata, choć znaliśmy się bardzo słabo.

- Kochany, to dla ciebie przykra historia. Chcę, abyś... -Wysłuchaj mnie, droga Georgie... Ponieważ wcale nie kwapiłem się z oświadczeniami, bo nie kochałem jej, ta kobieta postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce. To ona wysłała do gazet zawiadomienie o zaręczynach, a gdy zażądałem, by sprostowała tę informację, oskarżyła mnie o uwiedzenie. To była ohydna sprawa, ale nie mogłem ustąpić i ożenić się z nią dla świętego spokoju. Potem dowiedziałem się, że popełniła samobójstwo.

- Okropne! Musiała być niezrównowazona.

- Jeśli się nie mylę, w jej rodzinie były przypadki choroby umysłowej.

- Harry mówił, że Merton chwilami również zachowywał się jak człowiek niespełna rozumu.

- Nie wątpię. Dlatego musiałem uciec się do podstępu, Georgie.

- Wiedziałaś, że dzisiaj po mnie przyjdzie?

- Nie byłem pewien, ale czułem, że jeśli dowiedział się o naszej kłótni, to postanowi skorzystać z okazji. Betsy dostała polecenie jak najszybszego rozpowszechniania tej informacji.

- Jak długo stałeś za tą zasłoną? - zapytała nieśmiało Georgiana.

- Wystarczająco długo, by usłyszeć, jak bardzo mnie kochasz. - Jego spojrzenie świadczyło o podziwieniu Edwarda dla jej odwagi. - Wszedłem, gdy spałaś. Najdroższa, sprawiłem ci tyle bólu i nieprędko to sobie daruję, ale to był jedyny sposób, by wciągnąć Mertona w pułapkę. Musiałem go przekonać, że nie dzielimy łóża.

- Odegrałeś swoją rolę bardzo przekonująco - stwierdziła żałośnie. - Uwierzyłam w twój gniew.

Pogładził jej policzek.

- Niestety, ten gniew nie był do końca udawany. Kiedy Harry i Richard powiedzieli mi, że przystałaś na plan Mertona, nie mogłem w to uwierzyć. Nie przypuszczałem, że mu uwierzyłaś. Przecież jesteś odważna, więc co się stało?

- Próbowалаm ratować twoje życie.

- Teraz to wiem. - Spojrzał na nią i na jego twarzy odmalowała się irytacja połączona jednak z lekkim rozbawieniem. - Ale dlaczego nie potrafiłaś zaufać mi na tyle, by podzielić się ze mną tym, czego się sama dowiedziałaś? Odpowiedz?

- Chciałam, ale zupełnie nie wiedziałam, co robić. Niebezpieczeństwo groziło wam obu, tobie i Harry'emu. Richardowi zresztą również.

- Więc gotowa byłaś sama dźwigać ten ciężar? - Edward wziął ją za rękę. - To nie może się powtórzyć w przyszłości. Powtarzam: nie może.

- Czy to znaczy, że mi wybaczyłeś? - Nie podnosiła głowy, bała się na niego spojrzeć.

Uniósł jej twarz i pocałował ją leciutko w nos.

- To pytanie nie wymaga odpowiedzi. Czy nie wydawało ci się dziwne, że byłem w stanie naprawić swoje stosunki z bratem i z Harrym, natomiast trzymam na dystans własną żonę?

- To nie było tylko trzymanie na dystans - odparła Georgiana z

wyrzutem. - Byłeś tak okrutny, że cię znienawidziłam.

- Kochana, podjąłem ogromne ryzyko, ale to było konieczne, bo nasze małżeństwo stało się tajemnicą poliszynele. Wiedziałem, że Merton dowie się o nim natychmiast po swoim powrocie. Chodziło o to, by, nie mogąc znaleźć Richarda i Harry'ego, przyszedł po ciebie.

- Ale on przecież doskonale wiedział, gdzie mieszkają nasi bracia...

- Nakłoniłem ich do zmiany kwatery. - Popatrzył na nią tajemniczo. - Liczyłem, że kiedy dowie się, że jesteśmy skłócen, to znowu dojdzie do wniosku, iż łatwo zdoła cię namówić...

- Nigdy!

- Tego nie wiedział, a Betsy zastosowała się do moich instrukcji. Rozpuściła wiadomość, że nie będę dziś z tobą dzielił łóżka.

- Twoja obecność wcale by go nie powstrzymała. - Jej oczy pociemniały z przerażenia. - Mogłeś zasnąć...

- Zasnąć? Przy tobie? - Jego gorące spojrzenie wywołało krwisty rumieniec na jej twarzy. Edward westchnął i wstał. - Przemyśl to, co powiedziałem, dobrze? Traktowałem cię okropnie, Georgiano. Nie będę miał pretensji, jeśli postanowisz wyjechać z Harrym. Pamiętaj tylko, że nadal cię kocham. Bo wcale nie przestałem cię kochać.

- Nic więcej nie muszę wiedzieć, mój kochany. - Jak nieprzytomna wyciągnęła do niego ramiona. - Nie zostawiaj mnie teraz. Nie mogę znieść nawet jednej godziny bez ciebie.

Porwał ją w objęcia, mrużąc zabawne, czułe słówka i okrywając jej twarz pocałunkami. Tej nocy ich namiętność nie znała granic, a miłość? Nie przypuszczali oboje, że można tak kochać. Ich miłość stawała się coraz piękniejsza z każdym miłosnym wyznaniem. I coraz bardziej upragniona. Było już całkiem jasno, kiedy wreszcie oboje zapadli w sen.

Georgiana obudziła się pierwsza. Ostrożnie podniosła głowę, oparła się na łokciu i spojrzała na twarz Edwarda. We śnie wydawał się taki bezbronny. Pragnęła odgarnąć mu z czoła niesforny kosmyk włosów, lecz nie chciała go zbudzić.

Uśmiechnęła się do siebie. Nie musiała wpatrywać się w tę ukochaną twarz, by mieć przed oczami drobne zmarszczki, które

tworzyły się w kącikach jego oczu, gdy się uśmiechał, zdecydowaną linię szczęki, miękkość ruchliwych ust. Jakie długie miał rzęsy!

Poruszył się i odwrócił w jej stronę, zrzucając przy tym z siebie kołdrę. Georgiana z zachwytem objęła spojrzeniem jego ciało. Wyzbyła się już onieśmienia na widok jego nagości. Ten mężczyzna należał do niej i tylko do niej, znała każdy cal jego ciała, szerokie ramiona, zgrabny tors, szczupłą talię, długie, muskularne nogi.

Delikatnie przytuliła policzek do jego piersi. Natychmiast otoczyły ją silne ramiona Edwarda.

- Myślałam, że śpisz - zaprotestowała. - Znowu mnie oszukałeś. - Jej oczy skrzyły się od śmiechu.

- Wcale nie, moja kusicielko! - Przytulił ją mocno i obdarzył głośnym całusem. - Obserwowałem cię! - drażnił się z nią pogodnie. - I co, zadowolona ze zdobyczy?

Zaczerwieniła się.

- Ja... nie chciałam się na ciebie gapić, ale jesteś mi taki drogi... Nie mogłabym chcieć więcej...

- Nawet więcej tego samego? - Błysk w jego oczach był całkiem jednoznaczny. Wysunęła się z jego uścisku i ze śmiechem wyskoczyła z łóżka.

- Nie miałam na myśli... tego, co sądzisz, że miałam na myśli - zawołała zawstydzona.

- Chodź tutaj. Przypominam, że przysięgałaś mi bezgraniczne posłuszeństwo.

- Już późno. Wolę nie wiedzieć, co Betsy sobie o nas pomyśli.

- Ja wiem. A ta skromna minka jest całkiem nie na miejscu, kiedy paradujesz przede mną całkiem naga, jak cię Pan Bóg stworzył. - On również wstał już z łóżka i zbliżał się ku niej.

- Edwardzie, proszę... Powinniśmy się pokazać... A jeśli Harry i Richard przyjadą?

- To odjadą z kwitkiem. - Chciał ją pochwycić, ale odskoczyła i zasłoniła się krzesłem.

- Nie zdołasz przede mną uciec - zapewnił poważnie i odsunął zdecydowanym ruchem krzesło.

- A właśnie, że tak! - Zaśmiała się, kiedy ją złapał i zaczęła się nieśmiało wyrywać z jego objęć.

- Ca mam zrobić z taką nieposłuszną żoną? - zawołał i porwał ją na rękę.

-Może więcej tego samego? - odrzekła zuchwale, ośmielona własną miłością i tęsknotą.

Betsy, która przyszła obudzić swą panią, znowu usłyszała śmiech i musiała po raz kolejny odejść od drzwi.

Cały ten dzień minął Georgianie jak sen. Ubrała się, zjadła śniadanie, przywitała Richarda i Harry'ego, którzy przyszli zjeść z nimi obiad, ale jej myśli przez cały czas krążyły wokół Edwarda. Szczęście i radość dosłownie ją rozpierały.

Była tak przepelniona miłością, że nie do końca zdawała sobie sprawę z tego, o czym rozmawiano przy stole. W końcu Harry zwrócił się do niej z błyskiem w oczach.

- Czy to nie wspaniale, że Edward pokonał Mertona? Zdołał nawet odzyskać pieniądze, Georgie, choć nie mam pojęcia, w jaki sposób. - Spojrzał z zaciekawieniem na szwagra.

- Nie powie ci. Pytałam, ale chyba postanowił, że mamy pozostać w nieświadomości. - Georgiana uśmiechnęła się do Edwarda.

- Pozwólcie mi zachować swoje tajemnice. - Drażnił się z nimi Edward. - Wystarczy, że Merton nie będzie już więcej nas niepokoił.

- A jednak to dziwne... Nie przypuszczałem, że podda się tak łatwo..., bez walki? -W jego głosie słychać było zwątpienie.

Upór brata zirytował Georgianę, która zmarszczyła brwi. Właściwie doskonale rozumiała jego wątpliwości. Przecież czuła dokładnie to samo.

Potrząsnęła głową, jakby chciała zrzucić z siebie te nieprzyjemne myśli. Ufała zapewnieniom Edwarda, nie potrafiła jednak zapomnieć o ich wrogu. Merton przerażał ją w stopniu, którego nie potrafiła zrozumieć. Wystarczyło samo wspomnienie jego srebrzystych oczu, by zmrozić jej krew w żyłach.

W jego obecności Georgiana zawsze krzyczała w duchu. Od pierwszego spotkania wyczuwała, że kryło się w nim coś dziwnego...

niedostępnego innym istotom ludzkim.

Choroba powinna budzić współczucie, ale w Mertonie kryło się coś więcej niż tylko zaburzenia psychiczne. Po raz pierwszy w życiu zetknęła się bezpośrednio ze złem. Zadrzała.

- Zimno ci, kochana? - Edward chciał zamknąć otwarte okno, ale Georgiana pokręciła głową.

Doszła do wniosku, że musi lepiej panować nad myślami. Edward nie powinien zauważyć, że sama wzmianka o Mertonie budzi w niej grozę.

Wicehrabia przyjrzał się badawczo twarzy żony i zmienił temat rozmowy na przyjemniejszy. Dopiero późnym wieczorem, kiedy zostali sami i leżeli razem w łóżku, wrócił do Mertona.

- Kochanie, czy ty nadal się go boisz? - zaczął. Georgiana spojrzała na niego, wstrząśnięta jego przenikliwością.

- Ja... ja... nie, oczywiście, że nie! No, bo ty jesteś przy mnie. - wyznała ze skruchą.

- Nie wiem, jak mogło mi kiedykolwiek przyjść do głowy, że jesteś oszustką i potrafisz kłamać - rzucił lekko, nawijając sobie na palec jeden z jej lśniących loków. - Masz wyjątkowo wyrazistą twarz, najdroższa. Kiedy tylko pada nazwisko Mertona, w twoich oczach pojawia się lęk. A miałem nadzieję, że wygnałem to rozpaczliwe spojrzenie na zawsze.

- Chciałabym móc uwierzyć, że on już nigdy nie wróci - westchnęła Georgiana melancholijnie. - Nie zdradzisz mi, co mu powiedziałeś?

Edward przyglądał jej się w zamyśleniu.

- Miałem nadzieję, że zdołam to przed tobą ukryć.

Nie pomyślisz o mnie najlepiej, chociaż miałem prawo... zresztą zrobiłbym nawet więcej, znacznie więcej, byle zapewnić ci bezpieczeństwo.

- Powiedz, proszę.

- Mam pewne dokumenty - wyznał niechętnie. - To papiery jego siostry... listy i... i kilka słów, które skreśliła tuż przed samobójstwem. Dowodzą ponad wszelką wątpliwość, że była

szalona. Zatrzymałem je, by zamknąć usta plotkarzom, ale nigdy ich nie wykorzystałem. Odeszła, a ja nie chciałem szargać reputacji zmarłej.

Georgiana przytuliła jego głowę do swej piersi.

- Kocham cię za to - szepnęła cichutko.

- To jeszcze nie wszystko - ciągnął Edward dziwnie niskim głosem. - Zostawiła syna... siostrzeńca Mertona, dziecko jej zmarłego męża. Chłopiec jest ukrywany przed światem w rodzinnym majątku. To szalenie. Nawet gdy był malutki, krążyły potworne opowieści o tym, jak okrutnie traktował zwierzęta. Oszczędzę ci szczegółów. Teraz to siedemnastoletni młodzieniec, niebezpieczny i przebiegły. Jest pod strażą, ale czasami ucieka...

- Och, Edwardzie...

- Mam kontynuować?

Georgiana kiwnęła głową, choć ponura twarz męża świadczyła, że zapewne wolałby tego nie mówić.

- Zdarzyły się napady., najpierw na dzieci, a potem na wiejskie dziewczęta...

- Skąd o tym wiesz?

- Ziemie jego zmarłego ojca sąsiadują z moim rodzinnym majątkiem. Dzięki temu poznałem jego matkę. Dziadkowie chłopca mieszkają tam nadal, ale zestarzelili się i nie są już w stanie kontrolować wnuka. Odwiedziłem ich przed wyjazdem do Indii Zachodnich i otrzymałem zapewnienie, że młodzieniec zostanie odesłany w bezpieczne miejsce, gdzie nie będzie mógł popełniać zbrodni. Ale tak się nie stało.

- Dlaczego? To jedyne rozsądne wyjście.

- Zarządca poinformował mnie, że ktoś interweniował w tej sprawie i wyperswadował to staruszkom.

- Merton?

- To musiał być Merton. Poza dziadkami jest jego jedynym żyjącym krewnym. Nigdy go nie widziałem, ale już od pewnego czasu dochodziły do mnie informacje, że ktoś bardzo wpływowy dba o to, by starannie tuszowano te napady. Teraz zostało popełnione

morderstwo.

Georgiana usiadła gwałtownie.

- Musisz natychmiast przerwać milczenie - oświadczyła stanowczo. - Poinformować władze; będą wiedziały, jak postąpić.

- Miałem zamiar przedłożyć im tę sprawę - powiedział Edward, patrząc na nią z bólem. - Ale wtedy dowiedziałem się, kim jest Merton. Moja droga, to była jedyna broń, jaką się mogłem posłużyć.

- Groźba ujawnienia?

- Tak. Powiedziałem, że doniosę na niego.

- Musisz to zrobić, Edwardzie! Nawet zapewnienie bezpieczeństwa Harry'emu, Richardowi i mnie nie może usprawiedliwić pozostawienia na wolności niebezpiecznego szaleńca o morderczych skłonnościach.

- Nie pozostanie na wolności. Jednym z moich warunków było zobowiązanie Mertona do zastosowania zaproponowanych przeze mnie środków zapobiegawczych, by chłopiec już nigdy nie zdołał się wyrwać spod straży. Alternatywą było Bedlam lub, co gorsza, stryżek.

- Chyba nie mogą go powiesić? - zapytała poblądła Georgiana.

- Istnieje taka możliwość. Nie mnie o tym decydować, ale to nie byłby chyba gorszy los niż zamknięcie w zakładzie dla obłąkanych.

Zapadła cisza. Georgiana przypomniała sobie, jak często oburzała się na ludzi, którzy stroili sobie żarty z nieszczęśników, zamkniętych w Bedlam i wyśmiewali się z ich dziwactw. Ale myśl o szubienicy w Newgate przyprawiała ją o drżenie.

- Teraz rozumiem - wyszeptała. - Zmusiłeś go do przyjęcia swoich warunków, ale ty, Edwardzie, zawsze będziesz stanowił dla niego zagrożenie. A on ma na usługi różnych osiłków. Nieprędko zapomnę tych bandziorów, którzy rzucili się na ciebie.

- Ja również mam na swoje usługi osiłków, jak ich trafnie określiłaś. Od kiedy dowiedziałem się prawdy, nie spuszczali cię z oka ani na chwilę.

- Nie zauważyłam ich.

- Tak miało być. Nie chciałem ryzykować kolejnej awantury, jaką

byś mi urządziła, gdybyś nabrała podejrzeń, że cię szpieguję. - W oczach Edwarda rozbłysły wesołe iskierki.

- Uważasz mnie za niepoprawną jędzę? - zapytała ostrożnie Georgiana.

- Uważam, że jesteś zachwycająca. Pozwól mi scałować tę słodką, zmartwioną minę.

Był tkliwy i czuły. Lecz w jednej chwiliomal nie zmiażdżył jej w stalowym uścisku swych ramion. Poddała się sile jego namiętności z zachwytem, który ją samą oszołomił. Wtuliła się w niego całym ciałem i gorączkowo starała się zaspokoić jego pragnienia. Minęło jeszcze sporo czasu, zanim zapadli w sen.

Obudził ją zapach dymu. Położyła rękę na ramieniu Edwarda.

- O co chodzi, kochanie? - wymruczał sennie.

- Dym! Nie czujesz dymu?

W jednej chwili wyskoczył z łóżka.

- Ubieraj się! - zawołał szybko. Nie tracąc ani chwili, wciągnął koszulę, spodnie i surdut. - Dowiem się, co się dzieje.

Gdy Edward otworzył drzwi, jej uszu doszły krzyki i tupot stóp na schodach. Ponad jego ramieniem dostrzegła w głębi korytarza grupę przepychających się, wystraszonych ludzi.

Georgiana złapała perły i torebkę, a potem zaczęła wrzucać do torby swoje suknie.

- Zostaw to - polecił ostro Edward. Wszedł na korytarz i wyciągnął przed siebie ręce, by zatrzymać tłum. - Taka bezładna ucieczka jest niebezpieczna. Lepiej spokojnie zejść po schodach - powiedział równym głosem. Jego słowa podziałały na przerażonych ludzi jak zimny prysznic. Wtedy zwrócił się do mężczyzny, który robił wrażenie bardziej przytomnego od innych. - Czy może pan powiedzieć, co się stało?

- Pożar, sir. Wybuchł w drugim skrzydle budynku, ale szybko się rozszerza. Niech pan lepiej ucieka, jeśli chce pan ocalić skórę.

- Hotel stoi w ogniu, kochanie - zwrócił się Edward do Georgiany. - Musimy natychmiast go opuścić.

- A co z Betsy... i Scrogginsem? Oni chyba mieszkają na samej

górze?

- Nie zapomniałem o nich, moje kochanie. Ale najpierw zaprowadzę cię w bezpieczne miejsce. Potem po nich wrócę.

Zawahała się.

- Naprawdę nie ma teraz czasu, by ich poszukać? Dym jest gęsty, ale płomieni nie widać...

- Nie będę ryzykował twojego bezpieczeństwa, Georgie. Chodź ze mną. Wszystko wskazuje na to, że już uciekli z budynku. - Wziął ją za rękę i wyprowadził na korytarz.

Pierwsza grupa uciekających w panice gości zdążyła już wyjść na zewnątrz. Edward i Georgiana mijali tylko pojedyncze, na wpół ubrane postacie, zasłaniające usta ręcznikami.

Georgiana zaczęła kaszleć i dławić się dymem. Z podrażnionych oczu popłynęły łzy. Nie zwalniając kroku, Edward szybko zdjął surdut i zarzucił jej na głowę.

Ogień ich doganiał. Georgiana starała się biec, słyszała za plecami trzaskanie płomieni i czuła zapach płonącego drewna. Tuż za nimi sucha jak wiór boazeria odpadła od ściany, wzbijając w górę pióropusz iskier.

- Mamy czas. - Edward złapał ją za ramię, by zatrzymać ją w biegu. - Jesteśmy już prawie u celu.

Zanim skończył mówić, rozległ się głośny trzask, a potem rozpaczliwy krzyk.

- Nie, nie patrz tam! - Edward przytulił jej twarz do swego ramienia, żeby nie widziała przepaści, która otworzyła się nagle pod ich stopami. - Zapadła się klatka schodowa. Musimy poszukać innej drogi.

Zdołał ukryć przed Georgiana pełen grozy widok katastrofy, ale rozdzierające krzyki płonących żywcem i okaleczonych ofiar jeszcze długo ich ścigały. Zawrócili tym samym korytarzem. W powietrzu unosił się dziwny zapach. Woń palącego się ciała. Georgiana poczuła, że zawartość żołądka podchodzi jej do ust.

- Tędy! - Edward znalazł odchodzący na prawo boczny korytarz. Dym gęstniał z każdą chwilą, ale płomienie jeszcze tam nie dotarły.

Obejmując żonę ramieniem, pociągnął ją w tamtą stronę. Słyszała dochodzącą z tyłu kakofonię dźwięków. Obejrzała się za siebie i aż krzyknęła ze strachu na widok pędzących ku nim oszalałych z przerażenia ludzi.

Tłum rozdzielił ich, wyrwał jej rękę z dłoni Edwarda. Odwróciła głowę i zauważyła, że Lyndhurst daremnie prosił rozhisteryzowanych ludzi o spokój. Nie słyszeli nawet jego słów. Po chwili znów znalazł się przy niej.

- To bezcelowe - powiedział cicho. Osłaniając ją własnym ciałem, wyprowadził ją z grupy. - Tutaj, kochanie... - Wepchnął ją do jednego z pokoiów i zamknął drzwi.

- Znajdziemy się w pułapce - krzyknęła przerażona Georgiana.

- Wcale nie! - Podbiegł do okna i otworzył je na całą szerokość. Z satysfakcją kiwnął głową. - Bogu dzięki, jest balkon.

Georgiana podbiegła pędem do Edwarda i schwyciła się go kurczowo, wciągając w płuca wielkie hausty powietrza. Delikatnie rozprostował jej zaciśnięte palce.

- Teraz musisz być odważna, kochanie. Pod nami jest drugi balkon. W niezbyt wielkiej odległości. Opuszczę cię, a stamtąd nie będziesz już miała daleko do ziemi.

- Nie! Nie mogę tego zrobić! - Georgiana wychyliła się i spojrzała na ulicę pod nimi. Odległość wydała jej się przerażająca. - Boję się. Zawsze się bałam wysokości. Spadnę, na pewno spadnę.

- Nie spadniesz, przysięgam. - Zerwał z łóżka prześcieradło i podarł je na pasy. - Widzisz, obwiążę cię tym w pasie, a drugi koniec przytwierdzę do skrzyni. Będziesz całkiem bezpieczna.

- A nie możemy zostać tutaj i poczekać na pomoc? Spójrz, już ktoś niesie drabinę.

I rzeczywiście, w zebranym pod hotelem tłumie trwała gorączkowa aktywność.

- Drabiny nie sięgną do drugiego piętra. Poza tym są drewniane...

Nie musiał jej wyjaśniać, co będzie, kiedy drewno zetknie się z ogniem.

- Ale przynieśli też wodę - zawołała Georgiana błagalnie. - Widzę

mężczyzn z wiadrami...

- Nie zdołają ugasić tego pożaru. Spójrz na mnie, Georgie!

Posłusznie podniosła oczy na jego twarz.

- Kochana, przynajmniej tym razem musisz mnie posłuchać.

Zrobisz to, co ci powiem?

Oniemiała z przerażenia Georgiana mogła tylko kiwnąć głową na znak zgody.

- Moja kochana dziewczyna! - Zręcznie obwiązał ją w pasie prześcieradłem, a drugi koniec przymocował do masywnego, ciężkiego mebla.

- Edwardzie! - W jej wyrazistych oczach odmalowały się wszystkie kłębiące się w niej uczucia. Przyciągnął ją do siebie z tłumionym pomrukiem. - Kochany, ale ty pójdziesz zaraz za mną?

- Tak... obiecuję. - Przechylił się przez poręcz balkonu.

- Na dole nie widzę dymu. Wygląda na to, że pożar wybuchł na naszym piętrze.

- Ale jeśli się rozszerza...?

- Jak tylko staniesz na balkonie, podejź zaraz do drzwi pokoju. Jeżeli będą otwarte, koniecznie je zamknij. Musi upłynąć sporo czasu, zanim drewno zacznie płonąć. Zmocz prześcieradła i koce, jeśli znajdziesz w pokoju trochę wody i obłóż nimi framugę. Dzięki temu zyskamy na czasie.

- Ale... ale powiedziałaś przecież, że pójdziesz za mną?

- Tak... ale musisz zacząć od razu. - By uciszyć ewentualne protesty Georgiany, pocałował ją mocno w usta. Potem wziął ją w ramiona i przeniósł nad barierką. - Nie patrz w dół! - rozkazał. - Nie odrywaj oczu ode mnie. - Jego dłonie zacisnęły się wokół nadgarstków Georgiany jak stalowe obręcze. - No, na dół - zawołał wesoło.

Georgiana czuła w głowie pustkę, gdy opuścił ją w przepaść. Nie krzyknęła. Nie mogła wydobyć z siebie głosu. Miała ściśnięte gardło, choć stalowe ręce nadal ją trzymały i czuła, że może polegać na ich sile.

- Czujesz pod stopami poręcz balkonu? - zapytał Edward tonem

towarzyskiej pogawędki.

- T-tak - wyszeptała.

- Więc wsuń stopy na wewnętrzną stronę, a wtedy cię puszcze.

Powiedz mi, kiedy to zrobisz.

- Teraz. - Pomodliła się w duchu i w tym momencie jej nadgarstki zostały uwolnione. Po chwili stała na twardym gruncie.

- Jesteś bezpieczna, kochanie? - dobiegł z góry niosący otuchę głos Edwarda.

- Tak, ale pośpiesz się, proszę.

- Za chwilę będę z tobą. Możesz odwiązać prześcieradło, którym jesteś opasana?

Nameczyła się porządnie, zanim rozwiązała supły. Zacisnęły się bardzo mocno, kiedy musiały utrzymać jej cię żar, ale w końcu dała im radę.

- Już! - zawołała.

Koniec prześcieradła swobodnie kołysał się na wietrze ale z góry nie było żadnej odpowiedzi.

- Edwardzie? - Jej głos zabrzmiał dziwnie wysoko. Wpadła w panikę. Wychyliła się najdalej, jak mogła, starając się dostrzec męża, ale podłoga balkonu położonego na wyższym piętrze zasłaniała jej widok.

Gdzie się podział Lyndhurst? Nie potrafiła zgadnąć, co tam się mogło wydarzyć. Może zatruł się dymem? Z przerażeniem wołała go raz za razem, ale bez rezultatu.

Z rozpaczą spojrzała na dyndający swobodnie sznur z prześcieradła, musiała jednak zrezygnować z pomysłu wdrapania się po nim z powrotem na górę. To przekraczało jej siły.

Ale mogła istnieć inna droga, by dotrzeć do Edwarda. Georgiana podbiegła do drzwi i otworzyła je. Na korytarzu wyczuwało się silny swąd spalenizny, ale powietrze było jeszcze wolne od dymu. W chwili, gdy wyszła z pokoju, na zakręcie klatki schodowej pojawiły się jednak pierwsze szare smużki. W jej rozgorączkowanej wyobraźni dym wydawał się być jakimś złowrogim duchem, który zamierza odebrać jej życie. Zamknęła drzwi, by się od niego

odgrodzić.

Co robić? W uszach zabrzmiały jej słowa Edwarda. Mówił chyba, że powinna zgromadzić przy drzwiach zmoczoną pościel?

Pośpiesznie ściągnęła z łóżka kołdrę i rzuciła ją pod drzwi. Na szczęście wielki dzban na gotowalni był pełen wody, ale Georgiana nie miała siły go unieść. Złapała więc stojący na kominku wazon i raz za razem zanurzała go w dzbanie, dopóki cała pościel nie zaczęła ociekać wodą.

Prześcierała? Ściągnęła je również, ale dzban był już prawie pusty. Nerwowo zaczęła je wciskać w ociekające wodą kołdry, aż kompletnie przemokły. Potknęła się w pośpiechu i dla odzyskania równowagi oparła rękę o drzwi. Ze zdumieniem odkryła, że pożar rozszerzał się szybciej, niż mogła przypuszczać, bo stare, dębowe panele były już tak gorące, że oparzyły jej skórę.

Szalejąc z niepokoju wypadła na balkon, ale znowu nie doczekała się odpowiedzi Edwarda na swe rozpaczliwe nawoływania. Jeszcze raz wychyliła się za balustradę, ale cofnęła się pośpiesznie, gdy z góry posypał się deszcz iskier. I nagle cały balkon runął z drugiego piętra na chodnik.

Georgiana rozpaczliwie starała się walczyć z atakiem hysterii. Powinna za wszelką cenę zachować spokój! Gdyby teraz wpadła w panikę, mogła zapłacić za to życiem. Pokój nie był jeszcze bardzo zadymiony, a drzwi, choć bardzo gorące, nie stanęły w płomieniach.

Edward z pewnością postanowił poszukać innej drogi by do niej dotrzeć. Nie wierzyła, by zginął w płomieniach. To niemożliwe! Był mądry, zaradny i pomysłowy. Może właśnie w tej chwili próbował dostać się do niej z ulicy.

Gdyby go tylko mogła zobaczyć... Niepewnie wyjrzała na balkon. Niebezpieczny deszcz rozpalonych iskier przestał już się sypać i wydawało się, że można bez obaw wyjść...

Zrobiła krok i krzyknęła. Podłoga się tliła. Georgia na zaczęła gorączkowo deptać palące się na niej iskiery i westchnęła z ulgą, przekonawszy się, że zdążyła na czas.

Inni nie mieli tyle szczęścia. Dokoła panował ogłuszający hałas,

krzyki przerażenia mieszały się z triumfalnym rykiem rozszerzającego się ognia. Żałosne wołania o pomoc dobiegały niemal ze wszystkich okien, niektóre milkły w chwili, gdy ludzie byli miażdżeni przez spadające podłogi z wyższego piętra.

Górne piętro stało w ogniu, dym i płomienie buchały ze wszystkich balkonów. Czy naprawdę nikt nie spróbuje im pomóc?

Georgiana spojrzała w dół, na ulicę. Do budynku przystawiono kilka drabin, ale były zdecydowanie za krótkie. Widziała mężczyzn, którzy wiązali po dwie, trzy drabiny razem, by sięgnęły wyższego piętra. Ale nagle z jednego z okien buchnął płomień i pierwszy ze wspinających się ratowników spadł z krzykiem na ziemię. W chwilę później cała drabina stanęła w ogniu.

Wiadra z wodą były podawane z ręki do ręki przez łańcuch spoconych mężczyzn, Georgiana wiedziała jednak, że nie zdołają do niej dotrzeć:

Cofnęła się odruchowo, gdy coś koło niej przeleciało. Zamknęła oczy. Jakiś człowiek wyskoczył z okna.

Za pierwszym płonącym nieszczęśnikiem polecili następni. .. żaden z nich nie trafił w rozpostarte na dole koce, trzymane przez ludzi, pragnących nieść pomoc.

Georgiana nie mogła powstrzymać drżenia. Dostała nudności na myśl o tej potwornej śmierci. Ona nie skoczy, ale może uda jej się opuścić na dół w taki sam sposób, w jaki Edward opuścił ją z wyższego piętra.

To była jej jedyna szansa. Musiała pokonać swój lęk wysokości. Stał się mniej ważny w obliczu straszliwej śmierci w płomieniach.

A z piętra, na którym stała, wcale nie było już tak daleko do ziemi. Gdyby zdołała zwrócić na siebie uwagę ludzi na dole, może złapałoby ją, gdyby spadała.

Z wilgotnych prześcieradeł niełatwo było skrócić linę, ale Georgiana zmusiła drżące palce do posłuszeństwa. Błogosławiła teraz dzień, w którym Harry nauczył ją wiązać bezpieczne węzły.

Wykorzystała wszystkie prześcieradła, jakie miała do dyspozycji. Jeden koniec liny porządnie przytwierdziła do łóżka. Drugim

obwiązała się w pasie. Pomodliła się w duchu, by sznur okazał się wystarczająco długi i by utrzymał jej ciężar. Potem wyszła na balkon i pomachała ramionami nad głową.

Edward zobaczyłby ją, była tego pewna... Ale nie dostrzegła w tłumie jego wysokiej sylwetki. Zauważyła natomiast zalaną łzami buzię Betsy. Na wpół ubrana dziewczyna stała obok wuja, szlochając rozpaczliwie i wpatrując się w budynek hotelu.

Gdy zobaczyła Georgianę, jej twarz się zmieniła. Zła pała Scrogginsa za ramię, wskazując z podnieceniem na piętro.

Scroggins nie zawahał się ani chwili. Rzucił się pędem do drzwi hotelu, ale tuzin rąk wyciągnęło się, by go za trzymać. Szarpał się, gestykułując gwałtownie, ale nie zdołał im się wyrwać. Georgiana odetchnęła z ulgą. Nie chciała, by ryzykował dla niej życie.

Ale przynajmniej została zauważona. W parę sekund później pod jej balkonem ustawiała się grupa mężczyzn trzymając naprężony koc, który miał zamortyzować upadek. Nadszedł czas, by zmobilizowała całą swą odwagę. W tłumie na dole zapadła cisza.

Georgiana wzięła głęboki oddech i już miała powierzyć życie naprędcie skleconej linie, gdy usłyszała krzyk dobiegający z korytarza. Głos dochodził ze znacznej odległości, ale świadczył o tym, że ktoś znalazł do niej drogę. Edward przychodził po nią wreszcie, była tego pewna!

Trzęsącymi się palcami szarpała opasującą ją linę, by się uwolnić. Sztywny materiał stawiał opór, ale wreszcie się udało.

Podbiegła do drzwi, cały czas wołając Edwarda. Gorączkowo odrzucała mokrą pościel, blokującą dojście do drzwi, w pośpiechu kopała poduszki i koce. Jeszcze zanim skończyła, drzwi zaczęły się uchylać, najpierw powoli, bo bariera z pościeli stawiała opór, a potem szybciej.

Do pokoju wtargnęły kłęby dymu. Georgiana z trudem łapała oddech. Nie przejmowała się drapaniem w gardle, powodującym męczący kaszel, ale oczy łzawiły jej tak mocno, że ledwo widziała sylwetkę człowieka, który przybył jej na ratunek.

- Edwardzie! - zawołała, szlochając. - Ukochany! Już myślałam, że

cię straciłam...

**Ale to nie Edward wyłonił się z kłębow duszącego dymu.
Spojrzała w twarz Mertona i zaczęła rozpaczliwie krzyczeć.**

RS

Rozdział dwunasty

Oczy Mertona były całkowicie martwe i pozbawione wyrazu. Georgiana w jednej chwili zrozumiała, że mężczyzna oszalał. Chwycił jej rękę powyżej łokcia i ponownie wyprowadził ją na balkon.

- Czy to nie oszalamiający widok? Prawdziwy przedsmak piekła! Nie spodziewałem się czegoś tak wspaniałe go, gdy podpalałem wiązkę chrustu.

- Pan? To pan wzniecił pożar?

- Tak! To miała być tylko taka mała dywersja... a tymczasem jest cudownie. Czuję się jak bóg! - W geście triumfu wyrzucił w górę ramiona.

Georgiana odwróciła się, by rzucić się do ucieczki, ale był zbyt szybki. Zdażył znów złapać ją za rękę.

- Nie odchodź! To jeszcze nie koniec! Patrz, ściana za raz runie... - Wybuchnął śmiechem, gdy jedna ze ścian wyrzuciła się, po czym runęła, zmuszając obserwatorów do wycofania się.

- Ale ludzie... goście... ? Nie myślał pan o nich?

- Są zachwyceni - zapewnił ją całkowicie poważnie.

Patrz, jak skaczą z okien. To pewnie takie uczucie, jakby się fruwało... Chcesz spróbować?

Georgiana nie odskoczyła od niego. Przemogła się. Czuła, że nie wolno jej okazać strachu! Gdyby tylko zdołała sprawić, by nie przestawał mówić...

- Jeszcze nie - odparła. - To jeszcze nie koniec widowiska, jak sam pan powiedział.

- Ale przecież krzyczałaś - zauważył. - Myślałem, że ci się nie podoba...

- Początkowo nie byłam zachwycona płomieniami - przyznała pośpiesznie Georgiana. - Bałam się, że mnie spalą.

- Ale są takie piękne! - W głosie Mertona brzmiało prawdziwe

oszołomienie. - Mają kolor twoich włosów. - Wyciągnął rękę i dotknął loków Georgiany.

Dziewczyna stała bardzo spokojnie. Instykt podpowiadał jej, że nie wolno uciekać, że to się na nic nie zda. Daleko by nie uciekła.

Merton wrócił do podziwiania spektaklu, rozgrywającego się przed ich oczami. Przez pewien czas obserwował z napięciem, wydając od czasu do czasu okrzyki zachwytu, gdy kolejne ściany stawały w ogniu i rozpadały się. Potem zmarszczył brwi, a jego twarz pociemniała.

- Oni chcą zepsuć widowisko! - Wskazał Georgianie narożnik budynku, w którym woda wylewana przez łańcuszek mężczyzn zdołała zdusić ogień. - Powstrzymam ich. - Zagryzł dolną wargę. - Tak, powstrzymam ich tak, jak powstrzymałem tamtego.

Georgianę ogarnęło straszliwe przeczucie.

- Tam... tamtego? - wyszeptała urywanie. - Kogo?

- Chciał pochodnię - wymamrotał niewyraźnie. - Próbował mi ją zabrać, ale byłem mądrzejszy od niego. Kiedy odwrócił się, żeby ją wyrzucić, powaliłem go.

Georgiana zapomniała o swym strachu przed Mertonem.

Pociągnęła go za poły surduta.

- Kto to był? - zawołała. - Znał go pan?

Wreszcie zwrócił na nią uwagę. Wbił w nią spojrzenie i w głębi jego srebrzystych oczu coś mignęło... coś tak nierzeczywistego jak chmura, odbijająca się w spokojnym stawie.

Potem wąskie wargi wygięły się w nędznym substytucie uśmiechu.

- Był moim wrogiem - oświadczył. - I twoim też. Widziałem, jak próbował zrzucić cię z balkonu. Stałem schowany za posągiem, o, tam... - Wskazał na drugą stronę placu.

Georgianie zakręciło się w głowie. Podłoga dziwnie falowała. Zdawała się unosić. O, Boże, nie wolno jej zemdleć...

- Dlaczego pan wrócił? - krzyknęła z rozpaczą.

- Żeby się upewnić, że on będzie się smażyć w piekle. Zabiłem go, ale nie cierpiało. Nie jestem okrutny, ja tylko.. wykonałem wyrok...

Georgiana nie mogła się odezwać. Dławiło ją w gardle. Patrzyła na mężczyznę ze zgrozą.

Merton obdarzył ją szczerym uśmiechem.

- Mogę ci zrobić pochodnię - zaproponował. - Potem razem pójdziemy do innych pokojów. Spodoba ci się. Drewno łapie ogień od razu, a potem zaczyna tak trzaskać, jakby ze mną rozmawiało.

Georgiana wpadła w czarną rozpacz. Po śmierci Edwarda nie miała już po co żyć, a jednak instynkt samozachowawczy okazał się silniejszy nad wszystko. Pomimo cierpienia, pomimo żalu wzdragała się na myśl o śmierci w płomieniach.

Desperacko rozejrzała się dokoła w poszukiwaniu jakiegokolwiek broni; stojące na kominku świeczniki robiły wrażenie wystarczająco ciężkich, ale gdyby nie zdołała obezwładnić go pierwszym ciosem, Merton zamordowałby ją od razu. Miał nadludzką siłę, jak każdy szaleniec.

Powietrze stawało się świeższe, wiatr zmieniał kierunek. Z dołu dobiegały okrzyki trwogi, bo iskry posypały się na sąsiednie budynki.

Merton obserwował to z żywym zainteresowaniem. Potem odwrócił się i ruszył do drzwi, ciągnąc Georgiana za sobą.

- Szybko! - zawołał z podnieceniem. - Musimy im pomóc, boi nasi wrogowie chcą je zdławić.

Korytarz był wypełniony duszącym dymem, tak gęstym, że Georgiana nie widziała nic na jard przed sobą.

- Nie! - wyrywała mu się rozpaczliwie. - Wracajmy. Udusimy się...

- Bez obaw - Głos Mertona był niemal łagodny. - Znam przejście do drugiego budynku. Patrz, mam klucz! - Otworzył zaciśniętą pięść i pokazał jej klucz.

- Gdzie pan go znalazł? Rzucił jej przebiegły uśmieszek.

- Ukradłem go, zanim... zanim... zapomniałem... zaraz, niech się zastanowię. - Zmarszczył brwi, a po chwili jego twarz rozpogodziła się. - Już pamiętam - oświadczył.

- Obiecałaś wyjechać ze mną. Ukradłem go, żebyśmy mogli uciec.

Georgiana myślała gorączkowo. Merton musiał mieć ten klucz już

od pewnego czasu.

- Cieszę się - powiedziała po prostu. - Jaki pan mądry! Czy w ten sposób dostał się pan do budynku? Z sąsiedniego domu?

Nie odpowiedział. Szedł tak szybko, że musiała biec, by dotrzymać mu kroku. Nagle potknęła się i upadając, wyrwała dłoń z uścisku jego palców.

Zaklął i pomógł jej wstać, ale ten upadek podsunął jej pewien pomysł. Gdyby jeszcze raz udało jej się mu wyrwać, mogłaby zniknąć w gęstym dymie.

Zrobiła jeszcze kilka kroków i znowu przewróciła się, uwalniając przy tym rękę. Zerwała się natychmiast i puściła się biegiem w przeciwnym kierunku. Gdyby zdołała dotrzeć do tamtego pokoju, lub jakiegokolwiek innego, mogłaby uciec.

Nie wiedziała, gdzie się znajduje. Oczy ją piekły tak straszliwie, że prawie nic nie widziała. Wyciągnęła rękę na oślep i namacała boazerię na jednej ze ścian. Była bardzo gorąca, ale Georgiana, nie bacząc na ból, przesuwała po niej palcami, żeby namacać klamkę lub zasuwkę.

Jest! Wreszcie ją miała... Nie zdążyła jednak otworzyć drzwi, bo jakaś ręka zakryła jej usta, a silne ramię unieruchomiło ją.

- Georgie! - Zrozumiała, że obejmowało ją ramię Edwarda! - Dzięki Bogu, znalazłem cię!

Georgiana patrzyła na niego z niedowierzaniem, powoli jednak zaczęła ją ogarniać szalona radość. Edward żył, choć zauważyła, że był poważnie ranny. Twarz, którą tak kochała, przypominała teraz krwawą maskę, w dodatku poczerniałą od sadzy.

- Gdzie Merton? - zapytał szybko.

- Gdzieś tam. - Wskazała ręką w głąb korytarza. - Edwardzie, on ma klucz do sąsiedniego budynku. W ten sposób wchodził i wychodził z hotelu. To droga ucieczki.

- Więc chodźmy za nim. - Objął ramieniem jej barki, ale Georgiana zauważyła, że poruszał się z ogromnym trudem.

- Czy nie lepiej wrócić do tamtego pokoju?

- Nie, tam jest piekło. Zeskoczyłem na balkon, ale płomienie już go

objęły. Myślałem, że zarwie się pod moim ciężarem...

Nie dyskutowała z nim dłużej. Najważniejsze, że znów. byli razem. Znajdowali się w potwornym niebezpieczeństwie, ale Georgiana czuła tylko wszechogarniającą ulgę. Edward żył i nic innego nie miało znaczenia.

Rozpaczliwie wolno posuwali się naprzód korytarzem. Georgiana mocno objęła Edwarda w pasie, ale przekonała się, że trudno jej utrzymać jego ciężar. A on z każdą chwilą mocniej się na niej wspierał. Spojrzała na niego z niepokojem.

- Możesz dalej iść? - zapytała cichutko.

- Aż do końca, jeśli będzie trzeba - zapewnił. - Spójrz, Georgie, powietrze staje się coraz świeższe.

I rzeczywiście. W miarę jak posuwali się naprzód, dym wyraźnie rzedł.

Georgiana bała się jednak mieć nadzieję. Czy to możliwe, by byli bliscy ocalenia? Błyszczącymi oczyma spojrzała na twarz Edwarda.

- Jeszcze kilka kroków, kochany - dodawała mu otuchy. - Niedługo będziemy bezpieczni... - Słowa zamarły jej na ustach. Stanęli oko w oko z Mertonem. Wpatrywał się w Edwarda ze zdumieniem.

- Przecież cię zabiłem - powiedział. - Dlaczego nie umarłeś?

W jego ręce, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, pojawił się pistolet. W tej samej chwili Edward skoczył ku niemu.

- Nie zmuszaj mnie, bym cię zastrzelił - błagał rozpaczliwie Merton. - To by było niewłaściwe. Masz zginąć w płomieniach.

Mózg Georgiany pracował na najwyższych obrotach.

- Jak to możliwe? - zapytała jak najłagodniej. - Niech pan rozejrzy się dokoła. W tej części budynku nie ma płomieni.

- To prawda! - przyznał Merton i potrząsnął głową, jakby chciał rozwiać spowijającą ją mgłę i zmusić przyćmiony szaleństwem mózg do myślenia. - Płomienie na twojej głowie go nie zabiły... - Spojrzał na Georgianę z ponurą miną i zmarszczył czoło. - Zgubiłem cię tam... a mieliśmy zamiar... mieliśmy zamiar...

- Mieliśmy iść obejrzyć tamten ogień - podsunęła skwapliwie. - Obiecał mi pan, że... nie pamięta pan?

Zastanawiał się przez chwilę. - Myślę, że...

- Powinniśmy chyba się pospieszyć? Bo inaczej pana nieprzyjaciele go zduszą.

- On jest moim nieprzyjacielem. - Merton machnął pistoletem w stronę Edwarda. - Chcę zobaczyć, jak płonie.

- A może zapomniał pan, jak się idzie do tego drugiego ognia? - Georgiana rozpaczliwie starała się odwrócić uwagę szaleńca od Edwarda. - Powiedział pan, że ma pan klucz.

- Mam... - Merton zaczął kręcić młynka ciężkim kawałkiem metalu na palcu wysoko uniesionej ręki, poza zasięgiem jej ramion, jakby chciał ją dręczyć tym widokiem. - Ale muszę go zatrzymać.

- Oczywiście, że musi go pan zatrzymać, skoro mamy się nim posłużyć - zapewniła Georgiana stanowczo.

- Możemy już iść?

- Ja... ja nie wiem... - Zaskoczyła go, wyraźnie zastanawiał się, co robić. - Miałem coś zrobić. - Jego wzrok spoczął na Edwardzie i Georgiana znów zobaczyła w jego oczach dziwny błysk.

- Ogień! - zawołała desperacko. - Niech pan nie zapomina o ogniu...

- O to chodziło! - Uśmiechnął się do niej z satysfakcją. - Tam go mogę spalić! Idziemy... nie mamy chwili do stracenia...

Gestem nakazał im iść przodem i przytknął lufę pistoletu do pleców Edwarda. Georgiana nadal obejmowała męża w pasie, podtrzymując jego chwiejne kroki. Pochylił ku niej głowę.

- Georgie, przy pierwszej okazji postaraj się uciec - wyszeptał ledwie dosłyszalnie.

Pokręciła stanowczo głową.

- Nie zostawię cię.

- Musisz. Nie jestem tak słaby, jak się wydaje.

Nie spojrzała na niego. Jeżeli to prawda, to nie wolno jej wzbudzić najmniejszych podejrzeń Mertona. Zaczęła zwalniać, jakby ciężar Edwarda przerastał jej siły. Ciężko dyszała i zanosila się kaszlem, wlokąc się z coraz większym trudem. Przynajmniej w tym nie musiała niczego udawać. Z piekących od dymu oczu bez przerwy płynęły jej łzy. Potem zaczęło się trochę rozjaśniać.

W sercu Georgiany obudziła się iskierka nadziei. Aby przejść do przyległego budynku, Merton będzie zmuszony przeprowadzić ich przez plac pełen ludzi. Wszyscy zauważą, że Edward jest ciężko ranny, a ona sama na granicy omdlenia. Czy szaleniec nie zdawał sobie sprawy, że pomoc była bliska?

Jej nadzieje prysnęły wkrótce jak bańka mydlana. Gdy skierowała kroki ku schodom prowadzącym do drzwi wejściowych hotelu, Merton ją zatrzymał.

- Nie tędy! - W jego oczach zabłysła przebiegłość. - Na zewnątrz są moi wrogowie...

Popychał ich przed sobą korytarzem prowadzącym na tyły hotelu. Wyjął z kieszeni klucz. Żar był straszliwy i Georgiana krzywiła się przy każdym kroku. Jej cienkie pantofelki nie chroniły stóp przed rozpaloną podłogą.

Ramię Edwarda mocniej zacisnęło się wokół barków Georgiany.

- Bądź gotowa! - mruknął ostrzegawczo. Georgianie nie było trzeba niczego tłumaczyć. Wydawało jej się, że stoi w otwartych drzwiczkach pieca. Ściany i podłoga w każdej chwili mogły stanąć w płomieniach. Dosłownie ociekała potem.

Merton kazał im zatrzymać się przy końcu korytarza. Drogę zamykały masywne drzwi. Szaleniec zbliżył się do nich ostrożnie, nie spuszczać oka z więźniów, którym kazał zostać w bezpiecznej odległości.

Edward z jękiem osunął się na ziemię. Tak znakomicie odegrał omdlenie, że Georgiana z okrzykiem przerażenia padła przy nim na kolana.

Merton przyglądał się im z zainteresowaniem. Kopnął nieruchomą postać mężczyzny, ale nie doczekał się żadnej reakcji. Usatysfakcjonowany odwrócił się i otworzył drzwi.

- Na dół! - krzyknął Edward. Objął Georgianę, przewrócił i zdążył ją nakryć własnym ciałem, zanim runęła na nich ściana ognia.

Merton nie miał żadnych szans. Jego włosy i ubranie natychmiast stanęły w płomieniach, jakby już za życia został pochłonięty przez ogień piekielny. Z rozkrzyżowanymi ramionami i straszliwym

krzykiem agonii runął w ogień.

Edward błyskawicznie zerwał się z podłogi i zatrzasnął drzwi, odgradzając ich od potwornego widowiska. Bez słowa poderwał Georgianę na nogi i szybko odciągnął ją do tyłu.

Starła się biec jak najszybciej, choć było jej słabo i miała mdłości.

- Jesteśmy już prawie u celu - powiedział, by dodać jej otuchy. - Nie zawieź mnie teraz. Ogień przemieszcza się szybciej niż człowiek.

Sarach dodał jej skrzydeł, a jednak wydawało jej się, że minęły całe wieki, zanim wydostali się na światło dzienne. Kiedy do jej uszu dobiegły radosne okrzyki powitania, padła zemdlna.

Gdy odzyskała przytomność, spoczywała wygodnie w miękkim łóżku, pomiędzy pachnącymi lawendą prześcieradłami. Miała jakiś dziwny smak w ustach, którego nie potrafiła określić. I nagle wróciła jej pamięć. To był kwaśny smak dymu.

W panice zerwała się z poduszki i usiadła prosto. Gdzie się podziewał Edward? Byli bezpieczni? A może ten dom, w którym się znajdowali, również stał na linii ognia? Głośno zawołała jego imię.

- Jestem tutaj, kochanie. - Edward siedział przy jej łóżku, ale natychmiast wstał i zbliżył się, by ją pocałować. Potem zmierzwił jej włosy. - Musisz odpoczywać - powiedział z czułością. - Byłaś bardzo dzielna, ale masz za sobą straszliwe doświadczenia...

- A ty...? - Wpatrywała się badawczo w jego twarz, dręczona ogromnym niepokojem. - Edwardzie, zostałeś ranny... myślałam... Merton powiedział mi, że cię zabił. - Rzuciła się z płaczem w jego ramiona.

- Jestem jak najbardziej żywy - odparł żartobliwie. - Mam nadzieję udowodnić ci to, gdy tylko przyjdiesz do siebie.

- Nie żartuj! - Wyciągnęła rękę, by go pogłodzić po policzku. - Ty krwawisz...

- To powierzchowne zranienie. Nawet najtwardsza głowa krwawi bardzo obficie; wygląda to znacznie gorzej, niż jest w rzeczywistości.

- Bagatelizujesz to, mój kochany, ale wyglądałeś naprawdę przerażająco... - Georgiana jeszcze nie była do końca przekonana. Nie

mogła uwierzyć, że Edwardowi rzeczywiście nic nie grozi.

- Gorzej niż zwykle? - W niebieskich oczach pojawiły się iskierki rozbawienia. - W takim razie przyznaję, że można było przerazić się na mój widok.

- Gdzie cię uderzył? - Delikatnie obmacywała jego głowę, aż wyczuła palcami wielki guz. Edward skrzywił się i odsunął jej rękę. - Powinieneś leżeć w łóżku - stwierdziła.

- Nic nie sprawiłoby mi większej przyjemności - padła natychmiastowa odpowiedź. - Czy nie powinniśmy jednak poczekać do wieczora? Chyba nie jesteś jeszcze w tak dobrej kondycji, by wdzięcznym sercem przyjąć moje awanse.

Twarz Georgiany stanęła w pąsach.

- Przecież wiesz, że nie miałam na myśli, byś się ze mną kochał - zaprotestowała.

- Nigdy nie tracę nadziei...

- Bądź poważny, Edwardzie!

- W porządku. - Przybrał wyraz uprzejmego zainteresowania. - Czego pani sobie życzy, madame?

- Chcę wiedzieć, co się działo. Merton... czy on... zdołał uciec przed ogniem?

Edward zrozumiał, że Georgiana nie widziała tego straszliwego widoku, który ciągle jeszcze stał mu przed oczami. Ucieszył się z tego. Płonąca sylwetka była jak zjawą z najgorszego sennego koszmaru.

Pokręcił głową.

- Zginął w płomieniach.

- Był kompletnie szalony.

- Wiem. Klęska jego planów sprawiła, że ostatecznie pogrążył się w obłądzenie.

Milczał przez chwilę, obejmując Georgianę tak mocno, jakby nigdy nie zamierzał wypuścić jej z ramion.

- Powinienem być cię posłuchać, moja najdroższa. Ty zawsze w jego obecności czułaś się nieswojo, prawda?

- Skąd mogłaś wiedzieć, że był zdolny do podłożenia ognia? Ale ci

wszyscy ludzie... och, Edwardzie! Gdybyśmy zdołali go jakoś powstrzymać! - Ukryła twarz na jego piersi.

- Nic nie mogliśmy zrobić, Georgiano. Był niezrównoważony umysłowo. Rozum nie miał tu nic do powiedzenia, a Merton był obdarzony piekielnym sprytem, jak większość szaleńców. Jednak powinienem był spodziewać się podstępu, kiedy pozwolił mi odebrać sobie pochodnię.

Georgiana zadrżała, ale Edward szybko ją uspokoił, zmieniając temat na mniej bolesny i niepokojący.

- Betsy chciała cię zobaczyć - powiedział. - Mogę ją wezwać?

- Tak, proszę... i wezwij też Scrogginsa. Wiesz, kochany, że on próbował rzucić mi się na ratunek? Ale ludzie go powstrzymali.

- A nie mówiłem, że to nie taki sztywny kołek, za jakiego go uważałaś? - Edward znów ją pocałował. - Ma dla ciebie wiele szacunku i uznania.

Georgiana uśmiechnęła się z powątpiewaniem, ale , gdy Scroggins i Betsy weszli do pokoju, musiała przyznać Edwardowi rację. Lokaj wyglądał na głęboko wstrząśnietego, a gdy się odezwał, w jego głosie wyczuwało się serdeczność i ciepło.

- Madame, jestem szczęśliwy, widząc panią bezpieczną - zapewnił. - jeśli wasza lordowska mość miałaby na coś ochotę... gdybym mógł cokolwiek dla pani zrobić...?

-Próbowałeś zrobić bardzo wiele. - Obdarzyła go olśniewającym uśmiechem. - Gotów byłeś zaryzykować dla mnie życie.

Ze zdumieniem dostrzegła na jego twarzy rumieniec.

- Madame była bardzo dobra dla mnie i mojej rodziny - odparł. - Betsy to prosta, wiejska dziewczyna i trzeba wiele cierpliwości... - Rzucił siostrzenicy zbyt surowe spojrzenie.

- Nonsens! - Rozpromieniona Georgiana przeniosła spojrzenie na Betsy. - Betsy, przestań ronić łzy, bo zamoczysz cały dywan. - Wyciągnęła rękę i pokojówka podbiegła do niej. - Czy mam w co się ubrać? - zapytała ją cicho.

- Zabrałam ze sobą perły... ale poza tym...

Edward wstał z krzesła u jej wezgłowia i dał znak swemu

lokajowi.

- Najwyższy czas, byśmy stąd wyszli - powiedział znacząco. - Madame nie będzie usatysfakcjonowana, dopóki nie wstanie z łóżka.

- Popatrzył na Georgianę z szerokim uśmiechem. - Betsy ma dla ciebie miłą niespodziankę, kochanie. - I ze śmiechem opuścił pokój.

- Jaką niespodziankę, Betsy?

- Och, panienko... to znaczy: madame... przynieśli tu całe sterty pudeł. To przez wujka... Jego lordowska mość wysłał go do miasta z poleceniem, żeby... Do śmierci nie znosi pani nawet połowy tych sukien! Mogę pootwierać te pudła? - Dziewczyna aż się trzęsa z niecierpliwości, a język plątał się jej z podniecenia.

Gdy Georgiana kiwnęła głową, zaczęła rozpakowywać suknie. Nagle ręce opadły jej bezwładnie, zwiesiła je po bokach ciała i popatrzyła na swoją panienkę oczami pełnymi łez.

- Co się stało, Betsy?

- Och, madame, byłam pewna, że pani zginęła... - Zarzuciła sobie fartuszek na głowę i zaczęła się kiwać do przodu i do tyłu w udęce.

- Przestań, Betsy, nie rozklejaj się. - Georgiana celowo użyła gminnego określenia, żeby wywołać uśmiech pokojówki. - Musisz pomóc mi się ubrać. Jego lordowska mość powiedział, że Harry czeka na dole...

- Chciał tu wejść - wyjaśniła Betsy łkając cały czas. - Ale pan mu kazał czekać.

- Cierpliwość nie należy do mocnych stron pana Harry'ego - oznajmiła Georgiana. - Jeśli się nie pośpieszymy, narażę się na jego gniew.

- Och, przepraszam, madame! - Betsy była wyraźnie skruszona. Dostrzegła jednak wesoły błysk w oczach Georgiany i zmusiła się do uśmiechu. - Milord będzie miał to i owo do powiedzenia...

Wróciła do pracy i wkrótce cały pokój był zarzucony sukniami, czepkami, bielizną, szarfami, wstążkami, chusteczkami do nosa i pantofelkami.

- Skąd się to wszystko wzięło? - Georgiana z rosnącym zdumieniem wpatrywała się w te sterty ubrań. - Myślałam, że suknie

muszą zostać najpierw zamówione.

- Mój wujek jest bardzo, jak mawia jego lordowska mość, zaradny
- oświadczyła Betsy z dumą. - Zna wszystkie miejsca..

- Jestem w stanie w to uwierzyć. Ciekawe, czy suknie będą na mnie pasowały?

Gdy wśliznęła się w bladoniebieską muślinową kreację wykończoną błękitnymi wstążkami, przekonała się, że Scroggins miał nie tylko nienaganny gust, ale potrafił również dobrać właściwy rozmiar.

Z podziwem przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze. Wydawało się wręcz niemożliwe, by okropne przeżycia ostatnich kilku dni nie zmieniły nic w jej wyglądzie.

Ze zwierciadła patrzyły na nią ogromne, zielone oczy. Zniknął z nich wyraz przerażenia, ale w uśmiechu pojawił się jakiś nowy ton. Jakby cień smutku? Nie, to niemożliwe. Miała przecież miłość Edwarda, która rozgrzewała jej serce. I nagle Georgiana zrozumiała, co to było. Wreszcie stała się dorosła. Ten nowy wyraz twarzy to dojrzałość.

Ogarnęło ją poczucie głębokiej radości, połączonej ze spokojem i w tym stanie ducha zeszła na dół, by przyłączyć się do reszty towarzystwa.

Edward i Harry czekali na nią w osobnym pokoju. Gdy weszła, brat podbiegł do niej. Położył jej ręce na ramionach i zajrzał w oczy.

- Lepiej się czujesz, Georgie? Odchodziłem od zmysłów ze zmartwienia.

- Nie jestem nawet poparzona. - Uśmiechnęła się do nich promiennie.

- Usiądź tutaj. - Zaprowadził ją do krzesła, nie przestając mówić z przejęciem. - Mogę coś dla ciebie zrobić? Może wolałabyś położyć się na kanapie? Nie powinnaś zostać w łóżku? - Był bardzo blady i Georgiana zrozumiała, jak silny przeżył wstrząs.

- Przestań się nade mną trząść, Hal. Nie zamierzam jeszcze schodzić z tego świata. - Spokojne słowa siostry zmyły wreszcie z jego twarzy wyraz bólu i przerażenia.

- Nie straciłaś ostrego języczka, to pewne.

Puściła do niego oko.

- Tak lepiej! Nie ma to jak kłótnia, by przywrócić ci zdrowy rozsądek...

Harry próbował się uśmiechnąć, ale jego twarz dalej pozostała ponura.

- Przez ostatnich kilka godzin przeżywałem prawdziwe piekło. Bo to wszystko przeze mnie. Gdybyśmy nie spotkali Mertona, nie doszłoby do tego.

- Merton i tak by was znalazł - sprostował Edward spokojnym głosem. - To nie tylko pieniądze popchnęły go do wykorzystania waszej naiwności. Miał również zupełnie inne powody.

- Co masz na myśli?

- Ta dama, którą twoim zdaniem skrzywdziłem, była jego siostrą.

Harry wyraźnie poczuł się wyjątkowo niezręcznie.

- Powinieneś był mi o tym powiedzieć...

- Sam nie wiedziałem. Dowiedziałem się o tym niedawno. I to wcale nie była taka niegodziwość z mojej strony, jak myślałeś, Harry. Siostra ci to wyjaśni, jeśli cię to nadal interesuje.

- Nie, nie! Wystarczy mi twoje słowo! Pewnie w tych plotkach było niewiele prawdy.

- Dziękuję. - Edward odpowiedział uśmiechem na jego uśmiech i twarz Harry'ego zaczęła się wypogadzać.

- No, trochę mi ulżyło. - Westchnął. - Ale kiedy dowiedziałem się o pożarze... i że to Merton go wzniecił... No, szczerze powiem, że ani ja, ani Richard nie chcielibyśmy jeszcze raz przez to przechodzić.

- Przestań już o tym myśleć - poprosiła Georgiana. - Merton zginął, a my jesteśmy bezpieczni.

- Zasługiwał na śmierć. I nie będę udawał, że jest mi z tego powodu przykro. To zmienia naszą sytuację, prawda? Teraz możemy wrócić do Anglii.

Georgiana spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Ale... myślałam, że chciałeś... że zgodziłeś się jechać do Indii?

- Wolałbym wrócić do Londynu, a ty? Na pewno tęsknisz za

Londynem tak samo jak ja. Kiedy pomyślę o tych balach... przyjaciach... o wszystkich przyjaciółach...!

Georgiana zerknęła z rozpaczą na Edwarda, który udawał, że bardziej od rozmowy interesuje go gazeta, która akurat zaczął czytać. Był całkowicie pochłonięty jej lekturą.

Harry wyczuł jej niepokój.

- Tym razem nie będę takim idiotą - zapewnił. - Obiecuję staranniej dobierać przyjaciół i skończyć z hazardem. I nie myśl, Georgie, że będę zawsze uwieszony u twojego fartuszka. Owszem, będę wpadał do ciebie z wizytą raz czy dwa razy w tygodniu, ale wynajmę własny dom i...

- Posłuchaj, Harry. Nic z tego nie będzie. Dałeś słowo zarówno Edwardowi, jak i mnie, że obejmiesz stanowisko w East India Company.

- Ale mogą minąć lata, zanim wrócę do Anglii! Nie będę cię widywał! Och, Georgie, nie chcesz mnie...?

Spojrzała na jego pochyloną głowę.

- Wydaje mi się, że wiesz doskonale, jak bardzo cię kocham - powiedziała łagodnie. - Ale życie zmieniło nas oboje. Przecież zapewniałeś niedawno, że będę z ciebie dumna, prawda? Wrócisz z ogromną fortuną...

Nie odpowiedział, ale Georgiana nie rezygnowała.

- Wierzę, że, jak powiedziałeś, przeżyłeś prawdziwe piekło, ale czas spojrzeć w przyszłość. Jesteś mężczyzną i musisz po męsku wziąć na siebie odpowiedzialność. Z czasem ożenisz się i założysz własną rodzinę...

Georgiana zamilkła, oszołomiona i wstrząśnięta. Jej słowa brzmiały tak, jakby mu prawila kazanie. Edward przyszedł jej na pomoc.

- Interesująca perspektywa - zauważył lekko. - Alei Harry nie wybrał jeszcze przyszłej żony. Jako kawaler; w Indiach będzie miał cały świat u stóp. Wyścigi, polo, znakomite wędkowanie na północy kraju i polowania niemające sobie równych. Wyobraź sobie tropienie tygrysa...!

Harry rozjaśnił się i podniósł głowę do góry.

- Życie towarzyskie w Indiach bywa jednak dość męczące - kontynuował Edward obojętnym tonem. - Te ciągłe audiencje, tańce i przyjęcia... Harry może je uznać za bardzo wyczerpujące, wręcz niebezpieczne dla zdrowia. Może powinniśmy jednak wyperswadować mu ten wyjazd.

- Nie, nie! Przemyślałem to jeszcze raz. Może jednak macie rację! - Wstał pośpiesznie. - Widziałeś Richarda?

- Wyszedł coś dla mnie załatwić, ale znajdziesz go chyba przy Rue Saint Honore. Zjesz z nami dzisiaj obiad?

Harry z radością przyjął zaproszenie, po czym pożegnał się i wyszedł.

- Dobra robota, kochanie. - Edward uśmiechnął się do żony. - Myślę, że Harry nie będzie już się wahał.

- Dzięki tobie. Ja palnęłam mu tylko kazanie, choć wcale tego nie chciałam.

- Byłaś nieco nazbyt rozważna, może nawet zasadnicza... Nie mogę do tego dopuścić. - Wziął Georgianę w ramiona. - Jesteś zdecydowanie zbyt piękna, by zostać poważną matroną.

Lekko skośne oczy rzuciły mu łobuzerskie spojrzenie.

- Powiedziałaś kiedyś, że mój wygląd jest zwodniczy - mruknęła. - Widać nadal tak jest.

- Nie mogę być tego pewny. - Trzymał ją na wyciągnięcie ręki i patrzył na nią przekornie.

- Zastanawiam się, w jaki sposób mam cię przekonać?

- Wiedzma! Czyżbyś flirtowała z własnym mężem? Tak niestosowne zachowanie musi się spotkać ze stosowną karą. - I zaczął ją całować aż do utraty tchu.

- Dałabym się zabić dla twoich ust - wyszeptała.

- Lepiej żyj dla nich, najdroższa. Żyj pełnią życia. Wielbię cię swoim ciałem, ale kocham całym sercem i duszą.

Promieniejąc szczęściem zarzuciła mu ręce na szyję.

- Chciałabym powiedzieć ci, co czuję, ale słowa nie potrafią tego oddać. - Przyłgnęła wargami do zagłębienia jego szyi.

- W tym akurat zgadzamy się w pełni. - Przygarnął ją do siebie ze śmiechem. - Może istnieje jakiś inny sposób... Może go odnajdziemy?

Tej nocy oddała mu się bez reszty. Nawet nie wiedziała dotąd, że można kochać aż tak. Tak całkowicie i bezwarunkowo. Potem, nasycona i spełniona, umościła się w zagięciu jego ramienia.

- Nadal uważasz mnie za zasadniczą i oficjalną, milordzie? - zapytała tajemniczym szeptem.

- Pani, możesz prezentować chłodną obojętność całej reszcie świata. Ja nie dam się już zwieść. - Pochylił się i poszukał jej ust. - Pozwoliła się pocałować, ale tym razem nie próbowała przedłużyć tego miłego uczucia, powodującego lekki zawrót głowy, tylko odsunęła się lekko i spytała.

- Chwileczkę, milordzie, czy mówiłam już panu, że pana Kocham?

- Chyba dawno tego nie słyszałem. - Odparł poważnie, usiadł obok niej na łóżku, poprawił poduszkę i zaczął się jej przyglądać z nieukrywanym zainteresowaniem.

- Właściwie, madame, czy może mi pani wytłumaczyć co te słowa znaczą dla pani?

- Zrobię to chętnie, jeśli mi pan pozwoli. - Kochać pana to uwielbiać z panem przebywać, cieszyć się z pana obecności w każdej chwili. Pędzić razem z panem powozem z Londynu do Dover, płynąć przez kanał starą łajbą i bać się, że zatonie, sprzeciwiać się panu na każdym kroku, kiedy próbuje pan prawić mi kazania i rozkazywać.

- Jej oczy robiły się coraz weselsze, a głos drżał od powstrzymanego śmiechu, ale mówiła dalej.

- Kochać pana, to podziwiać pana odwagę, rozum, inteligencję, przyzwyczać się do pana uporu i tolerować wybuchy pana gniewu. Tak, Edwardzie, twój gniew pojawia się zbyt szybko. Mam nadzieję, że zaczniesz się uczyć panowania nad własnymi odruchami, jak na prawdziwego dżentelmena i męża przystało.

- Nie, nie..., nie przeszkadzaj, proszę. - Powiedziała to, bo Edward nie miał ochoty na dłuższą rozmowę, tylko próbował zamknąć jej usta kolejnym pocałunkiem. Uczynił to, bez żadnego oporu z jej strony, po czym to on ją teraz zapytał?

Czy mówiłem już pani, madame, że kocham panią?

- Chyba słyszę to po raz pierwszy, milordzie - odparła zalotnie. Do tej pory nie rozpieszczał mnie pan takimi osobistymi wyznaniem. Chwilami pana „obojętne”, delikatnie mówiąc, zachowanie przyprawiało mnie o prawdziwy smutek.

- Ach ty kusicielko! - zawołał rozbawiony Edward. Każdy dzień przynosi nowe odkrycia zdradzające ukryte talenty mojej żony. - Georgiano, jesteś jedyną osobą na świecie, która może mi mówić takie rzeczy bez obawy, że wyzwę ją na pojedynek. Przyznaję, bywam niekiedy porywczy, ale robię to najczęściej z troski o podległych mi ludzi. Tych, za których jestem odpowiedzialny, bo pracują dla mnie. A jeśli chodzi o ciebie? Wiesz, jakie katusze przeżywałem, kiedy uciekłaś z Harrym?

Położyła mu palec na ustach, ale tego było za mało. Przysunęła się bliżej i teraz to ona zaczęła go całować. - Kochany, nie wracajmy już do tego. Chciałam tylko powiedzieć, że moja miłość do ciebie zaczęła się bardzo dawno. Pamiętasz, jak jechaliśmy powozem do Dover, zatrzęśło nim na wybojach i rzuciło mnie w twoją stronę. Przytuliłam się wtedy do ciebie, choć wcale nie miałam takiego zamiaru, i poczułam, jak ogarnia mnie dziwne uczucie spokoju i bezpieczeństwa. Nie rozumiałam tego, ale w jednej chwili przestałam się bać. Ja..., ja - nie powiedziała już żadnego słowa, nie mogła, bo usta Edwarda znalazły się na jej ustach, twarzy, głowie, piersiach. Otulił ją swoim ciałem. Ogromna radość ogarnęła ich oboje. Znaleźli ukojenie w tym, że byli razem. Przeszłość i trudne chwile, które razem przeżyli, zbliżyły ich bardzo do siebie, a miłość, jaką sobie okazywali, wyznaczyła im drogę ku przyszłości.